KOZACZYZNA

W TURCYI

DZIEŁO W TRZECH CZĘŚCIACH

روم ایلی بکلربکی و دولتعلیه قزاقلرینک عسکر رئیسی محمد صادق پاشا



انوزارولڤی نسکی حك ایتمشدر

M. SADYK PACHA BEYLERBEY DE ROUMELIE CHEF DE TOUS LES COSAQUES DE L'EMPIRE OTTOM.

Mehmed Sadyk Pacha

روم ایلی بکلربکی و دولتعلیه قزاقلرینك سرعسكری محمد صادق پاشا

KOZACZYZNA

W TURCYI

DZIEŁO W TRZECH CZĘŚCIACH

PRZEZ

X. K. O.

OZDOBIONE

PORTRETEM NA STALI
CZTEREMA RYCINAMI KOLOROWANEMI
I CZTEREMA ZWYCZAJNEMI

CENA DZIEŁA FRANKÓW 9.

Sprzedaje się : w Księgarni Polskiéj, rue de Seine, 20, i w Bibliotece Polskiéj, quai d'Orléans, 6.

PARYŻ

W DRUKARNI L. MARTINET

PRZY ULICY MIGNON, 2.

1857.

DO CZYTELNIKÓW.

Kozaczyzna Turecka długo milczała, czekając w ciągłéj gotowości, na spełnienie swego obowiązku w chwili, danéj na polu czynu—teoryje i słowa zostawiała innym. Dziś z prawem obywatelstwa na swych proporcach, nieprzyzywając nikogo przed trybunalską kratkę, sama staje przed opiniją, czerpaną w poczuciach wspólnych celów, w *konieczności i prawdzie.*

Prawdą zaś jest, że niemocą bierności, jak i socyjalną gorączką, bez pieczy o własne zasoby, o urok solidarności z innémi dzielnicami rycerskich z nami tradycyj; niewrócim do tego znaczenia, aby się wyłącznie z nami tylko rachowano — mogą nawet *inni* być od nas bliższémi teatru działań, lub być gotowszémi.

Milijardowa wojna *anonyme* skończona, także pokazała że Polskę w Londynie trzeba zdobywać — Tam to chciano kartę Europy przerobić, ale z piątym już

podziałem, posuwając Niemców do Dniepra i Dźwiny; jak chciano w 1814 r. W. X° Warszawskie jéj *prawym* zaborcom zwrócić, jak w 1831 r. wezwanie Francyi do *odtworzenia* Polski odepchnięto, jak dopiero 1855 r. na werbowanie ledwo że zezwolono, niechcąc Rossyi krzywdzić na *ziemi*, ale *floty* sprzątnąć.

Wiedzmy i to, że prócz Francyi, Turcyi i Kozaczyzny, innych sprzymierzeńców niemamy; lecz dosyć i tych, jeśli w siebie, w nich i w przyszłość uwierzemy! Męcząc zaś pargaminami jednych, strasząc burzliwością temperamentu drugich, bez tolerancyi, bez zasobów dawnéj samodzielności i uroku Państwa, bez wzmocnienia węzłów pokrewieństwa z naszą tylowiekową bracią dawnéj chwały, a nowéj niewoli, bez troski o lud obracany w bydło; osiedliśmy na *Koszu*?

To i na *koszu* z wiarą w Opatrzność i nowe życie dorabiajmy się zagrody— przecież jeszcze, niżéj Belgów, Rumunów i Bółgaro-Serbów niezeszliśmy — a środki się znajdą skoro wiara wytryśnie.

Historyczna supremacyja, z upadkiem zeszła na dumny *mit* z Bożéj łaski — socyjalne dźwignie zmienią ekonomiją bogactwa, ale są obosieczne — liturgiczna żarliwość i wstręty, były i będą matnią zarzucaną na rozwój duchowy i umysłowy, galwanizującą wsteczne odskoki w przygasłém ognisku plemiennego sumienia, które się jednak zaczyna znowa rozpatrywać.

Do zwrotu życia, mamy nieodzowne warunki : ziemię, plemię, i obojéj przyrody organiczne żywioły—rozwiązanie pytania leży nie w obcéj pomocy, to jest *fatalizmie;* ale w sumieniu narodowém, w rękojmi le-

pszego bytu całego jestestwa, w duszy i w ciele; słowem w jedynéj *Supremacyi*, głosu i prawa Bożego, czyli wolności!

Między Europą a groźnym Wschodem, jest przestrzeń, liczba, i duch tych narodowych poczuć i dążności, ku swobodzie, światłu, i prawdzie — tam się niecą i tworzą siły z nader bujną żywotnością, w nich i przy nich są przyszłości i wrota i klucze — Ani stary świat się nie zatrwoży, ani nowy w swém przekonaniu nieponiży, jeśli niosąc mu swoje a krzepiąc jego życie, spotężemy go wzajemném oddziaływaniem.

Na polu umysłowém wskrześmy echo miłości i bratnich węzłów, żywotnémi i rodzimémi badaniami — na polu rzecywistości i czynu, dołóżmy oka i ręki ku zmiażdżeniu pleśni przesądów, exotycznych i pasożytnych narośli — a wskrzesiémy zdrową żyźń i obieg zespolonych sił ku wzrostowi, dojrzałości i samodzielności jednorodnych szczepów — Z ich odpadnięciem upadliśmy, z ich rycerską żywotnością, możem się podźwignąć i broniąc Wschodu, Zachód osłonić.

CZĘŚĆ I[a] historyczno-narracyjna, napisaną jest przez Autora w odpowiedzi i nieświadomym, i naiwnie pytającym:

Ale gdzież jest, i co to jest ta Kozaczyzna turecka, kiedyśmy dotąd o niéj nie słyszeli?

Czy to są resztki Dywizyi Anglo Polskiéj, te Kolonije w Tessalii, na Dobrudżi, czy na Kaukazie o których pisano? i t. p.

Autor uważał za właściwsze skréślić przeszłość Kozaczą w Turcyi, kilkoma wydatniéjszémi obrazami i uwagami swéj narracyi, niż wyliczać zdarzenia chronologicznie, a bez związku z główną myślą — Wychodźstwo w gościnie u obcych, niemając samodzielności, niemoże miéć ścisłéj historyi — Czytający zastanowi się raczéj, czy Kozaczyzna jaką los stworzył, sama siebie przedewszystkiém pojęła, czy siebie obrachowawszy, wierzy tyle w swoją żywotność, aby i natchnęła drugich i wzajem się ukrzepiła odwetném echem.

Oględność na czas, na ludzi, na wyrabiające się nowe ogniska sił z ich liczebnémi i duchowémi zasobami; niepołożywszy tamy ani historycznym błędom, ani nowo cedzonéj niechęci, ani mylnym sądom o tém co zaszło, co było źródłem niemocy, i jakby daléj iść należało — narracyja też idzie prosto do celu, wsparta na świadectwie faktów i osób wiarogodnych, stojących na widowni narodowéj; przyszłość zaś w ręku Opatrzności, jéj natchnieniu, a naszéj *modlitwie* czynu.

Żywiołem i podstawą Kozaczyzny w Turcyi są dawni i nowi przybysze, strażnicy ojczystych znamion i ogniw rodzinnych; raz jako spadkobiercy Zaporóżców, téj pierwszéj wędrówki synów upadającéj Polski, drugi raz że dziś większość ich wyznaje *Starowieryzm,* niby purytanizm ludowy w obec mustrującego się pod okiem Carów Kościoła. Nie Siczowych oni buntów, nie krwawych rokoszan Podkowy, Nalewajki, Pawluka i Chmielnickiego są prawnuki, ale syny po myśli i duchu Sahajdacznego, po celach po-

wstania Mazepy, dla stargania węzłów matni cielesnéj i duchowéj uświęcanéj krzywoprzysięstwami Moskwy. Mają więc i słuszne prawo do naszego współczucia, ku wspólnemu dobru, i do bacznego pobłażania choćby ich błędom; które nawet w ich osławianym *Raskole*, noszą jeszcze cechę wyższych poczuć i celów obok surowéj prawości — tak samo jak i my z okrzyczaną przez zdobywców *naszą anarchiją*, wstręt u jednych a u drugich szacunek obudzamy.

CZĘŚĆ IIa literacka przysyłaną była czasowo jako dorywcze płody chwil wolniejszych, albo i była odziewanym przez żywość akcyi, sądem o żywiołach miejscowych, lub pytaniach emigracyjnych.

Powieści i Legendy z małémi wstępami listownémi, wyraźnie lub domyślnie zmierzając ku głównemu zadaniu, wysnute są z żyjących podań na ziemi, gdzie się dramat spełniał. Malują one nie bez powodów to *Sławiańsko-tureckie* spółeczeństwo, ze splątanych pasm którego, roztoczył się ludowy poemat KRÓLEWICZ MARKO — ideał rodzimy, wytrysły z pojęć *witezkiego* ducha dwóch obcych sobie żywiołów, który niegdyś Kozactwo natchnął i spoił, a Zaporoże i Don do godności rycerskich zakonów wychodował. Różnica między Alexandrem Wim a korsarzem, którego bezcześcił przed ścięciem, była w téj prostéj odpowiedzi « Ty masz wojska i floty do zdobyczy, a ja jeden lichy statek. »

Bółgar, Serb, Czarnogórzec lub Albańczyk, poglądałby z politowaniem na *Witezia*, coby ucztując ćwierć

wołu lub całego barana, popiwszy wiadrem wina, niespożył— ich Junacy walczą i biesiadują, jak Kozacy biją i hulają; jedni i drudzy mają sobie właściwą rycerskość i właściwe też onéj estetyczne znamiona. Okres ten przeplatany kozaczą dumką, jędrnością turecką, lub tradycyją szlachecko-polską, mimowolnie przecież tchnie i wonią i polotem stepowym, jakby dla stłumienia wydzierającéj się troski, lub dla wytrzeźwienia ducha ze zwątpienia o sobie i o drugich.

Puszczając myśl i oko ku sinemu Dunajowi, ku stromym Bałkanom i téj uroczéj Dobrudżi, czytający ujrzy to dzikie, a jednak powabne gościnnością swą koczowisko, dla wielorakiéj niedoli; lackiéj, ruskiéj i sławiańskiéj, która tam dopiero, swobodną wytchnęła piersią — Rozkołysze się on w śmiałym, lekkim a ochrabrzającym polocie nad głębiami ponuréj obecności, kiedy łzawą świeżością i hożą prostotą ludową, roznieci uśpionego w sobie ducha i popęd do życia, do czynu, do poczucia się *mężem*.

Przy pieśniach są przypisy wskazujące ich znaczenie moralne — *Siczowyj* jest pisany językiem tak wykończonym, jędrnym i śpiewnym, że go żaden europejski niedoścignie.

CZĘŚCI IIIciéj Rozdziały o *Małorusi Kozaczéj* dotykając duchowéj przeszłości Sławian, wskazują zarazem najwydatniejszą ich samodzielności cechę, od historyków prześlepianą, jeśli nie rozmyślnie pomijaną—a jednak Historyja filozofii bez spłacenia tego długu przez samychże Sławian, obejść się niepowinna.

Wszystkie niemal Sławianskie Syntezy aż do *Duchoborców* i *Mesyjanistów*, miały już swoje mniemane *Verbum* w epokach zepsucia Kościołów, zagłady sławiańskiéj liturgii, frymarki *duszami* na korzyść *miecza*, a głównie mieli je *Patereni i Bogumiłowie*; lecz umysłowość i duchowość Sławian przyjmujących Ewangeliją, były już na wysokości niesionego im Objawienia w znaku Krzyża — Ani *wielo-bożcami*, ani poganami i przedtém niebyli — a dla usymbolizowania sił twórczych *Jedyno-bóstwa* plastycznym wykładem, mniéj mieli posągów i obrazów dotąd znanych, niż dziś jedna Eparchija w Europie. Stali się oni przecież mimowolnie *Ojcami Protestantyzmu*, bo duch ożywczy *Prawości*, zatonąwszy w mózgach zakrwawionego Zachodu wyrodził się, i tylko rachubom politycznym służył — na Wschodzie zagrzęzł w zmysłowości, jak gdzieindziéj pod mieczem zdobywców, ciągłego wynaradawiania i wojen także przygasł.

A. Mickiewicz z powieści i obrzędów gminnych osnuł *DZIADY*, i dopiero w 1851 r. jeden Polak pokazał mu i odczytał z nim 25° wiekowy tych Dni zadusznych *Rytuał*, *DZIADE* albo *DZIADEMKE*, w 13[m] Rozdziale, Części Peruerów w Zend-Awestje. Nie tajno dziś że wspólne pojęcia Sławian z Indo-perską teozofią (*Mazdajasń i Dahwajasń*) mózgową i duchową, wrosłszy i poczuciami i głębokością swą językową w siedlisko ich duszy, serce (*średce*); ono to szczęściem, jak lampa wieczysta świeci ich sumieniowi i niém włada, odpychając zarówno i zcieleśnianie ducha i ubó-

stwianie materyi, wraz z ich wspólną syntezą *miecz* jako *Ultima ratio.* Oddziaływaniem tego wnętrznego *Prawa*, przeciw *exterminacyi* całych pokoleń, Sławianie rzucali się do nierównéj lecz koniecznéj walki z Kościołami, oraz z Greckiém i Rzymsko-niemieckiém państwem; zgnieceni nad Adryjatykiém i Dunajem, rozeszli się już w XI i XII wieku po Europie i z duchem oporu, naukowych badań, budującéj nawet wiary w nieomylność Ewangelii; wówczas już sformułowali głośny *Paraklet* czyli Władzę Ducha Ś°, zapowiedziany przez Chrystusa, ale dotąd niestwierdzony zwycięzko nigdzie.

Jedna tylko podobno Kozaczyzna w obec dogasającéj wszędzie rycerskości, żyje jeszcze tą śmiałą poezyją jaką oddycha list Atamana Sierko do Hana Krymskiego; poezyją, któréj Moskwa Czudo-uralska niemiała nigdy, a którą Europa coraz to nową cyfrą z serca ku mózgowi wypycha. Cechy téj samodzielnéj duchowości Sławian rodzimych, a sponurzałéj ostygłości Neo-sławian, należało wskazać u ich źródeł — Wydawca też dając treść historycznego pochodu Rusi i Kozaczyzny w téj Części, wbrew już ustalonym a jednostronnym przesądom, określił splot tych węzłów społecznych w obydwu różnoplemiennych dzielnicach: Kijowskiéj i Moskiewskiéj, Sławiańskiéj i Neo-sławiańskiéj, Metropolii oraz rodowéj, politycznéj, i kościelnéj.

Duma *Wędrowiec Kozak* świeżo przybyła, niepoślednie przecież ma znaczenie, mimo że na ostatniéj zamieszczona karcie — Już Gł. Benkendorf w 1814 r. uczył Alexandra I°, jak stłumiać rycerską żywotność

Kozactwa — ona jednak z Padury pieśnią błysnęła już w 1831 roku, a zawrzała na Donie w 1835. Kijów i Charków rozległy się męczeństwem Szewczenki, Kuleszy i młodzieży akademickiéj, a w 1853 sam już lud zabrał się do Gospodarzenia u siebie. Dziś nawet gorliwy talent Gurowskich, jużby i Polaków nieobałamucił i ducha Kozactwa niezagłuszył, ani siły zdolnéj go skrępować niewynalazł; zatwierdziłby to, co było dotąd dla Europy zagadką, ale nie dla Rossyi, nie dla Kozactwa, lecz co Polsce może być pochodnią.

Żeby zaś żaden [Dziennik na to wszystko kolumn swych nieużyczył, swojéj barwy ani warunków bytu nienaraził, a przedmiot choć urozmaicony, stanowi właściwie całość wymagającą jednoczesności, aby przedstawiła obraz; umyśliliśmy z tak uzbieranych Zapisek zrobić tę Książkę niby *Rodowód* Kozaczyzny ze starą i nową jéj służbą ze swym *mitem* po świecie.

Kozaczyznę list *Kozaka* do *Krajowca* otwiera, a Duma o *Wędrowcu* zamyka — w nich i między niémi jest skład organiczny ducha i materyi ku dalszemu pochodowi — Czy to pierwiosnek wyglądający z pod śniegów na stepy i dąbrowy, czy jaskółka lekkiém skrzydłem muskająca zwilgłą zimy powiekę, czy też skowronek dzwoniący piosnkę zagonowi oracza? zostawiamy to raczéj przenikliwości niż rachubie.

Jak ludowe nadzieje potrącając o teutońską solidarność poroniły, tak i Wschodnio-sławiański problem rozbił się o wstręty staréj Anglii a łakomy strach Niemców; i Nowa Francyja całémi zasobami ofiar i rycerskości, Polski z ich instynktów wydrzeć niemo-

gła. Data nowego Traktatu dla nas jest martwą, ale nam swą niemą wymową przewierca uszy i oczy: żetylko-*gotowością* do czynu jakiéjś *ilości* środków, zniewolemy, aby się z nami rachowano, a *czynem* czyli popisem w polu strojno i zbrojno, wpiszemy się dopiero w Européjską Kartę *propria manu*.

Leży więc na nas wszystkich i wszędzie, święty obowiązek podnoszenia rodzimych żywiołów aż do stopnia organicznéj, *powołalnéj* żywotności — a zadanie to można i winniśmy rozwiązać równie trafnie i właściwie na polu umysłowości jak i na punktach działalności każdego. Mamy liczbę, zdolności, wykształcenie, chęci i podniety sumienne, często i sposoby nawet; ale nam zbywa skorego poczucia i trafnego pojęcia, tak o właściwości użycia środków jak i we właściwéj chwili. Brakiem to téj wiary płodnéj, słowo niestaje się ciałem i czynem, tak jak twórczość natchnienia niewczesnością marnieje.

Staraliśmy się ożywić dzieło rycinami, mniéj dla powabności, jak dla zatwierdzenia tego co jest, z chęcią zadość-uczynienia ogólnemu życzeniu — Przedstawiamy więc Kozaczyznę w WIZERUNKACH *strojno i zbrojno*, z jéj *Attamanem*, na stali rytym przez An: Oleszczyńskiego — Z sześcioma szkicami z natury przez Kp. 1° Pku. Ków. Piot. Suchodolskiego, w których kilkanaście jest portretów żyjącego Kozactwa. Daszko zaś i Sahajdaczny Attaman, zdjęci są wiernie z olejnych oryginałów przez Pannę K......ę C......ą.

WYDAWCA.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

STRONA.
Do Czytelników. v

CZĘŚĆ PIERWSZA.

List X., Kozaka Ottomańskiego, do Krajowca. . . . 1
Relacyja Damijana Szczerbiny Asawuły P. Koszowego 13
Wspomnienia z Zaporoża w Turcyi 21
Filipa Orlika Hetmana list do Zaporożców 49
O Kozakach Dobrudzkich 57
O Starowiercach i odtworzeniu im Biskupów 67
Kilka słów o Nekrasowcach 79
Od roku 1853 do roku 1857 105

CZĘŚĆ DRUGA.

Mateo Raszo, opowiadanie Bółgara Kozaka 1° Pułku. 135
Dziedo Bajraktar, powieść obozowa 107
Marta Momica, ballada 173
Legenda Jambolska o Alim-Bejlerbeju 181
Mansur-oghlu, powieść Bałkańska. 191
Kokona Iwanka, powieść Karnabacka 201
Piosnki Kozackie 290
Ukrainki z nutami muzycznémi. 216

CZĘŚĆ TRZECIA.

Firman, Irady Sułtańskie, oraz dwa listy. 229
Nota o Zastępach Polskich, i rozmowy A. Mickiewicza 241
List X. A. Czartoryskiego do Hr. Wład. Zamoyskiego 257

List A. Mickiewicza z Turcyi do X. A. Czartoryskiego 261
List M. Sadyka-Paszy do A. Mickiewicza 265
Tegoż do dawnego towarzysza pułku Jazdy Wołyńs. 272
P. W. Kozacy z Litwą i Polską 279
Ugoda Perejasławska 284
Kozacy z Moskwą i Rossyją 295
Kijów i Moskwa w walce o supremacyją duchowną 311
Wyrój Sekt i źródło *Protestantyzmu*. 329
List Attamana Sierko do Hana Krymskiego 339
Przypisy i objaśnienia do części Iéj i IIéj 347
Spis Sztabu i Starszyzny Pułków Kozackich i Redyfów. 355
Spis wyszłych ze służby Kozaczéj i zmarłych 362

Nadesłane w czasie druku.

Wędrowiec Kozak, Duma przez X. Kozaka Ottom. . 365
Przypisy do Wędrowca przez tegoż. 387

RYCINY.

1. Portret Sadyka-Paszy przy Wstępie.
2. Att: Ganczarów, Jwan Dońskoj i Kopiejka Sotnicy. 67
3. Uradnik Wyższy i niższy 1° Pułku Kozaków. . . 105
4. A. Mickiewicz, Wł. X. Czartoryski i Sadyk-Pasza. 122
5. Sztabs-oficer i Podporucznik 2° Pułku Dragonów. 128
6. Mateo Raszo, Kozak 1° Pułku. 135
7. Dziedo Bajraktar i Wachmistrz Hawryło. 147
8. Daszko Owruczanin I' Attaman i Starosta 280
9. Sahajdaczny Konaszewicz Attaman. 367
Sprostowanie myłek 391

Stambół, dnia 6 Lipca 1857 r.

Mój Kochany Bohdanie!

Drużbo mój stary — co się też z tobą dzieje, czy też już zrobiło — czy gdzie chyrlasz za piecem, jak zbabiały dziad kozaczy — czy robaki toczą rycerskie koście twoje? — Pietnaście lat z nalewką przepłynęło, jak o tobie ani wieść, ani słych do mnie niedoszedł — Gdzie twój ognisty Ałmaz (kóń turecki) — gdzie czarny Neżda? (arabski) — o tym ostatnim słyszałem, że go Laszka góralka chciała w szory ubrać, a z nim i ciebie; wymknęliście się kozaki — ale co się z wami stało?

Carehrad, 6 Lypca 1857 hoda.

Mij Miłyj Bohdane!

Drużbo mij staryj! — Szczoże tam dijetsia, czy wże stałosia z tobo-ju? — Awoś tam chyriajesz w zapiczku, mow zbabiły kozaćkij did — abo może'j czerwiaky hde sznurujut' twoi chwaćkii kosti? — Tawżeto piat' nadciat' z łyszkom lit spowzło, jak do mene ny wist' ny słych wib tobi ne dołetiw. — Hdeż twij ohnystyj Ałmaz, hde czornyj Neżda? — O tim wistatnim czuw ja, szczo joho Laszka Horalka chtiła prystrojity w szory; a z nim razom i tebe — da bacz wy Kozaky wyszmorknuły — ale szczoż stałosia iz wamy?

Sawelej w śniegach utonął — ale gdzie reszta Kikiszowieckiéj hordy — gdzie Moroz — gdzie wy? — co z wami? — Nasz Watażka, co jak djak na psałterzu śpiewał, a teraz? zwaryjował — na nic! — na Znachora nawet kozaczego się niezda.

Jedni pomarli, Boże daj im wieczny i szczęśliwy odpoczynek — drudzy gorzéj jak gdyby pomarli — bo żyją, a do niczego!

Dwóch pochowaliśmy nad Dunajem — Wyszkowskiego i Jakubsona. Sława im i cześć — bo przybiegli gdzieś z drugiéj połowy świata pod Bajrak (sztandar) kozaczy — u nich gdzie Bajrak, tam nadzieja, *tam wola Rzeczypospolitéj i Króla* — jak mołod'ce żyli, jak mołod'ce skończyli — sława im sława.

Dwóch jeszcze naszych, Michał Czaykowski i Adam Baranowski, stoją przy Bajraku kozaczym — jeszcze pod niémi i konie tętnią — jeszcze przy nich i szable brzęczą i mołod'ce za niémi dmą w konie.

Sawelij utopywsia w snihach — a resztaż Kikiszoweckoi hordy? — Hde Moroz? — hde wy? — szczo z wamy? — Nasz Watażka, szczo to jak dajk iz Psałtyra spiwaw — a teper? skrutywsia! — taj propaw — baj na znachora kozackoho ne wdawsia.

Odni pomerły — daj im Hospody wiczny ta szczasływy spokij! — Druhyi hirsze nyżby pomerły; — bo żywut' — ta na nyszczo!

Dwoch pochoronyłyjeśmo nad Dnnajem — Wyszkowśkoho ta Jakóbsona. — Czest' im ta sława! — Wony prybiżały pid Bajrak kozackyj hdeś tam iz druhoho kincia świta. Dla nych wże hde Bajrak, tam nadija, *tam wola Reczypospolitoj, taj Korola.* — Jak mołod'ci żyły, taj skinczyły jak mołod'ci — sława im! sława!

Dwoch iszcze ono naszych Mychajło Czaykowśkyj i Adam Baranowśkyj, stojat' pry kozaczym Bajraku—ba iszcze i koni pid nymi topotiat—ta'j szcze i szabli zwoniat' pry nych — ta'j mołod'ci pozadi ich nakoniach basujut'!

Czaykowski Watażka, on Bajraktar (chorąży), stare nibyto już dziady — ale jeszcze, jeszcze potrafią miąć dżjametem (koń bojowy), jak bawełną i zawołać Sława Bohu! jak pod Iłżą.

O gdybyś ty zobaczył ten nasz Pułk kozaczy—Ośm sotni krągłych po sto, jak rybie oko — kraśne kołpaki — buńczuki różnobarwne — Pułkownika dziada jak i oni — sotników, uradników, i tych mołod'ców co to gotowi po naszemu, jak pod Mołoczkami, wroga na łój i na masło — ogniem, mieczem, wysiec, wykłuć i spalić — a potém zatratować na długie lata! — O mój stary drużbo! serceby ci się uradowało — odżyłaby w tobie dawna młodość, upiłbyś się tém co widzisz; i byłbyś na nowo mołod'cem! — jak jesteśmy my!

Ale wyście tam gdzieś pomizernieli — pomarnieli — Nie raz, nie dwa, cwałując pod Sylistryi grodem, albo na Braiły stepach, rozmawialiśmy o tobie — ty tam

---

Czaykowśkyj Watażka, win Bajraktar, stary bud'to wże didy — ałe iszcze, iszcse potrapllat mlaty dżametom jak kłoczem, taj *sława Bohu!* jak pid Iłżoju wskryknuty.

Oj! kołyb ty pihlanuw sij nasz Piwk kozaćkyj — wiśm sotni kruhło, po sto kożda powna jak jajcio! — na krasnyi kolpaki — na pestryi bunczuky — na Piwkownyka staryka jak i wony — na sotnykiw, taj na sich mołod'ciw, szczoto hotowy po naszomu, jak pid Mołoczkamy, woroha w puch na masło — ognem ta żelizom — poseczy, wykołoty, spałyty — a potim rozdawyty na dowhyi lita! — Ej! staryj mij Drużbo, toż serceb tobi rozradowałoś — wernułyśby twoi mołodyi lita, ty upywbyśsia sim na szczo spohladajesz; taj znowa stawbyśsia mołod'com! — tak jak jeśmo my!

Tawżeż tam hdeś wy teper powianuły, pomarniły. — Neraz ani dwa — trusujuczy popid horodom Sylistryi, abo na stepach Braiły, my howory-

kiedyś byłeś, przed latami! (w 1827 i 28.) — Wyglądaliśmy wstep, czy niewyhukniesz nam z burzanów, spodziewaliśmy się ciebie w gości — droga niedaleka dla kozaka; przez kurhany, przez burzany — z nad Zbrucza, do Prutu i Seretu — i sławiańskiego Dunaju; niezamorska okolica — na tabunie pięć dni i pięć nocy — to i dość — a to nie wiek dla Kozaka!

Codzień kładąc się spać, mówiliśmy sobie : w nocy albo jutro przyjadą! — I tak przeszło kilka miesięcy, i żaden z was nieprzyjechał!

Aż nareszcie pojawił się żyd Srul z Czortkowa. — Pytamy go o was — czy gdzie niezdybał — czy wybieracie się, czy nie od was przysłany? — On na to : « Nu gdzie oni — co oni — tu by mieli przyjechać; » a po co? oni w takim strachu, żeby czasem do nich » nieprzyszli — tak tchórzą, że aż pfe — mnie żydkowi » trudno było między niémi wysiedzieć i uciekłem — » gdzie im tam myśleć o wojnie — o Polsce, o Koza-

---

ły o tobi. — Ty kołyś buw tam pered litamy! — (w 1827 i 28).. Wyhladywałyjeśmo w step, czaj ne wyskoczysz nam zneczewja iż burianyw, żdałyjeśmo tebe w hosti! — doroha ne dowha dla Kozaka; skwiż kurhany ta buriany — sponad Zbruczy do Pruta i Sereta — ta do sławianśkoho Dunaja; toż ne na kińci świta storona — Piat' deń ta piat' noczy, taj hodi na tabuni — a dla Kozaka to ne bahaćko!

Deń w deń, lahaja spaty, howoryłyjeśmo sobi : w noczy, abo wzawtra pryjdut'! — I tak, pereszło kilka misiaciw, a żadyn iz was ne pryichaw! Aż na wistatok pojawiwsia żyd Srul iz Czortkowa. — Pytajem joho czy ne stretyw hde was — czy wybyrajeteś — czy ne prysłany wid was? — A win na to :

« Nu : hde wony? — szczo wony? wony małyby tu pryichaty; — » a po szczo? — wony lakajut'sia bacz, szczob czasom do nych ne pry» szły — a tak trusjat' szczo aż hadko! — Tawżeż ja żydok, ne mih

» czyznie! — Oni czekają z gotowemi karkami, żeby
» znowu ich jaki Szela jak barany porznął — oni teraz
» nawet się modlić za wami i nieśmią i niechcą —
» Gotowi codzień dobrowolnie od mandataryusza do-
» stawać po finf und cwancig; byle im pozwolono
» spokojnie za piecem siedzieć i w kabzę pieniądze
» zbierać a potem je przegrać i przepić — Nu oni
» teraz gorsi od dawnych żydków; my żydkowie, to
» co innego; my teraz za Polskę biegniemy i bić się
» i umierać. »

Chcieliśmy za to oszczerstwo żyda obić; ale on schował się pod kołpak, wziął spisę w rękę i stał się kozakiem — Po nim też ciągle żydzi jechali: to Moszko z Tarnopola, to Herszko ze Złoczowa, to Icek z samego Lwowa — i wszystko na kozaków; — a o szlachcie polskiéj ani słychać!

Jeśli to prawda, co Srul mówi o szlachcie polskiéj; to biada nam! On dowodami stwierdzał, pokazując

---

» wysidity meż nymy, taj wtik!... Hde tam wony myszlat wib wojni, —
» taj wib Polszy, ba'j ob Kozaczyni! — Wony pryhotowyły wże swoji
» szyji, szczoby ich jaky tam Szela znowu wyryzaw jak barany. — Wony
» teper ne śmijut' nawet' mołytysia pro was, ba'j ne chtiat'. — Wony
» szczodeń hotowy samochotno widbiraty wid mandataryusza po *finf-und*
» *zwanzig*, bułoby tylki pizwołyły im smirno na zapiczku sidity, taj
» broszy w kałytku hromadyty, a potim prolhraty, ta propyty! — Ły-
» szeńko! Wony teper hirszy wid dawnich żydkiw! — My żydki teper —
» to szczo inszoho! — my teper biżym bytysia taj umyraty za Polszu! »

Taj my wże chotiły żydowy wyłojity szkuru za takoje bezczestije; ale win schoronywsia popid kowpak, wziaw spysu do ruky, taj zrobywsia Kozakom. — Ta wżeż po nym bez perestanku przychodyły żydy, to iz Tarnopola Moszko, to Herszko zo Złoczowa, to iz samoho Lwowa Icko — a wse na Kozakiw; — a tymczasom o Polśkoji szlachbti any słychu!

szlachtę na ski i cki i wicz — to kuchmistrzami, to kamerdynerami przy austryackich generałach — to kantynierami lub berejterami przy austryjackich pułkach— a młodych i hożych! —Smutno to było patrzeć na to, ale jeszcze mi się wierzyć niechce moim oczom! — Dla tego ciebie pytam się mój stary Drużbo czy tak jest, czy nie? — najsmutniejsza odpowiedź jeszcze nam serca niezatrętwi dla Polski, ani ducha niewystudzi!

Wytrwamy do końca! bośmy kość z kości tych starych Kozaków — zahartowanych duchem na stepowéj sławie, wzrosłéj w strzemionach *do służby Króla i Rzeczypospolitéj*. —Na górze Olimpu, dokąd idziemy, w téj siedzibie dawnych bogów, będziemy tacy; jak byśmy stali na czatach, na stepie Zaporoża — Na pustyni Świętych Pańskich, będziemy patrzyli na miasta i sioła Epiru i Tesalii; a będziemy marzyli i dumali o starym Kijowie, o sinym Dunaju, o naszéj Ukrainie!

Taż koły to prawda szczo Srul howoryt' o Polśkoji szlachti — to hore nam! — Wse sio pokreplaw win dowodamy, ſpikazuja szlachtu na *ski*, i *cki* i *wicz*, kotory służat' to kucharamy, to kamerdynerami u Austryjaćkich Odnoraływ — to Kantynierami (szynkaramy) abo stajennymi po powkaw Austryjśkich — a wsi mołody i hoży! — Sumnoż to buło pohladaty na to; ałe mni ne choczetsia jeszczy wiryty mojim oczam! — Taj dla toho bacz pytaju tebe stary mij Drużbo, czy to tak maje, czy ni? — Ne lakajsia! najsmutniszy twij witwit szcze nam ne skamenyt'ь sercia dla Polszy, any wychołodyt' ducha!

Wyterpimo do kińcia; bo my kist' iz kostij tich starych Kozakiw — szczoto duchom zahartowany na stepowoji sławi, — szczo wyrosły w stremenach na służbu *Korola i Reczypospolitoji !*— Na hori Ołympi— kudy idem — w sioji sadybi dawnich Bohiw, budemo tako; jakobyjeśmo stoały na straży, w stepi Zaporoża. — Na pustyni Światych Hospod'nich,

Opuszczeni, zapomnieni przez was ; jeszcze będziemy stali z bronią i ze czcią wojskową dla was — dla Polski — dla Praojców naszych !

Kiedy wy się nas zaprzecie i słowem i czynem ; oni w niebie prawdy za nas się pomodlą — bo my żyjemy i żyć chcemy *zbrojno* i *konno ;* tak jak oni żyli długie wieki Polskiéj sławy — I tak chcemy pozmierać, jak oni poumierali pod Byczyną, pod Konotopem, pod Lipskiem, pod Grochowem, pod W. Dembem, pod Ostrołęką !

Mój Drużbo, pisz mi długo a prędko, bo mi spieszno—przypomnij sobie dawne czasy, dawną drużbę, i dawną służbę !

Czekam twéj odpowiedzi i ściskam serdecznie, zawsze Twój, jak był i będzie, wierny i przywiązany,

X. Kozak Ottomański.

---

budemo pihladaty na mista i seła Epiru taj Tessalii, a budemo snyty ta dumaty o starym Kijewi, o synym Dunaji, o naszoji Ukaijni !

Pokinuty, zabuty czerez was ; my budemo jeszczy stojaty z orużem iz żownirśkoju czestiju dla Was — dla Polszy — dla Praotciw naszych !

Koły wy zapretesia nas i słowom i diłom ; — to wony w Nebesi prawdy pomolat'sia za nas ; — bo my żywem i choczem żyty *orużno* i *na koni ;* — tak jak wony żyły dowhiji wiki Polśkoji sławy. — I choczem tak pozmiraty, jak wony pomerły pid Byczynoju, pid Konotopom, pid Łypśkom, pid Horochowom, pid Ostrołenkoju !

Drużbo mij ! pyszy mni dowho a szwydko ; bo mni spiszytsia — prypomnij sobi dawniji lita — dawniuju drużbu, i dawniuju służbu ! — Żdu twojoho witwita i k serciu prytyskaju tebe, wsehda twij jak buw kołyś i bude wirny i prywiazany

X. Otomanśky Kozak.

CZĘŚĆ PIERWSZA

OBEJMUJE:

I. RELACYA DAMIJANINA SZCZERBINY, tłómaczenie z textu ruskiego.

II. WSPOMNIENIA Z ZAPOROŻA W TURCYI.

III. O KOZAKACH DOBRUDZKICH.

IV. KILKA SŁÓW O KOZAKACH NAKRASOWCACH.

V. OD ROKU 1853 DO ROKU 1857.

I

RELACYA

DAMIJANINA SZCZERBINY

ASSAWUŁY PANA KOSZOWEGO.

KONSTANTYNA HORODYSKIEGO

(*Tłómaczona z textu ruskiego*).

I

TŁUMACZENIE Z RUSKIEGO.

Było nas dziewięciu: Jan Mazepa Hetman Ukrainy, Konstantyn Horodyski Pan Koszowy, Filip Orlik Wielki Pisarz Regestrowych i nieregestrowych Kozaków, Orlenko Pułkownik Przyłuckiego pułku, Woynarowski Assawuła Hetmański, Kisielewski Buńczuczny Ukrainy, Czayka Ataman Błatnerowskiego kurenia; Bezrukawy pisarz Zaporoża; i ja Damijan Szczerbina Assawuła Pana Koszowego, którzyśmy podpisali na Pacta Conventa, jakie wielki Sułtan Ahmed III, nadał Kozakom Zaporoża i Ukrainy, którzy chronili się pod jego potężne skrzydła, w liczbie kilku tysięcy zbrojnych, Roku pańskiego 1710 — 14 czerwca.

Czytał nam Izmaił Pasza, Seraskier Bender i Budziaku, Hatty i Firmany Sułtańskie (1) w przytomności Krymskiego Hana Dawlet Giraja, Starszyzny Jeniczarów, Kuluglich, Spahisów, Topczych, Serdeniesztych, Mirzów tatarskich, wielu Panów polskich i Starszyzny wojskowéj szwedzkiéj. Król Szwedzki niemógł się tam znachodzić, bo Koronowany niechciał mieć drugiego miejsca, a pierwsze się należało Seraskierowi, któren przedstawiał Monarchę daleko większego i potężniejszego od Szwedzkiego.

Przysłuchiwali się temu czytaniu, Posłowie Multan i Wołoszy, którym pozwolono stać między naszémi poczetami i derwiszami. Rozgłos był wielki i ludu były tłumy. Pułki Ukrainy i Kurenie Zaporoża, stały strojno i zbrojno—niebyły silne, ale codzień to przybywało luda. Orzeł Ukrainy i Archanioł Zaporoża powiewały na chorągwiach.

W szumnych i w bardzo szumnych słowach były te Hatty i Firmany; ale też i prawda, że Sułtan Monarcha Wielki, największy w całym świecie, nie elekcyjny, ale sukcesyjny, takiego starego Rodu, że już mu pewno nikt z podobnie starą genealogiją niesprosta; jego panowaniu i wierze większa część świata całego ulega — Inni Królowie, Cesarze i Rzeczypospolite przed nim drżą.

Miał prawo do szumnych wyrazów, a były prawdą i były piękne, aż dusze rosły—Sułtan Ahmet III przyjmował Kozaków na swoje Rycerstwo, na takich prawach, jakie Spahowie mieli; nadawał im ziemie od Kamenki Aleszek, Perewołoczy i Oczakowa nad Dnieprem, i po nad Czarném morzem aż ku Budziakowi. A i cła przewozowe na Dnieprze i Bohu, jako Kudak Mikityn, Kamenka, Kizykermen, Mertwa-woda, i Limany do łowienia ryb i taimy (2) na tyle Kureniów ileby było Pułków; broń, amunicyją, i odzienie na każdę wojnę, a Ajlik jak Spahom i bakszysze (3) w czasie wojny.

Pan Hetman miał honory i władzę dwu-buńczucznego Baszy, i w końcu w imieniu Sułtana dał chorągiew Kozakom dwóch-barwną: na czerwoném tle srebrny

Półksiężyc z gwiazdą, na białém złoty Krzyż wschodniego Kościoła. Chorągiew ta była poświęcona przez Patryarchę konstantynopolskiego; i to był symbol rycerskiego sojuszu Chrześcijaństwa z Muzułmaństwem. Dano Szubę czerwoną z sobolami sybirskiémi Panu Hetmanowi; takąż z niedźwiedziami czarnémi Szubę, Panu Koszowemu; kołpaki, *dżijamety*, (konie wojenne), damasceńskie i chorasańskie szable, rozdawano Starszyznie kozackiéj; a każdemu Kozakowi kożuch nowusieńki i kiesę *asprów* (4), żeby pohulał za zdrowie Sułtana — I hulano też hucznie, nasi nawarzyli gorzałki, a wina nawieziono z Multan; żydów zaraz na szynkach poosadzano, żeby był większy porządek i żeby niebyło braku na niczém.

Za tyle dobrodziejstw i szczodrot, Kozacy byli obowiązani do służby wojskowéj w czasie wojny — a jak jéj niebyło, kto chciał ryby łowił, polował, spożywał i spijał dary Sułtana; a komu była chętka, wędrował, zarobkował i handlował po wielkich miastach i ziemiach Sułtana. Była wielka swoboda i podostatek wszystkiego. — Po dziesięciu dniach pohulanki, ruszyliśmy z Bender dla rozłożenia się, urządzenia Siczy i okopania Koszów i Kureniów.

W Benderach został tylko Filip Orlik przy Seraskierze, żeby urządzać sprawy kozacze z nim, ze Stambołem i z Krymskim Hanem.

Hetman Mazepa osiadł w Gałacu (Galata), przez Genueńczyków wybudowanym grodzie; już był podeszły na wieku, markotny za dawne grzechy, i tam mu było wygodniéj na dewocie, jak na rycerskim koniu — I

dwa lata tam pożywszy umarł, a Filip Orlik za wsta wieniem się Króla Jegomości Szwedzkiego, został wybrany *Panem Koszowym.*

Konstantyn Horodyski poszedł z Kureniami aż ku Budziackim Limanom, Kurenie rozrzucił ku Czarnemu morzu, a Kosz jeden posadził nad jeziorem Jałpuch— i niezadługo też mieliśmy naszych Czajek, jak dawniéj na Dnieprze bywało, i lud się tak gromadził, że było niemal tyle Kureniów jak i na Staréj Siczy.

Nad Budziakiem zaś rozłożył się z Pułkami regestrowémi Orlenko — I takeśmy używali tego życia, nowéj swobody, błogosławiąc Wielkiemu Sułtanowi, i czekając nim nas zaproszą w nowy wojenny taniec.

Aż też niedługo powiódł nas Pan Koszowy z Tatarami na Sulak przeciw Czerkiesom— lecz kiedyśmy byli w téj potrzebie, Samarscy Sicz naszą splondrowali — Pan Koszowy cotchu z Mołod'cami na Samarę napadł, odemścił się należycie gorzkiéj zniewagi naszéj, Sicz ich Samarską wyciął, złupił, a zdobyczy i mnogiego plonu naprowadził — żeby pokazać naszemu Dobroczyńcy cośmy warci; a światu, że jeszcze niepowstydziemy się naszych przodków, którzy walczyli z Daszkiem, Sahajdacznym, Bohdankiem i Wyhowskim— że jeszcze nasi będą górą, jak zawsze bywali.

Na tém się kończy ten papier, któren młody Iwan Szczerbina Kozak, służący w 1853, 54, 55 i 56 r. w Żuryłowskiéj sotni, nosi na piersiach zaszyty w kaletce, jak szkaplerz jaki. — Ciekawym jest ten dokumet, bo pokazuje prawdziwą epokę zasiedlenia Zaporożców

w Turcyi i Ludzi, którzy są podpisani na paktach konwentach, a których oryginał znajduje się w Archiwach wojskowych Porty ottomańskiéj; duplikat został wydany Moskwie w roku 1828, przez Koszowego Hładkiego — oraz tradycya chorągwi, któréj opisanie i poświęcenie znajduje się w Archiwach Patryarchatu konstantynopolskiego, a które w kopii wydane zostało pierwszemu pułkowi Kozaków Ottomańskich, przez Patryarchat w roku 1854, na zawezwanie Seraskiera Rizy Paszy, przy poświęceniu chorągwi kozackiéj przez Patryarchat. Akt ten jest podpisanym przez Patryarchę i dwunastu Biskupów Wschodniego Kościoła.

Iwan Szczerbina jest wnukiem Damijana Szczerbiny, który był Koszowym w roku 1765. Syn jego Wasyl Szczerbina, był Koszowym w r. 1800, przeprowadził Kosz nad Dunawiec, pozakładał wsie: Besz-tepe, Raja, Sarny i Wiłki—po trzy razy zrzucany i wybierany, umarł w 1827 roku, zostawiwszy syna dwóletniego, którego wychowali Kozacy Starowierskiego wyznania, ze wsi Sławy—Tam osiadł, ożenił się, przyjął ich zwyczaje i wiarę, ale niezapomniał swojego Zaporozkiego pochodzenia.

Po śmierci Mazepy, Konstantyn Horodyski i Orleńko, chcieli wracać i wrócili na Ukrainę. Filip Orlik przyjął muzułmanizm, wyjechał do Francyi, za sprawami Kozaczyzny, tam umarł 1721 roku; ale zachował Zaporoże i rycerskie istnienie Kozaków.

Półtora wieku to Wychodźtwo zbrojnie i rycersko istnieje—zdrada Hładkiego w 1828 zachwiała jego bytu prawa, i już zdawało się, że wszystko skończone; ale

w 1854 r. pod Michałem Czayką Czaykowskim, który przyjąwszy poddaństwo i zupełny Indigenat turecki, z imieniem Mehmed Sadyk Paszy; znowu Kozactwo się odświeżyło, i zasługami w Deli-Orman, pod Giurgiewem, w Bukareszcie, w Braile, nad Prutem i na Dobrudży; zatarło plamę Hładkiego, i zasłużyło na cześć podniesienia i zapewnienia istnienia rycerskiego Kozactwa.

II

WSPOMNIENIA Z ZAPOROŻA

W TURCYI

PISANE W SAŁMANIE NAD KAMCZYKIEM

dnia 25 Sierpnia 1856 roku, w dzień Świętego Ludwika.

II

W roku 1845, żyło na Dobrudży dwóch starych Zaporożców: w Kuczuk-Sejmeny nad Dunajem, w powiecie Hirsowy, Semen Bezwerchy, ostatni Ataman Kurenny Błatnerowskiego Kurenia; i w Karaharman nad Czarnem morzem, w powiecie Babadaghskim Stefan Zaremba, zwany powszechnie Karaharmaniec, ostatni Assawuła Siczy Zaporozkiéj, przy Panu Koszowym Hładkim.

Pierwszy z nich z Wasylem Siedleckim, Atamanem kurennym Popowinczewskiego kurenia, dowodzili tysiącem kozaków, będących na załodze Sylistryi w roku 1827, pod rozkazami Hadży-Baba Paszy. — Po zdradzie Hładkiego byli posłani do Szumli, a po skończonéj wojnie, kiedy się traktował pokój w Adryanopolu, udali się do Saloniki.

Tam ich chciano osiedlić i założyć nową Sicz, ale z powodu namowy popów greckiego wyznania z góry Atos, Zaporożcy niechcieli tam się osiedlać — dawano im do wyboru ziemię nad morzem Marmora, między Mihaliczem a Bandermą, w Sandżaku Brussy, niedaleko osady Ihnata Nekrasy kozaków.

Rząd turecki, mimo zdrady Hładkiego, chciał w Państwie utrzymać Zaporozkich Kozaków, ale pijaństwo, rozpusta, namowy popów greckich i agentów Moskwy; niedozwoliły do niczego porządnego doprowadzić, tę prawdziwą swołocz.

Wasyl Siedlecki, człowiek wyższych uczuć i widzenia rzeczy, z rozpaczy został mnichem i umarł w 1847 r., w monasterze Zografos, na górze Atos. (5) Semen Bezwerchy wrócił na Sicz, ożenił się z Mołdawianką. i rozpowiadając po karczmach o dawnych czasach, umarł z nędzy i pijaństwa w roku 1851, a dzieci jego pasą bydło i stali się zupełnémi Mołdawianami; nawet niewiedzieli, że ich ojciec był Zaporożcem, Atamanem Kurennym, — czasem im to przypominali Mołdawianie, urągając, « hajde Zaporożan, » i okładając kijem boki do roboty; traktament, który spotyka wszystkich potomków tych mołod'ców Zaporoża, służących u Mołdawianów, Bółgarów, Tatarów i Turków, a najczęściéj u żydów. W roku 1854, widziałem tych potomków Bezwerchego prawie nagich — dałem jałmużnę i zapłakałem nad ruinami tego sławnego Zaporoża.

Drugi, Stefan Zaremba był uczestnikiem zdrady Hładkiego, patrzył na okrucieństwa popełniane w Siczy

nad-Dunawieckiéj—na mus, jakiemu ulegli Zaporożcy przyprowadzeni Moskwie przez Hładkiego, kiedy ich przerabiano na pułk Azowski — zatęsknił do Turcyi i uciekł. Póki miał pieniądze, hulał, a jak przehulał, służył za parobka u Turków Karaharmanu, rozpił się i w 1849 umarł w Tulczy, w szynku Abramka czarnego. Tak skończył życie ostatni Assawuła Koszowy, zatęskniwszy za siczową swobodą; i tak dogorywa reszta tych starych Zaporożców po spławniach, po czyflikach (6) i po karczmach; zapija się i kończy.

Mogiły nad nim nikt nieusypie, ani kjaja (7) czyfliku, ani najemca rybołowni, ani arędarz karczmy — jeśli nieoddadzą na pastwę psom i krukom trupa, a garstką ziemi przysypią; to i za to Bóg im zapłać.

Mówią, że za Sasów, szlachta polska przepiła ojczyznę i siebie; tak samo zrobili i Zaporożcy. I jedni i drudzy synowie téj wielkiéj, téj potężnéj Polski, hurłakują po całym świecie, 'piją i mrą; kiedyż temu będzie koniec?

Otóż z témi dwoma Zaporożcami w 1845, nie jedną godzinę przesiedziałem—słuchałem ich opowiadań, ale niemożna było z tego wywikłać całości, bo co czasem w chwili trzeźwego stanu, a te były bardzo rzadkie, co powiedział który; to po pijanu zupełnie co innego prawił, a przetrzeźwiwszy się za czasek; zapominał, i wątek powieści rwał się, a dokumentu żadnego niebyło. Zaporożcy nie pisali, nie czytali, tylko pili i pili—a jeśli w epoce ich pobytu na Siczy byli poeci, śpiewacy, to rodzaju następnego:

Roku 1845, w miesiącu maju, przejeżdżaliśmy koło

karczemki, niedaleko Prysławia, blizko Tulczy—tłum ludzi tam się zebrał, zbliżyliśmy się —przyczyną tego zebrania się był Kozak naddunajski, zwano ich Mangińcami. zbiegły na tę stronę.

Młody, wysmukły, wiotki jak wiun, sokolego oka, na licu dumny jak pan — o nim można było powiedzieć: « gdzie go powróć to Kozak. Moskal jakiś obraził go, zbezcześcił, on Moskalowi oficerowi szlify poobdzierał, a sam z koniem w Dunaj i przepłynął sławiańską rzekę na brzeg swobody, na ziemię bezpańską, na siedzibę rybałek i Zaporoża — w grzywie i na grzbiecie jego bułanego rumaka, jeszcze była świeża piana z wielkiéj rzeki; szabla mu błyszczała u boku, kołpak pływał nad czaszką.

Mówił : « że uciekł z ziemi niewoli, że chce zbie-
» rać stare Kureuie, gdzieś tam po spławniach Nizu
» porozsypywane. Groził białemu carowi! na kijowską
» Ławrę klął się, że poprowadzi mołodzców za Du-
» naj, za Dniestr, odbuduje monaster Sahajdacznego,
» Chmielnickiego potęgę, sławę krzywéj szabli Wycho-
» wskiego! »

Rycerską rzeczą otrzeźwił pijaną swołocz, która go obstąpiła do koła; zwał się Med, i był rodem z Bracławskiego Hajsyna.

Jak Mazepa zżymał się przeciwko prawosławnéj Moskwie; a jak Brzuchowiecki chciał zbierać Kurenie i z ogniem, z mieczem wpaść, palić i siec!

Myślałem, Med napoi konie tureckie w Styrze, i z dobrą otuchą pojechałem i ja zwiedzać te spławnie Dunawca i Kydérleza. Znalazłem tych sławnych ry-

bałków Mołdawianów, Bółgarów, Moskali, Rusinów; było tego ze trzystu najwięcéj — między niémi pięciu Zaporożców, dwóch jednookich, a trzech kulawych— szwanki te ponieśli nie na wojnach, ale po karczmach.

Żydzi wódkę szynkowali, Lipowani zabierali ryby; rybałkom dawali żydowskie rachunki, a żydom pieniądze; i wszystko to odbywało się bardzo prozaicznie — poezyi, oprócz na pięści i na kije, żadnéj innéj!

Wilk, który niegdyś biegał za kozactwem, żeby ucztować na ścierwie wroga; uciekał od smrodu wódki— Orzeł z pogardą patrzał na pijaną tłuszczę, wynajętą przez Lipowanow i zaprzedaną żydom.

I orzeł i wilk i kozak trzeźwy, nieraz pomyślał sobie: lepszy był Lach, kury zjadał, ale na wojnę wodził! Lipowanowi jak wół pracuj, to powiedzie do żyda, i żyd zarobek zabierze.

W moich włóczęgach po Siczy, na Nizie, niesłyszałem nigdzie o kozaku Medzie — myślałem, raźnego Mangińca Grecy musieli Moskalom wydać, i gorzko pożałowałem.

W październiku znowu byłem koło karczmy Prysławia—zimno było, zaszedłem zagrzać się przy ogniu. Za stołem siedział człowiek— do człowieka ledwie podobny! jedno oko podbite, a drugie posowiałe, twarz opuchła, żółtéj barwy, nos siny, obdarty, ostatki świty w strzępach — chołosznie podarte na bryty, bosy i czapki koło niego widać niebyło; ale na stole kufel wódki — Pił jak bydle — popatrzył na nas, popatrzył

w okno — żyd wiódł od studni bułanego konia; poznałem koń Mungińca! pijak nędzny zaczął śpiewać:

» Oj! Mede! Mede! Mede!
» Żyd konyka wede,
» Oj! Mede! Mede! Mede!
» Żyd i tebe powede.

Wtém wszedł i żyd — pytam, kto ten człowiek?

« Nu kto? Med, był kozakiem Manginskim, a teraz śpiewakiem kozackim — i krzyknął, « Nu idź precz Mede, ja niechcę, żeby ty tu siedział! »

Już żyd brał się do korymysła, kiedy wpadło dwóch kawasów i zabrali Meda.

Żyd obrócił się do mnie, — Nu to szelma, złodijaka, znowu musiał coś pokraść, żeby miał za co pić; już mu nikt na borg dawać niechce i nieda. »

Przyjechałem do Tulczy smutny — żal mi było Meda, posłałem do konaku (8) dowiedzieć się, jakie jego przestępstwo, i co się z nim stało?

Obity przez kawasów, przyprowadzony do Kajmakana, jako przekonany w złodziejstwie, dostał sto kijów w pięty, wsadzony w kłody, podobne do ukraińskiego husaka, prosił wódki — wódki niemógł się doprosić; i skonał w okropnych konwulsyjach.

Nazajutrz trupa wywleczono z więzienia i rzucono w Dunaj —trup musiał wrócić na brzeg niewoli.

Smutno to smutno — ziemia niewoli, ale porządku, wyhodowała młodzieńca marzącego o czci, o swobodzie, o sławie wojennéj, i rzuciła go na ziemię swobo-

dy; a ziemia swobody i nieładu, wracała jéj trupa spodlonego i zbezczeszczonego na ciele i duszy.

O biada! biada! téj młodzi Zaporozkiéj, téj szlachcie Polskiéj, jeśli puszczając się na burłaczkę, niezahartują duszy wytrwałością, ładem i poświęceniem się! z niemi hulaszczość dojdzie do wielkiego celu; bez nich ugrzęźnie w kale:

Wracam do Zaremby i Bezwerehego oraz do ich opowiadań:

W roku 1806 został Panem Koszowym, czyli Atamanem Zaporoża, jakiś szlachcic polski, którego zwano Lachem — bo nigdy nikomu niechciał powiedzieć swojego nazwiska, i nikt od nikogo o niém dowiedzieć się niemógł; a nawet o okolicy, z któréj przyszedł. Nosił chrzestne imie od archanioła Michała, i zwano go Myhayło Lach. On jeden w całéj Siczy, a było wówczas trzydzieści i jeden kureni; niepił ani wódki, ani wina, ani żadnego trunku.

Dawny zwyczaj Zaporożców obierania Pana Koszowego i starszyzny wojskowéj co roku w Siczy na Nizie, przeszedł w większy wybryk swobody; bo zrzucano Koszowego i Starszyznę kilka razy do roku. Starszeństwo poszło w poniewierkę, a bezprawia, nieład i rozpusta doszły do haniebnego stopnia.

Znakiem dostojeństwa Pana Koszowego, była czerwona Szuba, podbita czarnémi niedźwiedziami, dana

przez Sułtana Ahmeta III Konstantemu Horodyskiemu w 1710 roku, kiedy ten przyszedł do Bender z Hetmanem Mazepą i Królem szwedzkim Karolem XII.

Téj Szubie Zaporożcy wielką cześć oddawali, i Pan Koszowy zawsze w nią musiał się odziewać: kiedy dawał rozkazy, posłuchania, odbywał sądy, lub odbierał cześć od Zapożskiego Wojska.

Obranego Koszowego w nią odziewali, i niemogli ogłosić zrzucenie Pana Koszowego, póki niezdjął z siebie Szuby. Zawsze tedy następywały wybory, kiedy Pan Koszowy upił się i sam zrzucił Szubę; albo kiedy usnął pijany, wtenczas mu ją odkradano.

W całéj Siczy był tylko jeden arędarz żyd, uprzywilejowany do szynkowania wódką, winem i miodem. Żyd ten prawie zawsze bywał agentem Moskwy, która o to jak najwięcéj się starała; aby wybory były jak najczęstsze — i o to też żyd arędarz konspirował z Zaporożcami, starszyzną i mołodźcami, a argumenta miał nielada w winie, wódce i miodzie; argumenta, którym żaden Zaporożec oprzeć się niemógł, i których widok sam silniéj skutkował, jak najpiękniejsze mowy adwokatów, choćby nawet takich, jakich miewały Trybunały Piotrkowskie i Lubelskie.

Arędarza mianował sam Pan Koszowy, to był jego przywiléj — żyd dał zawsze w Kubanie trunki a nawet złoto; ale wdzięczności i wierności w cyrografie niezapisywał.

Pan Koszowy miał wielką władzę, życia i śmierci; byle był w czerwonéj Szubie.

Noszono za nim dwa buńczuki, jak za Mirimiranem

Paszą, i dwoma buńczukami się pieczętował na swoich Bujurułtach. (9)

Otóż zrzuciwszy z urzędu Pana Koszowego Szczerbinę, który się upił na wieczerzę Pańską, i sam dobrowolnie przed karczmą żyda zrzucił Szubę, żeby raźniéj prysiudy i trepaka wycinać; w Wielki piątek zrana kozacy jeszcze nie zajrzeli do szynku, i na próbę, przez szczególność, co to będzie Koszowy trzeźwy nad pijanem Zaporożem; okrzyknęli Koszowym Myhayła Lacha.

Lach zaraz Szubę przywdział, i szynk kazał zamknąć na Wielki piątek i Wielką sobotę — Żyd przedawał ukradkiem jeszcze w Wielki piątek o południu; żyda kazał powiesić na majdanie w Siczy.

Najpijańsi stawiali szubienicę i arędarza wieszali; a potém Pan Koszowy, swoją własną ręką oćwiczył każdego nahajem, i było cicho.

Przed wieczorem jeszcze żydzi w cwał zaczęli się zlatywać do Siczy i prosić o arędę — było już ich trzydziestu, a Zaporożcy donosili, że po drodze nowi biegną. Inwestytura arędarza nastąpiła pod szubienicą poprzednika nie zrzuconego, ale wywyższonego, z zapowiedzeniem: że taki sam los spotkać go może.

Lach niepił, tylko wodę, zawsze w Szubie chodził i mówią, że na noc zaszywał ją na sobie. Ile razy w nocy zrobił się wrzask w Siczy, Lach wypadał, ale w czerwonéj Szubie, nahajem obił winnych, rozpytał, i najczęściéj żyd arędarz był powieszonym; bo zawsze podmowa na zrzucenie Koszowego wyszła, jak oliwa na

wierzch. Złoto moskiewskie szło do kasy Zaporoża, a arendarz na szubienicę. Lach mawiał : « Moskwa dobra, haracz mi płaci — a kandydata na arędę nigdy niezabrakło.

Pamiętam jeszcze na Ukrainie, że ta wieść o Lachu i o żydach, do nas dochodzić musiała, bo jeden z braci Arcybiskupa Woronicza, mieszkający w Krakowie, czujący wielką odrazę do Niemców, bo to był z kozaczéj rodziny, żałował, że niemógł postępować z Niemcami, jak Koszowy Lach z żydami; ale wymyślił zabawkę możebną : najął na służbę siedmiu Niemców, których całym obowiązkiem było dostawać po dwadzieścia pięć rózeg, każdy w inny dzień tygodnia, kiedy pan zrana spijał kawę — zwano ich Niedzielaczek, Poniedzielaczek, Wtoraczek, Środaczek, Czwartaczek, Piątaczek i Sobotak.

Ciągle odganiał tych swoich sług i nigdy niazabrakło Niemców na kandydatów do téj służby — i to było powodem panu Woroniczowi do mówienia swemu arcy uczonemu bratu i innym mężom nauki : « Ja i Pan Koszowy Lach, dowiedliśmy, jak jeden a jeden dwa, że Żydzi i Niemcy z jednego szczepu, jednéj natury. On wiesza, ja biję, a za pieniądz, niebrak kandydatów do szubienicy i do batoga. To jest wielka prawda historyczna, godna Maciejowskiego, Hanki i Szafarzyka. »

Lach wprowadził porządek ; Kurenie wyglądały jak wojsko — Starszyzna szanowała się i szanowała młodszych.

Zbuntowali się Serbowie, i Lach na rozkaz Suł-

tana poprowadził przeciwko nim wojsko. Szeroką sławą wojenną okryły się Kurenie. Potém gromił Moskwę pod Brailą, na Wołoszy i w Multanach; i był Panem Koszowym aż do roku 1821, w którym życie zakończył, swoją własną śmiercią, z dżumy.

Umarł odziany w Szubie, i znaleziono, że była na nim zaszyta. Nieśmieli jéj odpinać, nie przez strach zarazy, bo tego niebyło w duszy kozaczéj, ale przez uszanowanie dla Lacha. Posyłano do Stambułu pytać wysokiéj Porty, i przyszła Irade sułtańska, żeby zaszycie rozpruć, a Szubę zdjąć.

I tak się stało. Trzydzieści i jeden Kureniów, a każdy miał spełna po tysiąc mołodzców, jak rybie oko, szło płacząc za trumną Lacha, a ani jednego nie było podpitego.

Trzy dni mu sypano mogiłę nad samym Dunawcem, a taką wysoką, jak Besztepe, i przez trzy dni żaden Zaporożec nie wziął w usta ani wina, ani wódki, ani miodu.

Łzami się zalewały, jak dzieci, te stare hulaki, i do dziś dnia pokazują mogiłę Koszowego Lacha, choć na niéj niema z wyryciem kamienia grobowego. Do dziś dnia pamięć Lacha Koszowego żyje między kozakami; choć nieznają ani jego rodu, ani miejsca urodzenia. Dobra sława żyje — i bez kamienia nawet zawsze żyć będzie.

Ciągle dwaj starzy Zaporożce gadali o trzydziestu jednym Kureniach, a nie o czterdziestu, a raczéj trzydziestu dziewięciu Kureniach, jak bywało na starych

Koszach, czy Siczach na Hortyci, nad Ingulcem i nad Kamionką, na stepie Świętych i pustelników.

Zapytałem, co się zrobiło z resztą Kureni?

Opowiedzieli mnie, że jeszcze po śmierci Mazepy, Konstanty Horodyski rzucił kosz, i nikt o nim niewiedział, gdzie się podział. Zostawił tylko konia wronego, osiodłanego w orzechowe siodło, na niém czerwoną Szubę z czarnémi niedźwiedziami, dar Sułtana Ahmeta III.

Zaporożcy zawiedli konia z Szubą do Bender, do Filipa Orlika, Wielkiego Pisarza wszéj kozaczyzny za Hetmana Mazepy, przybranego już wówczas w Szubę z sobolami, nieboszczyka Mazepy, i noszącego imie Hassan Paszy, przyjął on Islamu wiarę.

Orlik wdział na siebie Szubę z niedźwiedziami, siadł na wronego i przyskoczył nad Jałpuch jezioro, w téj nowéj Siczy ogłosił kureniom :

» Ja Pasza turecki w moc Firmanu Sułtańskiego,
» Hetman obojéj Ukrainy, w dziedzictwie po śmierci
» świętéj pamięci Hetmana Mazepy, przez wasz dar
» zostaję Panem Koszowym. »

I sorok Kureniow okrzyknęło nowego Koszowego, i byli radzi, bo wszystko co mieli na tureckiéj ziemi, byli winni rozumowi i zachodom Orlika.

Niezrównany to był mąż i do pióra i do szabli, jak starzy Łachowie mówili, żeniąc łacinę z tatarszczyzną : « de hajde i de jure » — Indukt wymówić czy wypisać, albo Wojsko sprawić, to mu jedno. Ale przytém kielicha za kołnierz niewylewał i to bez przeboru, co na stole, to nieprzyjaciel. Wina! dawaj wina! nie-

ma — dawaj wódki! czy to puharem, czy liwarem, byle pić, byle hulać.

Otoż po wyborze zaczęli hulać, i tak pili i Pan Koszowy i Zaporożce; że zabrakło ryb, bo niebyło trzeźwego do ich łowienia, chleba z taimowéj mąki niebyło komu upiec. Żyd dostawiał wódki, wina i soloną rybę — żyli, żeby lepiéj jemu pili.

Między Atamanami kurennemi był młody Orlenko, i tego mocno lubił Orlik, ale on niepił z dobréj woli, ale z musu, i jakiś był ponury — zwano go monachem, samotnikiem.

Pan Koszowy miał zwyczaj, jak sobie podpije; na suche razy, czy to kułakiem, czy to nahajką, bić kto mu w oczy się nasunie.

Jednego dnia, w czasie tych hulatyk, zaszedł jakiś swar, spór, między Koszowym i kurennym Orlenką— tylko oni dwaj byli w izbie — wszystko ucichło.

Zaporożcy pili i myśleli, że Pan Koszowy usnął— Kiedy wyszedł Orlenko i wyniósł Szubę z niedźwiedziami i rzekł cierpko, chrapowato: « Pan Koszowy » już trup, zapił się — tak i wy wszyscy zapijecie się (10)! »

Wieść o śmierci Koszowego odczumiła trochę Zaporożców; kto w zygzaki, kto na czworakach, zeszli się na majdan. Wiele było spluwań, chrząkań i krztuszeń się; mało słów. — Żaden ze Starszyzny niemógł ustać na nogach, by po Szubę sięgnąć — Orlenko ją trzymał, i jego okrzyknięto Koszowym; bo on jeden w Siczy był o tyle trzeźwy, że mógł ją na siebie nałożyć.

Ustała hulatyka, — Nowy Koszowy dziwak — to wsiada na czajki, i niemając wroga, na burze morskie wiedzie Kozactwo — to w nocy po stepach konno harcuje z Kureniami — wichry goni. Tu Tatarzyn pobratymiec, a do Moskala daleko, — nie swój!

Jednego dnia osiem kureniów zebrał i ruszył pohodem w stepy Budźiaku, i z za Dniestru, odesłał czerwoną Szubę z niedźwiedziami—Goniec powiedział: poszli za Jahorlik na Powalnę,—i potém się dowiedziano, że tam Sicz założył.

Wojował — sławą chciał w miéjscu wódki i wina Zaporożców poić; umarł i swego niedokazał; a z nad Yałpuchu przeszło na prawy brzeg Dunaju na Niz, trzydzieści i jeden Kureni. I od tego to czasu, Turcy zowią do dziś dnia Zaporożców « Otuz bir » (trzydzieści i jeden).

U starych Turków, Zaporożcy stali na jednéj linii z Janczarami, i przez swoje rycerstwo i przez swoje hultajstwo; tylko, że Janczarowie więcéj rabowali, a Zaporożcy więcéj pili. Janczarowie rabusiostwem zasłużyli na gniew wielkiego Sułtana, ten ich zgniótł, zniszczył; Zaporożcy pijaństwem zfrymarczyli i cześć i dobre imie, i byt swój przepili.

Po śmierci Lacha obrano Koszowym Moroza Kijowianina. Był on wychowańcem Lacha—jak on oprócz wody nic nie pił — człowiek hramotny, na papierze piórem pisał, tak szybko, tak gładko, jak cygan smy-

czkuje na skrzypcach, a w książkach jak djak czytał; ale czajkę w jaskółcze pławienie umiał ślizgać po rozhukaném morzu, a koniem w charci skok suwał po stepie — młody, raźny, o niczém nie wątpiący, chciał jak nieboszczyk Lach utrzymać Kurenie w karbach ładu.

Ałe starszyznie i mołod'com już się post znudził. Żyd podwoził trunki, zaczęli pić jak przed Lachowemi czasy. Młody Koszowy cierpiał, męczył się, a nie miał serca żyda obwiesić, a tém bardziéj starca którego nahajem obić.— Jednego dnia Starszyznie pijanéj Szubę w oczy cisnął, i sam rzucił Zaporoże.

Zaczęło się panowanie Żyda Arędarza,— zebrał Starszyznę, wytoczył beczki z winem, z wódką i zaczął im gadać : « I cóż to wy Jaśnie Wielmożna Starszyzno! » panowie Zaporożcy, mołod'cy, będziecie tak robili » jak ten Lach, co już nie żyje i nie bije, przykazał? » Na co te wojsko, na co ta służba? Zaporożec powinien » być wolny; tak robić jak jemu się podoba. Kto chce » niech siedzi w Siczy, a kto nie; niech idzie na zaro» bki, czy na burłaka, gdzie dusza zapragnie! Niech » idzie na rybałki, gdzie lepsze stało — a to pfe, żeby » jak niewolnik taimami Sułtańskiemi tylko żyć, i jak « Moskal służbę sołdacką robić—kto to widział kiedy? » Jak przyjdzie wojna; kto zechce, to pójdzie, a kto » nie to nie pójdzie! A wiecie że ten Lach to był Lach; » wszystko naważył się na zgubę Zaporoża, na Sicz, » żeby w poddaństwo żołnierskie popisać mołod'ców! » niechże temu będzie koniec; pijcie a pijcie i po da» wnemu żyjcie! »

O mało że nieokrzyknęli żyda Koszowym — Panowie kurenni wrzeszczeli : Lachy psiawiary, Pany, damy my wam Lach, trzysta ty jego matkę i ojca, żeby wy maleńkiemi wszyscy przepadli!

Nieład zagościł szeroko w Siczy. Żyd wynajmywał sotniami Zaporożców na rybałki Lipowanom Grekom; na kosowicę, na żniwa Mołdawianom i Turkom; na służbę cyganom, i do téj żydowskiéj swobody Zaporożcy szli pili, — mało zostało w Sziczy.

Pan Koszowy ze Starszyzną i z Żydem taimy rozkradali i rozprzedawali; to było pozbycie się Lackiéj niewoli — Zaporożska swoboda!

Wedle opowiadania Zawilskiego, Zaporożca którego w 1857 roku zastaliśmy nad Dunawcem w Kierhanie, miejscu gdzie solą rybę; na miejscu dawnéj Siczy:

Po Lachu został Koszowym Andrzéj Litwin, wielki wielbiciel płci pięknéj, trunków i przyjaciel arędarza Moszka. We wsi Raja, o pół mili od Siczy, mieszkali ludzie żonaci rozmaitych narodowości, należącéj pod rozmaiténi względami do kozaczyzny — tam Zaporożcy Siczy chodzili na pohulanki.

Pan Koszowy Andrzéj Litwin, żeby zachować dekorum pańskie, wykradał się do Raja na miłostki ukradkiem, i to przebrany w odzieniu Mośka arędarza; a przez ten czas Arędarz przyjaciel Koszowego

ubrany w czerwoną Szubę atamańską, siedział w domie Koszowego obrócony plecami do okien, żeby Kozacy widzieli że ten jest przytomny w Koszu.

Te psoty trwały kilka miesięcy — ale mołod'ce, jak to mówią po kozacku, zwąchali pismo nosem, i jednego wieczora kilku z najżwawszych schwycili przy pięknéj Modawiance Pana przebranego w żydowskie odzienie i przyprowadili do Siczy niepoznając Pana Koszowego, mimo groźby i proźby.

Żyd Moszko przestraszony o przyjaciela, rzucił czerwoną Szubę w izbie i wybiegł na majdan — mołod'cy i tego schwytali, natychmiast uderzyli w bębny i cymbały; Starszyzna i Atamani kurenni się zbiegli. Andrzéj Litwin został zrzucony z Kosza i obity kijami, a żyd Moszko powieszony.

Na Państwo powołany Wasyl Smyk, a na arędarza tejże saméj nocy jeszcze przybył Lejba z Kilii, i wszystko było jak zrana — cała rewoucya się odbyla w jednéj godzinie.

Zawilski stawił nam na świadectwo Iwana Kostohryza, mieszkającego w Kyderlezie i samegoż Smyka, który odbywa czaty we wsi Kalice. W Kyderlezie spotkaliśmy Kostohryza, który słysząc rozmawiających po polsku., brzdąknął: « Szelmy Lachy! myśmy od » nich uciekali; a oni za nami, co tu począć? »

Kiedyśmy radzili żeby uciekał daléj, odpowiedział:

« Co to pomoże? my daléj, a oni za nami, bo już to » Bóg nas złączył, a co on złączy, to tego ani ludzie » ani djabeł nierozłączy — Ot lepiéj wynaleść sposób, » żeby po koléi Kozacy Lachów prażyli w skórę, za

» hultajskie sprawy, jakiémi przynieśli zgubę i Polsce » i Kozaczyznie. »

Nastąpiła zgoda między nami, i opowiadał nam o Smyku, że to był Lach, ale przeklęty Lach! bo pił i upijał się, a mołod'ców bił i zabijał batogami; że on sam od niego dostał najmniéj z pięćdziesiąt kóp batów, bo inaczéj nieliczył tylko kopami — I tego zrzucono z Państwa, i że Bóg go skarał wieczném pijaństwem.

Przejeżdżając przez wieś Kalikę, która stoi niejako na straży świętego stepu Zaporoża; ujrzeliśmy na Kurhanie starca pijanego i podrygującego kozaka, jak gdyby przedrzeźniał ten taniec mołod'ców — Zapytałem, kto on jest? odpowiedział bełkocząc:

« Zaporożec, na czatach z Siczy stoję, stoję zmiany » nie ma, piję — dobrzy ludzie dają i pilnuję — na » Siczy wszystko spokojnie, żadnego nieprzyjaciela » tam się snującego nie widziałem. »

Według świadectwa ludzi wiejskich i okolicznych, stoi on na téj czacie od roku 1828; co dzień się upija a raczéj i w nocy pić nie przestaje — tradycyonalnie szynkarze mu dają bez pieniędzy, a wieś im wynagradza ten borg, tak że nie było jednéj chwilki aby był zupełnie trzeźwym — ale zawsze na kurhanie, lato pod gołém niebem, zimę w chacie; ale ciągle wychodzi na zwiady.

Turcy i Tatarzy tego pijanego uważają za waryata, i dla tego mu nic nie mówią i zwą go Karakołdżą(11).— I to jest ów groźny Pan Koszowy Wasyl Smyk.

Watażka czterdziestu tysięcy mołod'ców, drżeli oni

na jego skinienie — żydów wieszał, a teraz go wskazują palcem podróżującemu : Nu ten łajdak, ten pijak kiedyś był Pan Koszowy Zaporoża, nazywał się Wasyl Smyk a teraz pijak, łajdak! — Wódka, wódka to wszystko robi — ona jak rdza żelazo, trawiła Polskę i Kozaczyznę i teraz dordzawia do reszty.

Moroz z rozpaczą w sercu, z boleścią na twarzy, wszedł między mnichy do greckiego monasteru i został Archi-Mandrytą; wiedział o ruchu Greków, o spiskach w Stambóle, wiedział o poniżeniu Zaporoża. Ukraińska dumka zaśpiewała mu o Piotrze Sahajdacznym Konaszewiczu — i on, z Koszowego poszedł na Archi-Mandrytę a z Archi-Mandryty znowu na Koszowego, Król Lacki i Rzeczpospolita tego potrzebowały. Dziś Sułtan i Wysoka Porta może potrzebują Kozactwa? Wszak Kozactwo chleb sułtański je, chleb i sól dary jego szczodroty, na jego ziemi żyje, a tam na tém Zaporożu nieład — poszedł do Kapudana, kulawy Hozrew Pasza był nim podówczas, stanął przed tym Abazyńcem :

« Świetny Panie, byłem Koszowym, niezrzucono » mnie z Państwa, sam je rzuciłem, dziś rzucę » mniszą szatę, włożę kołpak, wrócę na Kosz; dwa» dzieścia, trzydzieści statków z Zaporożcami wy» prowadzę jeśli taka wola Sułtana i twoja Kapuda» nie. »

Kapudan pochwalił, przyzwolił, dano Firmany, wiele kies złota, i Archimandryta Moroz ruszył na Niz.

W Siczy nastąpiły wielkie zmiany — żyd arędarz został powieszony, Koszowy Moroz w czerwonéj Szubie obliczał na Majdanie Kurenie i czterdzieści statków rozmaitéj wielkości wypłynęło na grecką wojnę.

Morze Czarne zaszumiało, zahuczało — widzi dawnych gości, czajki z Kozakami! Hulają czajki, z bałwanu na bałwan morski skaczą, hulają i Kozacy i patrzą w stronę Dniepru, w stronę Dniestru; gdzie stały kiedyś ich zamki!

Wpadły czajki na szlak trzech rzék, — wody to znajome Dnieprowe, Dniestrowe i Bohowe. — Kozacze wiosła po nich się pluszczą i tym szlakiem wpędziły w Bosfor pod stary zamek Sułtański.

Zaporoża to mołodz'cy, ale nie wrogi jak pod Hetmanem Szachem, lecz poddani, żołnierze sułtańscy, pod sułtańską flagą popłynęli na zdradliwego Greka.

Wieki miną, a Missolunga popamięta i Koszowego Moroza i Młódź Zaporoża. On ze swojémi szedł do szturmu miasta, najzaciętszego w swéj nienawiści, najzaciętszego w swéj obronie. Walka była sroga, długa — piętnaście razy Grecy z duchowieństwem na czele, z krzyżami na chorągwiach, odpiérali Zaporożców; piętnaście razy Koszowy Archimandryta z krzyżem na piersiach wprowadzał młódź swoją w wyłom; miasto zostało wzięte. — Ni jeden Grek, ni jedno dziecię, ni jedna niewiasta niezostała przy życiu, wszystko poszło pod miecz — darmo wołano litości, darmo

sam Koszowy krzyczał dość, dość! Kozactwo upiło się mordem i hulało ogniem, mieczem; dawne czasy im się przypomniały.

I już Hozrew Pasza i Ibrahim Egipski wydziwić się nie mogli ani męztwu, ani okrucieństwu tych synów Zaporoża; a w całéj Morei, matki do dziś dnia straszą dzieci: Zaporożec przyjdzie, Zaporożec przyjdzie; ah! będzie wam jak w Missolundze.

Hozrew Pasza hojnie Zaporożców wynagrodził; hojnie Koszowego łaskami obdarzył i na jego statku złożył kassę: « Tyś i twoi najwaleczniéjsi; wam pod straż oddaję kassę Sułtańską. »

Pod wyspę Chios płynęła flota, na wyprawę — na Kapudańskim okręcie wszyscy Paszowie zebrali się na radę i Koszowy Moroz z niémi.

Kapudan hojny — Muzułmanom kazał rozdać mokańską kawę i szerbety; Kozakom wino i wódkę. Wszystko było w pohulance, a morze ciche i do koła spokój — W tém Moroz z pokładu Kapudańskiego okrętu sokolém okiem rzucił, i ujrzał plamkę na morzu; wzrok go niemyli, to palny statek grecki, wprost pędzi ku zaporozkiemu statkowi, a statek kołysze się jak do snu i ruchu wioseł niewidać, i żagli nierozpinają.

Obwieścił Kapudana i skoczył w łódkę Koszowy, nie dość szybko łódka pędzi, jeszcze pareset kroków do okrętu a okręt śpi — Skoczył Koszowy w wodę i już na okręcie — woła do żagli, do wioseł! a tu niema ręki coby się ruszyć mogła, niema nogi coby

podnieść mogła ciało; wszystko pijane, bełkocze językami i roztwiera osowiałe oczy.

Sam Koszowy rozpuścił żagle, rudlem chciał kierować — rudel złamany, w pijaństwie złamał go sternik; na wolę puszczony okręt pędzi z wiatrem ku brzegowi, a tam na brzegu tłumy Greków zbrojnych; a statek palny tuż, tuż przymyka do okrętu kozaczego.

Zagrzmiał Koszowy, do broni! do broni! a tu nikt za zbroń uchwycić nie może, on sam jeden z bronią. — Stanął, broń rzucił, złożył ręce: « O Boże, » już ja tych mołodz'ców nie zaprowadzę na Dnie- » per, na Dniester; święta wola Twoja! o Boże! zbaw » nas od pijaństwa; może kto szczęśliwszy będzie po » mnie. »

Zbiegł na dół do składów prochowych — huk ogromny, niesłychany, jakby niebo jednym wielkim grzmotem na raz zahuczało, dał się słyszeć na morzu; dym, płomień, ogoniaste iskry buchnęły z morza w powietrze.

Morze zawrzało, zakipiało czas jakiś — w powietrzu drżał huk coraz słabszym rozgłosem; a potém cicho — i okrętu kozaczego widać niebyło.

Tak skończył Koszowy Moroz — wysadził się w powietrze; żeby pijaństwa kozaczego na niewolę i sromotę niedać, żeby przed okiem ludzkiém cześć wojenną kozaczą w kłębach dymu zakryć, prochem wysadzić złe, żeby niebyło śladu; że Zaporożcy mołod'cy przez pijaństwo niespełnili powinności.

Po śmierci bohatérskiéj Moroza, coraz bardziéj zaczęło się rozprzęgać na Zaporożu; Koszowych mieniano jeszcze częściéj. Rząd turecki ze swéj strony dotrzymywał wszelkie swoje zobowiązania się w dawaniu taimów, w przestrzeganiu przywilejów nadanych przez Ahmeda III.

Żydzi panowali na Siczy — ponieważ Zaporożcom według dawnych ustaw niewolno było się żenić i mieć kobiét na Siczy; za poradą żydów, o pół mili od Siczy, wystawili wieś Raja u samego spodu Besztepe (pięciu wzgórz); tam za pomocą żydów nasprowadzali kobiet rozmaitego rodu, z niémi się żenili, rozwodzili.

W téj nowéj wsi złożonéj z tysiąca domów, bylo czterdzieści karczem i pięciu popów do dawania ślubów i rozwodów. — Przez podmowy Moskwy, zaczęły się spory między Zaporożcami a Kozakami Ihnata Nekrasy; Zaporożcy tych ostatnich nazywali ostrzyżone świnie, moskale — ze słów przyszło do bojek, do rzezi, do napadów.

Zaporożcy napadli na wsie Nekrasowców nad jeziorem Razynem, męszczyzn wycięli, kobiety zabrali, dzieci ze starowierstwa przechrzcili na błahoczest — Nekrasowcy z nad Dunaju wynieśli się pod Enos, a Zaporożcy ich wsie zasielili pod swoją opieką Lipowanami, którzy już byli liczni na Nizie, dla handlu i rybołówki.

Takim sposobem to Zaporoże dociągnęło do 1827 roku, i wtenczas był obrany Panem Koszowym, Hładki, zbiegły żołnierz od moskiewskiego wojska

a dawniéj poddany Łopuchina, z dóbr jego w Kijowskiéj gubernii.

Wszystkich Kozaków zdolnych do broni, przy ogłoszeniu wojny Moskwy z Portą, w Siczy i w Raja nie dochodzilo do trzech tysięcy; a jednak taimy brano ciągle na trzydzieści i jeden tysięcy.

Hładki odebrał rozkaz od Wielkiego Wezyra, Reszyd Mehmed Paszy, owego sławnego obrońcy Szumli, syna popa Gruzyi; ażeby sześć tysięcy ludzi posłał do Sylistryi, piętnaście tysięcy do Szumli a z dziesięcią na czajkach bronił Dunaju i Siczy — Ledwie mógł wysłać tysiąc ludzi do Sylistryi! wysłał do Szumli Pisarza koszowego Wasyla Siemiaszkę z grubémi pieniędzmi, by się można wykupić od stawienia ludzi.

Pisarz nie powrócił, ale przysłał nową zapowiedź Wielkiego Wezyra, że jeżeli rozkaz niezostanie wypełniony; głową swoją Koszowy zapłaci niepołuszeństwo i bezład. Ten rozkaz, obawa zdrady ze strony Pisarza zrobiły; że Koszowy Hładki udał się sam do Izmaiłowa do Cesarza Mikołaja, poddał się jemu i obiecał mu oddać Zaporożców—prosił tylko o trzy dni czasu, aby zrobić poprzednie przygotowania.

Zaporożcy ani słyszeć nie chcieli o poddaniu się moskiewskiemu Carowi — Hładki widząc że w ten sposób nic niezyska, udał się do innego; oświadczył że będą się bronić, że nawet uderzą na Izmaiłów.

Ubrał się w czerwoną Szubę, kazał wytoczyć na majdan kufy z wódką i z winem, pouzbrajano się w kufle i zaczęto hulać — pozbierali się wszyscy Zaporożcy z Raja i pili. — Dwa dni pili, a trzeciego dnia o świ-

cie miano wsiadać na czajki i na Izmaiłów — pito tedy na odwagę, na zabój, Koszowy na czele; w nocy wszystko było pijane, było zaś wszystkich dwa tysiące ludzi.

O pół nocy Sicz była otoczona czterema batalionami piechoty moskiewskiéj, pod dowództwem jenerała Brinken; Zaporożcy pijani, bez żadnego oporu zostali powiązani i przewiezieni do Izmaiłowa. Wszystko to się zrobiło bez przelania jednéj kropli krwi, bo zanadto było przelanych stróg wódki i wina.

Posłano do wsi Raja aby zabrać kobiety i dzieci; posłano jednę kompaniję, ale tam rzecz inaczéj się miała: kobiéty z dziećmi, z kindżałami, z rusznicacami mężów, broniły się, dzieci im pomagały z garnkami wrzącéj wody i smoły z żarem; ledwie trzecia część posłanéj kompanii, poraniona, poszarpana uciekła do Siczy, reszta została wymordowaną.

Jenerał Brinken udał się tam z dwoma batalionami i dwoma harmatami, wieś spalił, kartaczował niewiasty i dzieci, kazał iść na bagnety — Naliczono sto osiemdziesiąt pięć trupa, samych miewiast i dzieci; trzydzieści i sześć starych bab, i do dwudziestu niemowląt zabrano żywcem; reszta parozbiegała się w stepy i burzany.

Ten czyn bohatérski miewiast i dzieci, był niejako przeklęctwem na pijaństwo mołod'ców, na sromotę i hańbę bezładnemu Zaporożu i temu skalanemu stekowisku Siczy.

Sicz została spaloną i zburzoną, Kancelaryja, Archiwa, Cerkiew, Znamiona i czerwona Szuba, zabrane do

Moskwy. Zaporożcy powiązani, posłani do Kiercza, gdzie ich zorganizowano w pułk Azowskich kozaków, przeznaczonych do służby morskiéj.

W sześć dni późniéj, Hładki i z nim sześciu zaporożskich kozaków, przewozili Cesarza Mikołaja na łódce przez Dunaj. Cesarz mianował Jenerał-lejtnantem Hładkiego i komendantem Babadaghu. Ale wszędzie go ścigały niewiasty i dzieci z Raja, — od rozumu odchodził, w pijaństwie strachu pozbyć się niemógł, i prosił Cara, by go uwolnił od służby. Pojechał gdzieś w głąb Moskwy, kryć się od wyrzutów mołodz'ców — Tych niesłyszał z nad Azowskiego morza; ale od wyrzutów sumienia skryć się niemógł; te mu stały przed oczyma, póki się niezapił i niezamarł.

Tak się skończyła Sicz nad Dunawcem — w winie utonęła i wódką się zalała. I dotąd jeszcze, kiedy podróżny jedzie przez gruzy Raja, boleje sercem nad kościami bohatérek tam poległych; i jeszcze dotyka ziemi nasiąkniętéj krwią rycerskich dzieci.

Wjechawszy na gruzy Siczy, gdzie wszystkie ślady budowy w ziemię pozapływały, oprócz jednéj karczmy, która jeszcze nad zgliszczami sterczy, i w któréj żyd wódką i winem dotąd szynkuje; jakaś odraza bierze i zaklęcie serdeczne : Bogdajeś ty Siczy już nigdy niepowstała z twojém pijaństwem, hultajstwem i bezładem! i niepowstaniesz, bo Bóg się nareszcie ulituje nad Ukrainą i nad Polską; nad Kozakami i Lachami! Jego miłosierdzie wielkie, większe, jak grzéchy ludów i ludzi.

Kiedym mówił o tych wspomnieniach Zaporoża

z niektóremi z moich starych towarzyszy; smutni byli, i każdy powtarzał: o ta hulatyka, te pijaństwa niejedno złe zrobiły w ostatnich naszych wojnach.

Jeden zaczął opowiadać o obiedzie danym przez dziedzica Daszową powstańcom podolsko-ukraińskim: Hulano, — dowódzca niemógł siąść na konia, ale na dorożkę — Szefowi sztabu po węgrzynie i szampanie majaczyło się w oczach; u szwadronistów nie czapki na bakier, ale oni na bakier w siodłach siedzieli, i dziewiętnaście Szwadronów, raźnéj i ochoczéj młodzi, na dziarskich koniach, z trzema bataljonami dzielnéj piechoty; rozpędzone i rozbite zostały przez ośm szwadronów nędznych i wymęczonych ułanów moskiewskich. Z całego tego czterotysięcznego powstania, nazajutrz znalazło się czterysta koni — a resztę? — przehulano, przepito na sławnym Daszowskim obiedzie. »

Drugi podchwycił — « a pod Włodzimierzem, panowie Komendanci, panowie oficerowie, pojechali na święcone o pół mili; pili, hulali i dla wojska zostawili wódki i wina na pohulankę — radość. — Dwiestu konnicy moskiewskiéj wpadli, rozbili i zabrali powstańców; a panowie komendanci uciekli — I to dwutysięczne powstanie zostało przepite i przehulane. »

Trzeci, — « a pod Latyczowem, cztery szwadrony podpiłych żołnierzy, prowadzonych przez jeszcze lepiéj pijanych oficerów; byli rozpłoszeni przez trzydziestu inwalidów, niemających innéj broni, oprócz płaszczy, te pozdejmowali, i tak niemi machali, jak ptaki skrzydłami; rozbiegliśmy się, bo i ja tam byłem, a na-

zajutrz ledwie trzecia część się znalazła, i ta już niemyślała o czém inném, tylko o ucieczce do Galicyi; i to przepito, przehulano. »

Stary rotmistrz przerwał, « a pod Boremlem, trzy dni piliśmy i hulaliśmy, póki Moskale niezebrali się i niezmusili nas do ucieczki do Galicyi — można powiedzieć, że najpiękniejszy korpus wojska i cześć naszą wojenna były przepite i przehulane. »

Niebyłoby końca tym cytacyjom, i pokazałoby się, że nie swoich Paszkiewiczów, Ridigierów, Rotów rozumowi, nie swoich wojsk wyćwiczeniu i męztwu, nie swoim zasobom Moskale przypisywać powinni swoje zwycięztwa, a nasze klęski; ale naszym hulankom, naszemu pijaństwu i naszemu bezładowi.

Powiedziałem, niechże będzie finis temu pijaństwu, tym hulankom, temu bezładowi; żeby niebył finis Poloniæ, o to Boga prośmy.

Niechcąc przerywać narracyi historycznéj, a w dowód ważności militarnéj przywiązanéj do Wojska Zaporozkiego w początkach osiedlenia się jego na ziemiach tureckich, właśnie w chwili kiedy Filip Orlik zniknąwszy tajnie z Siczy, zwiédzał Europejskie Dwory i z niémi się jako Hetman układał; dajemy tu przekład Autografu, Archiwów familijnych X. A. Czartoryskiego, pisanego tąż samą ruszczyzną jak i Relacija Damijana Szczerbiny.

Niema wyrażonego miejsca, ale zdaje się, iż albo z nad Renu albo z Francyi pisał, gdzie następnego roku umarł, znękany niepowodzeniem i niedostatkiem.

Są i jego pisma własnoręczne in folio składające tom spory, o sprawach kozaczych.

Oto jest tłómaczenie tego ruskiego autografu:

Moi wielce łaskawi przyjaciele i Bracia, Panie Atamanie Koszowy i wsze starsze i mniéjsze wojska Zaporozkiego Toworzystwa!

W nieszczęściu mojém, w niektórych goryczach i niezmiennych staraniach przechodzących siły moje, uradowany zostałem szczęśliwym i radosnym powrotem Pana Fiedora Nachimowskiego, najbardziéj, gdy przez niego dostałem wręczone, od Waszmościów dobrych mołod'ców, miłéj Braci mojéj, pismo, w którém ile słów, tyle widocznych dowodów nieprzemiennéj

ku mnie Waszmościów dobrych mołod'ców, miłéj Braci mojéj, przyjaźni i miłości odbieram. Za co nie chwaj będzie Bóg wszechmogący, przemieniający gorycz na radość na wieki pochwalon; iż nie do końca zagniewany, czyni mi we frasunkach osłodę, pocieszając mię bardzo zgryzionego, nieupadającą Waszmościów dobrych mołod'ców przyjaźnią i miłością.

Dziękuję przeto Waszmościom dobrym mołod'com miłéj Braci mojéj, za taką ku mnie przychylność i szczero-serdeczną przyjaźń, którą ku osobie mojéj w odległości dalekiego kraju zostającéj, właśnie jakby przytomnéj objawiacie, a oraz serdeczne pociechy, zdobrego Waszmościów dobrych mołod'ców miłéj Braci mojéj zdrowia, i szczęśliwego ich powodzenia, o którém i z listownéj Waszmościów dobrych mołod'ców do siebie odezwy, i z ustnego także Pana Fiedora Nachimowskiego doniesienia, zupełniem się dowiedział.

O powodzeniu obecném tak publiczném jak i mojém nieszczęśliwém prywatném, z żalem Waszmościom dobrym mołod'com miłéj Braci mojéj oznajmuję, że jak niczego niéma w świecie stałego i statecznego, owszem wszystko odmianie podlega; tak i to o czémkolwiek z Szwecyi i z Wrocławia przez Pana Nachimowskiego, do Waszmościów dobrych mołod'ców miłéj Braci mojéj pisałem, gdyż z ust samego KRÓLA JEGOMOŚCI SZWEDZKIEGO i od wszystkich Stanów tamtejszych, w chwili odprawy mojéj upewnionych, że wojna przeciwko Moskwie będzie się przedłużać — wszystko na nieszczęście nasze zmieniło się:

Albowiem CESARZ JEGOMOŚC CHRZEŚCIJAŃSKI,

będąc mocno urażonym od CARSKIEGO WIELICZESTWA MOSKIEWSKIEGO; nietylko sam na wojnę przeciw Moskwie okazywał się skłonnym, ale i innych Monarchów do onéj pobudzał — najbardziéj KRÓLA JEGOMOŚCI POLSKIEGO I RZECZPOSPOLITĄ; obiecując przez swojego Posła, dać w pomoc czterdzieści tysięcy wojska niemieckiego. — Jak przeszłego lata niewątpliwie miała morzem i lądem, przeciw Moskwie wojna się otworzyć, i już była Flota Angielska na morzu ze Szwedzką się złączyła, a Duńska w pogotowiu do połączenia się zostawała. — Wojska zaś Króla Angielskiego Hanowerskie i one Króla Szwedzkiego Hessen-Kasselskie, ziemią do Pomeranii ściągały się, wojska Króla Jegomości Polskiego Saxońskie w pogotowiu do ruszenia znajdowały się, a wojsko Króla Pruskiego, ku Inflantom zbliżające się, ściągnęły się były ku Królewcowi Pruskiemu, Szwedzkie zaś ku Finlandyi.

Lecz CARSKIE WIELICZESTWO potrafił wszystkiemu temu, wrodzonémi sposobami zapobiedz, który to przez listy a potém przez Posła swego imieniem Jakuczyńskiego, nietylko że się sprzymierzył Z CESARSKIÉM WIELICZESTWEM CHRZEŚCIANSKIÉM; ale i przez osobliwy tajny Traktak, przyjaźń i pomoc wojenną, przeciw wszelkiemu nieprzyjacielowi *potwierdziwszy*, wszelkie zamiary do wojny przeciw sobie przeciął tak dalece; że CESARSKIE WIELICZESTWO CHRZEŚCIANSKIE, w miejscu coby miał inszych Monarchów wraz ze Szwecyją do wojny przeciw Moskwie wprowadzić; wyprawił Posła swojego

do Króla Szwedzkiego, nakłaniając jeszcze onego i całe Królestwo Szwedzkie do pokoju z CARSKIÉM WIELICZESTWEM — a tymczasem Moskwa okrętami wojskiem swojém napełnionémi, przechodząc tajnie ciasnémi przesmykami pomiędzy skałami na morzu; wpadała do Szwecyi gdzie wojsk blizko Szwedzkich nieczuła, i tam grody i sioła paliła i ogniem i mieczem plądrowała, przymuszając Szwecyją do pokoju, do którego przymusiła, i z wielkiem swym pożytkiem takowy uczyniła.

A lubo KRÓL JEGOMOŚC SZWEDZKI, wszystkiémi siłami przez Posłów swoich się stara *według punktów odemnie podanych* o dobru pospolitém Waszmościów dobrych mołod'ców Wojska Zaporozkiego; widać że Moskiewskie Posły po Ukazie Monarchy swojego, żadnym spososbem niechcieli nas do Traktatu Piśmiennego przypuścić, owszem osobny artykuł wmieścili w Traktat: « że CARSKIE WIELICZESTWO żadnéj niepokazuje i niepokaże miłości i zapomnienia Wojsku Zaporozkiemu. »

Jedna tylko dla nas w Bogu nadzieja, w Traktacie tym który mniemam dla publicznego uspokojenia w Bruńświku się zawiązuje; jako też tém bardziéj na Prześwietnéj Porcie Ottomańskiéj i na Najjaśniejszym Hanie Jegomości, którzy powagą swoją, mogą z Rzecząpospolitą Polską o tę-stronną (siehoboczniju) Ukrainę ułożyć się i pomyślnie Nam to sprawić.

I tak Pan Fiedor Nachimowski był u KRÓLEWSKIEGO WIELICZESTWA POLSKIEGO przyjęty, i z takiém go upewnieniem odpuszczono także.

Ja teraz zostaję w nieszczęśliwém położeniu, jak mnie Cesarz Jegomość za staraniem Moskiewskiém, kazał za granice swojego Państwa ustąpić; w takich znajduję się niebezpieczeństwach, i niedostatkach jak i żona z dziećmi w ostatniéj biédzie — Jak rozstawszy się z tą moją żoną i dziećmi w rozłączeniu od siebie i wielkiém oddaleniu zostaję; o tém wszystkiem i o innych rzeczach już Pan Nachimowski słownie Waszmościom dobrym mołod'com miłéj Braci mojéj doniesie.

Ja zaś z tém przed Bogiem moim i przed Waszmościami dobrémi mołod'cami Wojskiem Zaporozkiém oświadczam się: że dopóki sił i sposobów mi stanie; nieprzestanę o dobru pospolitém Waszmościów dobrych mołod'ców Wojska Zaporozkiego starać się.

A teraz i zawsze życząc im dobrego od Pana Boga zdrowia i wszelkiego szczęśliwego powodzenia, niezmiennym zostanę.

Dano na wygnaniu mojém 20° Grudnia 1720 roku Waszmościom dobrym mołod'com miłéj Braci mojéj, wszego dobra życzliwy przyjaciel i brat.

FILIP ORLIK Hetman Wojska Zaporozkiego.

Na kopercie: Moim wielce łaskawym przyjaciołom i Braci Panu Wasilowi Teofeewiczu Atamanu Koszowemu, i wszemu Starszemu i młodszemu Wojska Zaporozkiego Towarzystwu.

Na pieczęci: Kozak zbrojny, a w około napis: PIECZAT' MAŁOJ ROSSYI SŁAWNOHO WOJSKA ZAPOROŻSKOHO.

III

O KOZAKACH DOBRUDZKICH

PISANE W SAŁMANIE NAD KAMCZYKIEM

dnia 5 Września 1856 roku.

III

Ściąganie się i tworzenie się tych nowych Kozaków, na prawym brzegu Dunaju, nie sięga daléj, jak połowy XVII wieku. Są to powiększéj części potomkowie wychodźców z głębi Rossyi, z Nowogroda i z Pskowa. — Późniéj przybywali do nich mieszkańce Czernihowskiéj, Smoleńskiéj i innych gubernij, a nawet z saméj Moskwy.

Wychodźstwa tego były dwa powody: prześladowanie religijne i chęć zarobków kupieckich.

Sektarze Rossyi, Razkolniki, Bezpopowcy, Skopcy, Duchoborcy i inni; mieli swoje stosunki ze Starowiercami (12), najpotężniéjszą sektą; a przez nich z Dońcami.

Zasłyszeli o istnieniu osad Nekrasowskich, ped berłem Ottomańskich Sułtanów, o ich swobodzie, o ich

przywilejach, o jak najrozleglejszéj tolerancyi religijnéj — biegli więc pod wojenne skrzydło téj osady, żeby uciec przed prześladowaniami moskiewskiego rządu, pędzić spokojne życie i wyznawać swobodnie wiarę swoich przodków.

Z drugiéj strony, Nowogrodzianie i Pskowianie, to społeczeństwo kupieckie dwóch Rzeczypospolitych słowiańskich, przypomnieli sobie o tradycyjach handlowych swoich przodków w Carogrodzie i w byzantyńskiém Państwie, tak korzystnie prowadzonych pod opieką owych gwardyj Waregów ruskich, służących Cesarzom Wschodu; jak Szwajcarowie służą dotąd monarchom Zachodu.

Byli oni uciskani i obdziérani przez rząd moskiewski — powstanie Mazepy, osiedlenie się kozaków Zaporozkich w państwie Ottomańskiem, dało im nadzieję, że to będą chrześciańscy Janczarowie Sułtanów, że oni pod ich opieką będą mogli odświéżyć świetne handlowe czasy Nowogroda, Pskowa i Kijowa; zaczęli z rodzinami wychodzić nad Dunaj do Turcyi.

Rzecz jednak uwagi godna, że Kijowianie nie puścili się na te wychodztwo, pod cechą handlarską—Oni biegli pod chorągiew Zaporoża, i wcielali się w zaporozkie Kurenie.

Zaporożcom osiedlonym w Turcyi, Atamanów i starszyznę najwięcéj dawał Kijów i kijowska Gubernija —Zaporożcy niemieli stosunków z żadném inném miastem, tylko z Kijowem.

To ciągłe popieranie Zaporożców przez miasto Kijów, przychylność tego miasta konfederatom Barskim;

pewne oznaki radości, okazane w czasie najścia na Cesarstwo rossyjskie przez Napoleona pierwszego; oznaki te okazane jawniéj i silniéj w 1831 roku; wyraźnie pociągnęły za sobą rozwiązanie i skasowanie téj staréj Gwardyi kijowskiéj, Instytucyi wiodącéj swój początek od Bolesławów i od Książąt litewskich.

Nakoniec przechowanie się polszczyzny w Uniwersytecie kijowskim, który wydał Gordonów i jemu podobnych; to wszystko okazuje, że Kijów, ten istotny Carski Gród sławiańszczyzny, w innym duchu kojarzył się z Kozaczyzną wychodźczą, jak Nowogród i Psków.

Stary-Kijów szedł i iść będzie z duchem Bolesławów, Batorych, Wychowskich, Mazepów i ich spadkobierców politycznych—Psków i Nowogród, wierne tradycyjom handlowym swych starych Rzeczpospolitych, jak nowy Izrael w sławiańszczyznie; przez swoich wychodzców pracowali, a może pracować będą na dojście do potęgi realnéj, potęgi Rotszyldów, któraby im pozwoliła nie mieczem, nie prawem, nie ustawą; ale monetą ciężyć na sławiańskie losy.

Sektarze i handlarze, przybiegali do obydwóch wychodźtw kozaczych, ustalonych już w Turcyi. — Nekrasowcy pozwolili sektarzom osiedlać się pod swoją opieką. — Przyjęli ich jako braci prześladowania jednego rządu, jednego politycznego pryncypium.

Handlarze zaczęli już u Zaporożców iść w konkurencyję z żydami, konkurencyję niezwyciężoną, bo opartą na pijaństwie i hultajstwie Zaporożców, na ich nieporządku i rozpuście moralnéj i politycznéj. Przej-

rzeli się w tém społeczeństwie niesforném i pijaném, i takoż oddali się pod opiekę Nekrasowców. Z niémi weszli w stosunki handlowe i przemysłowe, a Zaporożców brali na wyrobników płatnych monetą, albo trunkiem, i w taki sposób przyłączyli się do osad kozaczych nad Dunajem na Dobrudży.

Nekrasowcy, o ile możności starali się, aby ich społeczeństwo wojenne, rycerskie i szlacbeckie; niespoliło się z towarzystwami sektarzy i handlarzy, i dla tego im dali ogólne nazwanie Lipowanie. — I to jest do dziś dnia ich istotne nazwanie.

Kiedy zaszły spory i bójki między Nekrasowcami a Zaporożcami, i kiedy pierwsi byli zmuszeni opuścić Dobrudżę, aby się raz na zawsze odczepić od niesfornych, pijanych i rozbestwionych sąsiadów; kilkanaście rodzin Nekrasowskich, mających wspólki handlowe i przemysłowe z Lipowanami, zostało na Dobrudży.

Lipowanie, wioski poopuszczane przez Nekrasowców, wódką i miodem okupili od Zaporożców od zniszczenia, i tam osiedlali się licznie i porządnie. Z powodu przebywania między sobą kilkunastu rodzin Nekrasowskich, u władz tureckich wyrobili podciągnięcie swych osad pod prawa i przywileje wojska Ihnata Nekrasy kozaków. Powyrabiali sobie kopije Firmanów Nekrasowców, i tym sposobem prawnie i de facto ustalili swoje osady.

Nekrasowcy bynajmniéj nieprzeczyli im tych praw i swobód, którémi ich tak szlachetnie i szczodrze obdarzyli. Zastrzegli tylko sobie, żeby Sotnie Lipowanów, nie nosiły imienia Nekrasowców wojska; ale po prostu

zwali się Lipowańscy kozacy. Oni zaś, żeby nieposzkodzić przez to u rządu tureckiego; przybrali nazwę Kubańscy kozacy.

W rycerskiéj szlachetności i tę ofiarę zrobili, i chociaż nielubią Lipowanów, brzydzą się niemi; jednak z ich strony niezaszło nigdy żadne wystąpienie urzędowe albo publiczne, przeciwko temu nowemu Kozactwu, stworzonemu przez swoją łaskę; owszem, zawsze stają w obronie Lipowanów, i to jest wielki dowód szlachectwa ich rodu; bo z krwią, dusza i serce muszą być szlachetne.

Historyja a razem exystencyja wojska Dobrudzkich Kozaków, zaczyna się od 1809 roku. Zawezwani na wojnę, postawili kilka sotni kozaków konnych. Bardzo mało między niémi było Lipowanów— byli to najemnicy Cyganie, Wołochy, żydzi nawet i brodiaki różnych narodów, których niechciano przyjąć nawet do zaporozkiéj Siczy.

Oficerowie niżsi i Ataman pochodny, byli z rodu Nekrasowców, i dość długo trwało, że tylko rodzinom Nekrasowskim powierzano starszeństwa wojskowe.

W pierwszych kampanijach żadnym czynem szczególnem nieodznaczali się Lipowanie. W 1827 i 28, sotnie ich były połączone w jeden Korpus nieregularnéj Jazdy z Dobrudzkiémi Tatarami, i dowództwo nad niemi miał Said Mirza Tatar, człowiek śmiały, spry-

tny, dobry żołuierz, ale ogromny rabuś — bo z profesyi był złodziejem koni, nim został nieregularnym Spahisem Tatarskim.

Ten przewódzca Tatarski używał ich do sekretnych rabunków w swoim własnym kraju, rzadko na nieprzyjaciela wodził, bo im nieufał; wojował Tatarami a kradł i rabował Lipowańskiemi Kozakami.

Sotnie Lipowańskie przyszły do takiéj niekarności i rozpusty; że mając sobie powierzone Haremy kilku Paszów do eskortowania do Szumli, między Bazardżykiem i Prowodami; kobiety zbezcześcili, a bogactwa i sprzęty porabowali — Said Mirza przyszedł wczas z Tatarami, by łupy rabunkowe zagrabić na swoją korzyść, a za zbezczeszczone kobiety, dostawić pięć sotni Kozaków do Szumli.

Właśnie w tymże samym czasie Lipowanie ze wsiów Dobrudzkich, jedni częścią dobrowolnie, częścią musem przeszli na lewy brzeg Dunaju pod panowanie Rossyjskie; drudzy zaś handlowali z wojskiem Moskiewskiém, służyli im za podradezyków i za przewozczyków.

Postępowanie mieszkańców i postępowanie Sotni, tak oburzyły rząd Turecki; że po skończonéj wojnie rozbrojone sotnie Lipowańskie sprowadzono do Stambółu, i wszyscy ogólnie przez Sułtana Mahmuda wskazani zostali na ciężkie więzienie na lat piętnaście — wsadzeni zostali do Tershany (więzienie Admiralicyi), i użyci do robót okrętów. — Po roku więzienia, na proźby Kozaków Kubańskich, w nagrodę ich zasług i

wierności, Lipowańskie sotnie wypuszczone zostały z więzień i wrócone do domów.

W tymże sámym czasie, wielu z Lipowanów przesiadłych na lewy brzeg Dunaju, powróciło znowu do Turcyi, wielu bardzo nowych przybyło, i z tych którzy wyszli do Besarabii, przez despotyzm Rossyjskiego rządu, i przez nietolerancyję religijną — kilkunastu a może i kilkudziesięciu celniejszych tak się zniechęciło do Moskwy, że postanowili ideą religijną zastąpić rycerstwo i szlachectwo Nekrasowców, i tą ideą zespolić społeczeństwo Lipowańskie moralnie; materyalnie zaś utrzymać swoje swobody i istnienie służbą wojskową w Turcyi; bo rząd Turecki ukarawszy ich, nieodjął im ani przywilejów, ani swobód, zachował jak dawniéj służbę wojskową w czasie wojny.

Z tego to przechództwa na lewy brzeg Dunaju i na powrót, był i Osip Siemionów Ganczarów z rodziny Nekrasowskiéj, podówczas młody używany,do rozmaitych deputacyj do Władz Moskiewskich, a nawet do samego Cesarza Mikołaja.

Miał sposobność widzieć, co jest Rząd Moskiewski i poznać jacy ludzie do niego wchodzą—poznał jak się sam nieraz wyrażał, « że Car nie jest to Car człowiek, ale systemat Carski wcielony w człowieka Cara. » On się prawdziwym stał apostołem, wyzwolenia i zespolenia społeczeństwa Lipowańskiego przez wiarę i z tym duchem w zasobie, utrzymania rycerskiéj organizacyj Kozaków.

W roku 1853 wyszła Irade Sułtańska, która oddawała pod Dowództwo Naczelne, Mirimirana Paszy

Mehmeda Sadyka (przedtém Michała Czajkowskiego), wszystkich Kozaków Anadolii i Rumelii. Tatarowie, Grecy i Panslawiści Dobrudży zalękli się téj Irady, znali duch i usposobienie nowego Dowódźcy i wiedzieli o jego blizkim stosunku z Osipem Siemionowym Ganczarowem.

Moskwa, która podczas wojny miała liczne stosunki z Dobrudżą przez swoich szpiegów i agentów, Czorbadżych (13) Greckich, mianowicie jednego Dymitraki i nawet przez samych Muzułmanów, jako to, przez poturczeńca Reszyd Agę zwanego Reszydka; swoje usiłowania dołożyła do usiłowań zastraszonych o wpływ i panowanie na Dobrudży.

Niemogąc zniszczyć ani usunąć Irady Sułtańskiéj; za pomocą Medżlisu wojennego Szumlańskiego w którym zasiadł Tatar Hadży-Ali-Pasza, krewny Reszydka, Hana Mirzy naczelnika Tatarów; zrobili u Serdar Ekrema Omera : że z powodu iż Mehmed Sadyk Pasza zajęty organizowaniem pierwszego Pułku Kozaków regularnych w Stambule, nie tak prędko może być na linii bojowéj; oddał Kozaków Dobrudzkich tymczasowie do oddziału Tatarskiéj nieregularnéj jazdy, będącéj pod dowództwem Hana Mirzy.

Han Mirza i jego namiestnik nad Kozakami Islam Bej, niedyś podoficer z czwartego pułku Uralskich Kozaków Moskiewskich, używali Kozaków do rabunku furażu, bydła i innych rzeczy, które zwożono na Czyftliki Hana Mirzy i Islam Beja, — chęć łupów i chęć z bezczeszczenia imienia Kozackiego były powodem do tego.

Mehmed Sadyk Pasza już przybył do Szumli, a jeszcze niechciano mu oddać Dobrudzkich Kozaków i oficerów, w prawdzie niezdolnych i niesumiennie pełniących powinność, wysłanych przez niego na Dobrudżę za rekrutacyją do pierwszego pułku Kozaków. Dymitraki Czorbadży i podradczyk Raszydka, tak umieli rzecz uwikłać i u władz miejscowych wyrobić, że ani jednego ochotnika nie znaleźli.

W téj chwili wojsko Moskiewskie przyszło na prawy brzeg Dunaju — Wojsko Tureckie zostające pod dowództwem Marszałka Mustafy Kiatyb Paszy, po nieupartéj obronie, w niektórych miejscach, cofnęło się nagle bez wielkiego porządku za linię Karasu; Tatary i Kozacy Hana Mirzy rozbiegli się razem z Baszybuzukami Szybli-Beja, rabowali i niszczyli swój własny kraj.

Wtenczas Mehmed Sadyk Pasza odebrał rozkaz zebrania i zabrania pod swoje dowództwo Dobrudzkich Kozaków. Po kilku, po kilkunastu, pościągał ich z rozmaitych miejść, bez broni, bez koni, bez najmniejszéj dyscypliny, rozbestwionych.

Większa część tych Kozaków składała się z dezerterów od Moskiewskiego wojska, z rozmaitych lat — ponajmowanych na kozaków, na tę wojnę, przez Lipowanów.

Nowy Dowódzca pozrzucał, powypędzał dawną Starszczyznę, sam nową wyznaczył, — wprowadził surowe prawa dyscypliny, uzbroił, bez koni na koń wsadził i uorganizował dwie sotnie Dobrudzkie, jednę Żuryłowską, a drugą Sirykioską. Wkrótce te sotnie

przyszły do porządku, komenderowane przez Mehmed Beja Luboradzkiego, Mahmuda Muchę, Jana Piotrowskiogo i innych oficerów z pierwszego pułku Kozaków regularnych, przyszły do takiéj sforności, i praworności; że o nich można było powiedzieć: gdzie ich powróć, jak użyj, to wszędzie jak diabły Kozacy!

Hultaje to byli, ale żołnierze całą gębą i diabła samego by się niezaląkł i w piekło jak na biesiadę by skoczył, — jak tylko rozkaz: « na koń i ruszaj! » słota, chłód, głód wszystko to mu nic. — Odpije i odhula za stracony czas jak przyjdzie do chaty. — Prawdziwi Oczajdusze.

W Deli-Orman, pod Sylistryą, pod Giurgiewem, w Bukareście, w Braile, nad Seretem i nad Prutem, i na Dobrudży, służbę robili i ścierali się z wrogiem, wszędzie prawornie i dzielnie.

Starszyzna ich utworzyła się na dobrych oficerów, na porządnych ludzi — sami sztyftowali się na wzór pnłku regularnych Kozaków — i niemożna o nich było powiędzieć; tylko że to były regularne sotnie, dzielne i porządne. W roku 1856 odebrali medal honorowy za odbytą kampanię, i w téj wojnie dopiero ustalili swoje dobre imie i swoją cześć wojskową. — Po raz pierwszy pod jedną chorągwią i pod jednym dowódzcą służyli z Kubańcami.



OSIP SEMENOWICZ GANCZARÓW

KOZAK DOBRUDZKI, NEKRASOWSKI, I STAROWIEREC

[illegible]

[illegible] Sorowicz [illegible]

[illegible] Gal[illegible] [illegible]

[illegible]

na osnom [illegible]

[illegible]

Niedoz[illegible] [illegible] kopia [illegible]

O STAROWIERCACH.

Lipowanie prawie wszyscy są wyznania Starowierskiego, Raskolnicy, Skopcy i inni sektarze, przyjęli wyznanie Starowierskie za główne i mało kto już go nie wyznaje; chociaż między Lipowanami tolerancya bardzo się zachowuje. Są małe odcienia i to najwięcéj się ścięgające do popów — Jedni ich chcą a drudzy nie chcą; jedni chcą takich, a drudzy innych.

Do roku 1845, Starowiercy mieli swoich Arcy-Biskupów i Biskupów i całą hierarchią Kościelną w rossyjskiém Państwie.

Starowiercy zamieszkali w Turcyi, w Mołdawii, w Wałachii i w Galicyi, wyświęcali swoje duchowieństwo w Rossyi, albo ztamtąd brali duchownych już wyświęconych.

Cesarz Mikołaj, który chciał Starowierskie wyznanie zniszczyć, i uwieńczyć skutkiem zamachy Katarzyny I, Elżbiety i Katarzyny II, które dotąd przynosiły rozjątrzenia i wychodźctwa; widział niemożność wykonania tego prześladowaniem i musem na ośmiu milionach ludności, która wyznaje Starowierstwo w rossyjskiem Państwie; wydał rozkaz którym skasował wszystkich Arcy-Biskupów i Biskupów Starowierskiego wyznania.

Niedozwolił Arcy-Biskopom i Biskopom Błaho-



OSIP SEMENOWICZ GANCZARÓW

KOZAK DOBRUDZKI, NEKRASOWSKI, I STAROWIERZEC

[illegible]

[illegible]

[illegible] przez [illegible]

[illegible]

czestiwym święcić na duchownych wyznania Starowierskiego; dozwolił zaś istnienia Starowierskiemu wyznaniu z duchownémi którzy już istnieli i byli dawniéj wyświęceni.

Skasował wszystkie Monastery Starowierskie a Mnichów kazał zabrać w sołdaty i utworzono z nich pułk linijnych Kozaków, nad morzem Kaspijskiem w Lenkoranie, twierdzy Hanatu Talisz.

Wyznanie Starowierskie znalazło się w nadspodziewaném położeniu; bez wyświęcenia Biskupów nie mogło mieć prawych Kapłanów; a bez duchowieństwa nie mogło odbywać obrządków religijnych — było tedy, zagrożone upadkiem przez zniknięcie i brak duchowieństwa.

Już Cesarz Mikołaj, cieszył się osiągnięciem celu swoich przodków i swojego; kiedy dwóch mnichów, Paweł i Olimpiusz z Monasteru Białokrynicy na Bukowinie razem z Osipem Siemionowym Ganczarowem przybyli do Adampola, osady polskiéj założonéj pod opieką Księcia Adada Czartoyryskiego, niedaleko od brzegów Bosforu w Anadolii. — Tam zasięgnąwszy rady Dyrektora téj osady, podówczas Pełnomocnika Księcia Adama Czartoryskiego; postanowili stworzyć w Austryi lub w Turcyi Arcy-Biskupów i Biskupów Starowierskiego wyznania i Starowierstwo ocalić.

Mnichy Paweł i Opimpiusz z dodanym sobie uczonym Serbem Ognianowiczem udali się do Wiednia, — przez osoby którym byli zaleceni przez Księcia Czartoryskiego, uzyskali od Księcia Metternicha postanowienie Cesarza Franciszka : « że Austrya, każdego

» Arcy-Biskupa lub Biskupa Greckiego wyznania, » wyświęconego przerz Patryarchę Konstantynopol» skiego, który by się oświadczył, że przechodzi na » Starowierskie wyznanie; przyjmie w swoim kraju, » jako Arcy-Biskupa Starowierców i nada mu prawa » i przywileja takie same jakie mają w Galicyi, Arcy» Biskup Unicki i Arcy-Biskup Prawosławny. »

Uzyskawszy takowe postanowienie wrócili do Stambułu — za pomocą Księdza Filipa Paszalicza, franciszkana Bośniackiego, kapelana w osadzie Polskiéj Księcia Czartoryskiego, znaleźli Biskupa Greckiego wyznania, niedawno zdestytuowanego z Władyctwa w Bośnii, który dostał paszport z Wysokiéj Porty do Austryi, i pozwolenie Patryarchy Konstantynopolskiego udania się tam.

Przyjechawszy do Białéj-Krynicy, zrobił oświadczenie urzędowe « że z Błahoczestiwego przechodzi na Starowierskie wyznanie » i natychmiast został przyznanym i uznanym przez rząd Austyjacki i wszedł w pełne używanie swojego dostojeństwa i kapłaństwa.

Była to chwila zamięszań w państwie Austryjackiém — chwila nagłego przestrachu i demoralizacyi Monarchów — ukorzenia się ich przed ludami i głaskania onych.

Reklamacyje Rossyi ponawiane wciąż niebyły, albo nie mogły być wykonanémi — Starowiercy korzystali z téj chorowitości Monarchów; Arcybiskup w Białéj-Krynicy wyświęcił Biskupów na Austryją i na Turcyą — *a przeszło dwa tysiące duchownych na Państwo Rossyjskie.*

Nie tajno też nikomu już w Rossyi, że ci nowi apostołowie ponieśli i niosą aż do jéj zgorzałych i lodowatych krańców, słowo bratniéj miłości i pociechy dla tych Lachów, odradzającéj się na wygnaniu Polski za to, że im podali dłoń współczucia — Im prostaczkom ludowego Purytanizmu, Rycerzom nietykalności, wolności i czystości Słowiańskiego Kościoła i Liturgii; Im stróżom świętéj opoki po zdeptanéj Kijowskiéj Ławrze, zagrożonéj niegdyś odstępstwem od Metropolii tego słowiańskiego Rzymu, Wielkich Kniaziów Suzdala i Moskwy; a herezyą błahoczestiwego czy prawosławnego Synodu od Piotra Wielkiego aż po dziś dzień. (14).

Solenny adres dziękczynienia wysłany z głębi Rossyi PRESVETŁOMU ADAMU ADAMOWICZU KNIAZIU CZARTORYSKOMU w 1847 r., nowym jest ważnym aktem i dowodem, na mnogich dawnych i świetnych historycznych faktach opartym; że w Rossyi Starowiercy nam często sprzyjali, że dziś będąc najszczersi w podawaniu ręki nieszczęśliwym; w przyszłości mogą być najskorsi w podaniu bratniéj dłoni Polsce.—Takto pomoc niesiona w ucisku i upadku roztwiera serca narodów, i stłumia odwieczne przesądy i nienawiści. — Jezuityzm, swawola i Kozactwo, nachyliły nas najbardziéj do upadku; może więc tolerancyja, trzeźwość i Kozaczyzna znowu nas do życia powołają — a lepiéj samym sobie zawczasu prawdę powiedzieć, jak czekać aż nam ją niemądrym nawet po szkodzie, wypowiedzą szyderczo Niemcy, Francuzi lub sami Moskale.

Cały zamach subtelny Cesarza Mikołaja na zniszczenie Starowierskiego wyznania został zniszczonym i

nowa otucha religijna dodana ośmiu milionom Starowierców Państwa Rossyjskiego.

Opętanie chwilowe Monarchy Niemieckiego przeminęło i zaczęła się reakcyja przeciwko ludom — reakcyja silna, poparta wojskami Rossyi; natychmiast też pospieszono się zadość uczynić jéj dawnym żądaniom.

Arcybiskup z Białéj-Krynicy z Ognianowiczem zostali wywiezieni i zamknięci w Gratz—Ale Arcybiskup wywiezionym został zapóźno — Austryja dogodziła Rossyi; cios śmiertelny zamachowi Cesarza Mikołaja już został zadanym.

Arcybiskupia rezydencyja została przeniesiona na Dobrudźę, do Monasteru blizko wsi Sławy; i Biskup Dobrudzki Arkadyj mianowany Arcybiskupem, a Biskup Olimpij jego koadjutorem.

Tym sposobem Dyecezyja Starowierska została ustanowioną, i do niéj przyłączono osady Lipowańskie na Wołoszczyźnie, w Multanach, Galicyi i Bukowinie; przeszło pięćdziesiąt tysięcy Starowierców.

Ze wszech stron przychodzą znaczne ofiary pieniężne na Cerkiew, i w ten sposób kassa publiczna Lipowanów stała się zamożną.

W ostatniéj wojnie; Koadjutor z Cerkiewnémi Archiwami został wysłany do Sazli-Bośnia, posiadłości Sadyka Paszy pod Stambółem —Arcybiskup został na miejscu i był wzięty jako jeniec i zawieziony w głąb Rossyi, za rozkazem Jenerała Uszakowa; ale ze zgorszeniem wszystkich Starowierców służących w wojsku rossyjskiém.

Pierwszy Pułk Kozaków Dońskich, najdzielniejszy z całéj lekkiéj jazdy Rossyjskiéj, dowodzony przez dzielnego Pułkownika Sazanowa, wymówił się z wykonania tego gwałtu na osobach duchownych. Gwałt wykonanym został przez pułk Huzarów Radeckiego, pod dowództwem Pułkownika Dubelt.—W przejeździe Pułkownik Sazanow i cały jego pułk Dońców, prosili o błogosławieństwo Arcy-Biskupa jeńca, i przyjęli je w obec innych oddziałów Rossyjskiego wojska.

Jenerał Uszakow, żałował swojego brutalskiego kroku, ale już było za późno cofać wydane rozkazy. W Besarabii Starowiercy zbiegli się do Arcy-Biskupa jak do Świętego, jak na odpust —i to było prawdziwe ożywienie ducha religijnego Starowierców w Rossyi i obudzenie nowéj niechęci na rząd prześladowczy i na jego urzędników bezczeszczących bezbronne duchowieństwo, najmoralniéjszego w Rossyi społeczeństwa.

Jakie losy będą Arcy-Biskupa jeńca? niewiadomo; ale Koadjutor Biskup Olimpij wrócił na Dobrudżę i Cerkiew Starowierców stoi już na twardéj opoce i silnym a uroczym głosem wołać może na swoich Współwyznawców w Państwie Moskiewskich Carów.

Organizacyja społeczeństwa Lipowańskiego po wioskach i organizacyja ich wojskowa, są zupełnie na wzór i podobieństwo Nekrasowców; ale jest to naśla-

dowanie, które niema, ani téj cechy żywotnéj kozaczéj, ani kozaczego ducha poezyi.

Wybory są raczéj podobne do wyborów szlachty polskiéj w Gubernijach i w Powiatach; krzyk, wrzask, podszepty, pijatyka i najczęściéj bójki; niema ani uroczego sumienia religijnego, ani też uroczego poszanowania dla tradycyi, jak u Nekrasowców.

Jak u tych ostatnich, kara cielesna jest we zwyczaju i między Dobrudzkiémi; ale u Nekrasowców chorągiew się wbija w ziemię, wszyscy głowy odkrywają i przez zdjęcie czapek, okazują że zdejmują swoje urzędy; biją wtenczas sotnika staryki, a potém mu oddają kańczug, wkładają czapkę na głowę i wtenczas w dostojeństwie karze winnych.

U Dobrudzkich Kozaków, jak to mówią po ukraińsku « bery i łupy » a biją dobrze, nie tradycyjnym kańczugiem, ale pierwszym lepszym nahajem i to okropnie, bez ostentacyi i bez powagi — jest to kara dotkliwie boląca, ale nie Kozaka.

Nie tym sposobem zaciągają się do służby wojskowéj jak Nekrasowcy: Starszyzna dostawszy rozkaz jaką liczbę ma dać Kozaków, rozlicza wiele domów wypada na jednego; te domy składają pieniądze na najęcie człowieka, umundurowanie, kupienie konia z osiodłaniem i na dodatek do żołdu podług umowy. Dostawanie Kozaków na służbę odbywa się przez licytacyje po wsiach — biédniéjsi sami idą w wynajem i z tych robią nawet Starszyznę i dziesiętników.

Do sądów nawet w kłótniach miejscowych, mięszają się władze Tureckie miejscowe; bo sami z sobą

pogodzić się niemogą, albo niechcą przyjmować swego sądu jak Nekrasowcy i idą do władz Tureckich — takowe wychodzenie spraw za obręb wsiów, bardzo często się zdarza. Tylko na kobiétach wykonywają się wyroki sądu miejscowego. Przestępne żony, muszą od mieszkania ciągnąć do majdanu publicznego, kłody przykute łańcuchem do nogi i tam je ćwiczą rózgami — A dla tego obyczaje są dość rozwiozłe, ucieczki żon częste i rozwody nawet.

Gościnność jest wielka, tak prawie jak u wszystkich pokoleń Słowiańskich, oprócz Bulgarów i Serbów; jest u Lipowanów uprzejmość polska, a obfitość i zbytek moskiewski.

Lipowańskie osady na Dobrudży są we wsiach: Sirykioj, Żuryłowka nad jeziorem Razyn, inaczéj zwanym Sary-Gjol; w Sławie w lasach Babadagskich, w Kamienna nad Dunajem blizko Matczyna, w Nowince nad Dunajem blizko Hirsowy, w Tatarynce nad Dunajem blizko Sylistryi — te wsie są podciągnięte pod prawa, ustawy i przywileja wojskowe, wojska Ihnata Nekrasy Kozaków.

W Tulczy bardzo jest znaczna osada Lipowanów i po innych miastach nad brzegiem Dunaju.

W Wołoszczyznie, w Braile i koło Braily, w Bukareście i w okolicy, w Gałacu, w Jassach i na pograniczu Mołdawii z Bukowiną mają wielkie sioła. Li-

powanów w Państwie Ottomańskiém można liczyć najmniéj pięćdziesiąt tysięcy płci męzkiéj.

Wszyscy prawie trudnią się handlem mniéjszym lub większym, wynajmują połów ryb i pijawek, odkupują dziesięciny, trudnią się podradami, handlem towarów Braszowańskich z Siedmiogrodu; zmianą monety a nawet bankami na małą skalę.

W handlowym ich świecie jest pobratymstwo i wzajemna pomoc jak między Izraelitami — nielubią puszczać na wielkie ryzyko swoich funduszów, cieszą się małémi, ale pewnémi zyskami; lecz jeśli przyjdzie chwila, że ich duch handlowy weźmie tu polot, taki jaki już wzięli Starowiercy i Lipowanie w głębi państwa Rossyjskiego; to mogą odegrać znakomitą rolę w szrankach finansowych Wschodu. Jak się zaczną akcyje na drogi żelazne, kanały i inne przedsiębierstwa w Państwie Ottomańskiem; a jak się znajdzie między Lipowanami w wydziale handlowym człowiek taki jakim się znalazł w wydziale religijnym Osip Siemionow Ganczarow; to wysoko postawić może to spółeczeństwo wychodźców; bo do siły ducha doda materyją, za pomocą któréj dziś zwłaszcza, wiele a wiele można zrobić.

IV

KILKA SŁÓW

O KOZAKACH NEKRASOWCACH

PISANE W SAŁMANIE NAD KAMCZYKIEM

Dnia 6 Września 1856 roku.

IV

Kozacy Nekrasowcy osiedleni dziś w Azyi w Sandżjaku Brussy w powiecie Bandérma, we wsi Binewle liczą tysiąc domów nad jeziorem Manios, i dla tego wielu wieś ich Manioskiém siołem zowią— są zaś zwani Ihnata Nekrasy Kozackie Wojsko, Kubańscy Kozacy i Michaliccy; to ostatnie nazwanie pochodzi od miasta Michalicza nad morzem Marmora, o dziesięć godzin drogi odległego od Binewle. Osada Nekrasowców odległa jest o cztery mile drogi od Bandérmy a o pięć od Erdeka, dwóch miast nad morzem Marmora, a od Brussy o szesnaście godzin — godzina turecka pięć wiorst moskiewskich.

Kozacy ci pochodzą z nad Donu — za Katarzyny pierwszéj, Cesarzowéj Moskiewskiéj, wyszli z Ojczyzny pod dowództwem Stenka Razyna, z powodu prześladowań religijnych. Po długiéj walce w Uralskich ziemiach, nad Wołgą, z Moskiewskiemi wojskami,

przyjęli służbę wojskową u Hanów Tatarskich — byli oni wówczas pod naczelnictwem Namiestnika Razyna, Ihnata Burjana, którego Moskale przezwali Nekrasą (niepiękny), z powodu iż przyjął służbę wojskową u Muzułmańskiego Xięcia przeciwko Chrześcijanom.

Na rezydencyję Hetmana Nekrasy zostało przeznaczone miasto Anapa, a straż całego Kubania aż do ujścia Łaby, oddaną została jego kozakom, i ztąd wzięli nazwanie Kubańscy Kozacy — Staro-Kubańcy.

Między témi Kozakami wychodźcami, były pierwsze rodziny Dońskiéj ziemi: Bułakowie, Jewsiejowie, Mażany, Hohole, Czyżyki, Sołtany, i t. d., bo ta arystokracyja pierwotna Dońców, zasilona Polską szlachtą przybyłą na Don z Karabojem, najwięcéj przywiązana była do Starowierskiego wyznania. Kobiety i rodziny całe poprzychodziły do ojców, mężów i braci; Anapa zasiedliła się Kozakami, miasto zostało podzielone na stanice jak na ziemi Dońskiéj i z témi samémi nazwiskami.

Ihnat Nekresa zobowiązał się mieć ciągle na służbie wojskowéj Hanów, dwanaście tysięcy pięćset konnych Kozaków, podzielonych na dwadzieścia i pięć Pułków, i bronić na pieszo i na łodziach miasto od napadu nieprzyjaciół.

Ihnat Nekrasa urządził w organizacyją wojskową, cywilną i religijną społeczeństwo wychodźców, które od czasu tego przyjęło nazwę: Wojsko Ihnata Nekrasy Kozaków. Organizacyja, prawa i ustawy jakie nadał, do dziś dnia przechowują się jak najświęciéj, jak najakuratniéj w Binewle.

Ihnat Nekrasa w bardzo podeszłym wieku, bo w dziewięćdziesiątym siódmym swego życia zginął pod Anapą, broniąc tego miasta, szturmowanego przez Moskali, pod dowództwem Feld-Marszałka Gudowicza. Przez cały czas jego życia, ani pomyślano o oborze nowego Atamana; on był dożywotnim i samowładnym — W tych wychodźcach taka była chęć utrzymania porządku, takie uwielbienie i zaufanie dla swojego Naczelnika.

Po śmierci Ihnata Nekrasy, Anapa została wzięta; ale Kozacy z niéj wyszli, żony, dzieci i starcy na łodziach, a mężowie i mołod'cy na koniach. Przy samych brzegach płynęła flotylla rodzin kozackich, a brzegami szli pochodem konni Kozacy—I tak przyszli aż do Bosforu; przeprawili się konni z Anadoł-Kawaku do Rumeli-Kawaku (15) i znowu brzegami aż nad Dunaj, gdzie się posiedlili nad jeziorem Razyn, bardzo rybném i mającém wyjścia na Czarne morze przy Kara Kermanie i na Dunajskie Gieorgiewskie koryto.

Jak u Hanów tak u Sułtanów Islamskiego Cesarstwa, przyjęli służbę wojskową. W ich pierwszym Firmanie, a raczéj Paktach Konwentach, znajdują się wyrażenia :

« Za gościnność dla żywych, za przytułek dla » zmarłych na Twojéj ziemi, wielki i potężny Monar» cho, będziemy Ci krwią płacili w obronie twego » świetnego Tronu i twego Wielkiego Państwa. Wła» snym kosztem będziemy iść na każdą wojnę przeci» wko Moskwie, na własnych koniach z własną zbroją; « a że ziemia Twoja Sułtanie Monarcho nasz, jest ka-

» mienista i skalista, więc dodawać będziesz na pod-
» kowy, po dwie kiesy na konia, żywność dla ludzi i
» koni i żołd w czasie wojny, jaki dajesz twoim Spa-
» hom. »

Wolni byli od wszelkich podatków i opłat — w pokoju, ryby i pijawki łowili i tém handlowali; a w czasie wojny, konno wychodzili na służbę. Zwierzchnią władzę wojskową, miał nad niémi Seraskier-Pasza, tak jak nad Zaporożcami miał Kapudan Pasza. W miarę ludności dawali liczbę jeźdźców i do czego się zobowiązali, na jaką liczbę wyszedł rozkaz Seraskiera; taką święcie dali i dopełniali ubytki w czasie wojny. Osiedleni nad Dunajem, wiernie i sumiennie Sułtanom służyli, aż do przyjścia Zaporożców na prawy brzeg Dunaju. Wtenczas zaczęły się spory i bójki między niémi.

Nekrasowcy wynieśli się nad brzegi morza Marmora, a nad rzeką Marycą osiedli w bliskości jéj ujścia przy Enos nad jeziorem Syraldża, część zaś ich przeszła do Azyi nad jezioro Manios.

W wojnie 1827 roku Nekrasowcy wzięli bardzo chlubny udział; ale kiedy ich konnica walczyła pod Szumlą, pod rozkazami Wielkiego Wezyra Mehmed Reszyd Paszy; pułk Moskiewskich ułanów pod rozkazami pułkownika Muchanowa, wszedł do osad kozackich nad Syraldżę — kilka godzin ledwie tam był, żadnego nadużycia niezrobił; ale po skończonéj wojnie, Nekrasowcy przenieśli się do Azyi nad jezioro Manios.

Dżuma naprzód a potém cholera wytępiły tę osadę;

w 1854 niemogli więcéj dać nad stu kozaków. Służyli przez całą wojnę pod rozkazami Mehmed Sadyk Paszy, po wojnie rozpuszczeni do domów, stosownie do ich umów z Turcyą.

Kozacy Nekrasowcy w czasie swojéj służby w Turcyi, dostali od Sułtanów : Mustafy, Abdul-Hamida, Selima i Mahmuda, dziewiędziesiąt ośm Firmanów z podziękowaniem za ich wierność, i z pochwałą za ich waleczność. Od Sułtana Mahmuda mają Firman z podziękowaniem za obronę Stambółu w 1828 roku, mają dane w nagrodę trzy buławy : srebrną od Sułtana Selima, drugą takąż od Sułtana Abdul-Hamida, a trzecią złotą od Sułtana Mahmuda.

W roku 1856 razem z pierwszym pułkiem Kozaków Ottomańskich, Nekrasowcy Kozacy będący w służbie, dostali medale honorowe za odbytą wojnę, i cztery Medżydyje piątéj klassy na sotnią. Wielką wartość i poszanowanie przywiązują oni do tych Firmanów i do tych nagród, które są złożone w skarbcu, razem ze znamionami i z trzema harmatami, jeszcze przyprowadzonémi z Anapy.

Mają oni buławę w srebro okutą Ibnata Nekrasy i kij którym kazał bić przestępnych i kajdany w które kazał okuwać winowajców; te wszystkie insygnija równie jak buława Assawulska są przy Atamanie wojska i Assawule i w ciągłém użyciu władzy.

Mają swoją wielką chorągiew, na lazurowém tle półtrzecia złotego krzyża greckiego, a w rogu chorągwi Archanioł Michał złoty. Takąż samą chorągiew małą i dwanaście mniejszych z krzyżami greckiémi i półksiężycami Ottomańskiemi i gwiazdami, które od czasu skasowania Janczarów i Spahów, używają w miejscu buńczuków. Te chorągwie i dawne buńczuki i chorągwie zabrane na Moskalach i buńczuki na Czerkiesach, których było trzydzieści sześć są złożone w skarbcu; tam są Archiwa wojskowe, regestr Kozaków, opisy każdéj kampannii, stwierdzone podpisami i pieczęciami Starszyzny.

Księgi kościelne i inne łupy wojenne, które postanowiono zachować jako pamiątkę wojskową, Skarbiec i Arsenał, w którym jest bardzo wiele broni rozmaitéj i z rozmaitych czasów, są w dwóch cerkwiach; w trzeciéj Archiwa i Kancelaryja, a w czwartéj odbywa się nabożeństwo w niedzielę i w dnie małych świąt, w wielkie Święta, we wszystkich; i wtenczas można widzieć i Arsenał i Skarbiec.

Główną zasadą tego rycerskiego spółczeństwa, jest wspólność pracy i pożytku, a nieposiadanie żadnéj własności ziemskiéj.

Ihnat Nekrasa w Ustawach Powiedział: « Żebyście » mieli z czego żyć; będziecie ryby łowić, handlować, » ale wspólnie w porządku nakazywanym przez Ata-

» mana i Starszyznę; po opłaceniu pracy każdego, od-
» trąceniu wynajmu, zysk czysty ma być dzielonym
» na trzy części : pierwsza na Cerkiew, druga na zapa s
» wojska, trzecia temu kto łoży koszta handlowéj
» wyprawy. »

W całéj wsi Binewle nie masz ani ogrodów, ani pól uprawnych, ani winnic; chaty jak na wygonie i wszystkie pola odłogiem leżą. — Po wsiach postronnych greckich i tureckich, Kozacy przysiewają się i uprawiają na współkę winnice i ogrody; ztamtąd mają zboże, jarzyny i wino, ale własności gruntowéj żadnéj nie mają.

W Stambóle u ;Władz wynajmują na połów ryb i pijawek jeziora; koło Stamhółu, Smyrny, Burgas, Warny, na Dobrodży koło Saloniki, Samsunu, Brussy, jednćm słowem w całéj Rumelii i Anadolii — solą ryby, robią kawiar, kléj, i to jest główny przedmiót ich handlów i bogactwa.

W Dzień Świętego Dymitra, zbiéra się koło Starszyzny prezydowane przez Atamana Wojska i przed niém stoją przedsiębiercy wynajmu i łówki ryby. Jeśli przedsiębierca ma swoje fundusze daje na wynajem jeziór; jeśli nie, pożycza w kasie wojska i płaci procent, sprawia siecie, łodzie i jak mówią oni, cały zawód rybalstwa.

Natenczas Ataman ze Starszyzną przeznacza do każdego zawodu Atamana Watażkę (Naczelnika), płatnika, pisarza i kozaków na rybaków, podzielonych na oddziały zwane artele. Każdy z tych artelów ma swego dziesiętnika, czyli czausza. Wszyscy kozacy od

lat ośmnastu aż do pięćdziesięciu, są obowiązani iść na robotę na rozkaz Atamana wojska; przed dojściem zaś osmnastu lat, a po przejściu pięćdziesięciu, pójście zależy od ich woli i o wykomenderowanie siebie muszą prosić Atamana Wojska.

Tak urządzone oddziały ze swojémi Watażkami udają się na rybołowie. Przedsiębierca jest przy oddziale, ale Watażka dowodzi, pisarz zapisuje połów każdodniowy. Watażka przeznacza ludzi do sprzedaży świeżéj ryby. Ze starszyzną przedsiebiercy sprzedają, solą i robią inne wyroby; pisarz zapisuje, a płatnik składa pieniądze w kasie.

Rybołostwo zaczyna się z końcem Października, a ustaje aż z końcem Kwietnia, potém zaczyna się łowienie piawek.

Na Święty Michał wszystkie kassy są w Binewle, Ataman ze Starszyzną robią rachunek, wypłacają rybaków i dzielą według ustawy zysk; dzienne rybakom, Watażkom zaś i wszystkim urzędnikom jest stanowione co roku przez starszyznę i Atamana. W czasie pracy karność i posłuszeństwo jak w czasie służby w wojsku, takie same uszanowanie starszeństwa i taki porządek.

Jeśli się odbywają inne handle, szczeciną, bławatnym towarem, skórami lub czém inném, to w tenże sam sposób.

Od dwóch wieków jak to społeczeństwo wojskowe istnieje na tureckiéj ziemi; a niesłyszano o sporach rachunkowych, o skargach któréby wyszły za obręb wojska Ihnata Nekrasy Kozaków i szukały sprawie-

dliwości u władz wyższych Ottomańskiego Państwa, lub władz miejscowych. Nie tyle jest to skutkiem dobroci pierwotnéj ustawy, ile uczucia wysokiéj cnoty patryotycznéj.

Niewolno wchodzić Nekrasowcom w związki małżeńskie, tylko z kobiétami swojego rodu i swojego wyznania. Do swojego wojskowego społeczeństwa nieprzyjmują Nekrasowcy tylko Dońców, którzy dowiodą swoje czyste pochodzenie z Donu i wyznanie starowierskie; i dzieci małe, które z innych rodów, przyspasabiają za swoje; wychowują je w swojéj wierze, uczuciach i powinnościach.

Zakonnicy niemszalni zwani Inochami, trudnią się uczeniem dzieci, i niema Nekrasowca, któryby nie umiał czytać, pisać, rachunków, nieznał dobrze swojego wyznania, i historyi swojego wojska.

Tak dalèce są podejrzliwi względem Moskwy i Greków; że nichcą mieć u siebie popów swojéj wiary nawet — obawiają się, aby ci niestali się agentami i szpiegami Moskwy. Na chrzciny dzieci, na śluby małżeńskie, kiedy się ich nazbiera kilka; sprowadzają pier wszego lepszego popa Greckiego wyznania z postronnéj wioski; dobrze płacą, ale wymagają aby z nikim nie mówił — przyjechawszy do wsi; dodają mu straży dwóch Kozaków z dobytémi pałaszami, którzy mu wszędzie towarzyszą — tak go przywożą i tak odwożą

do jego siedziby. Jeśli zmuszeni mu są dać jeść i pić, to wszystkie naczynia tłuką potém; toż samo robią względem każdego Greka i Ormianina których nienawidzą.

Są Nekrasowcy fanatycznie przywiązani do wszelkich obrzędów starowierskiego wyznania, ale duchowieństwa nielubią i u siebie mieć niechcą, tak jak Starowiercy z Dobrudży. W teologiję wiary niewchodzą, powierzchownością się zadowalniają — po trzykroć razy się żegnają krzyżem przed wzięciem pokarmu i napoju w usta i wchodząc do izby gdzie są obrazy. Nie piją herbaty dla tego, że Katarzyna Carowa Rossyi wiele jéj pijała i piją Moskale; nie piją kawy i nie palą tytoniu, bo Muzułmanie, Katolicy, Prawosławni, Izraelici i innych wyznań ludzie kawę piją i fajki palą. Do żadnéj pracy, do żadnéj rady się niewezmą bez żegnania się trzykrotnie krzyżem świętym. W cerkwi żegnają się, biją pokłony, śpiewają psalmy, ale niema ani mszy, ani nauki religijnéj.

To wszystko jest dowodem, że w głębi nie są fanatykami swojego wyznania, tylko ściśle zachowują powierzchowne znaki posty i obrzędy; jako konieczność do utrzymania wojska w takim stanie, w jakim je zostawił Ihnat Nekrasa; nie przez religijność, ale przez patryotyzm.

Sądy wszelkich spraw odbywają się przed kołem Starszyzny, pod prezydencyją Atamana wojska; za trzy przestępstwa kara śmierci jest naznaczoną:

Za bluźnierstwo w słowie lub czynie przeciwko religii, przestępca wskazanym jest na uwiązanie kamienia do szyi i utopienie w jeziorze.

Za zdradę wojska, zbiegostwo z linii bojowéj, kara śmierci od kuli lub pałasza.

Za uwiedzenie cudzéj żony albo dziewicy Nekrasowskiéj, z którąby potém niechciał się żenić — winowajca wskazanym jest na uwiązanie do słupa na placu publicznym i ćwiczenie rózgami przez całe wojsko, póki śmierć nie nastąpi. — Jeśli kobieta była dobrowolną wspólniczką winy, natenczas i ją takaż sama kara spotyka.

U Nekrasowców w Binewle rozwodów niema, u Starowierców innych często się zdarzają tak jak u Greków.

Kary są stanowione przez Atamanów i koło Starszyzny, — tylko zabójstwo popełnione przez którego Kozaka ulega karze krwi ze krew; jeśli jest przypadkowe, rodzina zabitego może przebaczyć zabójcy, jeśli nie przebaczy, musi być przelana krew za krew.

W roku 1855 Igor Czyżyk porucznik Michalickiéj sotni, w drodze ze Śliwny do Warny, został zabity przypadkiem przez jednego ze swoich towarzyszy, krewnego swego nawet; śledztwo zostało wyprowadzone przez Sotnika i Starszyznę, wykazało że zabójstwo było przypadkowe; Pasza kazał uwolnić aresztowanego, ale żona Czyżyka żądała na gwałt krwi za krew, i w pięć

miesięcy późniéj, przestępca karany za inne przewinienie, życie wkrótce po téj karze zakończył. Trudno aby śledztwo władzy wyższéj mogło odkryć, że to była kara krwi za krew; tak tajemnica była głęboko zachowaną między Michalickiemi Kozakami — można było tylko domyślać się, i to tym, którzy znają ustawę.

Nielubią Nekrasowcy, aby obce władze mięszały się do ich spraw, i dla tego jak najściśléj unikają sporów z obcémi i załatwiają je u siebie, o ile mogą.

W roku 1843, Bej Turek, sąsiad Binewla, zelżył na czci kobietę Nekrasowską zdybaną w polu — przybiegła do wsi wołając o sprawiedliwość i zemstę. Tychon Osipowicz Butukow, podówczas Ataman Wojska, wsiadł na koń ze czterdziestu Kozakami, udali się do Beja Turka, i w jego własnym Czyfliku go rozstrzelali. Żona roztrzelanego Beja, udała się do Mudyra Bandermy; sprawa wytoczyła się do Brussy, nakazano śledztwo. Ataman ze czterdziestu Kozakami nieczekając zawezwania ani przyjazdu urzędnika, udali się wprost do Paszy Brussy i oświadczyli: « Ten Bej postąpił nie jak człowiek, ale jak świnia, i myśmy go » jak szkodliwe zwierze rozstrzelali; wszyscy, jak tu » nas widzisz, wszystkich kule znaleźć możesz w ciele » zabitego; sami się oddajem, niech Sułtan robi z nami » co zechce. »

Pasza chciał utargować, by zapłacili żonie zmarłego za krew; niechcieli, powiadając : « Jałmużnę damy » jeśli biedna, jeśli prosi, ale nic niezapłaciemy, bo» byśmy się przyznali do winy, a myśmy jéj niespeł» nili, tylko sprawiedliwość wykonali. » Pasza nie-

śmiał ich aresztować, odwołał się do Stambułu, i kazano ztamtąd dalej sprawy nieciągnąć. Nekrasowcom zapowiedziano, by w innych wypadkach sami sobie sprawiedliwości nieoddawali, tylko żądali jéj od władzy legalnéj.

Gościnność u nich jest wielką, chlebosolstwo, jak ją zowią, jest nakazane ustawą Nekrasy — biesiadować lubią, piją nawet wiele, ale nie tak jak Dobrudzcy, jak dawni Zaporożcy, jak Polacy; piją bez hałasu, przyzwoicie, bez awantur. Przed zasiądnięciem do biesiady, Asawuła zapowiada, że niewolno nikomu lżyć matki, siostry, żony, córki niczyjéj, ani żadnéj niewiasty. Jeśli przekroczy temu zakazowi po raz pierwszy, jest za kołnierz wyprowadzony na dwór przez Asawułę i dostaje pięćdziesiąt kijów kijem Nekrasy i wraca do biesiady. Kto przekroczy poraz drugi, wywiedziony i obity stu kijami, jeszcze wraca między biesiadujących; za trzecim razem dostaje sto pięćdziesiąt kijów, zostaje okuty w kajdany Nekrasy i przez piętnaście dni niéma prawa uczęszczać nigdy w gościnę.

Cały dzień piją, jedną czaszą kolejką, i jedzą rozmaite dania z ryby, ciast i jarzyn kiszonych. Bicia kijem Nekrasy i okucia w kajdany Nekrasy nieuważają za zniewagę, owszem, młody Kozak chwali się, że już i on te wszystkie kary odbył i jest prawdziwym Kozakiem. Jest to niejako pasowanie na rycerstwo.

Czy w domu, czy w obozie, czy na robotach, lubią żyć gromadnie między sobą; nielubią sami ani jeść, ani pić. Przy biesiadach opowiadania starszych a czasami śpiewy narodowe młodych; ale krzyków, wrzasku i zwad prawie nigdy niebywa.

Urzędnicy wybieralni są : Ataman Wojska, Assawuła, Terdżuman, dziesiętnicy, Urzędnicy stali i Staryki, których dwunastu składa radę. Wykonawcza władza jest w ręku Atamana, który ma do swéj pomocy Asawułę. W ręku Staryków jest władza prawodawcza i nic niemoże zapaść w wojsku, coby nieprzeszło przez ich radę z Atamanem, po zgodzeniu się na to, jeśli niemożna jednomyślnością, to większością głosów.

Urzędnicy są wybieralni na jeden rok, ale prawie zawsze są potwierdzani przez lat wiele, nawet zostają dożywotnie, bo Nekrasowcy nielubią zmian. Zasada elekcyjna choć jest w ustawie, ale nie jest ani w ich charakterze, ani w ich duchu.

Do służby wojskowéj wstępują za wyjściem Irady Sułtańskiéj, która wymienia jaką ilość Kozaków mają dać. Jak tylko przyjdzie ta Irade do wsi, Ataman ją ogłasza, i w przeciągu dni dziesięciu wszyscy Kozacy od piętnastu do pięćdziesięciu lat, zbierają się na majdanie głównym, gdzie już zasiada Starszyzna z Atamanem. Każdy przychodzi przed nich, zdejmuje czapkę, żegna się krzyżem świętym trzy razy i rzuca czapkę za

siebie; jak wszyscy przejdą, wtenczas Staryki wstają i mięszają jak mogą najwięcéj czapki rzucone przez Kozaków. Po dostatecznym zmięszaniu wybierają taką liczbę, jaką nakazano dać Kozaków, każdy rozpoznaje swoją czapkę i uważa siebie za zaciągniętego.

Ataman ze Starykami wybierają Sotnika, którego zowią Atamanem Pochodnym, dwóch poruczników których zowią Pułkownikami, Znamieńszczyka wiozącego chorągiew, dwóch Buńczucznych wiozących chorągwie małe, Assawułę i Terdżumana, który musi umieć po Turecku, jest to Pisarz wojskowy i dodają dwóch Staryków, ci stanowią władzę moralną, i są niejako Cenzorami Rzymskiemi, albo Komissarzami Rzeczypospolitéj Francuzkiéj nad władzą wojskową. — Ich nikt zmienić niemoże, oni mogą zmienić którego zechcą z oficerów przez zwołanie koła i nowy obór; ten nowy obór jest tylko formą płonną, bo nikt nieśmie zrobić tylko co oni chcą i każą. Dziesiętników mianuje Ataman Pochodny, jeśli jest wiele sotni to on nosi to imie, jeśli nie, to sotnika wprost, w pierwszym razie w każdéj sotni jest sotnik i oficerowie wyż wymieni; a sztab główny składa się z Atamana Pochodnego, Terdżumana i Assawuły; Assawuła sotni przybiera nazwę Czausza.

Z kassy głównéj, każdemu Kozakowi dają konia lub na konia, na całe uzbrojenie, umundurowanie i całoroczny zarobek dzienny, żeby zostawił rodzinie na utrzymanie, i nakazują dzień stawienia się zbrojno i konno.

W dzień ten Staryki i Ataman Wojska znowu siedzą

na majdanie; wyjeżdżają jeden po drugim kolėjno oficerowie i prości kozacy; każdy kłania się, żegna się trzy razy krzyżem świętym i woła: « Staryki, czy jest » który z was, coby się ulitował nad grzeszną duszą » moją i wziął ją pod opiekę »? Milczenie trwa czas jakiś, jeśli który ze Staryków odezwie się po imieniu taki a taki, « jedź z Bogiem, » kozak jedzie pełen otuchy, że się mu nic niestanie na wojnie, bo jest zamówionym przez starca doświadczonego i wysłużonego u Boga i w wojsku.

Jeśli milczenie trwa nieprzerwane, wraca smutny, bo bez opieki i niejako pewny śmierci. I dziwnym jakimś wypadkiem, rzadko kiedy Kozak nie zamówiony wraca do domu z wojny — W roku 1854 Kozacy pokazywali czterech młodych ludzi niezamówionych, za to że wyjeżdżając z Binewle w wigilją przeglądu nieprzyzwoicie się popili przed karczmą i zrana byli karani jeszcze władzą Atamana Wojska; jeden z nich zginął pod Sylistryją, jeden pod Tulczą, a dwóch było wziętych w niewolę tamżę.

Po tym przeglądzie, przy biciu z harmat wynoszą z Cerkwi Chorągiew i dwie mniéjsze jak idzie jedna sotnia. Znamieńszczyk i Buńczuczni przysięgają, że niedadzą jéj skalać nieprzyjacielowi, a wszyscy Kozacy, że ich niestracą; tak to święcie dochowują, że dotąd jeszcze Nekracowscy żadnego znamienia wojskowego niestracili. Jak wielką przywiązują wartość do chorągwi pokazuje następny wypadek:

W roku 1810, Moskale chcieli postawić most w Matczynie. Ataman Czarnomorskich Kozaków Czernik

z wojskami przybył do brzegu, spędził Turków i Zaporożców którzy go bronili.—Kiedy w téj chwili przybiegło nad stromą górę tysiąc jezdzców Nekrasowskich pod wodzą Atamana pochodnego Hohola. Hohol nie mogąc zwrócić uciekających a nie mogąc także konnicą uderzyć na Czarnomorców; chwyta jeden a potém drugi i trzeci buńczuk i rzuca między Moskali, wołając « kto na ochotnika z koni i po znamiona! » Skoczyło kilkudziesięciu ludzi, ale on widział, że to mało — porywa wielką chorągiew rzuca i woła « kto Staro-Kuba-« niec z koni i za mną po znamie! » rzucili się z koni, uderzyli, połowę Czernomorców wycięli, połowa uciekła. Hohol swoją własną ręką zabił Czernika.

Staryki po powrócie, zostawili cały uhior i znaki oficerskie Czernika w rodzinie Hohola. Syn Hohola zmarnotrawił wszystko co miał po ojcu, a dwaj jego wnukowie żołnierzami w sotni w 1854, 55 i 56 roku, opowiadali, że ten mundur matce zostawili do czuwania nad nim, bo to nagroda za odebranie i ocalenie znamion.

Po odebraniu Chorągwi, znamion, Pułkownicy sprawiają porzędek sotni, sotnicy stoją przed niémi, Ataman Pochodny komenderuje i ruszają w pochód śpiewając pieśni.

Wiele wiary przywiązują do zamawiań i czarów: Iwan Sołtan Ataman Pochodny w wojnie, 1827 i 28, miał ogromny urok nad témi Kozakami i wielką wywierał nad niémi władzę; był to zapewnie doświadczony i waleczny mąż wojny, ale wiele mu dodawało mniemanie, że był nieujęty ani ołowiem ani żelażem.

W każdéj bitwie był zawsze naprzód, a w powrócie kiedy opatrywano rany; on odpasywał swój pas, kule z niego sypały się na ziemię — Kozacy mniemali, że to były nieprzyjacielskie które zastrzęgły w pasie. Dla nich był to czarownik którego się bano i szanowano i któremu ufano.

Od małego dziecięcia Nekrasowcy uczą dzieci służby straży, posterunków, zwiad, napadów i utarczek, i do téj służby wojennéj są nadzwyczajnie zdolni i zręczni — w jakiém by to niebyło miejscu, bez busoli umieją się kierować i trafić gdzie trzeba.

Żaden nieprzyjaciel nie potrafi podejść ich czat, taka czujność, taka ostrożność, takie milczenie w szeregach, szybkość w siodłaniu koni, w ubiorze i akuratność w zbieraniu się na punkt; na ich uczciwość i pilność można zawierzyć wszelkie transporta, rozumieją wartość expedycyi, szybko i w całości ją dowiozą; w drodze ani zamarudzą, ani zahulają, powinność i służba u nich przedewszystkiém.

Do boju idą tak jak i kozacy Dońscy, nie są pochopni, ale jednak kiedy Naczelnik idzie naprzód, pójdą bo naczelnika nie odstąpią.

Ich służba wojsku Tureckiemu zawsze była użyteczną i w ostatniéj wojnie niejedną dobrą posługę oddała. Kilka sotni kozaków z takim zmysłem i z takiém sumieniem wojskowém, dla Dowódzcy lekkiéj jazdy, do utrzymania przednich straży i komunikacyj, a nawet policyi wojskowéj, w reszcie wojska; są wielką siłą i którą mało którą jazdą zastąpić można. Już to bardzo pożądana rzecz dla Dowódzcy, kiedy

może być spokojnym o swoje expedycyje, o transporta, o furażawanie się i o policyją; a cóż dopiero kiedy jest przekonany, że posterunki przez nich strzeżone są czujnie, a rozkazy wykonywane szybko.

Nekrasowscy, nigdy w żadną odkomenderówkę nie wyprawiają jednego człowieka, zawsze trzech a najmniéj dwóch—na przypadek słabości i żeby każdy był pod oczami, pod kontrolą drugiego, i to jest zastrzeżoném ich Ustawą wojenną jeszcze Ihnata Nekrasy.

Mają równie jak i Dońcy pociąg do rabunków i do łupów wojennych; ale umieją to robić cicho, bez wrzasku i hałasów, tak że rzadko na nich skargi dochodzą — swoje pobory przyodziewają jakąś legalnością, i nigdy przy nich nie masz gwałtów, bójek i obelżywych pogróżek. Okrucieństw bez potrzeby nigdy się niedopuszczają.

W roku 1827, Iwan Sołtan dopuszczał się okrucieństw na jeńcach Moskiewskich; obrzynał im uszy, wyloty na rękawach robił z ich skóry i odsyłał Cesarzowi Mikołajowi; zapytany tak się tłómaczył: « My » i Dońcy jesteśmy jedna krew, jedna kość, oni służą » białemu Carowi i jest ich wiele a wiele; my służemy » Sułtanowi i jest nas mało — w porządku rzeczy tak » jest, że zawsze wiele pociągnąć może mało; od Na» czelnictwa zależy żeby tego nie było — moi, swoim » braciom mogliby się oddawać w niewolę za lada » przyczynę i mybyśmy zniknęli; a jak oni widzą jak » ja się obchodzę z Moskiewskiémi jeńcami, każdy so» bie mówi: » « cóżby to zemnę było, gdybym się do-

» stał do Moskala, » « i nie dają się brać. Gdzie nie » można siłą, tam trzeba nienawiścią i postrachem » wojować. »

Ten Iwan Sołtan był człowiekiem bardzo łagodnych obyczajów, wstrzemięźliwym, nieunoszącym się i w interesie swojego wojska głęboki polityk.

W Turcyi, i u Rządu i u Ludu Nekrasowcy są w wielkiém poszanowaniu, poważaniu i zachowaniu. U Ludu jest przysłowie : « Wierny jak Ihnat Kozak— « Na jego wierze polegaj jak na Staro-Kubańca wie- » rze. » Niemasz żołnierza w Tureckiém wojsku, niemasz Paszy najwyższego stopnia, któryby sercem i szacunkiem nie witał Nekrasowca, i któryby mu czci nieoddawał.

Jest to piękna, ale zasłużona nagroda, bo społeczeństwo wychodźców, które na obcéj ziemi, przez dwa wieki, umiało przechować w sobie narodowość, cześć, jednolitość i sumienie; które przez dwa wieki niewyciągało ręki po jałmużnę, niedopominało się jéj zasługami przodków, ani żebrowało u rządów w imie ludzkości i polityki, lecz krwią i pracą istnienie swoje zapewniło; i zachowało do pomsty prawnuków takich jakiémi byli praojcowie, którzy niemogąc obronić ziemi ojczystéj przed uciskiem i niewolą obcego jarzma, opuścili ją, by zachować narodowość, wiarę i cześć; społeczeństwo co to wszystko przechowało, musi być złożone z ludzi serca i ducha, może być potęgą, czeka tylko na Wielkiego człowieka a swego, czy to z Manioskiego sioła, czy z nad brzegów Kozaczego Donu.

Kończę moje słów kilka pieśnią ich narodową, która nie jest jedną z najpoetyczniéjszych, ale ją zawsze śpiewają w marszu chórem, równie jak ją śpiewają Dońcy wszystkich stanic. W śpiewie i chórze ta piosenka bardzo raźna, ochocza i rozweselająca i Nekrasowcy ją doskonale śpiewają — Śpiewają i inne ale te już są podobne do Ukrainskich, albo do Moskiewskich, a nie mają takiéj cechy narodowéj Kozaczo-Dońskiéj jak ta :

Z Carograda, grada,
Idut Hajdamaki,
Ej! wéj! wej, wéj!
  Szlam bam bam, szlam bam bam,
  Szlam bam, bam bam bam,

Idut Hajdamaki,
Ihnacki Kozaki;
Ej, wéj, wéj, wéj!
  Szlam bam bam, i t. d.

Idut na łoszadki,
Wse krasnyje szapki;
Ej, wéj, wéj, wéj!
  Szlam bam bam, i t. d.

Pryjdut k Bółgaru,
K Sołonomu jaru,
Ej, wéj, wéj, wéj!
  Szlam bam bam, i t. d.

Sołonynu żarut,
I kurycu warut.
Ej, wéj, wej, wéj!

Szlam bam ham, i. t. d.

Pryjechały k żydu,
W sam szabas na bydu,
Ej, wéj, wéj, wéj!

Szlam bam bam, i t. d.

Trebujut horyłki,
Czetyry butyłki.
Ej, wéj, wéj, wéj!

Szlam bam bam, i t. d.

Wdarył żydok trapaczka,
Żydowoczka kozaczka,
Ej, wéj, wéj, wéj!

Szlam bam bam, i. t. d.

Żydowoczka kozaczka,
Za ruczonki wziała,
Ej, wéj, wéj, wéj!

Szlam bam bam, i t. d.

W zelen sad zaweła,
Na krawatki lahła,
Ej, wéj, wéj, wéj!

Szlam, bam, bam, i t. d.

Na krawatki lahła,
Ruczonki podnisła.
Ej, wéj, wéj, wéj!
Szlam bam bam, szlam bam bam,
Szlam bam, bam bam bam.

Kozacy Michaliccy noszą czerwone czapki prawie czworograniaste jak konfederatki, złotą nicią wzdłuż pikowane, z czarnym barankiem do koła. Żupan piaskowy, pas czerwony z wełny i szarawary sine; kozaczki ciemno granatowe zupaniki bez wylotów.

Starszyzny ozuaki są na czapce, w kokardach i piórkach srebrnych. Wszyscy z'oczni jak sokoły, wyglądają wciąż ku rodzinnemu Donowi. Wszyscy dzielni jeźdzcy na koniach, jakby do nich przyrośli, jak starożytne centaury; przez góry i doły, przez lasy i stepy i morze i pustynie lecieliby ptakiem! by na ziemi Razynów i Ihnatów, na ziemi swych praojców zaspiewać:

Szlam bam bam, szlam bam bam,
Szlam bam, bam bam bam.

To ich szumka, to ich dumka.

V

OD ROKU 1853 DO ROKU 1857.



MUCHA TATAR

PUŁK I^{ew} KOZAKÓW OTTOMAŃSKICH

ASAUŁ STROYNO, URADNIK PO OBOZOWEMU.





V

Po wydaniu wojny Rossyi, Wysoka Porta, roku 1853 w miesiącu Sierpniu, w skutek zachodów i starań Mehmed Sadyka (Michała Czaykowskiego), zażądała od Xięcia Adama Czartoryskiego przysłania czterech wyższych Oficerów z dawnego wojska Polskiego do służby Ottomańskiéj — Jenerała Chrzanowskiego, Pułkowników, Karola Różyckiego, Władysława Zamoyskiego, i Ludwika Bystrzonowskiego; ofiarując pierwszemu stopień Jenerała diwizyi, trzem innym stopnie Jenerałów Brygady.

Do zawezwania tego dołączono dwadzieścia cztery tysiące franków na koszta podróży tych Oficerów i domagano się o jak najprędszy przyjazd.

Wówczas nie było jeszcze żadnego oficera cudzoziemskiego w służbie Tureckiéj, a Polacy, Madzjarowie i Włochy, którzy przyjęli muzułmanizm, nieliczyli się do kategoryi cudzoziemców.

Seraskier podówczas Mehmed Ali-Pasza szwagier Sułtana, przeznaczył użycie tych Oficerów polskich w następny sposób:

Jenerałowi Chrzanowskiemu miano oddać Naczelne Dowództwo nad korpusem czterdziesto-tysięcznym zbierającym się w Batum, którego działanie miało być w Mingrelii, Imerycyi i nad Kankazem. W tym korpusie miał być oddział Czerkiesów i wszystkie formacye cudzoziemskie chcących służyć w Turcyi.

Jenerał Zamoyski, miał być posłanym do sztabu Omera-Paszy do Rumelii.

Jenerał Bystrzonowski do sztabu Abdy-Paszy do Anadolii.

Karolowi Różyckiemu chciano powierzyć Organizacyję i Dowództwo Kozaków, a zniémi i Dowództwo całéj awangardy nad Dunajem.

Trudno a nawet niepodobna wytłómaczyć sobie powodów nieskwapliwego przybywania Jenerałów Polskich na tę wojnę z Rossyją — Tygodnie i miesiące upływały na wahaniach się, na negocyjacyach — Wysoka Porta zmuszoną została zawezwać oficerów Angielskich i Francuzkich, a tych natychmiast Poselstwa dostarczyły.

W téj chwili Mehmed Sadyk podówczas Béj, niemyślący bynajmniéj o służbie woskowéj a tém mniéj o Dowództwie jakiém; zawezwanym został przed Wielkiego Wezyra Mustafę Girytli oghłu, Ministra Spraw Zewnętrznych Reszyda Paszę, i Seraskiera Mehmed Alego Paszę — Ci trzéj dostojni Urzędnicy oświadczyli mu: « że wolą jest Panującego, aby on zajął się Or-

» ganizacyją i Dowództwem Kozaków, ponieważ
» oficerowie Polscy zawezwani do służby Sułtańskiéj
» nieprzybywają — że potrzebne do tego rozporządze-
» nia zostaną wydane; i że on Mehmed Sadyk Béj
» zostanie mianowany Liwą Paszą czyli Jenerałem
» Brygady. »

Rozkaz Panującego był świętym dla Mehmed Sadyka, bardzo pożądanym nawet; bo gotowością swoją zacierał niejako niegotowość swoich dawnych spółrodaków i pozwalał wnieść *Sprawę Polską zbrojno* w tę wielką walkę która się rozpoczynała — Upraszał tylko aby w miéjsce Liwy Paszy stopnia czysto wojskowego, dano mu stopień nie wojskowy Mirimirana Paszy, mogący się assymilować do służby wojskowéj — Dopraszał się o to, raz że w roku 1831 będąc tylko porucznikiem Kozaków Jazdy Wołyńskiéj, niechciał nie zasługą, ale jakimeś wybiegiem lub faworem przeskakiwać hierarchii wojskowéj; powtóre że dawni Panowie Koszowi Zaporoża w Turcyi, nosili Stopień Mirimirana Paszy.

Dnia 20 Października 1853 dostał Firman na Mirimirana Paszę, a w piętnaście dni późniéj rozkaz organizowania Kozaków regularnych w Stambule.

Do tego Pułku regularnego pozwolono przyjmować Kozaków, Polaków, Bulgarów i wszystkich Sławian bez żadnéj różnicy wyznania religijnego.

Organizacyja była bardzo trudna — Kozaków w Stambule wcale nie było; Polaków niewiele a i ci już byli bałamuceni przez rozmaitych agentów Towarzystw emigracyjnych, Jezuitów żałujących Rossyi,

oraz przez oficerów z Legijonów Polsko-madziarskich, siedzących na bruku, roszczących sobie prawa do wysokich stopni i do wysokich komend, pzzeszkadzających wszelkim orgrnizacyjom i rachujących na posady zyskowne bez narażenia się koniecznie na niebezpieczeństwa wojny.

Dla Sławian poddanych Turcyi, takowa organizacyja była rzeczą zagadkową, nową — Ciągle propagowani przez agentów Rossyi i Księży Greckich przeciwko Turcyi; w cale do téj organizacyi nie byli przygotowani.

Starania jednak i ofiary pieniężne, dozwoliły w przeciągu dwóch miesięcy, zebrać w Stambule i Adryanopolu, trzy piękne i silne Sotnie, powiększéj części złożone z Bółgarów; ubrać je wsadzić na koń i wymusztrować, prawie ciągle maszerując ku Dunajowi.

Odebrał Dowódzca sztandar kozacki, dawnego Zaporoża, z pół-księżycem i gwiazdą srebrną na czerwoném polu, a złotym krzyżem na srebrném polu. Sztandar ten poświęconym był w Patryarchacie Konstantynopolskim przez Patryarchę, i dokument na to znachodzi się w Archiwach pierwszego Pułku z podpisem Patryarchy i dwunastu Arcy-Biskupów i Biskupów składających Synod.

Po odebraniu takowego, Mehmed Sadyk Pasza, dnia 11 Stycznia 1854 roku wyszedł ze Stambułu z pierwszym szwadronem do Adryanopola, gdzie poprzednio był wysłany zdolny oficer sotnik Tomasz Wierzbicki do zbierania ochotników, na trzeci szwadron; drugi zaś ubrany czekał na konie i osiodłania pod dowództwem

Mehmed Beja (Luboradzkiego). W Adryanopolu Mehmed-Kibryzli Pasza, podówczas Rządca Sandżjaku Czyrmeńskiego, na swoje własne ryzyko umundurował, uzbroił i dał konie trzeciemu szwadronowi.

Jakby dla ujrzenia własnémi oczyma, tych znamion i tego godła swéj myśli tak serdecznie tak długo i takiémi ofiarami wspieranéj, ś. p. Lord Dudléj Stuart przybył wówczas do Adryanopola do Kozaków w goście — Ci też go przyjęli jak na to zasługiwał ten Wielki mąż, ten Cudzoziemiec, co w oziębłych i zwątpiałych Polaków silił się wlewać wiarę, a podnietę do poświęceń w tych, co z założonémi jak zawsze rękami oczekiwali, coby *dla nich* lepiéj było — Cześć za to Stuartowi i uwielbienie! umarł w Szwecyi służąc Polsce do zgonu.

Sotnia Kozaków nieregularnych Kubańskich z pod Bandérmy powołaną została do Stambułu i oddaną pod dowództwo Mehmed Sadyka Paszy. Z témi trzema sotniami przybył on do Szumli w połowie Lutego, a w kilka dni później Mehmed Bej (Luboradzki) przyprowadził sotnią uorganizowaną w Stambóle.

Naczelny Wódz wojsk Ottomańskich Omer-Lutwi Pasza, przyjął jak najuprzejmiéj Kozaków i ich Dowódzcę, i temu ostatniemu wręczył nowy Firman, mianujący Go Dowódzcą nowo mających się organizować Kozackich Pułków. Kładziemy ten Firman w Części IIIéj.

Jeszcze przed wyjściem swojém ze Stambółu, Mehmed Sadyk Pasza wysłał jednego Sztabs-oficera i dwóch niższych oficerów na Dobrudżę i na Niz, dla

zbiérania ochotników do kozackiego Pułku. Oficerowie ci niepraktyczni niegorliwi, niepotrafili nic zrobić, oprócz lekkomyślnego raportu do Naczelnego Wodza, że mają już zebranych do trzystu ochotników. — Były to sotnie Dobrudżkich Kozaków, powołane już do służby wojskowéj, dołączone do jazdy nieregularnéj Tatarów i oddane pod dowództwo Hana Mirzy — Naczelny Wódz zasadzając się na tych raportach, powołał czém prędzéj Mehmed Sadyk Paszę z Kozakami do Głównéj Kwatery do Szumli.

Po przybyciu do Kwatery Głównéj, zaraz jedna sotnia pod dowództwem sotnika Tomasza Wierzbickiego została wysłaną do Kalafatu; dwie zaś pozostałe rozbite na kadry do pięciu sotni, czekały na przybycie ochotników z Dobrudży— Ale kiedy ci nieprzybywali, bo ich niebyło i Naczelny Wódz przekonał się o urojeniach raportów z Tulczy; posłani zostali oficerowie do Islimnii, Kazanu, Ruszczuka, Silistryi i Warny, i ci w dwóch tygodniach przyprowadzili przeszło czterechset ochotników rozmaitéj narodowości. Najwięcéj się odznaczyli intelligencyą czynnością i gorliwością w téj służbie; podówczas podporucznik, dziś kapitan Kozaków Piotr Suchodolski i kozak-Baszy Berto-der-Dawid.

Ochotnicy ci w kilka dni byli ubrani, przećwiczeni wsadzeni na koń; i kiedy Marszałek St-Arnaud i Jenerał Raglan z Seraskierem Hassan-Riza Paszą przybyli do Warny i Szumli w miesiącu Maju 1854, dla widzenia się z naczelnym Wodzem; trzy sotnie kozaków chodziły na spotkanie tych Wodzów do Warny; a

dwie oczekiwały w Szumli — taka była ochota i sprężystość w tych ludziach; że wyglądali zupełnie jak wyćwiczeni żołnierze.

Kiedy wojska Rossyjskie przeszły Dunaj i wkroczyły na Dobrudżę; kozacy nieregularni Dobrudzcy i jazda Tatarska, rozbici i rozproszeni, chronili się do Szumli — Wtenczas Naczelny Wódz i tych kozaków oddał pod Dowództwo Mehmed Sadyk Paszy. — Z rozbitków zostały zorganizowane dwie sotnie : Żuryłowska i Sirykjowska.

Po przyjściu wojsk Rossyjskich pod Silistryję; Dowódzca Kozaków z témi ośmioma Sotniami, pięciu regularnych Kozaków, jedną Kubańską czyli Michalicką i dwoma Dobrudzkiémi, został posłanym do zajęcia Deli-Ormanu, pozycyi lesistéj i do zasadzek wyśmienitéj.

Oddział ten tworzył przednią straż Armii głównéj stojącéj w Szumli i w obozie pod Giurgiewem; był przeznaczony do utrzymania komunikacyj z Silistryją i eskortowania konwojów żywności i amunicyj do Twierdy, oraz niepokojenia nieprzyjaciela, tak, aby mu niedać zająć Deli-Orman; którego zajęcie tyle mu było pożytecznèm, w kampanijach 1828 i 1829 roku.

Naczelny Wódz widząc skuteczność operacyj tego oddziału, pawiększył go rozmaitémi pułkami jazdy regularnéj, Baszy-bozuków i piechoty; tak iż rachował do ośmiu tysięcy żołnierza z dmoma bateryjami artyleryi.

M. Sadyk Pasza miał pod swojémi rozkazami dwóch Jenerałów Ali Paszę Czerkiesa i Selima Paszę Egipskie-

go. — Główna kwatera tego korpusu była w Rachman Aczaklar, o dziesięć godzin od Sylistryi, a posterunki Kozaków, Jazdy regularnéj i Baszy-bozuków, stały o dwie i półtory godziny od Sylistryi, o godzinę i pół godziny od posterunków Rossyjskich.

Nie jest bynajmniéj zamiarem naszym opisywać szczegóły téj służby kozaczéj. — Była ona dobra, kiedy Kozacy zyskali takie zaufanie u swoich towarzyszy z Jazdy regularnéj tureckiéj i u Baszy-bozuków, że ci chodzili z chęcią na patrole, rekonesanse i wyprawy, pod dowództwem oficerów i podoficerów kozackich, że zawsze o takowych prosili nietylko żołnierze ale i oficerowie wyżsi a nawet dowódzcy Pułków innéj jazdy. Nazywano Kozaków okiem, uchem, i sprytem wojska. — Najpiękniejsza nazwa, jaką zdobyć może Kozak w służbie wojennéj.

Rossyjanie liczyli korpus, jak nazywali, Jenerała Czaykowskoho, na czterdzieści tysięcy ludzi — w raportach oficyjalnych takie było jego oszacowanie. — Jenerał Chrułow ten zawołany Dowódzca w rossyjskiém wojsku do wypraw zuchwałych, utrzymywał, że jest Kozaków Ottomańskich na straży Deli-Ormanu ośm pułków kompletnych — najlepszy dowód, że Kozacy pełnili gorąco i sprytnie swoją powinność, kiedy ich wszędzie napotykano i tak mnożono.

Mehmed Girytli oghłu Pasza, Wezyr Dowódzca całéj nieregularnéj Jazdy, starzec zawiędniały w bojach i ukołysany wojenną sławą, który wiele się przyczynił do dania ducha i uporu obrońcom Sylistryi; po

kilkakroć razy dziękował M. Sadykowi Paszy za służbę jego Kozaków.

Takie same odebrał podziękowanie od Halima Paszy, znamienitego oficera, prawego człowieka, Dowódzcy Jazdy regularnéj Dunajskiéj armii, za służbę Kozaków w Kalafacie, gdzie się dobrze bili i do kilku zuchwałych wypraw Iskender Paszy, (Ilińskiego) należeli.

Nareszcie po ustąpieniu Rossyjan z przed Sylistryi, pod Alfatarem, przed frontem całéj Jazdy mającéj udział w obronie Sylistryi i w służbie w Deli-Orman; w Imieniu Cesarskiém i swojém, dziękował Kozakom, za ich dzielną, pracowitą i poczciwą służbę, sam Naczelny Wódz Omer Pasza.

Sotnie poszły na odpoczynek, ludzie i konie na dopełnienie ubytków, pod Szumlę, do Maraszu nad Kamczykiem. — Ale odpoczynek ten nietrwał i dwóch tygodni. Odebrali rozkaz udać się spiesznym marszem do Ruszczuka; przeprawiono ich przez Dunaj i byli użyci do służby przedniéj straży.

W utarczce cało-dniowéj na polach między Słobodziją, Giurgiewem a Frateszti, tak dobrze się odznaczyli; że pułkownik Angielski Simens, nie wielki przyjaciel, ani Kozaków, ani ich Dowódzcy, zdając raport Naczelnemu Wodzowi z tego co widział, napisał: « Żeby sądzić o Kozakach, trzeba ich widzieć w akcyi— « na polu bitwy, pokazują dopiero co oni warci. » — Przez dzień cały kilkanaście szwadronów huzarów Rossyjskich, sześć sotni Dońskich Kozaków; byli nacierani, spędzani i utrzymywani na wodzy, przez czte-

ry sotnie Kozaków regularnych i trzy nieregularnych.

Naczelny Wódz tak był zadowolnionym z Kozaków, że zaraz podał raport do Seraskiera z żądaniem Irady Sułtańskiéj na utworzenie drugiego Pułku regularnych Kozaków.

W téjże właśnie chwili przybył do obozu Ottomańskiego Hrabia Władysław Zamoyski. W Stambóle niechciał przyjąć stopnia Jenerała Brygady, na który był zaproszony, ale przybywszy do Giurgiewa oświadczył Sadykowi Paszy, dawnemu swemu znajomemu chęć, bycia Organizatorem drugiego Pułku Kozaków. Naczelny Wódz uproszony przez Dowódzcę Kozaków napisał w tym względzie potrzebne przedstawienie do Seraskiera Paszy, a Sadyk Pasza ze swéj strony napisał prośbę do Mehmed Kibryzli Paszy, podówczas Wielkiego Wezyra Wysokiéj Porty; Hrabia Zamoyski zaś udał się o protekcyję do Posłów Angielskiego i Francuzkiego.

Po utarczce pod Frateszti, Halim Pasza z rozkazu Naczelnego Wodza, powierzył dowództwo przedniéj straży Sadykowi Paszy; miał on pod swojémi rozkazami Kozaków swoich i inne pułki jazdy z kolei.

Kozacy pierwsi zajęli Bukarest, i Mehmed Sadyk został mianowanym przez Naczelnego Wodza, Komendantem wojennym miasta.

Przez piętnaście dni, sami Kozacy utrzymywali posterunki i robili służbę przedniéj straży, mając przeciwko sobie o cztery godziny drogi, straż tylną Rossyjską z dziewięciu tysięcy wojska, pod dowództwem Jenerała Anrepa. Spokojność i porządek w mieście

były najpożądaniéj utrzymane, a przytém zachowane bezpieczeństwo mieszkańców.

Późniéj przychodziły inne wojska Ottomańskie i Kozacy mogli trochę wypocząć. Po kilkotygodniowéj służbie w Bukareście Sadyk Pasza wysłanym został z Kozakami do Brąiły, jako Dowódzca przedniéj straży Armii Ottomańskiéj Dunajskiéj.

Bojarowie Wołoszy i mieszkańcy Bukarestu, za zezwoleniem Naczelnego Wodza, ofiarowali Kozakom znaczący dar w płaszczach, szarawarach, kołpakach i bótach — Książe Konstanty Kantakuzen, podówczas Kajmakan Wołoszy i Książe Barbo Stirbej przybywający na objęcie Hospodarstwa, znacznémi darami, osobistémi przyczynili się do tych darów ogólnych; w których początkowaniu największy udział miała rodzina Książęca Ghików i Bojarska Kreczulesko. — (Obacz tę korespondencyją w Części IIIéj).

Wielu z młodzieży Rumuńskiéj weszło na ochotników do Kozaków — Codzień przybwali zbiegowie z wojska Rossyjskiego, Rusini, Polacy, Litwini a nawet Moskale; najwięcéj z Gubernii Kijowskiéj. Także przybył jeden ochotnik z Polski z Kozaczego starego rodu, Wychowski.

W tymże samym czasie przyszła Irade Sułtańska na organizacyję drugiego Pułku Kozaków. Dajemy ją w dosłowném tłómaczeniu w Części IIIéj.

Zasługami tedy wyłącznie pierwszego Pułku Kozaków, spowodowane zostało przedstawienie Naczelnego Wodza i postanowienie Cesarskie na więcéj Pułków Kozackich. — Cześć Naczelnemu Wodzowi, który wynalazł taki sposób wynagradzania zasług, Sława niewygasła Monarsze, który tak wynagradza wierność i męztwo swoich żołnierzy.

Szczęśliwi i chlubni byli Kozacy pierwszego Pułku, zasługą rodząc ten nowy Pułk Kozaczy, otuchę swoich nadziei, siłę swoich zamiarów — Hrabia Zamoyski udał się do Ruszczuka, gdzie zastał stukilkudziesięciu ochotników do Pułku pierwszego; z zezwoleniem M. Sadyka Paszy zabrał ich do Pułku drugiego i odesłał do Szumli, gdzie z rozkazu Naczelnego Wodza zaczęła się organizacyja drugiego Pułku Kozaków Ottomańskich, zasilana odtąd znacznie ochotnikami z Bomarsundu.

Przybywszy do Braiły pierwszy Pułk Kozaków Ottomańskich, zastał na drugiéj stronie Dunaju w Matczynie, Pułk Kozaków Dońskich, Sazanowa i wolonterów Grecko - Sławiańskich — Jenerał Uszakow z Dywizyją jedną trzeciego korpusu zajmował Dobrudżę, a Brygada wojska Austryjackiego pod dowództwem Jenerała Augustyna weszła do Galacu. Znowu się rozpoczęła mozolna służba posterunków i przednich straży, i téj ciągłéj gotowości — na koń.

W Braile Kozacy stali i pełnili służbę, aż do chwili ustąpienia Moskali z Dobrudży za Dunaj. Wtedy Sadyk Pasza odebrał rozkaz, zająć liniję Seretu; ze swojémi Kozakami, z pierwszym i czwartym Pułkiem jazdy z korpusu Gwardyi Cesarskiéj, z ośmiu bataljonami piechoty linijowéj, jednym strzelców celnych, trzema bateryami artyleryi pieszéj i jedną konną — Jahja Pasza i Jusuf Pasza byli pod jego dowództwem; a Marszałek Achmed Pasza zajął z Korpusem dwudziestutysięcznym Brailę.

Kwatera główna Sadyk Paszy była w Maxymeni wołoskim; wojska jego zajmowały linją Seretu od Wadeni aż do Serbaneszti. W Maksymeni pod zarządem oficerów kozackich postawiono dwa mosty na tratwach, zrobiono szańce przedmostowe i kazamaty na cztery bataljony piechoty i pułk jazdy. Posterunki zaś kozacze postawionémi zostały od Wadu-Urgur, między Galacem a Reni wzdłuż Pruta aż ku Husz.

Ciągła i nieprzerwana służba tak dla bezpieczeństwa kraju, jak i dla bezpieczeństwa wojska, w niepogody, w zawieje i mrozy, zawsze raźno i ochoczo, zawsze gotowi i żądni naprzód; tak przestali aż do końca 1854 roku — jak praojcowie ich imienia, zawędzili się stepowym wiatrem, zamokli deszczem, a śniegiem wrośli w siodła.

Przed końcem roku 1854 obie sotnie Dobrudzkie, stosownie do dawnego obyczaju dostały pozwolenie pójść na miesiąc na zmianę; a piąta sotnia i sotnia Kubańska, zostały oddzielone do służby posterunków do Tulczy.

Bojarowie Mołdawscy, mieszkańcy Galacu równie jak w Bukareście z zezwolenia Naczelnego Wodza, obdarzyli Kozaków w dary sukna, obówia, siodeł i koni.

Hospodar Książe Grzegorz Ghika; Książe Konaky-Vogorides, PP. Teodoryca Balsz, Jerzy Ghika, Giergiel, Demetry Vlasto, Konstanty Negri, Bazyl Sturdza, Kogielniczano, największy wzięli udział w tém okazaniu swojego współczucia Kozakom, temu Chrześcijańskiemu Wojsku Sułtana.

Na trzeci dzień Bożego Narodzenia według kalendarza starego stylu, Rossyjanie, w liczbie czterech bataljonów i dziesięciu szwadronów z artyleryją i rakietnikami, pod dowództwem Jenerała Uszakowa i Pułkownika Sazanowa napadli na Tulczę. — Nieprzygotowane wojsko, pod niedołężnym i ciągle pijanym Hadży Ali Paszą Tatarem, byłoby całkiem zabrane, gdyby nie męztwo i porządek Kozaków regularnych— jeden Zwód z 63 koni, przez trzy godziny, niedał piechocie Rossyjskiéj przejść mostu z wyspy Czatała na brzeg Tulczański, i niezeszedł ztamtąd, aż żołnierze wystrzelali wszystkie swoje ładunki. Przez ten czas Hadży Ali Pasza uciekł ze swoją komendą z miasta. Kozacy stracili mężnego sotnika Garczyńskiego, który został ciężko ranny w mieście a potém zabrany przez Moskali; ośmiu zabitych tak z regularnych jak z Michalickich, a dziesięciu mocno rannych zostawionych w mieście, których póżniéj zabrali Rossyjanie.

Sazanow z Dońcami posunął się aż do Babadagh — Hadży Ali Pasza z dwoma tysiącami Baszy-buzuków, trzecim pułkiem konnicy z korpusu Gwardyi, z bate-

rją artyleryi, i Jahja Pasza z brygadą piechoty, cofnęli się aż do Bałczyka. Piąta zaś sotnia regularnych Kozaków wróciła przez Matczyn do Braiły i złączyła się z Pułkiem.

Wtenczas Sadyk Pasza odebrał rozkaz zajęcia Dobrudży swojémi kozakami.

W najtęższe zimno, przez Dunaj pokryty krą lodów, Kozacy na lichych promach przeprawili się z góry Jałowicy do Hirsowy i zajęli posterunki; Regularni nad Dunajem, mając główną kwaterę w Gropa-Czoban; nieregularni pod dowództwem Majora Mahmuda Muchy i sotnika Konstantego Ussakowskiego nad Hniłym mostem, mając kwaterę główną w Babadagh.

Dobrudża wyglądała jak pustynia pokryta śniegiem, w większéj części wsie popalone bez mieszkańców — gdzie zostali, tam służyli i byli chętni Rossyjanom — w Tulczy Rząd i Medżlis (16) ustanowione przez Jenerała Uszakowa. — Żadnych magazynów, tylko to, co pozostawiały po stepach i na rzéce cofające się wojska. Żadnego posłuszeństwa ze strony mieszkańców — Komunikacyje jawne z Rossyjskiémi władzami. Kozacy Dobrudzcy jeszcze niezebrani, oprócz czterdziestu którzy przybyli do Braiły; Kubańscy zaś byli w Bałczyku.

W kilka dni, Rząd i rada ustanowione przez Rossyjan w Tulczy, były zabrane i odesłane do Szumli — Sotnie nieregularne zebrane w liczbie i porządku — Magazyny napełnione, podostatkiem żywności i furażu, porządek, otucha i posłuszeństwo między mieszkańców wprowadzone.

Przecięte komunikacyje z Rossyjskim brzegiem; Moskale spędzeni ze wszystkich wysp przyległych do prawego brzegu — Wszyscy przestępcy pochwytani i odesłani do Silistryi i do Szumli; i wszystko to było wykonane przez piérwszy Pułk Kozaków, raźno, ochoczo bez szemrania; choć niemieli odzienia i obówia, i od ośmiu już miesięcy niedostawali żołdu.

Marszałek Kiöl Hassan Pasza, dowodzący głównie w Sylistryi, przysłał w pomoc służby kazakom pułk Baszy-buzuków Orfy. Te Kurdy i Araby ze łzami radości, w oczach witali swoich dawnych Deli-Ormańskich towarzyszy — Kiöl Hassan Pasza mąż wojny i pięknego serca, umiał cenić i chęci i zasługi Kozaków, wspierał ich i w czém mógł im dopomagał.

Niemieli Kozacy pierwszego pułku, tych względów i tego zachowania u Marszałka Izmaila Paszy, zastępcy Naczelnego Wodza, czyli jego Namiestnika. Ten Marszałek z powodu swéj niechęci do Naczelnego Wodza Omera; nielubił Kozaków czasami chwalonych przez niego; a zresztą przelał całą swoją sympatyją na Pułk drugi, który organizował się pod jego okiem w Szumli.

W miesiącu Marcu kiedy lody roztajały na Dunaju, kiedy Austryja najsolenniéj zastrzegła, że Rossyjanie niewkroczą na Dobrudżę; Kozacy zostali ściągnięci pod Sylistryję gdzie dostawszy część żołdu i nmuudurowania, udali się na leże i do reorganizacyi w okolice Tyrnowy; a M. Sadyk Pasza wezwanym został do Stambułu — Pułk zaś drugi Kozaków organizował się w Szumli, ale bardzo leniwo, i w połowie 1855 roku wcale jeszcze niewyglądał na wojsko.

W kilka tygodni Pułk piérwszy z pod Tyrnowy został ściągnięty pod Szumlę i obydwa pułki stanęły obozem pod Maraszem nad Kamczykiem. Piérwszy pułk wiele ucierpiał przez te chwile swojego spoczynku : niełaska Marszałka Izmaila Paszy, uzuchwalała mniéjszych urzędników do prześladowań, do skarg najfałszywszych ; popów Greckiego wyznania do propagand nieprzychylnych rządowi Muzułmańskiemu— ztąd zaczęły się dezercya i demoralizacyja.

Szczęściem że dzielność, czujność, wojskowy hart Pułownika Kirkora dowodzącego tym pułkiem i dobra wola wielkiéj części oficerów ; utrzymały pułk w karności i w hulaszczym, Kozaczym duchu.

Zawołany do Stambółu M. Sadyk Pasza, miał mieć udział w wyprawie na Mingreliję — Wedle życzeń Seraskiera Mehmed Ruszdy Paszy miał dowodzić przednią strażą, złożoną z dwóch Pułków Kozackich, z pułku Kirysyjerów Egipskich i z trzech pułków zbiorowéj jazdy z Rumelii.

Po naradzie Seraskiera z Naczelnym Wodzem oświadczono M. Sadykowi Paszy : że będzie organizowanym trzeci pułk kozacki w Anadolii, żeby wybrał oficerów do posłania dla zbierania ochotników i żeby przedstawił model munduru. Model munduru został natychmiast przedstawionym, równie jak sześciu oficerów którzy dostali Bujurułty Seraskierackie z pieniędzmi na drogę, a M. Sadyk Pasza dostał rozkaz udania się do Burgas Achiali, dla zebrania i ambarkowania pułków — Hr. Zamoyski na kilkanaście dni



POWROT Z POLOWANIA

łod'ce i konie na jedną nutę grzmieli i rżeli razem; razem z Adamem Mickiewiczem, na Ruś do Polski na Litwę — skoro mamy Adama Mickiewicza!

Zmarł Wielki Mąż tam, gdzie dziś Kozacy żyją — a zmarł z ostatchniém słowém w ustach, z ostatniém tchnieniem w piersiach, błogosławiąc Polsce i téj młodéj dla niéj Kozaczyznie! — Ciało jego gdzieś tam w czużynę zawieźli — ciało w proch się obróci; ale duch jego, pamięć jego w Kozakach, z Kozakami zostawać będzie zarówno ze czcią wojskową ze sławą Kozaczą z wiarą w świętość jéj posłannictwa.

Słuszne, przeważne nawet powody nakazywały wówczas M. Sadykowi Paszy, bronić i tego znamienia i téj Organizacyi, odbywającéj się na ziemi tureckiéj. Statyści Koronni zapomnieli o małéj etnograficznéj kwestyi 14° milijonowego ludu ruskiego, który nie zrozumiawszy ich nawet na sławnym Soborze pragskim, mógłby znowu jak w 1831 r. przeszepnąć półgębkiem: « Polski Moskali pryszli » — tak jak Mazur lub Krakowiak Kozaka czy Rusina, zrodzonego nad Bohiem, Dnieprem lub Dźwiną, choćby polskim nakrytego Orłem, zawsze uraczy mianem Moskala — Zamiast jedni i drudzy poznać się i poczuć wzajemnie kością z kości Lachów i Polanów, zadać fałsz przedajnéj historyi, z pomocą któréj zaborcza Moskwa chce dowodzić wspólności rodu i miana z Rusinami, a więc i prawnéj nad niémi supremacyi mongolskiéj polityki, prawodawstwa, obyczajów, oraz szafowania krwią i wolnością ludów jak trzódami. My przecież na przekorę prawdzie, rozsądkowi

i własnéj potrzebie, trwamy w tém co w nas dawniéj wszczepiali bardzo uczeni i świątobliwi kapłani, a późniéj, uczeńsi od nich jeszcze Niemcy na żołdzie, na stajni i obroku Moskwy — to też w 1830 roku, 12,000 Gwardyj litewskich, z czystych i niewinnych Rusinów złożonéj; wspaniałomyślnie i dumnie sparlamentowano — Kiedyż nareszcie przydzie rozum, żal i poprawa!

Wojna przechodząc Prut mogła tylko zetknąć się z Rusinami, i przeć ku Kijowu i Wilnu, a nie na Warszawę i Kraków; gdzież więc logika, nad Dunajem, dla ludu Ukrainy i Rusi polskie Kadry? A lud ten wyglądał, wzdychał, i nie zważając na roztropne rady, nie czekał — zapraszał do siebie w goście po swojenu, wiążąc carskich Popów, Isprawników i Zasiedateli — toćby on i miléj swoje pułki, swoje barwy i swoje spisy, był zapewne gromkiém Sława Bohu Mołod'cy! powitał; a Polskaby swoje zrobiła!

Wówczas należało być równie gotowémi i w Koronie, by zaśpiewać Wstań biały Orle wstań! albo Jeszcze Polska niezginęła — ale nie odłamać skrzydło młodemu Archaniołowi a przylepić do papierowego latawca, w nadziei że oba razem czy który pierwszy z nich zaszybuje pod obłokiem, nad Wawelem, Ostrobramą lub Kijowską Ławrą. Archanioł z amputacyi się dotychczas goi i wygoi, ale znamiona téj już pogrobowéj Organizacyi bodaj czy sprawie pomogły, nim się znowu w papier obróciły — *Wiadomości Polskie* same pisały że to pokój przyspieszyło.

Nic się bynajmniéj niesprzeciwiało, aby pozycyją

legalnie przed Europą, dla drugiego Pułku uzyskaną, z jego bytem zachować — Można było przy nim, z nim, z niego, dawać kadry do Dywizyi Anglo-polskiéj, bez suprymowania jego imienia, przy jawnie już wówczas negocyjującym się pokoju a straszeniu Rossyi przez Niemców Polską kwestyą. Chrzest ogniowy tego pułku w Krymie czy w Azyi był rzeczą pożądaną, i dla uświęcenia jego znamion i dla zbratania obu pułków wspólną służbą i wyprawą. Nieczczęściem tak się niestało — a Sadyka Paszę obrzucono pociskami, że widząc jaśniéj, chciał też praktyczniéj rzeczmi pokierować.

Na żądanie Sprzymierzeńców Kozacy nie popłynęli za morza — Sprzymierzeńcy rzekli: Oniby nas pociągnęli daléj jak chcemy; i tak się też stało jak oni chcieli. W ostatnich dniach października Pułk drugi Kozaków przeszedł na żołd Angielskiego rządu i został wcielonym do Dywizyi Anglo-polskiéj — Przybrał on zaraz nazwę pułku Szaserów, a połowa jego została przerobiona na piąty Ułanów, choć jeszcze czterech piewszych ani śladu nie było — Tym sposobem rozłączyły się losy polityczne obydwóch pułków.

Pułk pierwszy zostal przy swoim Sztandarze, Pułk drugi zrzucając nazwę którą mu nadała Irade Sułtańska, przestawał być pułkiem Kozaczym, i dobrowolnie się rozwięzywał ze swojéj exystencyi pierwotnéj, przed wyrokiem Sułtana — wcieliwszy się do Dywizyi Anglo-polskiéj, jéj losy musiał dzielić.

Przy rozwiązaniu Dywizyi Anglo-polskiéj, Pułk drugi Kozaczy już dla Turcyi nie istniał — robiła ona

jednak wielkie, niesłychane nigdzie miłosierdzie, wynagradzając, dając przytułek, żołd i żywność tym żołnierzom, którzy Turcyi już nie służyli i służyć nie chcieli.

Pułk pierwszy Kozaków poszedł do Islimnii na zimowe leże i tam kwaterował aż do zawarcia pokoju.

Po zawarciu pokoju w roku 1856, Pułk piérwszy w miesiącu Czerwcu, zawołanym został pod Szumlę, do obozu pod Sałmanem nad Kamczykiem — Sotnie nieregularne powróciły do domów. Tam z rozkazu Seraskicra Mehmed Ruszdy Paszy, sotniom regularnym i nieregularnym rozdane zostały medale z patentami za kampanję nad Dunajem. W rozkazie Seraskier Pasza wyrażał się bardzo pochlebnie o wierności dla Panującego i Państwa, Kozaków piérwszego Pułku.

Pułk dostał także pewną ilość dymissyj, tak jak i inne pułki Ottomańskiego wojska, z rozporządzeniém aby liczyć lata służby podwójnie, za czas kampanii, tym którzy zaciągnęli się do pułku w początkach jego organizacyi,

Pułk został na leżach w Szumli, Mehmed Sadyk powołanym został do Stambułu. Dywizyja Anglo-polska już była rozwiązaną, część żołnierzy i oficerów składających ją opuściło Turcyję, druga rozproszyła się po państwie Ottomańskiem, inna zaś została jeszcze w koszarach Hajdar Pasza, w Skutary — z tych większa część przeznaczoną była na kolonizacyję ziem Wielkiego Wezyra w Sandzjaku Rumelskim. Zmiany

zaszły w Ministeryjum, miejsce Seraskiera, zajął na nowo Hassan Riza Pasza a posadę Ministra Spraw Zagranicznych Edem-Pasza, były komendant Dworu Wojskowego Sułtana.

Zaszło postanowienie aby pułk Kozaczy był posłanym do strzeżenia granic od strony Grecyi.

Na przedstawienie Mehmed Sadyka, dozwolono mu zawezwać ochotników, z Dywizyi Anglo-polskiéj rozwiązanéj, do nowéj służby Sułtańskiéj, na prawach i przywilejach pierwszego Pułku Kozaków, do służby granicznéj.

Była możność zorganizowania : jazdy, piechoty, artyleryi a nawet rakietników. Ministeryjum było jak najlepiéj usposobioném, ale zaszły przeszkody i najtrudniéjsze gmatwaniny ze strony samychże Polaków, Pretendentów i agientów rozmaitych partyj i rozmaitych osób — rzucano baśnie ubliżające godności, wierze, zdrowemu sensowi — bałamucono żołnierzy obietnicami a nawet pieniędzmi, tak że M. Sadyk Pasza zmuszonym się widział oświadczyć; że niewidzi możności organizowania więcéj nad jeden Pułk jazdy, i że w Stambóle niemożna będzie więcéj zebrać jak trzy szwadrony. Zrobił on to aby nieciągać imienia polskiego przed opiniją publiczną, o ile można niepokazywać światu nierozumu, rozprzężenia i oziębłości Polaków dla Turcyi; która tyle robiła i robi dla téj Sprawy swoich dawnych sprzymierzeńców ciągle odpychanéj przez nowych.

Na Organizacyją tego pułku Dragonów wyszła nowa Irade Sułtańska, którą obacz w Części III[ej].



PUŁK II° DRAGONÓW KORPUSU KOZAKÓW

OFICER PO OBOZOWEMU, SZTABS_OFICER W PARADZIE.

Po raz drugi Pułk pierwszy Kozaków, swoją wiernością, honorowém i rycerskiém postępowaniem stawiał na nogi, drugi Puł kozaczy — bo Dragony nie są czém innéin, tylko drugim pułkiem Kozaków — Organizacyja dzisiejsza czy też reorganizacyja ma tę niezaprzeczoną wyższość, że jest na korzyść, na powiększenie Korpusu kozaków, na ziemi tureckiéj jedynie możebnego, a nie na jego pochłonięcie i zniknienie, jak była pierwsza.

Ledwie stu Polaków z rozwiązanéj dywizyi Anglopolskiéj weszło do Dragonów, reszta do pięciuset dopełnioną została Tatarami, Kozakami z Dobrudży, Bółgarami, Serbami, Francuzami nawet i dymissionowanémi z pierwszego pułku, których Mehmed Sadyk potrafił dostać kosztem i mozołem; tak jak przy organizacyi pierwszego Pułku, którą śmiesznością walczono, a jednak z niéj korzystano.

W przeciągu czterech tygodni szwadrony były ubrane, uzbrojone, wymusztrowane i posadzone na koń; odbyły rewiję przed Seraskierem, przed Wielkiem Wezyrem i Dygnitarzami Porty — na Bajram prezentowane były samemu Monarsze; Dowódzca dragonii podpułkownik Lange i oficerowie dali dowody niezaprzeczone, gorliwości i praktyczności.

Pułk ten dostał sztandar z półxiężycem, gwiazdą i krzyżem srebrnym na amarantowém polu. Drugi to sztandar paktu Islamizmu z Chrześciaństwem w służbie Wielkiego i Wspaniałomyślnego Sułtana Abdul Medżyd Hana. Reforma nie w słowie ale w czynie, nie płonna obietnica, ale symbol zrównania Chrześcijan





PUŁK IIgo DRAGONÓW KORPUSU KOZAKÓW.

OFICER PO OBOZOWEMU, SZTABS_OFICER W PARADZIE.

z Muzułmanami, prawem noszenia miecza w Państwie stworzonéin podbojem.

Na skończenie organizacyi Sadyk Pasza został mianowany Beglerbejem Rumelii (17) i posłany na Dobrudżę dla spisania Redyfów (18) do pułków kozackich — Kozacy Dobrudzcy zobowiązali się dać trzy sotnie a Kubańscy jednę na czas wojny, lub na zawołanie Cesarskie.

Tym sposobem Korpus kozacki doszedł znowu do szesnastu Sotni jazdy, wynoszących dwa tysiące dzielnych jeźdźców — Organizacyja jego silna, dla poddanych tureckich powabna, dla Słowian narodowa, i przyszłość jego zapewniona.

Pułki kozacze już ruszyły ku granicom Grecyi, mają zająć posterunki wzdłuż granicy od Wolo nad Śródziemném morzem aż do Prewezy nad Adryjatykiém. Kwatera główna i zakłady mają być w Laryssie (Jeniszehir). Na Redyfy czyli zapaśne sotnie i na rekrutacyję do pułków przeznaczone Dobrudża i Niż.

Cztery lata jak Kozactwo stoi przy swoim sztandarze, z wiernością dla Swego Monarchy, z prawdą w służbie dla Państwa; ze czcią i godnością dla swego własnego imienia — Czeka i czekać będzie dobrych losów; z miłością dla Kraju, z wiarą w szablę, z nadzieją w Bogu.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZÉJ.

CZĘŚĆ DRUGA

OBEJMUJE:

I. MATEO RASZO, powieść.

II. DZIEDO BAJRAKTAR, powieść.

III. MARTA MOMICA, ballada bółgarska.

IV. LEGENDA JAMBOLSKA.

V. MANSUR-OGHŁU, powieść.

VI. KOKONA IWANKA, powieść.

VII. NOWE PIOSNKI KOZACKIE I UKRAINKI.



MATEO PASTO



I

« Nazywam się Mateo Raszo — kto i zkąd byli moi rodzice tego niewiem — czy mnie swoją piersią karmiła Tundżańska (1) wilczyca, czy niedźwiedzica Bałkańska do snu kołysała; i tego niewiem, nie pamiętam — Pierwsza pamięć moja zasięga :

Na szczycie Jowan-Derwisz Bałkana, dwa sępy koło mnie krakały pieśń piastunki, u spodu w jarudze wilczyca dopłakiwała za nocą pieśń żałoby; zbudziłem się — kto mnie tam zaniósł? niewiem, niepamiętam— całémi oczami spojrzałem w około siebie, słońce rzuciło kąpiel, już całkiem wychyliło głowę z morza, a morze i jemu i światu za zwierciadło stanęło.

Wzgórza za wzgórzami jak domy wielkiego miasta się piętrzyły ; jarugi jak ulice krzyżowały się w prawo i w lewo — Kamczyk niby struga srebrna, sączył się po dolinie; a drzewa wydawały się oku niby krzewy ogrodu.

Patrzyłem bez strachu, bez zadziwienia na to wielkie miasto Boże; i ja istota Boża, zapamiętam ten świat Boga wielkiego — i nie był mi dziwnym, bo czy niewidziałem, czy niepamiętałem świata małego, świata ludzkiego.

Oczom, duszy, dobrze było, ale głód dokuczał; patrzałem na sępy, zęby mi klamkały, wabiłem ich do siebie, może i one tę samą myśl miały, bo mi patrzyły w oczy; mnie niemoc, im strach niedozwoliły polecieć we wzajemne uściski; ale to spotkanie zostało mi w pamięci.

Nagle pojawił się człowiek na szczycie góry; zdał mi się ogromniejszym od samej góry; sępy uleciały a jam wyciągnął ręce ku niemu — wziął mnie i niósł daleko, daleko, przez góry i jarugi, do jaskini głębokiéj i szerokiéj, i to mnie więcéj strwożyło jak wielki świat Boży — tam było wielu takich ludzi, jak ten co mnie przyniósł; drżałem, ale nakarmiono, napojono i zasnąłem.

Od tego czasu już wszystko pamiętam, moi opiekunowie, moi piastunowie byli Daghlar-begi Xiążęta gór i lasów, gracze w życie ludzkie — stawiali swoje, brali cudze, za złoto za srebro, a często za nic; rosłem i wzrosłem między niémi na Daghlar-bega.

Dziwna to była mięszanina ludzi, różnéj wiary, różnéj narodowości—ze wschodem słońca Ałłach Ekber! mięszał się z Hospody Boże; imie Mahometa z imieniem Chrystusa! kłaniano namazy i śpiewano Kyryje Elejzon.

Tu Żyd, Cygan, Bółgar, Kurd, Pehliwan, Manow,

Arnaut, Tatar, Kozak, Grek i Arab; wszystko to było związane braterstwem Dablarbegstwa.

Wielkie to bractwo siało trwogę i postrach na okolicę, wydało wojnę mieszkańcom i rządowi — ani zawieszenia broni, ani pokoju niebywało.

Ormianie nam służyli za szpiegów i przestrzegaczy, ale w bractwie żadnego z nich nie było, bo oni za złoto gotowi byli na szubienicę, ale w żelazo, w ołów bawić się nielubią.

Arnauci (2) to byli najwierniejsi, ale zawsze posługaczami za żołd; oniby i na tamten świat gotowi w służbę, byle im żołd podwyższono, istni to przedawacze płuc ludzkich.

Od Pehliwańskiego Ajdos do Bółgarskiéj Sofii, w Czyrpańskich jarugach, w borach Edreńskich, nad Dunajem, w staréj Felibe i w samym Stambóle; popytajcie się czy znają imie Matea Raszo!

Mumdży i Kijatyb Oghłu to byli czeladnicy przy mnie, Wali Ruszczucki i Arabski Szybli, musieli mi ustępować drogi; bo gdzie im trzeba było poczetów, tam ja sam się sprawiłem — i nigdy z zasadzki, nigdy w cieniach nocy, ale w szczerém w otwartém spotkaniu; czy to przy świetle xiężyca, czy przy świetle słońca, czy w zapalonym przezemnie pożarze, a zawsze przy świetle.

Popytajcie wielu Zabtyjów i Sejmenów poginęło z mojéj ręki? ale żadna niewiasta, żadne dziecie, żadna bezbronna istota.

Deli Mehmed sławny Buluk-Baszy Edreński, z ocho-

tą pędził w pogoń za Mumdżym, a koń mu chromał kiedy nakazano śledzić Matea Rasza.

Kir, Serdary, nie raz, nie dwa przejeżdżali koło mnie, i żaden z nich nie sięgnął ręką do szabli i pistoleta, ale każdy jeśli nie powiedział « Selam Alejkum » to przynajmniéj zamruczał « uhur-oła » (3) i jechali swoją drogą a ja swoją.

I tak mi przechodziło życie — miałem złoto, miałem śrebro, wszystkiego miałem pełno z przelewką; ale sam jeden, sam jeden tylko byłem! bez przyjaciela, bez rodziny — bo Dahlar-Begi to jak psy, razem na trop, razem na zwierza, razem go rwać; a potém każdy z osobna, warczał jeden na drugiego — takie to braterstwo Deglar-Begów!

Koń mi nawet niebył towarzyszem, przyjacielem jak żołnierzowi, bo co chwilę musiałem jednego rzucać a drugiego brać.

Serce miało kogo nienawidzieć, nad kim się pastwić; ale nie miało kogo kochać, a moje serce kochać potrzebowało.

Przeniósłem moje łowy pod sam Stambół — jednego dnia trzech kawasów zamordowanych pod murami miasta, karawana dwudziestu i czterech Ormijan obdarta z tysiąca kies dobrego złota około Hałmały; dwóch Greków zbrojnych zabitych o pół mili od Edreńskiéj bramy wśród białego dnia — broń, konie i łupy wszystko zostawione na drodze; wszystko to dopełnione przez jednego Daghlar-Bega — i przez obdartych Ormian rzucone w rozgłos imie Matea Rasza,

było dostateczném, by rzucić trwogę i popłoch w wielkie miasto; tego chciałem.

Posłano rozjazdy na wszystkie strony — jeździli, ale żaden niechciał się zdybać z Mateą Raszo; szukali djabła, ale tam gdzie go niebyło, gdzie wiedzieli że go nieznajdą.

Obiecano nagrodę za moją głowę; ale nikt się po nią niespieszył, tak jak najpoboźniejszy niespieszy do raju przez obawę piekła.

Przez Greków za opłatą dawałem przepustki, za którémi podróżnych przepuszczałem sam, bo sam jeden byłem. Ormianie mieniali towary na piastry, Kjajowie czyflików przywozili mi daninę; a ja zapewniałem opiekę. Czobany, Kurudżowie (4) okolic, to byli moi słudzy.

Panowałem — i więcéj mi wierzono i ufano, mnie jednemu Daghlar-Begowi; jak Muszyrowi Zabtyjów i jego strasznym Arnautom— tacy to ludzie! taki świat!

Do takiéj sławy doszedłem, że Kapudan Pasza ogłosił: « że jeśli się zdam na łaskę i niełaskę, cała przeszłość moja będzie zapomnianą; wszystko przebaczoném zostanie » przyrzeczono swobodę i opiekę w imie Kapudana Paszy.

Przez ciekawość, a może i przez nudy, (nikt się już nieśmiał zemną mierzyć, a wszyscy się bali), jednego dnia ja Daghlar-Beg konno i zbrojno zajechałem do Pałacu Kapudana Paszy.

Potężny to był Pasza; szwagier Monarchy, Mehmed Ali i któżby go nieznał; wiedziałem że niedawnémi

czasy Sławianin jakiś z dalekiéj krainy, chorujący na rycerstwo przybył do Stambółu i u Kapudana prosił, by go rzucono na brzegi Czerkiesów—chciał wojować Moskali.

Kapudan wysłuchał, pomyślał i kazał zawołać Tumruk Agę (5).

« Czterech największych złoczyńców z marynarki na majtków i jednego jeszcze większego na Rejsa » (6).

Wola Paszy była wypełniona; wprowadzono pięciu złoczyńców okutych w kajdany, na rękach, na nogach i na szyi. Tumruk Aga, schylił się ku ziemi :

« Wszyscy pięciu wskazani na śmierć; pięćdziesiąt » zabójstw popełnili; a ten jeden dwadzieścia i osiem.»

Pasza popatrzył im w oczy — « To dobrze, zdjąć » z nich kajdany, przyodziać, nakarmić, dać mój własny Kiutiuk (7) i wszystko co potrzeba, ale hojnie » po mojemu. »

Obrócił mowę do złoczyńców: « tego wojaka rzucić » na brzegi Kaukazu i od niego przyniesiecie świadectwo że tam jest; wam przebaczenie, wolność i dostojeństwa nawet — jak nie, nazad do więzienia i » śmierć, jakem Mehmed Ali; co przyrzekam tego dotrzymam, burza się zaczyna daléj w drogę. »

Tak się stało jak chciał, a dotrzymał co przyrzekł. Złoczyńcy dziś wolni, w urzędach i dostatkach. Takiemu panu, można wierzyć; wierzyłem, ufałem —

Zaledwiem wyrzekł: « Mateo Raszo! » natychmiast mnie wpuszczono.

Paszowie siedzieli dokoła na sofach, cudzoziemcy,

dragomani i frankowie na krzesłach, Ormiany, Sarafowie (8) i greckie faktory na hasyrach (9). Pięknie tam było; wszystko od jedwabiu i złota, a w ustach cybuchy o bursztynach i brylantach.

Wielki to pan i z serca i z postawy i z czynu; wszedłem, ucałowałem go w połę szaty, rzekłem: « Mateo Raszo jestem, oddaję się na twoje słowo. »

Odpowiedział: « dobrze, » — obrócił się do przytomnych: « to mój człowiek, jego głowa to moja głowa, » jego swoboda, to moja swoboda, » zawołał Kjaję; « Dać mu kartę bezpieczeństwa, to mój człowiek » a potém do mnie:

« Mateo Raszo, twojemu przyrzeczeniu wierzę, idź i rób co ci się podoba, spokojny jestem o ciebie. »

Wyszedłem z zapomnieniem wszystkiego co było; jak nowo narodzony, z radością w sercu, z cnotą w myśli i w chęci.

Ożeniłem się, mam dzieci — mojémi dostatkami wspomagałem tych wszystkich których nędza mogła popchnąć do złego i tak się wywdzięczałem.

Takto ludzie Wschodu umieją przeradzać ludzi, a czemuż takich niewielu jak Mehmed Ali?

Tak żyłem lat dziesięć, jak uczciwy człowiek; było mi dobrze, lepiéj jak u Daghlar-Begów; rodzina mi była drogą i ludzie przyjaciółmi i świat przyjazny; ale czegoś mi niedostawało, czego? sam niewiedziałem.

Mój Opiekun został Wielkim Wezyrem — Pod jego Wezyrowstwem została wydana wojna Moskwie. Trze-

ba było wojska na wojnę i Wielkiego Wezyra zrobiono Seraskierem.

Jednego dnia pozwany zostałem do Seraskiera; stawiłem się, uśmiechnął się :

« Mateo Raszo, rad jestem z ciebie, dotrzymałeś sło-
» wa, i jam dotrzymał, teraz trzeba jeszcze jedno : by-
» łeś sławnym w złém, byłeś dzielnym Daghlar-Be-
» gem; trzeba abyś był sławnym w dobrém. Sułtan
» nasz Pan wydał wojnę, pozwolił Chrześcijanom
» wziąść oręż; pod Mehmed Sadyk Paszą zbiera się
» Pułk kozacki; idź tam i zostań dzielnym żołnierzem.»

Z Adjutantem Seraskiera poszedłem do Mehmed Sadyk Paszy i zapisałem się do kozaków.

Dusza moja z radości skakała widząc ten nasz Bajrak; po lewicy na czerwoném tle śrebrny księżyc i śrebrna gwiazda, godło naszego Padyszacha, naszego Pana; po prawicy złoty krzyż, godło mnogich narodów z pod Sułtańskiego berła; a te buńczuki przed sotniami i te kołpaki z krasnémi płomieniami i te cztery rękawy; i tego naszego Paszę na gniadéj arabskiéj Bedowii (10) i tego siwo-włosego Pułkownika, i tę raźną młódź Polską, Kozacką, Rumuńską, Bulgarską i wszech Sławiańską!

I tu w Kozactwie jest nas trzydzieście i coś narodowości i wyznań bez liku, tak jak u Daghlar-Begów; ale tu jest braterstwo, bo się nie chowamy z tém co robiemy, ale szczyciemy się, bo nas tylko wróg naszego Sułtana się boi, a inni lubią.

Miło nam wspominać : Deli-Orman, Sylistryję, Giurgiewo, Bukarest, Braiłę, Dunajowe brzegi, i te

pustą Dobrudżę, nad Seretem, nad Prutem; ale czemuż nie za Prutem, nie za Dniestrem, aż gdzieś tam nad Wisłą i Dnieprem; kiedy o to ze łzami w oczach Kozactwo Boga, Sułtana i Paszów prosiło?

Dziś na moich piersiach i medal zaszczytnéj zasługi błyszczy. — Wojna się skończyła, ale jeśli nasz Pasza do domu nie idzie, jeśli nie idzie do domu siwo-włosy Pułkownik i mój dzielny sotnik trzeciéj sotni, i Mateo Raszo niepójdzie. »

Jak przyjdziemy do Stambółu, żonę, dzieci, uścisnę; w połę szaty ucałuję Mehmed-Ali Paszę, powiem: Patrz na moją pierś która ci zaufała, zrobiłem coś chciał i zostaję z Kozakami, — a teraz prześwietny Paszo, posłużę za cześć Bółgarskiego narodu, aby pokazać że kiedy się nasza dola zmienia, jest za co i kochać naszego Sułtana i wiernie mu służyć — stary Raszo wytrwa teraz w dobrém kiedy w złém tak długo wytrwać potrafił. »

Bóg wielki, jego wyroki niepojęte, co się niestało, stać się może; za Prut za Dniester, do starego Kijowa i do młodszéj Warszawy w Sułtańskie imie z Bajrakiem kozaczym!

P. W. Wojna przeciw Rossyi 1831 r. rozbudziła wszystkich Sławiau — przeklęctwa miotane na Polaków przez Moskali i Xięży greckich, zaostrzyły témwięcéj ich ciekawość.

Po wojuie węgierskiéj 1849 r. Serbowie i Bółgarzy z podziwieniem przypatrywali się i badali tych Lachów

co śmieli sami targnąć się przeciw takiéj potędze jak Rossyja, i chcieli z ust ich posłyszyć, dla czego się zbuntowali?

Serbowie przez ścisłe od 1840 r. z Polakami stosunki, poznali ich bliżéj, a z doświadczenia i usług politycznych Polaków, wiele skorzystali.

Bółgarowie téż się udawali do Agencyi X. A. Czartoryskiego w Stambóle, z dobrym skutkiem, ale lud dopiéro z pobytu Polaków w pośród siebie w Widyniu i Szumli, dowiedział się bliżéj i o Warneńczyku i o Sobieskiego wojnach, i pobratali się z Polakami, a nawet kilkunastu między sobą zatrzymali. Dalmaci zaś i Kroaci dobrze i historyją i literaturę polską znają.

Polak bez apostołowania żyć niemoże — co na sercu i na myśli, to i na języku — zmieniły się tedy znacznie wyobrażenia tych ludów o Rossyi i Sławianach, zmniejszyła się odraza do Turków; a w wojnie 1853 r. już więcéj się oglądali na Europę jak na Rossyją i w znacznéj liczbie zasilali Pułki kozackie, organizowane na ich ziemi pod znakiem krzyża.

II

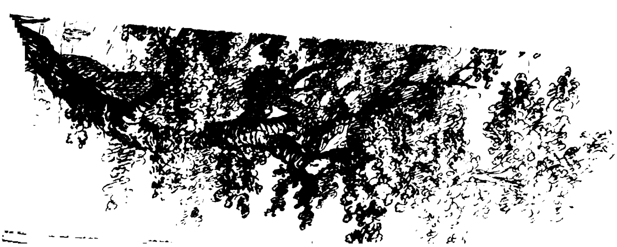
DZIEDO BAJRAKTAR.

POWIEŚĆ PISANA W SAŁMANIE NAD KAMCZYKIEM

dnia 15 Września 1856 roku.



DZIEDO BAYRAKTAR



I

W Sałmanie nad Kamczykiem, kilkunastu oficerów i podoficerów piérwszego Pułku Kozaków Ottomańskich zeszło się pod drzewami niedaleko obozu i rozmawiali jak zwykle o rozmaitych rzeczach.

Obróceni ku wsi mieli przed sobą świeży grób' Wiktora Powelskiego, dzielnego młodzieńca z Pobereża z nad Dniestru; rzucił szeregi Moskiewskie, nieczekał, jak posłyszał że za Polskę, dla niego już był czas, niedoczekał się lepszych chwil; Bóg jako wybranego zabrał go do siebie.

Za wzgórzem widać dach domu gdzie mieszka Dowódzca, już dziad Ukrainy, przeżył złe czasy, doczekał się chwil nadziéi, ale czy doczeka się spełnienia onéj? Bóg to święty wié.

Na prawo, namioty Kozactwa złożonego z trzydziestu i jeden narodowości, tak jak było piérwsze koza-

ctwo przyprowadzone w kraje Nad Dunajskie przez Hetmana Mazepę i Pana Koszowego Konstantyna Horodyskiego. Turcy mówią: to te same Otuz-biry (trzydzieści i jeden, tak zwali dawnych Zaporożców), to te same Jeniczery Chrześcjańskie; Chwała Prorokowi, Chwała Sułtanowi.

Rżą konie otuzbirów na jedną nutę, w jeden język; i otuzbiry dumki nucą jednym językiem, jedną nutą: nad Dunaj! za Dunaj!

W lewo błonia i mętny Kamczyk i droga ku Dunajowi.

Za niémi, zielone namioty Starszyzny i chruściana buda bazarnika Srula i loszek jak na prześmiewisko Berdyczowskiego Rauszera.

Każdy obraz inaczéj na duszę się odbił i inną myśl duszy stręczył; ale ostatni rzut oka był dla Srula i ostatnia myśl dla niego. Ostatnia jéj nuta jemu się należała; zanucono:

Dawaj wina, dawaj porteru, dawaj ponczu! i Srul dawał a dawał; a rozmowa wrzała, jak brzęk i szum wrzał w ulu, gdzie jeszcze Matka porządku niewprowadziła.

W tém gronie znachodził się stary Sotnik A.... B..... którego zwą Sztandarowym, kolegował on z Dowódzcą w 1831 roku, ale widział i uczestniczył wypadkom jeszcze siedemnastego wieku. Bułki (niewiasty) i Momice (dziewice) Sałmanu, zwały go Dziedo Bajraktar (sztandarowy dziad).

I kiedy w kwaterze, gdzie stał stary Sotnik, po miodowym miesiącu w małżeństwie, przyszły miesią-

ce solne i pieprzne, a stary Sotnik wierny podaniom szlacheckim i kozackim, wziął stronę bułki *i obizwał sia jak Kozakna sołodkim medu « Hulaj, hulaj moja mołoda, Ja tebe do domu zawedu;* » mąż udał się do popów, do znachorów i znachorek aby ci wyrzzekli, czy może być, żeby Dziedo Bajraktar wziął pod swoję opiekę młodą Bułkę?

Wszyscy się do Sałmana zjechali, a ledwie spojrzeli na Sotnika, jednogłośnie krzyknęli; nie, nie, i nie! Mąż przepraszał Dzieda Bajraktara całując go w ręce i w nogi, a Bułka skakała koło niego jak pietnastoletnia Momica.

Sotnik B. był to jeden z tych ostatków żelaznego plemienia Polski, które kiedy niekiedy, jak rzadkie kwiaty wyradzały się na stepach Ukrainy; żeby nam przypominać wieki Bolesławów i Jagiełłów, i wzbudzać wiarę w podania rycerskie, że tak mogło być, kiedy tacy byli ludzie.

Chłód, głód, niesen to mu jedno — na kule i na spisy szedł jak innich błogosławiony na nabożeństwo; bez hałasu, bez krzyku, w milczeniu ale twardo — Takim był w 1831 roku takim i w 1856; żadnéj zmiany na licu, w postawie, w sercu, w odwadze, w czynie; taki sam, ten sam! — tylko w głowie pomąciły się zasady demokratyczne francuzkie, z humorem i z naturą kozackiego Uradnika — i w prawdach jego wyznania politycznego, taka się zrobiła mozajka z wszechwładztwa ludu z wszechwładztwem nahaja; że każde braterstwo kończyło się groźbą nahajki.

Sam siebie nierozumiał i nikt go nierozumiał; rzucił

ludzi i stanął przy Sztandarze jak cień Komandora w Don Żuanie.

Takiego samego widziałem na Wołyniu w Kulczynach na jarmarku, w naprędce utworzonym teatrze w stajni żydowskiéj karczmy, szeregowego z Brygady Pińskiéj kawaleryi narodowéj, umówionego do przedstawienia Komandora; dwie tarcice złożone w kąt i miotło zakrzywione w kabłąk, a wszystko odziane w prześcieradło, przedstawiało białego rumaka Komandora.

Było to w 1828 roku. Szeregowiec przyrzekł że rzuci w zapomnienie żołnierską rubaszność, a będzie udawać Komandora, jak stary sotnik demokratę; siadł na konia — kant tarcic, to nie siodło kawalerzysty, bladł, ścinał zęby, wytrzeszczał oczy, jak prawdziwy upiór; nagle zatrzepotał się, padł na ziemię i powstawszy: « trzysta was djabłów z waszym koniem! » i rzucił teatr.

Taki i stary Sotnik, prawił o wszechwładztwie, o propagandzie równości, braterstwie; nagle chwytał za nahajkę « trzysta wy djabłów, nahajem pozabijam, w ziemię powkopuję, » i w kopał się przy chorągwi.

Obok starego Sotnika stał Wachmistrz H..., mąż nie ułomek, także zabytek z 1831 roku, ale nie zsiedmnastego wieku; peregrynat świata wojennego, politycznego i abstrakcyjnego; kosynier, demokrata, brat żołnierz, zjednoczeniec, zmartwychwstaniec, duchoborzec zwolennik Wielkiego Mistrza, Kapitan w Badeńskim, Watażka na Czerwonéj Rusi, Inżynjer w Sycylii, Bombardyjer w Poznańskiém, Dragon w Rzymie,

Legjonista w Medyjolanie, wolny strzelec w Pijemoncie, Huzar na Węgrzech, Granadyjer w Wenecyi; a zawsze butny polak, szlachcic polski, zawsze młody zawsze szlachetny, żeby miejsca niezabrać nikomu, zawsze od początku na nowo zaczynał; o niczém niewątpił, bo ani razu niezwątpił o sobie, Wachmistrz Zwodu brodatych Lipowanów i sam pięknie brodaty.

Mowa była o porannym polowaniu — Wachmistrz H..... utrzymywał, klął się w djabła i świętego Sydora, że słyszał jak Pułkownika Kirkora koń podjezdek, zwany Karaś, zająca głosem gonił, i dodał: « A tak się zajadał jak francuz kiedy się obje fasoli i sałaty a przy sérze i pikiecie zaryczy Marseillaise. » Wszyscy słuchali i śmieli się.

Stary Sotnik pomyślał — i pod nosem brzdąknął: « Drugi raz w życiu, słyszę o koniu goniącym głosem zająca — ale tamten wraży syn, gadzina! »

Choć cicho wymówił te słowa, Wachmistrz H. pobladł, zadrżał. — « Oj! pane starszy wże nebudu, nebudu.! »

Każdy myślał, że to zwrótka kończąca opowiadanie; ale Wachmistrz H. wpadł w zadumanie, milczał — stary Sotnik także się zadumał, rozmowa się urwała; trzeba było nowych pełnych szklanic Srula żeby podstroić muzykę głosów.

Gadano opowiadano — od Wielkiego Xięcia Konstantego, tego A i Z wspomnień i opowiadań niemal wszystkich oficerów wojska Królestwa Polskiego Kongresowego, zstąpiono do rozbioru rozmaitych stopni siły.

Wachmistrz B..... niegdyś deputowany na Sejmie Poznańskim opowiadał:

« Że jakiś Niemiec Szpichaber, mejster marynarz Królewski Pruski, rejterując się przed pijanym Pleszowiakiém, piersiami wywrócił mur półtora łokciowy, upadł; a kiedy Pleszowiak skropił go kijem, takiéj dodał siły popędowi rejterady, że przebił murawę, nasyp i wpadł do głębokiego lochu, i niewiém coby z nim było, jakby głęboko była siła jego wepchnęła, gdyby Pleszowiak był skoczył za nim do lochu » — A że mąż statysta dodał: « przyznajcie panowie, że z takim popędem z taką siłą w marynarzach, Marynarka Pruska pójdzie górą, 'a Święte Przymierze zyska nową potęgę; »

Stary Sotnik przerwał:

« Co to wasze Niemcy, Boże pożal się o nich mówić; żeby to kto widział jak ja, kiedy nasz sławny Lisowski, dosiadłszy kasztana lisowczyka jak i on, swojémi i końskiémi piersiami palisady rozbijał; palisady z dębowych częstokołów na dwoje kłutych; a jak wpadł, to tak głowy ścinał hajdamakom jak makówki! i kiedyśmy za nim weszli, to już było tyle głów na ziemi; że i stąpić niemożna było bez potrącenia głowy, a za trupami to i iść niepodobna było; to mi nie niemiecka siła! naprzód, naprzód, moi Panowie! »

Któryś się odezwał:

« Ale cóż Sotnik wygaduje o Lisowskim, o Lisowczykach, jak by to było wczorajszego dnia; Lisowski przecie wsławiał się za Zygmunta III[go] w czasie siedmioletniéj wojny.

« Ja tam o waszych Zygmuntach arystokratach niesłyszałem i słyszeć niechcę; czy wojna trwała siedm lat czy więcéj tego nierachowałem; ale wiém, że Lisowski był moim Jenerałem w Achtyrskim huzarskim pułku a Dywizyją komenderował Bauer. »

« Znowu anachronizm Sotniku; Bauer ów sławny hulaka i zabijaka, komenderował jednym pułkiem huzarskim Pawlogradzkim, kiedy jego kolega Żegulin, tak jak on komenderował pułkiem Olwijopolskim huzarów; jeszcze teraz śpiewają pieśni o nich. »

« Ja i tego znam, to syn; kochał się w Szwarcmannie Z... tęga to była baba jak była panną. »

« Czyż mogłeś ją Sotniku pamiętać panną kiedy jéj syn w 1831 miał lat siedemdziesiąt? »

« Tak, tak i tego znam, jak z młodym Bauerem jeździliśmy do Wołczyńca; to był dzieckiem Sewerynek. » . . .

« No, to téraz już się zupełnie pomięszało Sotnikowi w głowie; przecież mamy tu broszurkę, że Ojciec tego Bauera dowodził jazdą Piotra Wielkiego przeciwko Karolowi XII pod Półtawą, a to było roku Pańskiego 1710 Sotniku! »

« Być może, tak, ten sam Bauer dowodził jazdą, kiedy Balmain i Tekieli, dwaj Jenerałowie Katarzyny Carowéj, zniszczyli Sicz Hajdamaków; Lisowski był z Pułkiem! »

« To i Sotnik może tam byłeś? »

« A juźci byłem i biłem; tego gadzinę Sztorca, co to ze wszystkich sobie podrwiwał, i mnie chciał w szory ubrać; jakém trzasnął w ucho! to na miéj-

scu wyzionął ducha; nietrafił do lochu jak Pruski marynarz, ale wprost jak psa, wynieśli na jatki sępom i wilkom. »

Przez cały czas tych przypomnień, Wachmistrz H. blady, drżący powtarzał : « tak, tak, tak było, to prawda « — a w końcu upadł — « Oj, oj, pane starszyj!

Wszyscy myśleli że to skutki Srulowéj hojności, i idąc za polskiém przysłowiem, klin klinem wybijać, wmusili w niego gwałtem szklanicę jeszcze nektaru i orzeźwił się; ale rozmowa na chwilę została przerwana — zaczęto znowu :

« Cożeś to Sotnik nam nagadał? »

» Wszystko prawdę, macie i patrzcie! »

« Wyjął z zanadrza i rzucił kapszuk, Bóg wie jakiéj barwy z paciorek, już i one wypłowiały; ledwie można było odcyfrować : « 1810 ROK W WIGILIJĘ ZARĘCZYN EWA ADAMOWI.

« Cóż to ma za stosunek z Bauerem, z Półtawą, z Balmainem, Lisowskim, Tekielim i Siczą Zaporożką? »

« Co za stosunek, co za związek? żebyście wy wiedzieli jaka ona była :

« Ona była hoża jak jahoda,
» Myła jak na wesni pohoda,
» A w rumańci taka syła;
» Szczo wsi cwity pohasyła.

« Już miała być moją, dała mi ten kapszuk, dała— Chodziliśmy po lesie na grzyby; co ona się schyli po

grzyba, to ja puc na ziemię i niby grzyb się nadstawię; a Ewusia nazad, i takeśmy się bawili; aż tu ni ztąd ni zowąd wilczysko ogromne, wściekłe, na Ewusię skoczyło; ja do niego, jak palnę w skroń! na miejscu bez ducha został. »

Wachmistrz H.... zawył jak wilk au, au! i w nogi, stary Sotnik za nim : « A tuś mi przeklęty! »

Ledwie Sotnika zatrzymano — Wachmistrz H... polecial do sotni. Dziedo Bajraktar iskrzył oczyma jak błyskawicami, ręce w dłoniach kurczył aż trzeszczały, i w kułaki ściskał, jak gdyby chciał świat zmiąć, zdruzgotać — Nie można mu było dać rady, uspokoić; aż któryś spytał :

« A z Ewusią Sotniku co się stało? »

» Umarła z przestrachu. » — I zaczął płakać tak gorzko, tak rzewnie, jakem go widział już płaczącego w Niepołomicach po przejściu Kozaków jazdy Wołyńskiéj, z lewego na prawy brzeg Wisły, po złożeniu spis z bronowemi zębami w niemieckie ręce. Jakim był wówczas, takim był teraz, bo tak kochał Ewusię, jak kochał Kozaków jazdy Wołyńskiéj.

Płakał, zostawiono go by się wypłakał; bo już więcéj tak sercem może i niezapłacze. Bylo milczenie — Szklanice próżne, nikt nie powiedział nalewaj, a Srul nalewać nieśmiał — Wszystkich oczy i serca i dusze w starca były obrócone.

Jeden się odezwał : « Sotniku! wieleś cierpiał, długo żyjesz. »

Jakby się ocknął, zaczął rachować na palcach w myśli.

« Urodziłem się 24 grudnia 1703 roku. »

Nikomu nawet przez myśl nieprzeszło, to być niemoże; każdy patrzył na łzy starca i powtarzał w sobie: prawda, prawda być mysi, on płacze za kochanką, jak płakał za Polską; nie rozumem rachowali, rachowali sercem; bo to Polacy. —

Tymczasem w drugiéj sotni zrobił się ruch; Wachmistrz H... kilka słów powiedział; Assawuła Sydor z namiotu wyskoczył, krzyczy: « Czałenko, Dawiczenko, Mołod'cy, Watażki, nu te! sidłaj Efendoho, sidłaj Kuca! wraży Lach szczo Sicz naszu Zaporożskuju wyryzał, nu te, na Lacha, na rybałku! Hej Mołod'cy, hej Czałenko! »

Tę wrzawę było trudniéj uspokoić, ale i to się uspokoiło — jak się wszystko uspokaja na tym świecie, i rewolucyje Włoskie, i Słowiańskie buny (11), i sabaczak Madżiarski, wszystko, wszystko! oprócz szlacheckiego ducha Polskiego; i świat się będzie w rumowiska walił, a jeszcze Szlachcic z Czernobylskiéj dzielnicy, lewa noga ozuta w but z ostrogą, prawa w postoł, gotów do służby konnéj i pieszéj; będzie stał z mieczem czy z kułakiem, będzie utrzymywał rumowiska! i będzie wołał: Króla postawię, Polskę postawię! — I rumowiska go zasypią i świat stary z nim zginie; a jeszcze w chaosie będzie się rozgłos rozlegał: Król i Polska!

Sprowadzono Wachmistrza H... po długich zwadach i korowodach z Sotnikiem B..... zaczął opowiadać:

« Wy nie wierzycie że na tym Bożym świecie, dziwnie się plecie, i są takie rzeczy, których żaden wasz

Francuz na kilometrze nie zmierzy, ani żaden Anglik kupieckim rozumem nie obrachuje — opowiem wam wszystko jak było; ale cóż kiedy nie uwierzycie — wyście pofrancuzieli, poangliczeli i poniemczeli nawet! Spytaj? to Polak moskiewski, to Polak niemiecki, tamten angielski, a tamten amerykański, jest już australski nawet! A gdzież są Polacy Polscy, z Częstochowy, z Poczajowa; z Berdyczowa, ze starego Kijowa? ci wierzyli i terazby uwierzyli, ale wy nie. Będę wam mówił, kiedy chcecie, słuchajcie: »

« Na pustyni Świętych Pańskich, na samém ujściu Podpalnéj rzeki do sinego Dniepru, na przeciw wyspy Chortyci, niedaleko od Szczebiewiszczy wojskowéj, stała Sicz Zaporożska.

Pan Kałnyszewski zapił się z rozpaczy, że z namowy Katarzyny Carycy, na Matkę Polskę puścił ojcobójców hajdamaków — Zapił się i zmarł na Koszu.

Pan Kotlarzeski z Pisarza został Panem Koszowym; rozumny człowiek ale nie praworny; cóś tam pisał a pisał, ale mołod'ców do wojennego tańca nie wprawiał, i nie baczył na walące się częstokoły, palisady; Kozactwo piło i hultaiło się, a Pan Koszowy pisał.

« Wy temu nie uwierzycie; ja wtenczas przy nim byłem i zwałem się Maxym Sztorc, bo rozum mój ciągle sztorcował — w szory ubierałem starego Rozumowskiego i samą Carycę Katarzynę, do któréj mnie dwa razy wysyłał w posły Pan Kolnyszewski. Jak się zapytała, jak my się mnożemy i jak pierzemy chusty; to takem jéj odpowiedział, że ona Caryca,

zęby przycięła i oczów nie śmiała podnieść, nawet na Potemkina! tak mój rozum sztorcował, i zasztorcował — i od tego widać moja i nazwa Sztorc..... »

« Teraz, pzed kilku laty w Paryżu, czytałem w Tygodniku Petersburskim o Maxymie Sztorcu; kto to pisał? czy Michał Grabowski czy Artymowski, czy Maxymowicz; to prawdę pisał, a mniéj jak było, bom dziarsko sztorcował i gładko w szory ubierał — ale do czasu dzban wodę nosi; kiedyś ucho się urwie, i moje się urwało ».

« Otoż... (tu popatrzył w oczy stojącym w około niego). « Ale wy temu niewierzycie; — héj Srulu, podaj wiary na mój rachunek, tęgiéj wiary! » Srul nalewał i pili. « Pijcie, słuchajcie i wierzcie! »

« Otóż jednego dnia, wyszedłem za palisady Siczy, jeszcze była noc — patrzę po Świętym stepie; słupy, czardaki płoną — przyłożyłem ucho do ziemi; tentent słychać daleki; pojedyńczy, to Kozacy czat — éj! ja wiem co to się święci. »

Lecę do Pana Koszowego, budzę, wróg na Świętych Pańskich stepie! słupy, czardaki płoną ogniem, czaty czwałują, do broni! Panie Koszowy! »

« Nim Pan Koszowy się odczumał, nim rozkazy wydał; z białym dniem wszystkie czaty już przyczwałowały. »

« Od pustyni Świętego Bazylego, jak szarańcza liczny wróg Moskal sunie; do broni Mołod'cy! harmaty na wały, z rusznicami do palisad, jazda w step!

Ale już i stada sępów lecą aż słońce zakryły, tak czarno od nich, jak burza w powietrzu szumi. »

« Za niémi po ziemi, po naszym świętym stepie, idzie jazda, za jazdą piechota, za piechotą harmaty, wozy, a takie mnóstwo, że zdaje się iż drzewa Smoleńskiéj puszczy, zerwały się z korzeni! i idą a idą zalewać step Zaporóża — Za niémi wilcy jak za kochanką śpieszą i wyją po stronach na muzykę. »

« Już niedaleko, słychać i trąby i kotły Moskiewskie — Niewidać białéj chorągwi, niewidać gońców; Strzałami chcą powiedzieć Zapożskiéj Siczy, « dobry dzień! » — i już harmaty huknęły.»

« Wyskoczył Michał Nekrasa, wyskoczyl Iwan Bachmat z jazdą; niech będzie pochwalony! sława Bohu, sława Bohu! i pędzą na prawe skrzydło wroga. »

« Czepiha, Hołowaty piechotę w palisady stawią od Dniepru. »

« Pan Koszowy i ja wyszliśmy na czardak, patrzymy, czy nie można by ich ubrać w szory? o nie, trzeba się bić na ostre. »

« Zawrzało, zaszumiało, bój się rozpoczął, ale jaki! tego człowiek opowiedzieć niemoże. »

« Bili się jak się biją zawsze kiedy się dobrze biją. Nasi górą, prawe skrzydło Moskiewskie złamane, strzępi się, rozrywa, ucieka — Nekrasa i Bachmat na karkach siedzą, kolą, sieką.

Pan Tekieli ucieka; to Madżiar bratanek!

» Węgier Polak dwa bratanki,
» I do konia i do szklanki,
» Oba zuchy, oba żwawi,
» Niech ich Pan Bóg błogosławi.

« Sława Bohu! nasi górą; Madżiar Moskali w ucieczkę poprowadził — Nasi pognali daleko. Niech żyje Madżiar, sława Bohu! sława Bohu!

« A lewe skrzydło jak Dnieprowa fala płynie a płynie —Francuz Balmain ich prowadzi — od tego to czasu jak ja tych Francuzów tak niecierpię, nienawidzę; bodajby oni małémi fasolą się podławili! prowadzi i przyprowadził; uderzył, harmaty grzmiały — piechota, jazda nawet do palisad pędzi. Achtyrcy Lisowskiego, rozwalili palisady; co nasiekli to nasiekli, a reszta broń złożyla. Francuz przeklęta gadzina, obrzucił miasto wojskiem do koła, wysłał jazdę w pomoc Tekielemu; i już ani Bachmat, ani Nekrasa niewrócili do Siczy. »

« Sicz pali się, wielkiém łunem, jak gdyby nowe słońce wzeszło w stepie Świętych Pańskich, na przekorę dawnemu niebieskiemu; i obydwa te słońca oko w oko sobie patrzyły, i złotym ogniem płonęły. »

« Nasza jazda nurka dała w burzany, i zatonęła w stepach. »

« Idziemy pokornie Pan Koszowy i ja, i Czepiha, i Hołowaty, kłaniamy się niziutko Francuzowi; bodaj mu brzuch pękł od szczurów i żab! bo te Francmany takie łase na szczury, jak nasze Lachy na kury, a jak mużyki na świninę taj na sołoninę; — kłaniamy się, że my Carycę kochamy jak naszą matkę; a ja sztorcuje i sztorcuję. »

« Już Francuzisko przybrało szory na pół i kwiczy jak prosie jakie : wuj, wuj; a to nam mówią że to dobrze. »

« Nie czas było myśleć o pogrzebie dla Mołod'ców ani o stypie— Sicz już w grobie, i na jéj grobie trzeba było wyprawiać biesiadę psu Francuzowi, i jego sobakom Moskalom. »

« Wiele ten czyni co musi— Pieką bociany, z żab robią madźiarski gulasz; szarańczę sieką na hultajski bigos, węże na patelniach jak minogi smażą, dwa stare psy darmozjady pieką na rożnach; a ze ślimaków i żuków robią sałamachę, czy jak to teraz u nas Polaków tureckich mówią czorbę (12).

Myślę sobie jak tego wszystkiego Francuz się obje a niezdechnie; to będzie kwiczał wuj, wuj, wuj! i będzie dobrze.....

A Panu Lisowskiemu wina, wódki, Bogu chwała Chaim uratował szynk; to Lach ten panek, co nie doje, to dopije, ich obyczajem.

Piją, Francuz je, ale jeden z Pana Lisowskiego poczetu do psa pieczonego się dobiera— kawał oberwał i gryzie żębem—wyplunął, pieczeni nie ugryzł, spluwa: »

« To szelma twarda, jak łyko! »

« Kłaniam się— « Jaśnie Wielmożny Panie, to stepowy zając. »

« Łżesz, psia wiaro! »

« Dalibóg-że prawda, Pana Koszowego Karaś wygonił go z oczeretu, i pędził stepem, póki Kurenny Czepiha, ot ten co tu stoi, na spisę go nienadział. »

« Widzisz tego hajdamaka! a od jakiegoż to czasu karasie i szczupaki po ziemi biegają i udają gończych?»

« Jaśnie Wielmożny Panie, ale to nie ryba, nasz Karaś tak się nazywa koń szłapak Pana Koszowego. »

« Widzisz go, oto łże, czyż konie głosem jak gończaki gonią? idź na sioło baby durzyć, hultaju! »

« Boże mnie pokarz, że Koszowego Karaś goni, jak wasz Francuzki Watażka wuj, wuj, wuj! »

« A tu on zahomoni takim głosem, jak nasz stary Sotnik; » i wachmistrz H. jak osiczyna zadrżał.

« Ty psiawiaro hajdamaku — jak trzaśnie w ucho! ja na ziemię, tylko słyszałem jak coś pękło i zemnie się wysadziło.... Żyję, czuję, myślę, słyszę, ale nic niewidzę; — tylko mi było ciepło; — z głodu ssę, coś niby mleko, ale dobrze kosztuję, nie Chaimowe wino, nie wódka; koło mnie jakiś pisk i wycie i drapanie, sam niewiem, co to jest?

To ja pewnie śpię i marzę, musieli mi coś zadać—ale nie; dziewiątego dnia przejrzałem, patrzyłem, patrzę; koło mnie wilczyca i wilczęta—chcę w nogi; a one mnie łapkami, a ona mnie do piersi—ssę i myślę sobie: może to ja bedę Romulusem kozaczym! oj szelmę Francuza zagryzę, a niewiem dla czego do Lacha, co mi dał w ucho nic niemiałem.— Tak długo było— biegałem, skakałem z wilczętami.

Jednego dnia ochota mię wzięła biegać; nad Podpalnę przybiegłem, przezieram się w wodzie, patrzę; o Święty Michale Archaniole patronie nasz Kozaczy! a ja wilk! co się ze mną stało? tarzam się po ziemi, wyję, skomlę, drapię ziemię; niema rady, skóra niezłazi; byłem wilkiem — *wilkołakiem* — ta i puściłem się na wędrówkę.

« Taka była wola Boża, czy djabla, bo tego niewiem; widno że to było potrzebném *dla patryi;* a czegóżby Polak niezrobił dla téj *biednéj patryi?*

« Wędrowałem — niebędę wam gadał o tych wędrówkach, bo tegoby niespisał i na wołowéj skórze, choćby jéj użyto do zrobienia wielkiego arkusza papieru, na opis moich podróży; jak użyto kiedyś na stworzenie państwa Dydonie — już tam co było, to było. »

« Na Siczy już nikogo niebyło — pustynia, tylkośmy wilcy, tam sobie na dobre gościli, jak u siebie.

« Biegłem na Perekop do Hana Tatarów; tam jeść co prawda było co, ścierwa ludzkiego i końskiego zadość; ale z Tatarami ani weź się rozmówić, zaraz : tut, tut, ałła, ałła! i to że chartom trzeba się było odcinać, i to niezabawne.

« Biegnę nad Kubań, tam Czepiha z Hołowatym jak zająca gonią po krzakach Czerkiesa — Niejednego górala się i zjadło; ale do swoich się zbliżyć ani rady — hutiu, hutiu! i trzeba uciekać. O! co to za męka! ale to wszystko *dla Patryi i za Patryję.*

« Biegałem i nad Dunaj, i na Wołoszę, na Ukrainę nazad, i po całéj Polsce się włóczyłem — wszędzie się dłukli i wszędzie było dość ścierwa do jadła, wody w zdrojach pełno, legowiska w krzakach wygodne i tak się żyło, jak żyją ludzie pasibrzuchy. »

« Ale nastały inne czasy — ludzie się bić przestali i trzeba było już polować żeby żyć.

Jednego dnia, niewiem jakiego, bo niepamiętam ani lat ani miesięcy; nigdzie nie nadarzyło się mi zna-

leźć kalendarza Berdyczowskiego, choć często zwiedzałem i posiadłości Karmelitów Bosych.

Jednego dnia tedy, chciałem sobie pohulać, pamiętam dobrze, że to było nad Dniestrem, pod samémi Czernijowcami; wielka to wieś blizko Mohilowa, chodziło stado jędydów; jeden szamowy nabundiuczony—póki bełkotały indyki, to i on bełkotał, choć widać że w radzie reju niewodził; ale jak przyszło w czuby, do bójki; to wszystkie połomotał, porozpędzał. Taka mnie chętka wzięła na tego jędora, jak gdybym był Lach kurojad — pełzałem, pełzałem jak wyżeł pod płotem, raptem na nogi, skoczyłem i chap za jędora; bronił się, ale już było po nim—Kiedy ostatni duch wydawał, zagrzmiało niebo; i wyraźnie ot jak tu was widzę, słyszałem :

« Dałeś dzielnego męża Polsce! »

« Aż mi język z paszczy wypadł, ze strachu— chciałem uciekać, ale pomyślałem, *polska to patryja* — Bóg zapłać, i zacząłem spożywać jędora. »

« Po jędorze tak mi się zrobiło miło, słodko, że zwinąłem się w kłębek i usnąłem w burzanie pod płotem — Kiedym się obudził, posłyszałem koło siebie głosy ludzkie :

« Iwanie, Iwanie! prędko łapaj kobyłę, bo mi spieszno jechać, »

« A dokąd? »

« Do księdza Proboszcza do Mohilewa, Panu syn się narodził, i Pan chce by go dziś jeszcze ochrzcić, żeby się nazywał Karol! »

« Dobrze, dobrze! to to, musi być rad Pan Rotmistrz

Dragonii Królewéj Jadwigi, że ma chłopca — dobre Państwo, niech im na pociechę Karolek rośnie, i na sławę Polsce! »

« Z témi ostatniémi słowami, takem spanoszał, jak gdybym ja porodził tego Karolka i zatęskniło mi do ludzi; wyskoczyłem z krzaku, a tu, hu-tiu, hu-tiu! ani weź, musiałem znowu zmykać. »

« Drugi raz na Wołyniu, blizko wsi Kołos, udało mi się zdusić krowę; i znowu w niebie zagrzmiało i słyszałem tèn sam głos :

« Pułkownika dałeś Polsce! »

« Na drugą noc wyciągając gęsi z karczmy, przysłuchałem się od ludzi, że dziedzicowi urodził się syn i ochrzczono go imieniem Mikołaj. »

« Pod Berdyczowem, nieznalazłem trawy po krowie na lekarstwo, najadłem się marchwi; a głos zagrzmiał: « Bibersztejn narodził się Polsce! »

« Raz, ale to w chwili okropnego głodu, porwałem się na pielgrzyma, wracającego z Ziemi Świętéj i udusiłem; zaraz w niebie przecudnie zagrzmiało :

« Dałeś Polsce poetę szklannych wierszy! »

O reszcie drobiazgu niewspominam, ale każda biesiada coś nowego poradzała.

« Wędrowałem ja nietylko po Polsce, ale i po Moskwie — raz nocną porą wlazłem do Peterchowskiego ogrodu koło Petersburga; ludzie gadali o jakimś bonończyku darowanym jeszcze przez Carycę Katarzynę swoim wnuczętom.

Posłyszawszy to imie, taka mnie złość porwała na Carycę za zniszczenie *Siczy;* że niemogąc do niéj się

dobrać, złapałem bonończyka, zdusiłem i prawie połknąłem; kiedy głos straszliwy zagrzmiał :

« Mistrza Szatana dałeś Polsce! »

« Wypluwałem co tchu a zmykałem — co też to ja biédny narobił; a ja tak kocham *tę moję patryję;* to też wiele dni i nocy biegałem, o głodzie już i nie myśląc nawet. »

« Nareszcie dnia jednego znalazłem się w Berdyczowskich okolicach w dębinie Bradeckiéj—rozpatruję do koła, chodzi dwoje ludzi i grzyby zbiera — aż mi zimny pot skórę zmoczył; to Lach Lisowskiego! ten sam, mój zabójca! taki sam wtenczas jak i teraz, ani na jotę się niezmienił; a ja tyle świata już przebiegłem.

Może to wczoraj się stało, a mnie się to wszystko śniło? — łapię się za boki; wilcze kudły i nic więcéj, to nie sen — Dam ja ci tu Lachu!

« A obok niego dziewica, ale jaka! gdybym był Maxymem Sztorcem, zarazbym się z nią ożenił. »

« Myślę—Lacha ugryzę; ale to żywuszcza bestyja, pocierpi, wygoi się i koniec na tém; co mi po takiéj zemście. Poczekaj Panie Lachu — jednym susem jak skoczę na dziewicę, a ona na ziemię. Ale w téj saméj chwili Lach jak mnie gwiźnie pięścią między uszy; tak i ja na ziemię bez ducha — i tak we mnie pękło, jak przedtém na Siczy; i tego samego dnia w Tomaszowskiém we wsi Nowosiłka, Pani Salomea żona Pana Kazimierza porodziła syna Henryka — Jakem tylko zaczął myśleć, zaraz mi się przypomniało wszystko, i Zaporoże, i Sztorcowanie i Wiłkołactwo.

« Jak widzicie wyhodowałem się nieźle i wyrosłem nie na ułomka; takim samym był Maxym Sztorc, kostka w kostkę, mastka w mastkę.

« Ledwie tam krzyknęli w Warszawie : *Patryja powstoje!* już pani Salomea i na sznurku by mnie nie utrzymała, na koń i drała. — Wpisałem się w Mazury, ale rzecz dziwna i krew i kość zostały kozacze. Jak mi gadano o Grochowie, o Stoczku, to mi łzy z radości płynęły i płakałem jak bóbr; ale jak powiedziano o Iłży! to w górę czapka, skakałem, to to, po naszemu; héj! sława Bohu, sława Bohu!

Oj! co o tym 1831 roku, to i gadać nielubię — W dwóch słowach : *przebiliśmy i przepiliśmy Patryję.*

« Brataliśmy się z Niemcami, z Francuzami, z Włochami, z Anglikami; wiedziałem że to na nic; rozum Maxyma Sztörca mówił : już to nam Polakom, ani piwo żłopać i przejadać kartoflami, ani się karmić ratatulą żab z fasolą, ani małpy wodzić, ani na splena chorować — ale pan Henryk jak ciele, biegł zaraz gdzie biegło wiele. »

« Wiele cielaków biegło, to do *Karbonarów,* jak gdyby już przyszło na biédę szlachcicowi polskiemu węgle kurzyć! to do *Lojolowskiéj Lorety,* jakby *bezbożną Patryję* od potępienia wyrwać! to na *mityngi* i wyścigi, zwożąc z zamorza kobyły na *majoraty*; by niémi *Patryję* z anarchii uleczyć! Inni szukali praw człowieka u *Farmazonów,* — a niechcieli zajrzeć do Konstytucyi trzeciego Maja—która i mularzów kazała uszlachcać!—Biegali i za jakimeś Fourrierem, ale nie za furyjerem pułkowym; a nam właśnie takiego było

trzeba! — I ja biegałem za cielakami jak ciele, a na nieszczęście zapomniałem na śmierć o sztorcowaniu!

« Aż nareszcie mówią mi, że zjawił się Mistrz i powołuje wybranych! — lecę, wypytuję; dziwy mi prawią; wiedźcież na miłość Boga, bo i ja chcę być wybranym! toćto chodzi o naszą *Patryję* —

« Wprowadzają — o dziwy! do jakiejś menażeryi zwierząt : krowy, indyki, barany, rynocerosy, girafy; a tylko między niémi jeden samuteńki człowiek!

« Krzyczą : na kolana! przed najwysłużniéjszym ze sług nowéj Arki Przymierza; na kolana!

« A ja na kolana przed człowiekiem : O wielki mężu! (bo on był prawdziwie wielkim) « oświeć, ratuj mnie! co to jest? »

Popatrzał na mnie :

« To są wybrani! »

« Ten jędyk? i pokazałem palcem —

« Dzielny zwycięźca pod Iłżą! »

« A ta krowa? »

« Pułkownik co tak chwacko Dońca kozaka schwytał za brodę pod Kockiem! »

« A ta marchew?

« Poddany Wielkiego Mistrza! Nowego Zakonu! »

« A ten Bonończyk?

« Wielki Mistrz, ton świata, ruch *wśelennyj* ziemi, *hosudarne Verbum!* na kolana przed nim, czołem o ziemię! »

« Jakby błona pękła przed mojémi oczyma—biłem

się w piersi: Moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina! jam to wszystko sprawił, o *Patryjo przebacz!*

« Wielkiemu, stroskanemu mężowi opowiedziałem wszystko. — On podumał :

« Tyś Maxym Sztorc; ruszaj i wracaj między swoich ! »

« I jego wolą stanąłem między wami — Niech imie jego będzie pochwalone, niech pamięć jego będzie powtarzana, po wieki wieków »

Biesiadnicy niedali mu już domówić, tylko wołali : a to dziwna; to to tak było? Srulu wina, araku, miodu! potém ponczu; byle pić —

A stary Dziedo Bajraktar na to głową kiwał, kiwał :

« Tak, tak, wszystko to może i tak było; ale pomnij-
» cie, żebyście nie przepili téj nowéj Kozaczyzny,
» jakeście wy już, i wasi ojcowie przepili Starą Pol-
» skę! »

A wiatr z Bałkanów zahuczał i powył : AMEN!

III

MARTA MOMICA

BALLADA BÓŁGARSKA

PISANA W SELIMNII.

III

» Po krasnych kwiatach strumyki z gór się wiją jak zasłony huryszek i świeże i przeźroczyste — to róża jak żywy rumieniec, to fijołek jak błękit czułego oka, to lilija jak złoty włos dziewczyny migają — a wszystko się błyszczy i uśmiecha pod promieniem słońca tego opiekuńczego oka Bożego. »

« Tundża jak mieniąca się wstęga przez gładkie doliny płynie, a w jéj zwierciedle przygląda się swemu białemu liczku bółgarska dziewica; to się śmieje to mruga i rączką kosy muska — Rada z siebie rybka płynie z wodą do Jambółu, a ptak leci wstecz wody, w góry ku Kazanowi. »

» Oj rybko ty moja rybko! płyń przez, płyń do Starego Jambółu, i powiedz młodemu Osman-Adze, memu czarnookiemu Spahowi, że jego momica (dziewcze)

Marta krasnolica o nim tylko śni i marzy — a czeka drżąca aż jéj przywiezie żółte papudźie i zjeloną feredźę z białym jaszmakiem (13). »

« A niechaj wiezie prędko, bo mi kamyki nóżki poranią, bo momczada (młodzież) moją kibić łowi oczyma, bo mi słońce liczko przyćmiewa; o! niechaj wiezie co prędzéj, a ja z nim i Ałłach ekber! zaśpiewam (14). »

« A płyńże płyń leniwko! bo mi się spieszy zasięśdź w haremie tkać złote hafty, jasne jedwabie, i jeść *kajmaki* (15) słuchając gęśli, bo mi zanudno bez mego Osman-Agi, mojego pana — mów mu to wszystko moja ty rybko i płyń chyżo a płyń, bo ja czekam i usycham! »

« Mój ty czarny ptaku leć chyżo w Bałkany leć, gdzie te stronne skały, gdzie te białe śniegi, zkąd bystry strumień stacza się na Piekielną dolinę — tam siedzi mój Pehliwan (silny) Razo i czatuje; nie na dziewczynę, nie na kozę dziką, ale na Turczyna bluźniercę. »

« Powiedz mu, że jego Momica Marta krasnolica o nim tylko śni i marzy — niech z gór zéjdzie, niech mnie z sobą w góry powiedzie! z nim mi będzie skała puchem, śnieg kobiercem a rajem Piekielna dolina. »

« Leć mój czarny ptaku, leć chyżo, nieś lubemu mój pocałunek i na swych skrzydłach, znieś mi tu lubego co prędzéj; bo mi nudno, bo mi tęskno, bo mi spieszno — leć mój ptaku leć! »

« I rybka popłynęła i ptak poleciał — a dźiewczyna to do Tundży biega, to do chaty wraca i duma — i tkanina jéj idzie nieładem, i wygląda coraz, to w równinę ku Jambółowi, to w strome góry ku Kazanowi. »

« Aż tu szlakiem od Sliwen ciągnie Karawana — na jéj czele Cyncar, (16) młody, w jedwabie strojony i złoto, a za nim długie pasmo wielbłądów ładowanych bogatémi towary; i osiołki przewodniki brzęczą dzwonkami, i zbrojne Sejmeny pląsają końmi po bokach — i wprost przed chatę rodziców Marty Momicy zajeżdżają w goście. »

« Dziewczyna ładna jak róża Kazańłycka (17) Cyncar młody, powabny, namiętny, jak Grek rodzimy — i struga słów słodkich z ust mu rożańcem płynie a płynie, a jeszcze piękniéjsze rzeki krasnych jedwabiów, i różnobarwnych axamitów przed chciwe oczy rozkłada, chojne podarki w ciska. »

« Marta Momica jakby cicha gołąbka omamiona, zczarowana — w oczy mu patrzy, w oczach mu tonie, z oczów jego słów jego rozkazów czeka; a już ni myślą ni sercem ni pamięcią, nieczeka na Osman-Agę ani na Pehliwana Razo. »

« Wielbłądy wstały na nogi, Karawana w drogę się wybiera — wiążą powody, osiołki stroją, Sejmeny rannego namazu dokłaniwają, i ruhwan Cyncara już nogą grzebie i parska; a Cyncar z Martą Momicą nad brzegiem Tundży jeszcze w pocałunki igrają. »

« Znagła Marta Momica zadrżała — jakby spostrzegła Pehliwana Razo, — któś szybkim stąpa pochodem, a okiem sokolém przestrzeń wyprzedza — zbliża się — i wszystko myślą ogarnął i okiem zemsty przeniknął. »

« Puszczaj mię puszczaj tergowcze! (kupcze) — Tylko jeszcze jeden pocałunek, i jeszcze jeden, szczęście tak rzadkie w życiu, nasze serca tak mile płoną, pocóż nam skąpić, kiedy czasze przepełnione nektarem? »

« Marta Momica po raz drugi zadrżała — dosięgła uchem tentent czarnego dżiameta Osman-Agi — to on pędzi Jambółskim szlakiem i we cwał jak wiatr chyży tuż tuż dobiega. »

« Puszczaj mię puszczaj tergowcze! zuchwały turczyn niezna litości, biada mnie biada słabéj niebodze Momicy! i jak powoju kwiat na połysk burzy, tak się strwożona w ramiona Cyncara tuli. »

« Dwa strzały, dwa, jakby jeden piorun huknęły; a dwa ziarna ołowiu, dwie jakby jedna kula w serce Marty Momicy zgodziły — osunęła się miękko dziewczyna i jak posąg marmurowy padła — Cyncar dymem obwiany uskoczył i już na rahwanie siedzi. »

« Rahwan kroczy przodem, Sejmeny po bokach skaczą i Karawana długim sznurem ciągnie do Zary drogą — a nad Tundżą Pehliwan Razo dał strzał dru-

gi — zachwiał się w siodle Osman-Aga, lecz zaraz się poprawił i objął dźiameta w ostrogi. »

« Pehliwan Razo w kolana przysiadł, podał się ile mógł tylko przed siebie i długi Gabrowski Kindżał wsparty na kolanie naprzód wystawił; czarny dźiamet szybkim susem wbił się na niego; a Osman-Aga jedném cięciem jatagana, głowę Pehliwana Razo, w powietrze od szyi wyrzucił.

« Sam zaś po tém wysileniu, spadł z konia — i jednę rękę wyciągał do czarnego dźiameta by mu wyrwać żelażo z piersi; a drugą ku Marcie Momicy by głowę Pehliwana Razy odepchnąć, bo obok jéj lica padła — i tak skonał. »

Przyszli ludzie, podumali, powzdychali, i wspólną przejęci zgrozą ciało Marty Momicy w Tundżę wrzucili — niech ją ryby zjedzą i niech rybką będzie po śmierci, ponętną latawicą dla wszystkich, jak nią była za życia.

Pehliwana Razy głowę już ptak dzióbie, bo ptak miał obiecankę; niedał Razo głowy Turczyna, niechże swoją niesie z tém ciałem które bracia kruki rwą i niosą w Piekielną dolinę gdzie przebywał za życia — tam kości jego będą bieleć i kamienieć po wiek wieków.

Dostojnego Osman-Agi zwłoki, z poważnym smutkiem w grobie nad Tundżią złożono i pomnik ka-

mienny z zawojem nad grobem postawiono, a obok usypano mogiłę Dźiametowi, bo to był Hadżi (18).

Dotąd starzec sędziwy z przyćmionym wzrokiem siada obok białego grobowca Osman-Agi nad Tundżą i prosząc o jałmużnę nuci podróżnemu tę smętną piosnkę:

« O piękna Bółgarska kraino! ty jak Marta Momica do wszystkich się uśmiechasz i lgniesz do wszystkich; grek obłudny, kupczywy, podstępny i chciwy kwiaty twe zrywa, woń poniewiéra, i bogactwo pochłania. »

« Turek i Chrześcijanin jak dwa wrogi mordują się za ciebie, dla ciebie — żaden się nienapije słodyczy z kielicha twych wdzięków; tylko śmierć i zapomnienie dla nich, a dla greka uśmiech i radość szatana. »

« Póki tak będzie, Boże lituj się téj ziemi i nam jéj dzieciom sierotom, bo tu życie ciężarem i śmierć bezczestna, a spieszno duszy i żądno abyś się ty Boże ich użalił. »

IV

LEGENDA JAMBOLSKA.

PISANA W ISLIMNII 17°

a w Jambóle dnia 19 Kwietnia 1856 roku.

IV

Islimnija, dnia 17 Kwietnia 1856 roku.

I mnie smutno i nudno i wolę polować jak pisać, bobym pisać niemógł, tak mi wyobraźnia do powieści schyrlała — a na historyją, ani dziś głowy ani spokojnego ducha niemam..

Polowanie lubię to prawda, bo to od dziecka życie moje wyszczwałem za chartami na koniu.

Czy to z Tatarskich mogił uganiając sumaka, czy z Dolotem i Hulajem na skaro-gniadym Mazepie doszczuwając pod P..... wilka pomkniętego z pod H.....; wracałem do dom i matka radowała się żem taki bohatyr! a siostry, jedna karmiła cukrem spienionego Mazepę, druga pieściła żółtego Dolota cara chartów, a najmłodsza dawała jeść pstrokatemu Hulajowi stepowemu zawadyjace.

I ja wówczas to i myślałem żem bohatyr; przy którym i Chmielnicki i Brzuchowiecki a nawet i stary Sahajdaczny za mało.

I prawiłem epopeję przed starym Ignacym a Sak i Maxymek mi wtórowali.

Czasem sędziwy Janek dorzucił swój rapsód o Gwozdowieckich łozach, gdzie lisów i zajęcy pełno w szuwarach; a w końcu o Stukałowym Futorze, gdzie djabeł i do polowania się mięszał.

Dla tych wspomnień lubię polowanie, bo ono mi jeszcze i teraz daje pewną swobodę i jakąś hulaszczość choć na godzinę.

Lubię mego Karakusza i tego Kapłana (charty) ostatniego polskiego szlachcica, bo dumny a łagodny, smutny a przywiązany — I ja tak jak Mickiewicz patrząc na tego psa, niemogę się wstrzymać by niepomyśléć: on ma duszę polską i zadumany o Polsce, zkąd rodem.

Bawią mię w sercu te charty; choć na chwilę z niémi mogę być nie na serijo — bo te na serijo, poniewiera człowieka, morduje i niszczy.

Czego ja się mam bać mego bułanego Kozaka i gniadéj Giuzeli (ładna) co na nich poluję? Kozak dzielny ale spokojny jak dziecko, a Giuzela choć kapryśna, to sobie z nią daję radę bo ją lubię.

Niebójcie się żebym został Nemrodem, raczéj będę opowiadaczem ubiegłych rzeczy i zdarzeń, gdzie przy kominku jeśli Bóg da wrócić do mego tureckiego futoru; choć gdzieindziéj i ładniéj i wygodniéj, ale tam swobodniéj bo na swojém, a co swoje to tak miłe!

Nielubię ja tego życia jakie tu teraz bez wojny prowadziemy, jam się zrodził do lotnych wypraw lub domowego zacisza — a niemam wyrachowanéj ambicyi, choć w Paryżu już upewniają że ją, teraz mam.

Nie lubię ostentacyi a tém bardziéj władzy lub go-

dności bez czynu, i dalibóg jużbym dawno zdezerterował, gdyby nie ci żołnierze co się zdają *swoje znamiona* tak szczerze i serdecznie kochać i coraz bardziéj przywiązują się do *nich*; bo niech tam co chcą mówią *to jest nadzieja Polski*, a i gdyby nie ci oficerowie którzy zaiste najlepsi z Polaków jakich znam, a wyrabiają się na coraz lepszych.

Oni mię to i nasze dobre imie, a nie ambicyja tu zatrzymują, nie żądza téj lichéj żołnierskiéj władzy którą sobie inni umiłowali, bo im się w pokoju dobrze z nią dzieje. — Dla mnie albo ruszyć i działać całą duszą; albo marzyć niewyśpiewaną dumkę w zaciszu.....

Jambół, dnia 19 Kwietnia 1856 roku.

Chmurno, z Bałkanów wicher wyje groźnie a żałośnie, a obłoki deszczem zapłakać nie mogą.

I one jak nasza biédna Polska smutna, zadumana, a płakać nie może — Oj! chybaby zapłakała na swoje własne dzieci, że schyrlały, że niedołężne, na nic zeszły; na żebraków politycznych i wykpigroszów wojskowych!

Biédna Polska jak wicher wyje z Bałkanów przez szczeliny — a mnie tak ciężko na sercu i duszy, a tak duszno pod dachem, duszno między ludźmi; że radbym sam z Giuzelą i Karakuszem wybiedz na rozmowę z wichrem w pośród strome Bałkany — ale ta przeklęta sztabowa crereda i tego niepozwala, zaraz adjutanty, czausze, świta, tłum, że i chmuryby się ich wylękły i wiatrby ustał i Bałkany umilkły; i nicbym się od nich niedowiedział.

Muszę siedzieć w izbie jak w więzieniu i słuchać — a i dziwną mi rzecz opowiadali w czasie tego uraganu: Że w dzień i w godzinę kiedyś. p. A. Mickiewicz Bogu ducha oddawał, Dowódzcy chart Kapłan zaczął bardzo przeraźliwie wyć, czego nigdy nierobił, latał po całym obozie, szukał kogoś, wąchał po namiotach, a nic jeść niechciał; wszyscy już myśleli że wściekły, Mehmet-Bej go złapał i przywiązał z obawy żeby go niezastrzelili.

I to mi teraz dopiero opowiadają — bo od czasu jak tu przyjechał Służalski, Kapłan ciągle przed nim siada, patrzy mu w oczy żałośnie, a bynajmniéj się niełasi; tylko go oczyma dziwnéj przenikliwości o nieboszczyka pyta — to już wszyscy zauważali, że to rzadkiego przeczucia pies, obok swéj dumy.

Służalski robi ochoczo służbę, a przy kapuście i grzaném winie zapomina potrochu paryzkich łakoci— a znajomi dawniejsi i nowi tąk i jego już skozaczyli, że bij zabij na Niemca i na Żyda; a czy i na Lachów jakiéj wyprawy niezrobią, za to nieręczę.

Jest w Szwadronie samych czystych, brodatych Kozaków przezwanych Szare Sowy — Ich sobor wywiódł teologicznie i filologicznie, że Henryk to Hawryło, a ski to enko, a więc już Służalenko — a że zmyśla a raczéj improwizuje i często tak dowcipnie jak rzadko, więc go wszyscy lubią, i to musiało obok innych pięknych zalet Hawryły i pana Adama chwycić za serce.

Jutro wracamy znowu do Islimnii — a żeby was nienudzić zawsze pułkowémi rzeczami i pogrobową polityką, co już i mnie nudzi; więc wam piszę Legendę Jambólską o ALI-BEJU:

Są tu zwaliska ogromnych Koszar, które jak tradycyja niesie, były postawione jeszcze za czasów Sułtana Bajazyta Ildyryma (piorunowy), wziętego w niewolę przez Tamerlana w Azyi pod Kastambółem.

W tych Koszarach przyjmował Bajazyt 10,000 Serbów, którzy szli wówczas z nim na wojnę do Azyi, a byli pod dowództwem Xięcia ich Lazara.

Na tę wojnę poszedł także jako Dowódzca jazdy Ali-Bej, z rodu Maichaił-Oghłu Bejlerbej Rumelii.

Ten w czasie biesiady wskazując miejsce w jednym kącie Koszar, powiedział Sułtanowi i Xięciu Lazarowi: « Kiedy zginę na téj wojnie; tu życzę sobie być pochowanym, a coś szepcze w ucho że zginę — bo kiedy ja te gmachy założyłem i zbudowałem, trzeba żeby i moja głowa tu spoczęła. »

Potém wziąwszy Xięcia Lazara na stronę rzekł mu: Tego mego pazia i moje zwłoki tobie oddaję w opiekę, bo mi coś przeczucie silnie do duszy przemawia, że ty z twojémi Serbami wyjdziesz z téj wojny i cało i z chwałą.

Wziął więc z sobą na wojnę pazia Araba, młodą i ładną kobiétę swą ulubioną; gdyż mając za żonę siostrę Sułtana która go strasznie dręczyła; tému paziowi Arabce pokazał miejsce, gdzie ma ciało jego i chorągiew Bejlerbejską złożyć.

Poszli na wyprawę — wojna była zacięta, a najstraszniejsza bitwa jak mówią tu mieszkańcy pod Ka stambółem (sprawdzić w Hammerze), Sułtan wzięty w niewolę, skończył życie w klatce żelaznéj — wojsko

muzułmańskie rozbite, jedni Serbowie ocalili honor wojenny; z placu boju nieustąpili i syna Sułtańskiego ocalili.

Ali-Bej Bejlerbej Rumelii zginął w obronie osoby Bajazyta — paź tylko wierny Bejlerbeja zdołał unieść ciało Pana i z Xięciem Lazarem przywiózł je pogrzebać w Jambóle.

Na tém się kończy pamięć tradycyi — nikt już niewiedział gdzie leży ciało, a nawet zapomniano o rodzie Michaiła Ogłu, bo Ali-Beja potomcy zbiédnieli, uprawiają gdzieś rolę w Albanii koło Samokowa, Tanzymat zaś (Reforma) zabronił wspominać o godności Bejlerbejskiéj, bo to stare arystokratyczne dygnitarstwo, było zawsze dziedziczne w téj saméj rodzinie.

Na początku teraźniejszéj wojny, wśród największego zimna i śniegów; przyszła do Jambółu z Dobrudży Arabka, płachtą odziana — wprost pobiegła do Koszar szukać grobu Ali-Beja.

Mieszkańce krzyknęli że to waryjatka, chcieli ją zamknąć, lecz ona wydarłszy się, wbiegła na wierzch minaretu, zaśpiewała jakby do modlitwy, powtarzając imie Ali-Beja, zaczęła wołać: że ona przyszła grób jego odkryć i zostać na jego straży; a na przekonanie że tak jest, skoczyła z minaretu między lud zdumiały, bez najmniejszego szwanku.

Jednak Medżlis (Rada), zapewne z obawy reakcyi fanatycznéj uradził, że będzie lepiéj ją odwieść do Adryjanopola, i odwieziono — a tam ją jako obłąkaną zamknięto u waryjatów, aby z ludem nic wspólnego niemiała.

Po kilku miesiącach, niewiedzieć jakim sposobem, wyszła z pod zamknięcia, bo i kraty były w oknie i drzwi opatrzone strażą — i tego samego dnia co zniknęła ze szpitala, zjawiła się w Jambóle o 20 mil odległym.

Mieszkańcy tą razą pozwolili jéj szukać grobu i pomogli kopać. — Grób znalazła, a z pięknéj kamiennéj trunny, wydobyła dwie stare Bèjlerbejskie chorągwie rodu Michaila Oghłu (19).

Pobożni mieszkańcy zrobili trunnę z dnem, tamtę na wierzch jéj postawili i chorągwie czterowieczne nad nią pływają.

Arabka drzewka i kwiaty na grobie posadziła, dzień i noc go nieodstępuje i mówi : że ona jest ta sama Arabka paź Ali-Beja—że Bóg tak chciał, iż ona umrzeć niemoże, bo Ali-Bej sobie u Boga wyprosił, iżby ona na wieki ciała jego pilnowała, i zowie się *Strażniczką grobu męża wielkiego serca.*

Codzień całuje grób, ziemię, trunnę i chorągwie i obok nich za swego Pana się modli.

Jest to kobieta jeszcze młoda, schorzała cierpieniem moralném; twarz nieładna ale harmonijna, dość słusznego wzrostu, cienka, wychudła, a oczy zawsze łzawe.

Dzika i drażliwa dla wszystkich, dla Kozaków nadzwyczaj łagodna i grzeczna. Mówi : że wtenczas kiedy jéj pozwolono grób odkopywać, a było to kiedy Kozacy ciągnęli przez Jambół pod Szumlę z roku 1853 na 54; że to było jakby waleczne wojsko Serbów Xięcia Lazara, których ona pamięta, że takim samym mówili

językiem, którego ona się nasłuchała, wioząc ciało swego Pana przez lądy i morze wiele a wiele dni — i że to przypomnienie robi, że lubi Kozaków mimo że chrześcianie. — Szczególniéj też ma sympatyją dla porucznika Mazanowskiego.

Opowiada dotąd jeszcze o życiu Ali-Beja, o bitwach w Azyi i o całéj téj historyi, z mnóstwem miejscowych szczegółów, poetycznie, z zapałem i ze wzruszeniem.

Noc przepędza pod dachem zwalisk, który się jeszcze ostał nad grobem; dzień zaś przy samym grobie na modlitwie i pielęgnowaniu swych kwiatów — Kozakom zaś czule powtarza: róbcie sobie tu Koszary Kozacy; reperujcie, mieszkajcie, ja będę rada; tylko grobu na wszystko co wam jest święte nietykajcie — ja z wami zostanę, bo to pewno i Ali-Bejowi się podoba. — Ale z wściekłością iskrzy się i miota na kawasów (żandarmów) wywołując: to to oni, oni uciekli! i opuścili Ali-Beja (20).

Przy téj Legendzie kładę i kwiat z grobu Bejlerbeja.

I niechże mi teraz wszyscy mędrce ucywilizowanego i uczonego świata, ci wynalazcy pary, balonów i dróg żelaznych, ci prawodawce ruchów słońca, gwiazd i całego stworzenia jedynego wszechwładnego Boga powiedzą; kto jest ta Arabka, kto jéj wlał natchnienie prawdy, kto ją tu posłał?

Niech wyrachują jakim logarytmem albo trójkątem, niech wynajdą machinę któraby im to odkryła!

Są rzeczy, o których ani śnić ani marzyć niewolno— jest Bóg i jego wola, nad nią nic a nic; a pod nią wszystko a wszystko.

V

MANSUR OGHŁU

POWIEŚĆ PISANA W KARNABACIE.

V

Nudno mi i smutno, nierad jestem i ze świata i z ludzi i z siebie — Karakusz mój słaby, spać niemogę, czuwam więc nad nim; i żeby roztargnąć długie nocne godziny, piszę wam o tym Mansurze-Oghłu sławnym tutejszym rozbójniku.

A taka cisza, że wasz głos ze Stambółu i mruczenie nawet ulubionéj Kargusi słychaćby było — przykładam czasem ucha, ale wy śpicie, tylko biédny Karakusz jakby człowiek mi się skarży, a do mnie się przytula.

Xiężyc wszedłszy na Bałkany i mego mieszkania szyby srebrzy — Zegar sprowadzony tu z Niemiec, jak w gotyckim jakim grodzie, bije godziny po godzinach, kozak na straży Jeneralskiéj kwatery, mierzy wolnym krokiem maurski przedganek z arabskiemi floresami, w myśli nuci dumkę o naszéj miłéj Ukrainie; a mnie o téj porze, mógłby tylko nawiedzić, albo djabeł niemczyk od tego paskudnego zegara, albo sam Mansur-Oghłu Xiąże i Pan nad-Bałkański.

Zapaliłem świecę, wziąłem mój ładny tą razą papier, by wam na nim napisać o tym Rynaldynim Bałkanów.

Mansur-Oghłu jest dobry szlachcic z rodu Spahisów, dawnych ottomańskich Sułtanów — zamożnéj rodziny, do dziś dnia ma cztery Czyftliki do niego należące, między Ajdos i Karnabatem. Ojca stracił na wojnach z Moskalami, a wdowa matka pieszcząc jedynaka, wychowała go na doskonałego łowca zwierząt i dziewcząt; nim wyrosł na głośnego łowca ludzi.

Konie wierzchowe, charty i sokoły, to byli jego nieodstępni towarzysze w polu. — Jaka była dziewczyna ładna w okolicy, każdą uwiódł, wykradł — a potém grzecznie odesłał rodzicom.

Na ciągłe użalania się, matka odpowiadała: cóż on temu winien, że on taki piękny, a wasze dziewczęta że mają oczy? i jabym tak samo może zrobiła, gdybym była na ich miejscu.

Mansur-Oghłu też, za te pochlebne pobłażania, lubił i uwielbiał swoją starą matkę nad wszystko — nad konie, nad sokoły, nad charty i nad dziewczęta.

Ten łowiec zapalony, do tego stopnia ubóstwiał swoją starą matkę, że między niémi była umowa; iż jeśliby kiedy jaka zła przygoda się stała jednemu lub drugiéj; to wywiesi czarną chorągiew, po dawnym zwyczaju tych krajów, jako złowieszczebny znak rozpaczy i przestrogi.

Miał dziewiętnaście lat młody Mansur-Oghłu, kiedy Rada Starców Ajdos i Karnabatu postanowiły, aby

wszedł do służby wojskowéj, jako do najlepszéj na niego szkoły poprawy.

On też uszanował wolę Starców i wysoki rozkaz Padyszacha, służąc trzy lata w 2im pułku Jazdy Remelijskiéj.

W czasie wyprawy na Czarnogórców Pułkownik go trącił; on uderzył Pułkownika, zbiegł do swéj staréj matki i pojął sobie dwie młode i piękne żony — Lecz już się stał odtąd łowcem ludzi, z łowca na zwierza.

Wypędził on z Bałkanów Hajduków bółgarskich, wraz z ich hersztem Mateą Raszo, który od początku wojny służy w Kozakach sułtańskich; a zajął ich miejsce z Hajdukami muzułmańskiémi.

Ze wsi chrześciańskich pobierał sobie haracz, z podróżnych daniny, a osady tureckie hołdowały mu jakby prawemu ich Panu — Ze zbrojnémi orszakami przechodził góry, przebiegał doliny, i inaczéj ich nienazywano jak Daghlarbeje (Xiążęta gór), a tak do nich przywyknięto, jak dawniéj do Janczarów, albo dziś mimo odrazy do zarozumiałych Anglików.

Kiedy Rumelija cała przed niémi drzała, kiedy krwawe ich wyprawy stały się głośnemi, haracze i daniny zauciążliwémi, a usiłowania policyi Zabtyjów, Sejmenów a nawet i oddziałów wojskowych pokazały się bezsilnémi; udano się ze skargami i prożbą o ratunek, aż do samego Stambółu Sułtańskiego.

Nareszcie ze Stolicy Państwa rozkazano : aby Rada (medżlis) Karnabacka obmyśliła na ten cel najwłaściwsze środki, i aby żywego czy umarłego, Mansura-Oghłu dostawiono do Stambółu. Jakoż Rada zawezwała

Mansura, aby się przed nią stawił, lecz niemogąc się doczekać ani jego osoby ani odpowiedzi, a rozboje szły po dawnemu; Rada rozkazała zabrać jego starą matkę do Karnabatu i wtrącić do więzienia.

Skoro Mansur Ogłu wrócił z wyprawy a staréj matki nie zastał; leciał już do miasta, aby się oddać na łaskę i niełaskę Sułtana; aby tylko wybawić tę, którą nad wszystko kochał — Lecz kiedy spostrzegł nad dachem więzienia wijącą się czarną chorągiew; spojrzał po za siebie tylko, a trzydziestu wiernych mu druhów na dzielnych koniach zbrojno za nim sadzi.

Krzyknął : moja stara matka w więzieniu skonała, i oni dla niéj litości nie mieli!

Zemsta, zemsta! huknęła rzesza, i we dwie godziny nie było już przy życiu ani jednego Starca z Rady Karnabackiéj.

Całe miasto w trwożliwym ruchu — Muzułmanie nieśli na cmentarny spoczynek ciało staréj Mansura-Oghłu matki; a pożar domów Rady Starców Karna backich, przyświécał szeroką łóną pogrzebowemu obrządkowi.

Odtąd już niebyło co dzikiemu Mansurowi-Oghłu z Władzami tak zapłaconémi sojuszyć — krew i kości Starców, pożar miasta, rabunek i gwałty ohydne i piekielne; napisały mu szlak wygnania raz na zawsze ze społeczeństwa; a to wszystko dla staréj ukochanéj matki.

Od téj szalonéj chwili, stał się na dobre rozbójnikiem — i już ryczałtem siał w Bałkanach śmierć, rabunek i pożogę; krwią szafował jak wodą, złotem jak

cackiem, zemstą jak uczciwą monetą, a wszystko to za swoją starą matkę.

Władze miéjskie w takim były przestrachu, że nie śmiały ani jego folwarków, ani żon jego się tykać — Właśnie w chwili kiedy Kozacy Sułtańscy przybyli do Burgas, wysłano przeciwko Daghlarbejom cały szwadron 3° pułku Ułanów Gwardyi — Na czele piętnasu swych jeźdźców, Szwadron rozbił, kilku ludzi na miéjscu trupem położył, Kapitanowi i czauszowi (wachwistrz), ranili kouie i plac bitwy otrzymali — Nastraszono ich potém Kozakami i przeniósł się Mansur ze swojémi w góry niedostępne.

Wówczas Osman Bej Kaimakan Islimnii, party przez Władzę, zabrał mu jego dwie żony, które oddano pod nadzór policyi — folwarki zabrano i oddano pod zarząd sądowy — a że Mansur-Oghłu obładowany był wexlami i złotem, obiecano to wszystko w nagrodę temu, kto go żywcem lub trupem Władzom dostawi.

Znaleziono jego broń i wronego konia, ale sam uszedł i ciągłe za nim pogonie nigdy nic nieznajdują.

Mówią że wszedł do Baszybózuków na angielskim żołdzie, i że wyznawszy swoje bezprawia oficerom angielskim, ci go wyprawili do Kercza pod komendę Generała Vivian — jeśli prawda to dobry uczynek.

Mansur ma lat 26, dziwnie pięknéj postaci, wysmukły, jeździec dzielny i nadzwyczaj odważny. Mateo Raszo dziś Kozak zna go, bo się z nim kilka razy spotykał i jedyną ranę jaką Mansur odebrał, było cięcie na twarzy pałaszem, przez Matea Raszo mu zada-

ne; po którém została mu piękna blizna, lecz która go często odtąd zdradzała i zdradziła ostatecznie.

Kiedy kontyngens angielski rozpuszczono, Mansur-Oghłu rzucił ubiór wojskowy, ubrał się po bółgarsku i ze świadectwem dobréj służby Baszybózuka, wydaném mu przez Sztab angielski, wrócił w Bałkany — Przebierał się więc przez góry, by się dostać do żoninéj matki, w strony mu drogie; ale gdzie on był tak głośno znanym, bywszy tam długo postrachem Prowincyi i Władz rządowych.

Śledzono go trop za tropem, z obawy aby znowu dawniejszych nierozpoczął rozbojów; czuwano też szczególniéj w okolicy domów żon i ich matek, a skoro się dowiedziano, że przebrany za kupca lub za żebraka, w łachmanach, pod którémi łatwiéj mu było broń ukryć, w wiosce bliskiéj Karnabatu się pojawiał; Kawasy i Żabtyje raz znienacka wioskę otoczyli.

Gdy swój łańcuch coraz bardziéj ściskali i zbliżali, Mansur-Oghłu w żebrackiéj odzieży, wsunął się niepoznacznie do opuszczonéj staréj wieży, i zrzuciwszy łachmany, znalazł się nagle w swym dawnym Dahlarbeja fantastycznym stroju, z całym zapasem dawnéj swéj broni palnéj i siecznéj; janczarka przez plecy, pistolety przy bokach, pałasz na biodrze i kindżał zatknięty w bogatym jedwabnym pasie.

Kawasy wieś splądrowali, a nieznalazłszy Mansura-Oghłu, już się do powrotu gotowali; kiedy jedna stara Ormijanka, któréj córkę jedynaczkę Monsur-Oghłu dawniéj był uwiódł, wykradł i odesłał; szepnęła coś na ucho Bulukbaszemu.

Ten zaraz tajemnémi znaki, wysyła swój poczet w stronę niby przeciwną, a część łańcuchowa w mgnieniu oka wieżę obskoczyła, do któréj wejście już było kamieniami zaparte i nie do przebycia.

Bulukbaszy obszedłszy szybko wzgórze, stanął ze swym pocztem przy wieży i zawołał głośno: ktokolwiek jest w wieży niech się zaraz pokaże!

Mansur-Oghłu stanął na krużganku w dziwnie rycerskiéj postawie, i z dumną śmiałością odpowiedział: « Jestem ja, Mansur-Oghłu, z tém wszystkiém co mi wierném było całe życie! »

Bulukbasza sądząc iż ma z sobą i ukrytych towarzyszów; wezwał go zimno do złożenia broni i poddania się, gdyż dla niego ani ratunku nie ma w odwrocie, ani przebaczenie nie podobném.

« To też ja ani o jedno ani o drugie nikogo nie żebrzę, chodź tu i weź mię! »

Niechciał Bulukbasza brać wieży wstępnym bojem, niedał swoim strzelać; ale w téj chwili kilkunastu konnych w galopie wieżę faszynami obrzucili i słomą obsypali.

Wnet, buchnął szybki płonień i duszącym żarem wieżę obwiał i wypełnił — Mansur z okna przez płomień wyskoczył, ale rzucając janczarkę ta wypaliła i pistolety ze smyczy mu wpadłszy w ogień same powystrzelały— Kawasi zaczęli już ustępować przed liczbą, lecz ujrzawszy że sam jeden, wrócili — Mansur-Oghłu trzech Kawasów trupem położył, lecz ogorzały, ranny, został nareszcie schwytanym.

Matka żony zaczęła krzyczeć na gwałt przed swym domem — wpadli Kawasi i schwytali żonę Mansura-Oghłu, zabijającą swe własne dzieci, a ogień podłożony wszędzie — Szczęściem jedno tylko dziecie już zabite, resztę wyrwano i uniesiono, dom zaś pożar pochłonął mimo całego ratunku.

VI

KOKONA IWANKA

POWIEŚĆ

PISANA W KARNABACIE.

VI

Wczorajszego dnia był z nami na połowaniu Achmet Geraj, ośmastoletni młodzian, potomek w prostéj linii Dekalet Geraja Hana Krymu i Budziaku — a mieszka w domu danym temu ostatniemu Hanowi, przez Sułtana Tereckiego.

Jest to bardzo poetyczna postać; dziarski i odważny — a zakochał się w Cygance zwanéj tutaj Kokona Iwanka, o lat kilka od niego starszéj.

Mówią że to jest córka Jenerała moskiewskiego, który ranny pod Karnabatem w 1829 roku, leczył się tu — rozkochał się w matce Kokony Iwanki; a umierając przekazał dla jéj dziecka fundusz dość znaczny.

Ta czysta Esmeralda mimo że ze krwi szlachcica moskiewskiego, odziedziczyła po matce dziwną sympatyją do niedźwiedzia, i skoro miała lat 14, naparła się aby jéj koniecznie kupiono także niedźwiedzia

z pieniędzy przekazanych od Ojca Jenerała, i czy tego samego czy innego niedźwiedzia dotąd wodzi jak i jéj matka wodziła.

Jenerał moskiewski umarł w domu Ojca Achmet Geraja, którego wyznaczył wykonawcą testamentu— ztąd stosunki i zażyłość między Kokoną Iwanką a Achmetem i pokochanie się młodéj pary.

Matka i rodzina Achmeta Geraja, aby przerwać romans; wysłali młodego Geraja z Baszy-bózukami pod Kalafat — ztamtąd poszedł pod Sylistryją gdzie się odznaczył i został porucznikiem.

W wyprawie krymskiéj będąc rannym pod Eupatoryją, wrócił do domu i znowu romans się odnowił — ale wszystkie zabiegi Geraja, czysto uczuciowe, rozbijają się o dziwactwo i upór Kokony Iwanki, która za nic w świecie rozstać się niechce ze swym ulubionym niedźwiedziem.

Godzień młody Geraj wyjeżdża na polowanie z taranto-pstrokatym chartem, potomkiem psiarni jego możnych praojców — na kasztanowatym tatarskim bachmacie, z siwym sokołem na kuli od siodła, i w powrocie znajduje codnia Kokonę Iwankę, przed Karnabatem na mogile jéj Ojca Jenerała.

Choćby niewiedzieć ile było ludzi: on wypuszcza konia cwałem, przypędza do niéj, zsiada i z nią rozmawia. — Koń stoi jak brat obok niedźwiedzia, którego chart wita skomląc radośnie, i bawią się we troje jak najlepsi przyjaciele — Sam to wczoraj podziwiałem własnémi oczyma, i o mało co ulubiony chart naszego Dowódcy Karakusz (czarny ptak), nieopłacił

śmiercią swéj poufałości, chcąc niedźwiedzia jak zająca napadać; a jest to chart darowany Sadykowi Paszy przez Murad-Paszę (Jenerała Bema).

Jenerał moskiewski nazywał się Kniaź Madatów, dowódca jednéj huzarskiéj Dywizyi. — Kokona Iwanka wygląda jakby cień z nadpowietrznego świata — ciągle śpiewa i gra na bębenku, tańcząc ze swoim niedźwiedziem, po polach, po mogiłach, po górach a i po ulicach; ale pieniędzy brać nie chce od nikogo, bo jest dość bogatą z zapisu Ojca; ma dom, sługi, a ubiera się w żywe, jaskrawe barwy i złoto.

Turcy ją mają za dotkniętą palcem bożym, i szanują tak jak wszystkich pomięszanych, i nigdy nawet śmiechem jéj nie obrażą.

Powiadają: że Ałłach ukarał jéj matkę, iż będąc Muzułmanką dała się pokochać Moskalowi, nieprzyjacielowi ich wiary — córka zaś siłą tajemną przykuta jest do niedźwiedzia, bo dusza Madatowa w niego bez wątpienia wstąpiła, — nazwali ją Iwanką, bo u Turków każdy Moskal Iwan.

Utrzymują oni z całą powagą, że Iwanka temu niewinna, że w niéj należy szanować wyrok boży — i prosili Dowódzcy naszego, aby to uczucie litości nad nieszczęściem i uszanowania woli bożéj; natchnął swojéj komendzie całéj, aby się z Iwanki nienajgrawać.

Niedźwiedź szary, ogromny i piękny, jak dotąd nie widziałem, jest, jak mi wówią, ten sam w którego przeszła dusza kniazia Madatowa — i on to niepozwala Iwance iść za Geraja, gdyżby się już byli pewno

pobrali, żeby nie jéj uporne dziwactwo, zostać sobie wolną, swobodną ze swym ulubionym niedźwiedziem.

Bywa ona u matki i rodziny Geraja, które ją bardzo dobrze u siebie przyjmują, a nawet Iwanka wspiera swémi zasobami tę historyczną rodzinę.

Młody Geraj także jak szalony — ciągle szuka ruchu i wrzawy, ciągle śpiewa, zajeżdża konie, albo bankietuje z naszémi oficerami — a taki zgrabny, dziarski i przyzwoity, jak najlepiéj wychowany, dobry sclachcic polski.

Turcy i jego nazywają *delikan* (szalona krew) utrzymując że jest także dotknięty palcem bożym, za karę; że jego praojciec, muzułmański Krym, wydał Moskalom; że to dla tego kocha się w córce moskiewskiego Jenerała, i codzień musi patrzeć na niedźwiedzia, tę jedyną zaporę jego miłosnych marzeń.

Pocieszają nas jednak, że to wszystko się skończy; jeśli Krym będzie odebrany Moskalom i przez Sułtana oddany rodzinie Gerajów; bo wówczas Bóg cofnie przeklęctwo które zawiesił nad głowami młodych ludzi i duszą Jenerała.

Kokona Iwanka wróży Hasibowi drogmanowi Paszy, szlachcicowi bośniackiemu, i kapitanowi J..... że ztąd wkrótce wyjdziemy do Jambółu i tam dni pietnaście zostaniemy, z Jambółu pójdziemy do Islimnii, gdzie drugie pietnaście dni zabawiemy; ztámtąd przez Horgrod pójdziemy do Sylistryi, nad brzegi Dunajskie, a w przeciągu sześciu miesięcy pozyskamy Besarabiję na rzecz Sułtana.

Oto są sceny naszego tu życia garnizonowego; ani książek, ani gazet, tylko prosta natura, powieści i anekdoty kozackie.

Są tu u nas i literaci, ale, jak to mówią, lafyryndy; (21) jeść, pić, gawędzić, dyliżansami jeździć, na to zgoda; ale na polowanie, na harce, na mustry ani rusz — prędzéj wilka od siodła złapie, niż na stepie, ale gawędzić, wysoko politycznie umieją, i po całych nocach dyskutują.

Najlepiéj że dowodzą, iż Kraków był miastem niemieckiém—że tam Niemcy już byli trochę wprowadzili demokracyi na potępienie arystokracyi polskiéj; że germanizmus już tworzył tiers état, a latinizmus je oświecał; ale szelma szlachta, ani mieszczanom pasów nie dała nosić na kapocie, bo to tylko szlachcie wolno było; ani się uczyć nie chciała.

My słuchamy, śmiejemy się, ale P....., Krakowiak rodzimy, ledwie nie zwaryjuje — w nocy z namiotu attak na gawędziarzów z batożkiem przypuszcza; i niejeden już od niego oberwał, bo mu się zdaje, że i Kraków i jego już chcą w Niemcy zapisać.

Na dobitek pan Z...... powiada: że niedawno odkryli literaci, iż w Kruszwicy, jeszcze przed Piastem, był obrany Królem polskim, Abraham prochownik żyd; lecz że on na swojém miejscu Piasta dał Polakom — że dotąd w Kruszwicy stoi dom Abrahamka; a dokumenta wszystkie są spisane po hebrajsku — i że ztądby należało wnosić, że jakiś Izraelita będzie znowu wybrany jednomyślnością, i da ze swojéj ręki Pola-

kom Króla — i że to ma być obok rozdymania ducha, cały enigmat Towiańskiego bractwa.

Ale kozacy się wściekają na podobne kombinacyje; i bez Vernyhory, nic niedają robić ani w Polsce, ani na Rusi, ani na Litwie.

Tém się tu bawią : z książkowych czyli uczonych przedrwiwają, ale czasem dowcipnie, wesoło, a zawsze przyzwoicie : bez kłótni, bez pojedynków, co nam miléj niż hałaburdy, pijatyki, lub gry w karty, nasza żyłka.

VII

NOWE PIOSNKI KOZACKIE

I UKRAINKI.

PIOSNKI KOZACKIE

I

W piddesiat czetwertym hodu,
My chodyły pid Ruskuj ordu;
Pan Czajkowski Generał,
Noczy ne spał ne drymał,
    Noczy ne spaw, ne drymaw,
    Wsim prykazy widdawaw;

  « Wy chrabry udalcy,
  » Wy kozaki mołod'cy,
  » Sokoły Ukrainy,
  » Wy wsi dity moi!

» Dity z wami ja
» Neboimsia ohnia;
» Nute bratci, bratci wesełeje,
» Wstupim w wojnu, w wojnu pośmiełeje.

» Wy komandiry w sotniach,
» Budte śmiły na diłach;
» Strojte sotni, strojte w rad,
» Budem z Ruskim wojowat. »

Pan Czajkowski dmuchnuw na pered,
A Powkownik Kirkor w oczered
Naczałasia perestrełka,
Z Moskalom piszła rozdiełka.

My ich naczały wstreczaty,
Puli, jadra k nim puskaty;
Ruski widiat szczo bida,
Im i skryt'-sia nikuda.

Z boku rubliat, z zadi koljut,
Im spastysia nedajut;
Naszy podarki ne sładki,
Ony brosiły pałatki.

Rozchrabrywsia nasz heroj,
Ruski brosyw łagier swoj;
Brośyłysia my im w nos,
Razbiżałyś ruski w skros.

Tak proklaty Moskal,
Naszu chrabrost' uznał;
Wot kak z namy wojowaty,
Neuznaw kuda biżaty.

II

Li słychali wy druzja,
I żełajete uznat';
Kak Moskal rozchrabrywsia,
Wzdumał z nami wojowat.

On nakłykaw bezdnu wojska,
Propast' neuczy nabraw;
On chotiw swim szeregowim,
Dumaw nas żywcom zabrat.

Ty nakłykiwaj szczo choczesz,
Nawostry swoj rżawoj mecz,
Nam nestraszny puli, jadra,
I moskowśkija kartecz.

Hranim grudju na neweżu,
Bit-sia, choczet'sia — pora!
My dokażem czest' i chrabrost',
Z nami Boh, Sułtan — hurra!

Jeśli Sułtan słowo skażet,
Lisz prywietliwo wzhlanet,
My projd'em ohni i wody,
Zadrożyt wieś nasz tabor.

Omer Pasza put pokażet,
Sadyk Pasza powedet,
Tam wrażych ślidow nestanet,
Hde kozaćki połk projdet.

Sława i czest' naszym Kozakam
Z komandirom Mołod'com,
My dokażem supostałom
Grudju, pulej i kopijam.

III

Pan Kołysko w Pałacu,
A Polacy na placu;
Pan Kołysko poncz pije, } *bis.*
Moskal Polakow bije.

Chorągiewka wyjrzała,
Sobie uciekać chciała.
Pan Morgulec wąsaty,
Z placu uciekł do chaty.

Pan Rzewuski zawoła:
Obstąpcie ich do koła,
Nu lećcie, nu rąbajcie,
A pardonu niedajcie.

Siekli ich i rąbali,
A resztę porzucali,
Z pod Daszowa w Lipowiec,
Nabili ich jak owiec.

A z Lipowca w Obodne,
Z Obodnego do Baru,
Z swoimi się zdybali,
I pięknie przywitali.

A od Baru w Warszawę,
I tam sławę dostali,
I ordery zabrali; —
Proście Dzieci o zdrowie,
To będziecie w Kijowie.

Wszystkie te trzy piosnki albo rapsodki są utworu kozaka z 6téj Sotni, rodem z Berdyczowa, Tomasza Raczyca.

Tomasz Raczyc urodzony na Jurydejce Farnéj w Berdyczowie. Przed r. 1831 udał się do Pikowa w Gubernii Podolskiéj i wszedł do powstania będącego pod dowództwem Jenerała Kołyski. Pod Majdankiem wzięty w niewolę, wskazany został na żołnierza na Kaukaz aż do śmierci. Posłanym był do pułku Niżno-Nowogrodzkich Dragonów.

W jednéj z wypraw przeciwko Szamil-Bejowi; Raczyc będący w oddziale eskortującym park artyleryi; w nocy znalazł sposobność wysadzenia prochów w powietrze. Park został zniszczonym i dwiestu żołnierzy rossyjskich straciło życie. Raczyc umknął do Czehczeńców. Górale wiedzieli o wypadku, wiedzieli o sprawcy téj klęski, i Raczyca w nagrodę jego czynu sprzedano jako niewolnika. Przedawano go i kupowano aż do 1853 roku. Dowiedziawszy się o wybuchłéj wojnie między Moskwą a Turcyją, uciekł z Daghestanu i przemknąwszy się przez posterunki wojsk Rossyjskich dostał się do Karsu, a ztamtąd za staraniem i za pomocą doktora Medycyny Andrzeja Przyjałgowskiego, ze czterdziestu innémi towarzyszami w roku 1854 został przesłanym do pierwszego pułku Kozaków Ottomańskich.

Jest on prawdziwym Improwizatorem w śpiewie, ale trzeba chwytać i przepisywać jego pieśni, kiedy śpiewa; bo po prześpiewaniu sam ich niejest wstanie powtórzyć. Godziny całe improwizuje i wszystko raźne, oryginalne, kozacze. W śpiewie nabiera i fizyjognomia jego i postawa życia i ruchów, tak, że wszystko w nim gada.
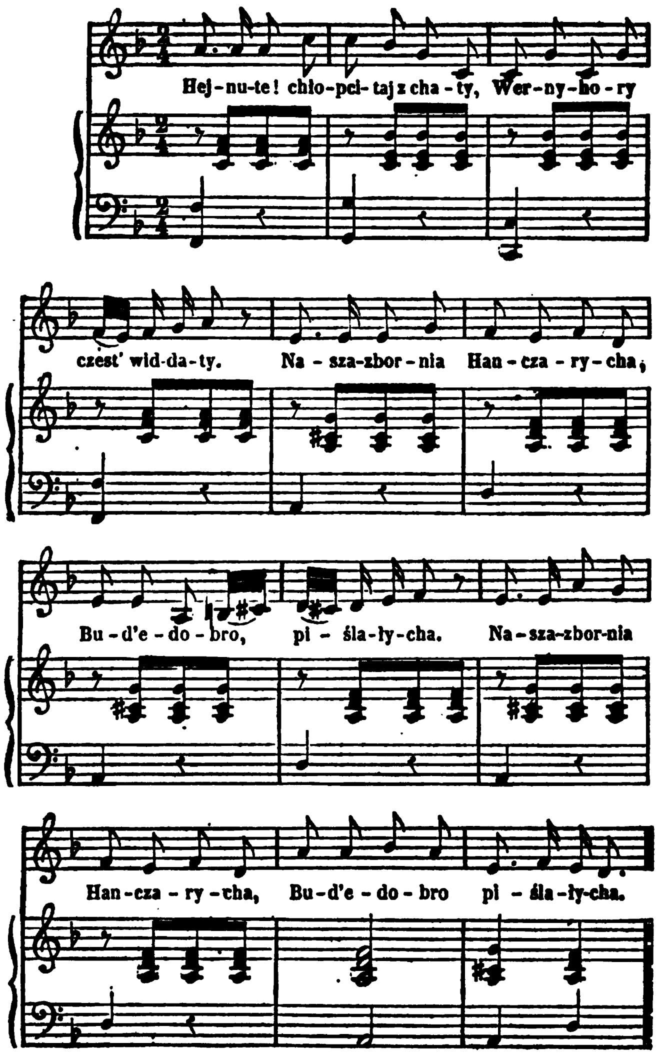
Jest to dziecie téj części Ukrainy, która wydała Kozaków : Karola Rożyckiego i Poetę Padurę; ziemia poezyi i czynu; ziemia życia Kozacko-Polskiego.

P. W.—W 1848 i 49tym r., po każdéj bitwie z Węgrami, Serbscy ślepi Gęślarze zaraz śpiewali każdy wydatniéjszy epizod, z czego późniéj zostawał jeden tylko wykończony rapsod narodowy.

UKRAINKI.

P. W. W czasie wojny krymskiéj, lud Ukraiński zaczął śpiewać swoje rodzime dumki — których tu parę się zamieszcza wraz z muzyką, jako miły obrazek téj ludowéj polityki. Że zdrowy instynkt przebiegał masy jako echo zawiązku Kozackiego w Turcyi, tego najlepszym dowodem ruch ukraiński, późny może, bo Krym Sprzymierzonym wystarczał, ale niepowstrzymany, bo nierozumowany lecz wytrysły z poczucia; Odpowiedź Panu V. C. Benet i Kozacko-polski anakreontyk obozowy, są to niejako znamiona czy iskry wystrzelające po różnych odległych od siebie punktach, które wyrażają może i trafnie tę samę narodową myśl i potrzebę.

PAN CZAYKOWSKI ATTAMAN.



I

Hej nu te! chłopci taj z chaty
Wernyhory czes't' widdaty
Nasza zbornia Hunczarycha
Bud'e dobro, piśla łycha. } *bis.*

W ruki, w zuby szczo kto maje,
Nech żelizce wytjahaje,
A jak czoho zabrakuje;
To nas Francuz poratuje.
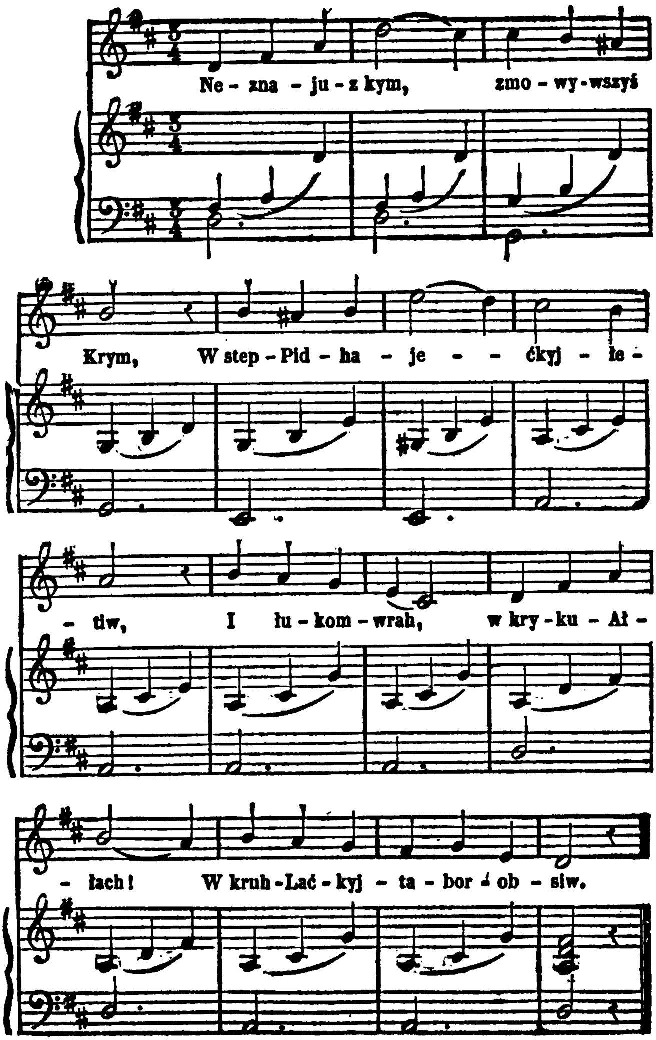
Lachiw k' sobi pryklykaj
Kto ne zchocze, jest' nahaj;
Kto ne z namy, protyw nas,
Powiśmy joho w sij czas!

Pomyrymsia i z Laszkamy
Pokłonymsia szapoczkamy
Jidna dumka, jidna sprawa;
Stołyćeju bud' Warszawa.

Poproszczajte czorno-browy
I czwańtesia szczo my tam,
Szczo pohynut wsi hotowy
Damoj w znaky worohami!

Ty Mychałku Halczynećki
Szwydsze snymesz swij turban
Ty teper Basza turečki
A nasz rydnij Attaman!
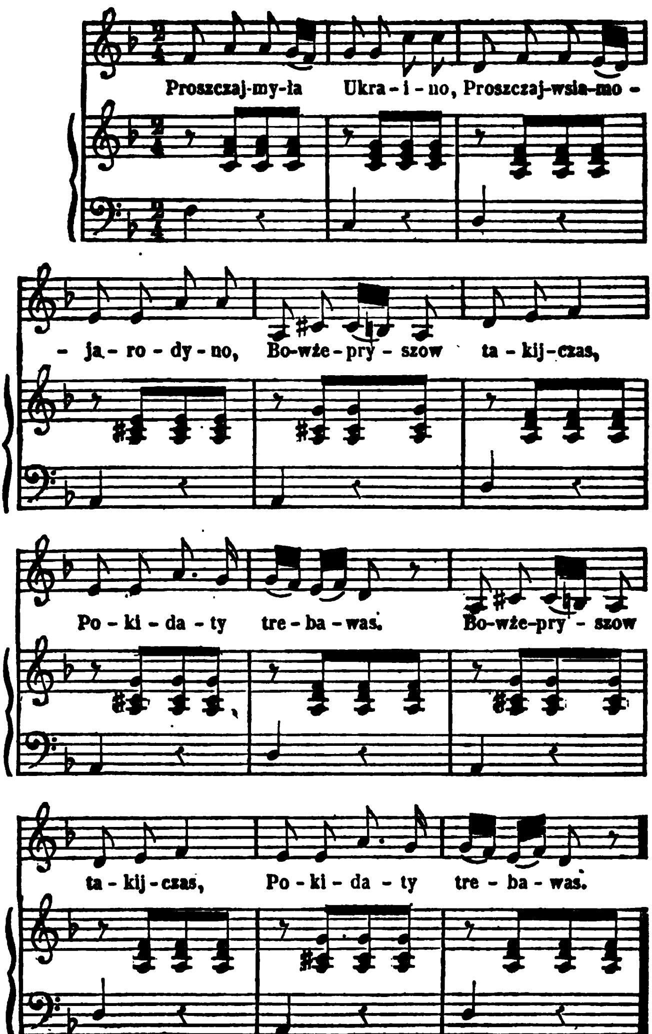
SICZOWYJ.


Ne - zna - ju - z kym, zmo - wy - wszyś
Krym, W step - Pid - ha - je - - ćkyj - łe -
- tiw, I łu - kom - wrah, w kry - ku - Ał -
- łach! W kruh - Lać - kyj - ta - bor - ob - siw.

II

Ne znaju z kym, zmowywszyś Krym,
W step Pidhajećkyj łetiw,
I łukom wrah, w kryku Ałłah! } *bis.*
W kruh Laćkyj tabor obsiw. }
    U naszych ruk, spasenia wnuk,
    Chto wiry prawdywyj syn
    Piszyj na kiń, jizdok w stremin
    Hej dity za mnoju w kłyn!
I wdaryw Lach, i per w stepach
Z'juszenu hordu pohan,
A szczo nestiaw, z tém w krowli wpław
Taj szuchnuw, jak Lebid Han.
    Ne szło o Krym — tam ptachu, czym
    Zanesesz o sobi wist';
    Nad Dniprom lis, kozaćkich spis,
    Obnażyt pirje i kist'.
Znaw teje zbih, szlakom nebih,
Łysz pustyw ordu na żyr;
Hnaw po nad Roś, tam po nych chłoś,
Zajmały Sławian w jassyr.
    I samże z nym, połetiw w Krym
    I na hryb Chazara siw —
    To dywna ricz! czuła płacz Sicz
    A Tatar brańciw powiw.
Lach ich nehnaw, wid nioho żdaw
I car i wira spasin,
Łysz czuw w słezach, jak wznis hurrah!
Kirholm, Obertyn, Chotim,

OPROSZCZAJ.



PROCÉDÉ A. GURNER.

III

Proszczaj myła Ukraino,
Proszczaj wsia moja rodyno,
Bo wże pryszow takij czas } *bis.*
Pokidaty treba was.

Pijdy chłopcze, wyhlań z chaty,
Każy koni posidłaty
Tylki szwydko, ne drymaj
Podaj szablu i nahaj.

W czystom poli budem hraty,
I krow naszu proływaty;
Ne żal zhynut w Bożyj czas,
Za swobodu i za was.

My w Piatnyciu miaso jiły,
Czasto pokłoniw nebyły;
Da prołyty krow za was,
To Spasytel z'uczyw nas.

Ne perszyna i ne strach,
Kołyś bratom buw nam Lach,
Szcze i teper razom z nym
Żdem szczo skaże rydnij Krym.

IV

NAMIRENIJE.

Poki w stepach Ukrajiny
Hude witer w burianach,
A kozaćkije diwczyny
Zwoniat' piśń o Hetmanach; } *bis.*

Poki oczmy rydni braty
Czujut' jak ich sercie bje,
I jak nauczała maty,
Każdy rydnij Polszy żde;

Poki w dwori na dożynki,
Braszczat' czarkamy otci,
A mołodci, diwki'j żynki
Wjut' prysidy'j hołubci;

Poki Ukrajińśki dity
Honyt' Moskal w rekruty,
I dwadcat' piat' lit służyty
Każe za gład taj knuty.

Poty budem prokłynaty
Moskaliw iz ich Carom,
Budem Polśkich bratiw zwaty,
Pryjty z polśkim Korolom!

V

ODPOWIEDŹ NA WIERSZ ANGIELSKKI

V. C. BENET.

« Gdzież, o Polsko! są twe lance?... »

Gdzież o Polsko są twe lance?.....
Ot nad Dunajem się jawią,
Z Panem Attamanem Czayką,
I nie jednę niwę skrwawią,
Walcząc nie jak z Nalewajką;
Bo on woła : « czas już w pola,
» Niech nas zbrata wspólna dola,
« Héj mołod'cy do miecza!
» Was mnie, mnie wam teraz trza. } *bis.*

A jak wtóry głos zadzwoni,
I powoła wszystkich nas
Na koń! już i na was czas;
Gdy krzykniem bracia, do broni!
To tysiączue błysną lance,
I z tém hasłem pójdą w tańce:
Zaporozka to Sicza,
Was nam, nas wam teraz traz. } *bis.*

Gdy hasło to poniesie śpiew
Wśród pól, stepów, wilejskich drzew,
Posępne lica zrumieni,
Polskę, Ruś, Litwę spłomieni;
To w miejsce stawić nam czoło,
Z tém hasłem wskoczą nam w koło:
Pany Lachy braty, sza!
Was nam, nas wam teraz trza. } *bis.*

To co już będzie? nie spytasz,
Bo błyśnie spisa i pałasz,
I ujrzycie polskie lance,
Jak suną i skończą tańce,
Jak step huknie Bohu sława!
Że aż się wstrząśnie Warszawa,
Aż się wzniesie w Kijowie,
Attamańskie zdorowie! } *bis.*

VI

OBOZOWA.

Rozproszeni po wszym świecie,
Polski dzieci biedne,
Dziś zeszliśmy się raz przecie,
W zbrojne koło jedne.

A więc czyja nie nalana,
Dopełnijmy czaszy,
Pijmy za zdrowie Sułtana,
I Sadyka Paszy.
} *bis.*

Brzęczą szable, brzmią ostrogi,
Stalne błyszczą piki,
Niecierpliwe rżą do drogi
Na stepie koniki.

A więc czyja nie nalana i t. d.

Z wiosną zagrzmi trąbka nasza,
Pocwałują konie,
Powiedzie nas Sadyk Pasza,
Na rodzinne błonie.

A więc czyja nie nalana, i t. d.

Przelecìemy Ukrainą
Popasiem w Kijowie,
Zimą na węgierskie wino,
Staniemy w Krakowie.
A więc czyja nie nalana, i t. d.

Od Krakowa znana droga,
Do Warszwy wrócim,
Co zostało resztę wroga,
Na łeb w Wisłę wrzucim.
A więc czyja nie nalana, i t.d.

Nad Królewski gród zhańbiony,
Błysną orły białe,
Hukną działa, jękną dzwony,
Kozakom na chwałę.
A więc czyja i t. d,

I od Karpat krzyk weselny,
Zabrzmi aż do Dźwiny,
Żyj Czajkowski! żyj nam dzielny,
Synu Ukrainy!
A więc czyja nie nalana, i t. d.

CZĘŚĆ TRZECIA

OBEJMUJE:

I. FIRMAN I IRADY SUŁTAŃSKIE.

II. A. MICKIEWICZ O LEGIJONACH, Z KOZACZYZNĄ, I LISTY O FORMACYJACH POLSKICH.

III. KOZACY Z LITWĄ I POLSKĄ, UGODA PEREJASŁAWSKA, KOZACY I RUŚ KOZACKA Z MOSKWĄ I ROSSYJĄ.

IV. KIJÓW I MOSKWA W WALCE O SUPREMACYJĄ METROPOLII, A ZTĄD WYRÓJ SEKT W MOSKWIE.

V. LIST ATTAMANA SIERKI DO HANA KRYMSKIEGO.

VI PRZYPISY I OBJAŚNIENIA.

VII. LISTA IMIENNA STARSZYZNY I URADNIKÓW PUŁKÓW KOZACKICH POD BRONIĄ.

Tłómaczenie Firmanu Sułtańskiego.

ZNAMIENITYM XIĄŻĘTOM (BEGOM) CZEŚĆ NIOSĄCY, WIELKIM DYGNITARZOM WYSOKIEGO PAŃSTWA ZAUFANY, UCZONY, PEŁEN BLASKU I SŁAWY, NA ZWIĘKSZENIE SŁAWY PRZEDWIECZNEGO, BĘDĄCY Z LICZBY MYCH ZNAMIENITYCH MIRIMIRANÓW; DZIŚ DLA URZĄDZENIA KOZACKICH PUŁKÓW MAJĄC SOBIE ODDANE DOWÓDZTWO; PRZEZNACZONY BY NALEŻAŁ DO ARMII MEGO CESARSKIEGO KORPUSU RUMELII, I BY CZĘŚĆ ONEGO SKŁADAŁ; MEHMED SADYK PASZA, NIECH BĘDZIE NA WIECZNY CZAS SZCZĘŚLIWY.

TEN PEŁEN ZASZCZYTU MÓJ FIRMAN (BERAT), GDY DOJDZIE DO CIEBIE, WIEDZ ŻE MYM ROZKAZEM, ORGANIZOWAĆ SIĘ MAJĄCYM PUŁKOM KOZACKIM POTRZEBNY JEST DOWÓDZCA. TY NIM PASZO JESTEŚ. TY ROZUMNY I PRAWY I PEŁEN GODNOŚCI JESTEŚ, I JESTEŚ ZDATNY NA DOWÓDZCĘ TEGO WOJSKA.

UWAŻAJĄC WIĘC ZA STOSOWNE ODDANIE CI W DOWÓDZTWO WYŻ WYMIENIONYCH PUŁKÓW, STOSOWNY MÓJ UROCZYSTY I WIELKI ROZKAZ BYŁ POTRZEBNYM DO SERASKIERA WSZYSTKICH WOJSK MOICH CESARSKICH, OZDOBIONEGO CESARSKIM MOIM ORDEREM MEDŻYDYJE, BYŁEGO WIELKIEGO WEZYRA, ZNAKOMITEGO PASZY,

MĄDREGO WEZYRA MEHMED ALI PASZY — OBY BÓG BEZ PRZERWY ZACHOWYWAŁ JEGO WIELKOŚĆ — ZDAŁ ON MI SPRAWĘ STOSOWNIE JAK WYŻÈJ Z WYPEŁNIENIA SOLENNEGO MEGO ROZKAZU.

ROZKAZUJĘ MOJÉM IMIENIEM, ABY MÓJ TEN UROCZYSTY I SŁAWNY ROZKAZ BYŁ NAPISANYM I DANYM CI, A TY BYŚ Z POWOŁANIA SWEGO, PEŁEN ROZUMU I STARANNOŚCI, WEDŁUG ROZKAZU NASZEGO WYŹ WYMIENIONEGO, WOJSKU TEMU SZCZĘŚLIWIE I GODNIE DOWODZIŁ. W KAŻDYM RAZIE BYŚ DOKŁADAŁ WSZELKICH SIŁ I STARAŃ NA POMNOŻENIE SŁAWY, WIARY I WZNIESIENIA POMYŚLNOŚCI PAŃSTWA MOJEGO I TAK POSŁUSZNY ROZKAZOM, CESAR-

SKIEGO MEGO RUMELSKIEGO KORPUSU MUSZYROWI OZDOBIONEMU MOJĄ CESARSKĄ DEKORACYJĄ MEDŻYDYI PIERWSZÉJ KLASSY, ZNAMIENITEMU WEZYROWI MOJEMU OMER LUTWI-PASZY, ABY WSZECHMOCNY ZACHOWYWAŁ ZAWSZE WIELKOŚĆ JEGO. ABYŚ GORLIWY W SŁUŻBIE, PODLEGŁY SWEMU SUŁTANOWI I NIEPRZESTĘPUJĄC NIGDY PRAW, PEŁEN WSZĘDZIE UCZCIWOŚCI, MĄDROŚCI I HONORU, ODPOWIEDZIAŁ ZASZCZYTNIE GODNOŚCI DANÉJ CI PRZEZEMNIE.

NAPISANO 1270° ROKU HEDŹRY,

W MIESIĄCU RABBI-UL-ACHÉR.

(to jest w 1853 roku w miesiącu Grudniu).

IRADE NA DRUGI PUŁK KOZAKÓW SUŁTAŃSKICH.

(dosłowne tłómaczenie).

«Pierwszy Pułk Kozaków, zastawszy zorganizowany przez Mehmed Sadyk Paszę, jeszcze jeden Pułk taki jest potrzebny podług przedstawienia Serdar-Ekrema. Sedar-Ekrem pisał o to do Seraskiera, a Seraskier do Wielkiego Wezyra a Wielki Weryr przedstawił najwyższéj Radzie. W najwyższéj Radzie wszyscy Dygnitarze przeczytawszy przedstawienie Serdar-Ekrema jednogłośnie wyrzekli: » Pułk, który zorganizował i którym dowodzi Mehmed Sadyk Pasza, dobrze się już zasłużył i jeszcze się zasłuży. Taki Pułk, jak ów, jeden jeszcze jest potrzebny dla interesu politycznego Państwa, i dla tego Pułk taki Kozacki ma się organizować. Do tego Pułku wpiszą się Polacy, przysłani przez rząd Francuzki, z których jedni już pojechali do Warny a drudzy są

w Stambóle, i tam się poszlą. Tak jak przedstawia Wielki Wezyr, nowy Pułk zacznie się organizować na pożytek. Ten nowy Pułk chociaż będzie złożony z Polaków, ma się jednak nazywać Kozackim, jak pierwszy.

Ten drugi Pułk, wedle umowy z Austryją, nie może się zbliżać do granic tego Państwa, ani przechodzić do Księstw Zaduajskich, żeby się niestykać z Wojskiem Austryackiém.

Niech się organizuje na Dobrudży, lub w okolicy, i z Dobrudży żeby prosto szedł do Besarabii. Na to niech się znajdzie sposób.

Taka jest wola Sułtana, i po téj Jego woli ma wszystko być robione.

Ten nowy Pułk, na żądanie Cesarza Francyi, ma się oddać do organizowania i pod dowództwo Hrabi Zamoyskiego, ale ten drugi Pułk z Hr. Zamoyskim, jak i pierwszy Pułk, mają być pod Naczelném Dowódtwem i pod rozkazami Mehmed Sadyk Paszy.

Taka jest wola Sułtana, i to wszystko ma być zrobione wedle Jego wysokiéj woli i rozkazu.

Dano 1271 Hedżry.
(W 1854 roku).

IRADE NA NOWY PUŁK KOZAKÓW

Z NAZWĄ DRAGONÓW.

(dosłowne tłómaczenie).

Wierność ku mnie i ku mojemu Państwu pierwszego Pułku Kozaków, jego waleczność i honorowe zachowanie się, niech go długo Bóg nam zachowa.

Na przedstawienie naszego znamienitego Mirimirana, Mehmed Sadyka Paszy, Dowódzcy Pułków Kozackich, Rumelii i Anadolii, na którego wierności, honorze i rozumie polegamy, niech mu Bóg da szczęście.

Wydajemy tę naszą Iradę (Dekret), i polecamy Wielkiemu Seraskierowi naszych Wojsk wszystkich, mądremu Wezyrowi ozdobionemu orderem naszym Medżydyi pierwszéj klassy, Hassan Rizie-Paszy, niech Bóg wielkość jego zachowa, ażeby na mocy Irady naszéj wydanéj na organizacyją Drugiego Pułku Kozaków rozkaza-

ném zostało naszemu znamienitemu Mirimiranowi Mehmed Sadykowi Paszy, uorganizować inny Pułk takiéj Konnicy z nazwą Dragonów, i pełniącego służbę téj broni. Ten nowy Pułk drugi, równie jak nasz wiérny i zasłużony Pułk pierwszy, należeć mają do Wojsk naszych Korpusu Rumelii i zostawać pod Dowództwem Mehmed Sadyka Paszy, Dowódzcy Pułków Kozackich.

Dano 1274 Hedżry.

(w 1857 roku, 16 miesiąca Stycznia).

List P. Kantakuzena, Prezydenta Rady Administracyjnéj, do Sadyka Paszy, Komendanta Bukarestu.

Excellence !

A l'entrée à Boukharest du Régiment des Cosaques de Sa Majesté Impériale le Sultan, placé sous le commandement de Votre Excellence, le bon ordre ayant été maintenu dans la Capitale, j'ose prendre la liberté de prier Votre Excellence de daigner accepter un faible don de ma part pour ce Régiment, en reconnaissance de la parfaite discipline dont il a fait preuve jusqu'à ce jour, à la plus grande satisfaction des habitants.

Ce faible don consiste en cinq cents archines de drap bleu, pour l'uniforme de cent soldats, en trois cents chemises, en trois cents caleçons de toile, et en dix chevaux de selle, produit de notre pays.

J'espère que Votre Excellence approuvera le sentiment qui m'a fait agir en cette circonstance de mon propre gré, et La prie humblement de vouloir bien donner ses ordres pour la réception de ces objets.

J'ai l'honneur d'être avec respect,

de Votre Excellence,

Le très humble et très obéissant serviteur,

C. Cantacuzène.

Boukharest, le 7 Août 1854.

Odpowiedź Sadyka Paszy
Panu Prezydentowi Rady Administracyjnéj
Kantakuzenowi.

Excellence!

J'ai reçu la lettre de Votre Excellence, et c'est avec un sentiment de fierté et de gratitude que je La remercie pour l'offre faite aux soldats de Sa Majesté Impériale le Sultan, qui ont eu le bonheur d'avoir été appelés les premiers à veiller sur l'ordre et la sécurité de la Capitale de la Valachie, évacuée par l'ennemi.

Je m'empresse de faire mon rapport à Son Altesse le Généralissime, qui, je n'en doute pas, verra dans cet acte de Votre Excellence une nouvelle preuve de Son dévouement et de Sa fidélité au Trône de notre Magnanime Souverain et du noble intérêt qu'Elle porte à la création de ce Régiment de Chrétiens, qui donne le droit à tous les Sujets Ottomans, n'importe de quelle croyance, de combattre sous la bannière de leur Empereur.

Veuillez agréer l'assurance de ma considération très distinguée avec laquelle

Je suis, Excellence,

Votre devoué serviteur,

M. Sadyk Pasza.

Boukharest, le 10 Août 1854.

II

A. MICKIEWICZ O LEGIJONACH,

Z KOZACZYZNĄ, I LISTY O FORMACYJACH POLSKICH.

I

NOTA O ZASTĘPACH POLSKICH

(Tłómaczona z francuzkiego).

W ostatnim swoim liście gdzie Lord H....... rozbiera pytanie o formacyi Polskich Zastępów, zdaje się że pomięszano dwie rzeczy zupełnie różne, to jest: Żywiół Polski czynny i żywotny, który nigdy nieprzestał istnieć za granicą od chwili upadku Polski, z pytaniem o polskiéj narodowości, które jest z zakresu politycznego czy dyplomatycznego.

Przed wojną obecną istniała pewna siła Polska, przy pewnéj liczbie Polaków, rzucona po za stan uprawniony Europy, a która nigdy nieprzestała żyć i działać.

Z tych to właśnie żywiołów, rozliczne stronnictwa polityczne robiły Kadry i Pułki, które w rozmaitych epokach chwytały z polską chorągwią za oręż, jak naprzykład w roku 1833 w Niemczech, w r. 1834 w Piemońcie; w r. 1848 w Piemoncie, w Węgrzech,

w Wielkiém Xięstwie Poznańskiém, w Sycylii, w Wielkiém Xięstwie Badeńskiém; i to pod swémi własnémi Jenerałami, nie jako żołdacy najemni, ale jako sprzymierzone Polskie Zastępy.

Ten to sam właśnie żywioł wystawił z siebie tak głośne Polskie Legiony pod Jenerałem Dąbrowskim i Kniaziewiczem, które tak Polskę tę niby to już umarłą, uświetniły, a które późniéj posłużyły do utworzenia Wojska Narodowego Wielkiego Xięstwa Warszawskiego, ustanowionego przez Traktat Tylżycki.

Żywioł ten narodowy z ducha swego wojowniczy, zamiast coby miał być zatraconym w upadku spraw, do służenia których był on źle czy dobrze powoływanym; znajduje się nawet coraz bardziéj wzmocniony w liczbę wychodźców, których ucisk bezprzestannie wyrzuca z rodzinnéj ich ziemi.

Otóż sposób użycia tego właśnie żywiołu, Xiąże A. Czartoryski miał przedewszystkiém na celu w ostatnich swych znoszeniach się z Rządem Angielskim, bo jest najsilniéj przekonanym, że od warunków w jakich Państwa Sprzymierzone użyją tego żywiołu, zależeć będą i wypadki wojny téj przeciw Rossyi, w razie koniecznym, jeśli jest zamiarem prowadzić ją wytrwale, to jest aż do zwyciężenia Rossyi.

Polacy ci postawieni na przeciw Rossyi jako liczba, są bardzo małą rzeczą; ale w moralném stanowisku, oni wyobrażają potęgę czynną, zdolną samą przez siebie rozstroić jéj Armije i ukrócić potęgę tego Państwa.

Niemówi się tu tylko o Polakach wtrąconych przez Rossyją w szaregı swoich pułków; ale równie i o Rutenach, Litwinach, Kozakach, nareszcie o wszystkich narodowościach wchodzących w znakomitéj części do składu tego groźnego Państwa; lecz mających dla Polaków współczucie, a które narodowości zaraz się poruszają jak tylko ich widzą u dzieła wyswobodzenia się.

Jednakowoż chcąc aby Polacy mogli ich pociągnąć ku sobie, powinni się im przedstawić z właściwą sobie narodową cechą, to jest ze swémi narodowémi znamionąmi, ze swoją chorągwią. Wojna jaką podejmie przeciw Rossyi ten żywioł polski dotąd ciągle po za swą ojczyzną będący, podejmie ją rzeczywiście na swe własne ryzyko, tak jak ją Polacy i prowadzili we Włoszech lub w Węgrzech.

Gdyby zaś nie podobało się jeszcze Państwom, ogłosić się w téj chwili sprzymierzeńcami tych pozakrajowych Polaków; oni zawsze będą prowadzić swoje dzieło w swém własném imieniu i w imieniu swéj Ojczyzny; gdyż im sumienie ich i cześć ich, niepozwolą służyć się imieniem Anglii albo Francyi, jeśliby te im uroczyście nie przyrzekły odbudowania Polski.

I niechaj nikt bynajmniéj niemyśli, że Polacy którzyby opuścili moskiewskie szeregi, albo ci którzyby przybywali z wnętrza zagranicznych im krajów, łączyć się z narodową chorągwią, nie mieli innych pobudek oprócz, aby im Francya i Anglija głośno byt przyznały; bo ich będzie nawet znaczna liczba, i ta-

kich, dla którychby wystarczało zupełnie, zmienić stan nędzy i upodlenia w jakim się bez ratunku znajdują, a zostać zaraz obrońcami chorągwi narodowéj.

Byłoby zapewne stanowczą rzeczą dla Polski, ujrzyć Europę oświadczającą się za nią; jednak ile tylko jest w niéj sił żywotnych, będą one działały i bez tego objawienia. Nie wymaga się więc od Państw Sprzymierzonych ani téj Odezwy ani tego przyrzeczenia, któreby mogły krępować w przyszłości ich politykę — nieżąda się od nich tylko tego co jest w ich bezpośredniéj korzyści, a tém są: środki pieniężne i znamiona narodowe dla Legijonów — które zaiste, znalazłyby się w warunkach posłużenia lepiéj do powodzeń i do interesów Państw Sprzymierzonych, niżeli zaciągi werbowane z pośród ludności obcych Sławianom a zwłaszcza ich sprawie.

Pod względem materyjalnym Rząd Angielski niedałby Polakom innych pomocy i ułatwień, tylko takie jakie daje Szwajcarom, Hanowerczykom, Szlezwigom, a nawet Amerykanom; a przecież niezobowiązując się bynajmniéj względem ich narodowości.

Co Rząd Angielski uczyni w téj mierze i w tym celu, uczyni to zarazem, śmiało to możem powiedzieć, dla swéj własnéj korzyści.

Coby zaś zrobił więcéj, dokładając naprzykład swych przychylnych starań, aby Polakom dano narodową chorągiew, choćby i bez zaręczeń politycznych; zrobiłby to dla sprawy Ogólnéj europejskiéj, która się pokaże nareszcie nie czém inném, tylko i sprawą angielską.

Życzemy sobie także aby się przekonano o tém co my warci jesteśmy, i żeby wiedziano i przyznano, iż pomoc dana Polakom przez Sprzymierzonych, przynosi im rzeczywiście nietylko wzrost ich sił, ale i stopniowe znikanie ich z szeregów nieprzyjacielskich; co także zasługuje aby było wziętém późniéj na baczną i słuszną uwagę.

A. M.

Paryż 20 Czerwca 1855 roku.

Powyższa Nota i w Paryżu i w Londynie bardzo dobrze była przyjętą, tém bardziéj że i sam chciał sprawie słyżyć czynnie, piórem, słowem i powagą swego uroczego imienia u wszystkich Sławiańskich plemion, bez różnicy wiary i formy rządów.

Pilnie badając zachody i starania polskie w 1853 r. ś. p. Adam Mickiewicz chętnie rozmawiał o toczącéj się wojnie, o zasobach moralnych i materyjalnych do niéj, w zachodniéj Europie i w Rossyi — ciągle jednak utrzymywał że Turcyja i Szwecyja są dwie najwłaściwsze podstawy do rozdzielenia sił Carstwa, jako dotykające wszystkich rozstrojnych jego żywiołów — ale dopóki Polska, czy aktem Sprzymierzonych czy własną inicyjatywą nieruszy się, niepowstanie; wojna jest rujnującą, mało ważną, lekkomyślną i będzie dla nas bez skutku.

Często, słuchając On korrespondencyj polskich ze Wschodu o Turcyi, o jéj gotowości do ofiar dla odbudowania Polski, o formacyi Kozaków; rozjaśniał czoło, zapalał lulkę, i chochąc wzdłuż pokoju, z widoczną

otuchą i chęcią mówił o przeszłości i przyszłości, a zawsze po mistrzowsku pojmowanéj Polski.

Nareszcie i sam zatęsknił do Wschodu, dla niego tylu pamiątkami bogatego, a takim nowym urokiem ożywionego — szczególniéj też zapragnął sam na oczy ujrzeć swych ulubionych Kozaków i ich śpiewca Attamana mówiąc :

« Ja widzę że dziś najwyraźniéj przyszedł na poetów czas budowania z ostruganych przez nich belek, ociosanych głazów i wypalonych cegieł, to co oni tym materyjałom w natchnieniu dotąd wyśpiewali — Ot Sadyk sobie tam już nuci harcując z mołojcami po Dunajskich stepach — to żywotna, to błogosławieństwem Bożem odziana myśl; bo jemu Bóg dozwolił, dał się doczekać ze swéj siewby swego żniwa, tego upragnionego owocu dla męża czynu, kiego jego słowo przybiera formę, odziewa się ciałem, oddycha życiem.

Kiedy mu w sali rozbito jego obozowy namiot, siadał sobie w nim i przyjaciołom mówił z uśmiechem :

« Otóż teraz to jestem u siebie, jestem prawdziwym obywatelem, mam własny dach i gdziekolwiek mój namiot rozbiję, przynajmniéj ta piędź ziemi do mnie będzie należyć; zobaczycie ja na Wschodzie nigdy w domach niezamieszkam, zawsze będę u siebie — to rozumiem koń z siodłem i namiot, to cała poezyja Kozaka, Tatara, Beduina, ale na to trzeba przestrzeni, wolności, żeby myśl i oko niemiały hamulca ani zawady, i cokolwiek ścigać, laur, gazellę czy nawet zająca, ale trzeba koniecznie mieć za czém pędzić.

Skoro tę jego tęsknotę i chęć do czynu, do ruchu, do działania zrozumiano, Rząd francuzki z pośpiechem do jego życzeń się skłonił, zachęcił i jako Uczonego urzędnika francuzkiego na missyją do Turcyi wysłał, z potrzebnémi do tego poleceniami do swych Rezydentów, i z przyzwoitémi na podróż środkami.

Rok 1848 już widział polskiego wieszcza we Włoszech na polu czynu, gdy wypadki zdawały się coś dla Polski obiecywać.

Na wyrzuty robione mu przez bliższych i główniéjszych medytatorów, odpowiedział: « w pokoju gotują się środki moralne podnoszące ducha, dla poznania swych obowiązków i stopnia siły do ich spełnienia; ale w chwili działania wyłączać się, lub stać nad brzegiem ludowego pędu i wirów, byłoby to pokazać, że się jego życiem nieżyje — i dla niego nic nierobi.

Kiedy wyrzuty dotknęły jego wiary w Polskę, i wystawiały próżność poświęcania się dla niéj, inaczéj jak wcielając jéj losy w jedność sławiańskiego plemienia pod stérem najsurowszéj jego odnogi; bez względu na całą narodową, historyczną i duchową Polski przeszłość; Mickiewicz dostrzegłszy już dawniéj zwichnięcia osi w ruchu tego pangenetycznego spirytualizmu, stanowczo wyrzekł:

« Nie na téj zasadzie i nie z témi warukami, założyliśmy sobie przenikać pochód ludkości a w niéj i Polski — Bogu wolno i możebne wszystko, nam

ludziom nie jest dane przesądzać jego wyroków; jest i na ziemi w ludzkiém sumieniu prawda i głos, których w sobie bez świętokradztwa stłumić nie wolno — ja tę prawdę czuję i ten głos silnie słyszę, i niejestem panem przeciw nim się zbuntować — niech sobie robią co chcą drudzy których to sumienia nieobraża i niegwałci, ale ja zapowiadam: że z téj drogi wiary w Polskę niezejdę, pasma narodowego życia i przyszłości nie popuszczę, i przeciąć niedam.»

W tym stanie odpierania ponawianych pokus i rozdziału na pozór abstrakcyjnego, aż do wypadów 1848 roku pozostał; z Włoch wrócił do Francyi, dotknął się publicyzmu, ale spotkawszy złą wiarę jednych, nieudolność drugich, przeszkody rosnące w miarę trwogi społecznego przeobrażenia we Francyi, a etnograficznego w składzie politycznym Europy; i od tego się usunął, i zakopał w Bibliotece Arsenału, do któréj 1852 r. był mianowanym urzędnikiem.

Skoro Francya przed ogromem poczuć Narodowości, które ją uważały za krępowanego tylko dotąd opiekuna, nagle się cofnęła; Mickiewicz wrócił do zacisza domowego, ze smutkiem spoglądał na rzeczy, i na ludzi zużywających się w szermierstwie brukowém dla utrzymania się przy władzy — ta małość charaktérów przy tak wielkiém wstrząśnieniu narodów, a słabości tronów, zrobiła że spokojnie oczekiwał człowieka przeznaczenia.

A. Mickikiewicz uważał przywrócenie we Francyi Cesarstwa za nową epokę w ludzkości, w jéj postę-

pie — znany osobiście przez ród Napoleonów, otaczano go urokiem ziszczenia się jego wieszczego przeczucia, lecz niecierpliwił się zbyt ostrożném postępowaniem Cesarza, przy tak jasno pojmowaném przez niego stanie Europy, i często wskazywanych słowem i piórem [środkach jéj odrodzenia — zażądał jednak w 1852 r. swéj naturalizacyi, wyrażając się: « Do» piero po ustaleniu się władzy Napoleońskiéj żą» dam naturalizacyi, gdyż rząd ten w mojém prze» konaniu jest jedynym któremu Polak może przy» siądz na wierność, może się nazywać jego poddanym, » bez ujmy dla swéj cześci narodowéj.

Czas gotowania się i wybierania na Wschód Mickiewicza, możnaby nazwać drugą jego młodością, tak w nim grały uczucia téj nowéj epoki, nowych zapasów dla Polski, téj wiosny w poczuciu swych sił i swéj wartości w obec uroczéj dla niego Sławiańszczyzny — Wszystko w nim i koło niego tchnęło życiem i nadzieją, wszycy czuli że wieszcz rzucił na dobre marazm czczości i zwątpienia, a występuje jawnie, śmiało i z zadowolnieniem najstaranniejszych o jego cześć i pociechę przyjaciół — na szerokie pole i wzniosłą, godną niego scenę politycznego zawodu. Nieodstępny jego wielbiciel P. Henryk stał się dla niego powiernikiem, sekretarzem, paziem i wszystkiém dla pielęgnowania tego anioła prostoty szczerości i naiwności — w swym rozbitym namiocie, zasiadali we dwóch i przyrządali sobie siodła, strzelby, sakwy i ubiory, a wszystko nosiło cechę prostoty, potrzeby a nigdy wygodek lub ozdoby.

Listy ich z drogi do Turcyi tchną tą pełnością życia, poezyi, są tkanką najmilszych pomysłów, a przytém mistrzowskich klasycznych wspomnień o Grecyi Archipelagu, Trojańskich brzegach i Dardanelskiéj cieśninie; poraz pierwszy uderzających badawcze oko i serce ocknionéj wyobraźni, rozbudzonego zapału. Zajechawszy do Stambółu, był przedmiotem starań i ofiar które ciągle odpychał dla milszéj mu prostoty; lecz kiedy Attaman Ganczarów w gronie kilku ze starszyzny Kozaczéj przyszedł go powitać z chlebem i solą i uczcić w jego osobie wielkiego męża Polski i Sławiańszczyzny; nasz Mistrz zapłakał rzewnémi łzami i z głębokiém wzruszeniem rzekł do otaczających go Polaków:

» Patrzcie rodacy, to są nasi Dońscy, Zaporozcy i Ukraińscy bracia, te kontusze i pasy, te czapki z barankami, te żołte i czerwone bóty; to nasze, to nasza dawna chluba i nasza dziś żałoba — a my we fraczkach i rękawiczkach, mamy czoło i pretensye przewodniczyć ludowi, który ani w nas nic narodowego niewidzi, ani już i języka naszego niewiele rozumié — nam od nich się uczyć jak ziemię kochać a obyczaj szanować — Patrzcie, bo to może już ostatni Attaman tych rycerskich szczątków hulaszczéj Kozaczyzny Ruskiéj Zaporozkiéj i Dońskiéj — We Francyi macie drugi zabytek téj szacownéj i kochanéj przeszłości, Xięcia Adama, bo on jest zapewne ostatnim wyobrazicielem wielkich ludzi Stanu, pod którémi Polska długie wieki jaśniała; on Pan z Jagiellońskich dzielnic od tylu wieków, a czy mu kto w prostocie, słodyczy, w wierze i miłości dla krajn, w po-

święceniu i wytrwałości wyrównał? sam tylko jeden z téj plejady wielkich dusz, i wielkiego serca i nauki pozostał; i oświéca jeszcze i zgarnia jak może, te Polskie jeszcze nasze zgliszcza. »

Zaraz od przybycia zaczął uśmierzać i poskramiać polskie wybryki — śmiało wyrzucał bezczynnym i wałęsającym się: » Alboż wy to dla różnicy opinij nieidziecie do Kozaków? to ja znam dobrze, wyjeżdżając z Francyi szukaliście wędrówki nie wojny, wyście marzyli o urzędach i zyskach, które tu was miały czekać — interesem Polski jest organizacyja jaka bądź; a zatém starać się o ludzi, o konie, o rynsztunek i o pieniądze, a tego żadna partyja nieda, bo jedne niechcą dać choć mają, a drugie gole, ale trzeba wspierać to co już jest i jak można; jeden Kozak z Sadykiem, więcéj robi i więcéj wart jak was tu dzięciu darmozjadów. Sadykowi zabierają i sprzęty i ludzi, których mu z Anglii i z Francyi wysyłano; mówicie że to Arystokracyja, idźcież do Kozaków, bo tam równość, równość zupełna, służą tam i Polacy i Rusini, i Bółgary i Tatary, i Żydzi nawet, a o partyjach i niewiedzą — Ktokolwiek tu kosztem publicznym zajechał a niesłuży; jest dezerter i nic więcéj. »

O tém co widział sam Mickiewicz w obozie Kozackim pod Burgas, tak do Xięcia Adama, jak i do swych znajomych pisał i błagał aby złemu położyć tamę; oto co pisał do jednego z przyjaciół:

Burgas, 29 Października 1855 r.

« O ile mnie mój kochany ziomku, rozradował obóz i nasz Sadyk i jego Sztab, i całe tam życie; o tyle gryzie mię i trapi to działanie rozdwajające. Wiesz zapewne o wszystkiém; my tu nic temu poradzić nie możemy, jeżeli Xiąże sam niezrozumié co Polskę z tego czeka. Znamy dobrze cele Xięcia i jego chęci wiązania sprawy naszéj z interesami Rządów Sprzymierzonych; łatwo odgadnąć jakie w tém trudności i ile trzeba ustępować i znosić; ale jestem przekonany, że gdyby ci co kierują głównle naszémi interesami, chcieli przeniknąć złe ztąd następstwa, rzecz innyby wzięła obrót. Ta nieszczęśliwa osobistość mąci całą formacyją tak szczęśliwie przez Sadyka zaczętą i prowadzoną. Biedny Sadyk, nosi on cięższy krzyż niż wszyscy pobożni stronnicy przeciwnego Sadykowi obozu. Nieuwierzysz ile on pracuje — przez dwa tygodnie mego z nim pobytu, prawie pod jednym namiotem, niewidziałem go nigdy śpiącym ani drzymiącym. Po musztrach i polowaniu, i wieczerzy z kolegami pułkowémi, pisze i dyktuje do świtu, i ciągle głos jego po obozie słychać; a tu mu tymczasem nowe coraz trudości sami rodacy tworzą...... »

Polecam się twéj pamięci, A. M.

Że dla Polaków każde niemal słowo A. Mickiewicza od chwili kiedy pisać przestał jest skarbem, a zwłaszcza w czasie téj wojny z Rossyją; dajemy tu z jego rozmowy przyjacielskiéj tegoż samego dnia spisaną minutę :

« No kiedy się już i bić na dobre zaczęli, to przyjdzie i do czegoś pomyślniejszego dla nas, bo wciągając się do wojny coraz więcéj, przyjdą nareszcie i to myślę koniecznie do tego, że czy z Austryją czy bez niéj, muszą o Polsce pomyśleć. Już w ich mocy niejest zatrzymać wypadów, które się będą i muszą poradzać w miarę pomyślnych czy przeciwnych jéj skutków. Ale szczerze to powiem, że zdania aby się Polacy do niczego niemięszali, bo tylko o nich targować się myślą a nic niezrobią dla nich, niepodzielam — więcéj powiem: żeśmy się doczekali najsmutniejszéj w naszéj historyi i tak już smutnéj, chwili; gdzie Polacy stracili nietylko tę ich wybitną samodzielność, nieumiejąc nic z siebie praktycznego wydobyć, ale nawet stracili i wiarę w Opatrzność i w tę dumę godności, że to jest chwila, gdzie nam Polskę samym trzeba wydzierać a nie żebrać o nią — Trzeba ją zdobywać nowym zapałem i obmyć nowémi ofiarami ze zgnilizny, a nie czekać aż nam powiedzą chcemy Polski — bo jak to raz powiedzą to i zrobią; ale to będzie Polska pole wpływów, intryg, dobijania się o protekcyje, i pole obcego znowu jarzma może ohydniejszego, niż jarzma dzisiejszych zbobywców. »

« Oni i to bezwstydnie mówią, że jak im Polski nieodbudują, to pójdą z prożbą i pokorą do Cara Alexandra! to Alexander nogą kopnie *padlecow!* bo on sam czuje i widzi, że Polakom się należało rzucić z całémi siłami i zasobami; może do ostatniéj już walki z taką nadzieją odzyskania Polski orężem — bo Francyja też może powiedzieć to samo co już Anglicy otrąbiają, że niema

Polski, bo niema Polaków; i tém zatkają gębę naszym samochwalcom, co wpółkłamliwie o Polsce rozprawiają po salonach albo i piszą. — Choćby więc tylko wywoływać głos opinii, naszą pochopną rycerskością, to już warto i działać i pracować, aby w naszych budzić ducha.

« Panowie muszę tu oddać słuszność wielkiemu mężowi, bo nieupadającemu na sercu w chwili, kiedy już na dobre waryjują drudzy i jego jak zawadę do swéj nizkiéj i kalistéj drogi uważają. Xiąże Adam w tém obłąkaniu, w tém smrodzie emigracyjnego kalectwa i wypiżmowanych włóczęgów krajowych, spełnia i piękny obowiązek i święte posłannictwo — oświadczam mu za to moje prawdziwe uwielbienie. Gdybym był bogatszy i mógł jako tako obmyślić choć na rok na dwa utrzymanie z edukacyją dla méj drobnéj dziatwy, gdybym tak czy wygrał na loteryi, czy znalazł gdzie w studni, zarazbym sam do Turcyi pojechał — ale Bóg widzi niemam, i to mię boli. Boli mię, bo myślę, że skoroby młodsi ujrzeli że ja ze zbielałą głową idę tam, gdzie mi serce i rozum wskazuje; toby nieśmieli może dłużéj gnić, żebrać, albo szumieć po salonach i wojażach; a niespełniać świętego obowiązku względem kraju, w obec ucywilizowanego świata — Odezwać się do Emigracyi i kraju inaczéj niemożna, tylko skorobym sam poszedł i dał przykład, ja Ojciec sześciorga sierot, uciekający przed dusznością téj już tu zmarniałéj polskiéj dzielności.

« Dawno już myślę, jakby to zrobić, aby wesprzeć usiłowania tych co się wydzierają do czynu, bo i Sa-

dyk i Zamoyski i Wysocki skoro chcą coś robić, to już więcéj warci jak wszyscy encyklopedyści w szlafrokach — to są wyżsi ludzie bo i wierzą i działają. Oni tam już coś robią, krzątają się żywo, robią co mogą i już jest coś co ma życie, co kwili, co rączęta wyciąga; już chwała Bogu niemożna powiedzieć, że gniją wszyscy, i Słowa Bożego, i głosu Polski nieusłuchali. Proszę powiedzieć i Xięciu i wszystkim, że ja go wielbię, bo w jego usiłowaniach, leży jeszcze i godność i samoistność i mózg przyszłéj Polski czyli jéj życie, jako uczciwy naród. Trzeba wywoływać Polskę wszelkiémi siłami, czuwać na straży jéj godności, jéj niepodległości, jéj rycerskości, o ile to tylko od nas zależy; wszystkiego tego należy i trzeba i obowiązkiem jest naszym bronić choćby nawet i bezwarunkowie. Poszedłem do Włoch raczéj piechotą niż jazdą, bo i wówczas tak jak dziś czułem że Polskę zdobyć można i że choćbym gdzie nawet zginął, to dobrzy ludzie ratowaliby jak mogli moje sierotki, wiedząc że to dla Polski się stało, dla jéj przyszłości, dla jéj ocucenia, obudzenia.

« Któż to dziś niewidzi, bo sobie zatyka hypokrytne oczy, że Sułtan spełnia Posłannictwo Boże, którego chrześciańska Europa się zaparła i dotąd jeszcze zapiera, bojąc się uronić coś ze swéj strawności i wykwintu? — Kto Polsce dziś sprzymierzeńcem, ten jest wyższym nad wszelkie teoryje, nad bogobojne wykręty, nad skrupuły faryzejskie, jest bliższym nauki Chrystusa niż sam...... i Xiądz X. z nim razem — już dziś świat komedyją tak długo bez dobrego owocu odgrywaną żyć niemoże, iść niemoże — bo Bóg to Prawda,

a kto tę prawdę znając depcze ją; to zbrodzień. Słucham ja różnych między naszémi Dygnitarzami pretensyj, ale wszystkich ostrzegam, wszystkim powtarzam i kładę w uszy jak łopatą: że trzeba się łączyć z tém co jest już Polskiego — Kozacy Sadyka to jest dzieło polskie, a nawet tam nad Dunajem najwłaściwsze — bo ludzie wyżsi zawsze coś trafnego i logicznego znajdą.—Wszystkim pretendentom mówię: idź i aby trzy dni z kozakami w obozie, a nareszcie i w koszarach pojedz i prześpij; a zobaczysz że zostaniesz i będziesz czemeś chciał. — Ale tego praktycznego zmysłu brak już u nas — jak tu prowadzić ludzi, wojsko, nieznając sam co człowiek, co żołnierz? Mniejsza i o nich, ludzie się znajdą, nie ztąd, to przyjdą do nas zkądś, sam nie wiem, ale będą.—Tylko wystrzegajmy się wprowadzać kwalifikacye: to polskie to kozackie, to katolickie, to tureckie, to arystokracyja, to demokracyja — bo już skoro służą Polsce i biją się za nią, to niepozostanie tylko szablokracyja — a potém jak tym kijankom, to nóżka, to ogonek odpadnie, a zrobi się z tego i żabka przyzwoita. — Trzeba łączyć, jednoczyć, wiązać jak można a przymnażać; bo inaczéj, jak sami ziarno niezgody i rozdwojeń posiejemy, zwłaszcza tam gdzie już węzły z nami osłabły ostygły; to nic nie będzie.

Zaczynając rzecz naszą od Dunaju, żywioł kozacki i sama nazwa już jest siłą; bo kto wie czy Austryja i Prusy dozwolą kiedy dotrzeć do Polski inną drogą. Powstanie na Ukrainie o którém dziwne rzeczy prawią że jest kierowane wybornie, zdaje się właśnie czekać

tego miłego, upragnionego zasiłku — gdybyśmy się z niémi połączyli — to kto wie, czyby nas Europa niemusiała wspierać i iść już za nami. »

Chcąc zbadać i wyrzec o tém wychodźtwie Polskiém wojującém, obok innych partyj', sekt i propagand świeckich i duchownych, krajowych i emigracyjnych; następne listy są niejako pomnikiem jego narodowego sumienia, skorego poczucia, tradycyi obowiązku, i bezwzględnéj zawsze i wszędzie gotowości, do czynu i do ofiary — kto był z prawdą każdy oceni.

Tłúmaczenie z francuzkiego
listu posłanego w kopijach Sadykowi Paszy
i A. Mickiewiczowi.

Paryż, 5 Października 1855 r.

Mój Kochany Przyjacielu!

Pisałem do ciebie wczoraj, i znowu wracam dziś do pióra, bo chwila jest zbyt ważną dla nas, a nadewszystko dla ciebie. Będziemy przedmiotem jak nigdy, zdwojonych napaści i wszelkiego rodzaju zawiści. Wiesz ile Polacy wzdrygają się na myśl zostania tylko żołdactwem za pieniądze, ile im koniecznie potrzeba celu wznioślejszego, zwłaszcza tego, iż się zaciągają z nadzieją że ich poświęcenie się jest dla ojczyzny. Staraj się więc w twoich układach nie stłumiać téj nadziei — bobyś mógł łatwo niemieć ża lnego ochotnika.

Jest i innego rodzaju rękojmia, o któréj trzeba niezbędnie się zapewnić, jeśli to nie jest jeszcze dopełnioném — to jest o zobowiązaniu się, jakie weźmie Rząd Angielski, otrzymania na przypadek pokoju; aby Kozacy Polscy dostali ziemie dla osiedlenia się na Dobrudży albo w jéj okolicach — jak to Sułtan obiecał stwarzając pierwszy Pułk Kozacki — to powinno być wyraźnie zastrzeżoném.

Lord Palmerston czuł i sam, że ze względu na tę rękojmię, któréj nietrzeba było pozbawiać Polaków téj nowéj formacyi; ona powinna pozostać na zawsze w służbie Turcyi, która ma ziem pustych podostatkiem, dla któréj takie osiedlenie byłoby prawdziwym postępem.

Trzeba więc, jeśli rzeczy mają się robić porządnie, aby nowe Pułki twojego Korpusu były formowane, każdy na mocy umyślnéj Irady Sułtana, aby były uważane za będące w służbie Turcyi i mogły mieć prawo *do osiedlenia się*. Rząd Angielski nie może nam wskazać żadnego powodu, aby nie dać téj rękojmi.

Jest jeszcze i inna, którąbyś sumiennie powinien otrzymać; to jest pewność moralna, że jeśli działania wojenne zaczną się w Besarabii lub na innym punkcie dotykającym granic Polski; że tam twój Korpus będzie użytym a nie gdzieindziéj. Bo w tém *jedyném* oczekiwaniu Polacy się do niego będą zaciągać — trzeba im go więc módz ziścić w dobréj wierze bez zawodzenia ich.

Bez tych dwóch rękojmiów, jednéj materyalnéj, drugiéj moralnéj, a obydwóch bardzo prostych i naj-

łatwiejszych dla Angielskiego Rządu; niemógłbym zaiste, ani pochwalać, ani wspierać twoich układów. Obydwie rękojmie wypływają tak koniecznie z okoliczności i z natury tego położenia, że może są i rozumiane. Ale potrzeba abyś się o nich rozmówił jasno, i żebyś je rzeczywiście otrzymał od Ministra Jéj Królewskiéj Mości.

To jest koniecznęm, abym cię mógł bronić przeciw podejrzeniom niesłusznym i paskudztwom krytyki, na które się narażasz, jeśli będą usiłować rozgłaszać, że ten Korpus jest jedynie sformowany za zapłatę i w widokach *osobistych*, bez obmyślenia i zapewnienia losu zaciężnych na przypadek pokoju; że ani troszczono się w razie przedłużenia się wojny, aby im zapewnić nadzieję bycia użytecznémi Krajowi, jedynemu celowi ich życzeń.

Jest jeszcze i jeden zarzut, przeciw któremu trzeba być czujnym: Zawsześmy utrzymywali *a zwłaszcza ty*, że dla naszéj Sprawy nie trzeba tylko *samego-jednego obozu;* teraz ludzie co najwięcéj pocisków miotali na Sadyka Paszę, na ciebie je zwrócą. Mówią oni, że *my* robiemy dwa obozy, że co było słusznie potępioném w P. Wysockim i Mierosławskim, równie niém i w tobie być powinno, że ty formujesz Korpus nieprzyjazny i przeciwny Sadykowemu. To nie jest prawda, ale może mieć do tego podobieństwo, które trzeba zwalczać i zniszczyć całą siłą. My niemamy jak tylko jeden obóz; *Sadyk ci to dobrze wypowiedział* w swym ostatnim liście, i ja znam ileś ty przenikniony tąż samą stosownością i koniecznością, Niczego

nienależy zaniedbywać aby ta jedność stała się trwałą — Stopień Muszyra dla Sadyka pomógłby do jéj ustalenia, ale przewiduję że to będzie trudném do pozyskania, i nie należy się tego tykać bez podobieństwa skutku.

Niewiem czy Ministrowie Angielscy rozumieją te odcienia, te wymagalności żywotne naszego świata Polskiego. Niemają oni jeszcze dla nas wiele serca, a następnie i pojęcia o tém co nas najżywiéj dotyka; ale niemogą miéć żadnego interesu aby nas gubić i nawet czynić udanie się twojéj formacyi niepodobném i niemożebném.

Dosyć ci już napisałem dla twego kierunku, i abyś użył ostatnich dni twego pobytu (w Londynie), na otrzymanie tego co jest nieodzownćm, dla samego udania się formacyi którą ci Rząd Angielski powierza i o czém może i sam z siebie myślałeś.

Wygadują tu niestworzone rzeczy — jużem ci donosił jakie są ich proroctwa. Teraz zdają się chcieć użyć wszelkich sposobów aby te proroctwa wzięły swój skutek. Są dziwnie zażarci, niebrakuje im na argumentach, którémi w swojém kole starają się dowodzić z osobliwą zawziętością, że formacyja niemoże się udać, i że będzie zgubą i hańbą dla Polski. Niemożna wątpić, aby niemieli chętnych słuchaczów. Pracuj więc podług moich poleceń, sam się ich pewno domyślałeś.

Ściskam cię z całego serca.

A. CZARTORYSKI.

Burgas, z mego namiotu.

Mości Xiąże!

« Za przyjazdem tu powiedziano mi zaraz iż rzecz o formacyi polskiéj była już w Ministeryum Francuzko-angielskiém rozstrzygniona, a zatém i stosunek Sadyka Paszy z Jen. Zamojskim ostatecznie wyjaśniony. Niewiem co pisać do WX. Mości, myśląc że wszelkie z mojéj strony postrzeżenia lub ostrzeżenia, byłyby już niewczesne. Teraz kiedy słyszę że układy z Rządami jeszcze się ciągną, mam za obowiązek dać wiedzieć WX. Mości, wrażenia jakiem odebrał z tego co tu widać i słychać.

» Znalazem Sadyka Paszę, w tych samych uczuciach dla Polski i dla osoby WX. Mości, jakie w nim znałem oddawna, i wszyscy co go bliżéj otaczają, są również usposobieni. Bawiłem dwa tygodnie z niémi — był czas i szeroko rozmówić się z wszystkiémi prawie oficerami — odwiedzałem i żołnierzy. Nieraz przychodzilo mi na myśl, jak wielką miałbyś Xiąże pociechę gdybyś tam był z nami. Dodam że nimeśmy wyjechali do Burgas, nasłuchaliśmy się tu najdziwniejszych baśni o Sadyku Paszy i jego obozie. Ostrzegano nas że tam głód; zaopatrzyliśmy się w suchary i wędlinę — Szeptano nam że się narażamy i możemy być napadnięci — Śmieliśmy się z tego i sprawiedliwie.

» W obozie Sadyka panuje porządek a razem ochota i wesołość — żołnierze bardzo przywiązani do Do-

wódzcy; Korpus oficerów jest doborem ludzi rzadkich — są tam i starzy wojskowi i młodzi synowie obywatelscy z Poznańskiego i Polski, i wszystko zgodne, żyje po bratersku. Duch i ton ich daleki od grubego żołdackiego hałasu i od rozlazłości salonowéj.

» Zdawało mi się że byłem na łonie ojczyzny, i gdy by nie słabość nagła, z trudnością bym wyrwał się z tego obozu.

» Wiesz zapewne Xiąże, że Sadyk Pasza ma Sotnie różne: obok Ukraińskich są Dobrudzkie i Kubańskie. U nieregularnych Kozaków zaprowadzony większy rygor; wszakże widziałem ich przywiązanie do Pułku i Dowódzcy. Drugi Pułk mniéj znam, bo mieszkałem w pierwszym; wszyscy jedak mówią, że złożony z dzielnych żołnierzy, widać też to po ich postawach, że i dziś mogliby stanąć na linii bojowéj.

« Taka formacyja gdyby rozwinęła się w większéj liczbie pułków, potężném stałaby się narzędziem dla Sprawy polskiéj. Ma ona żywioł w saméj Turcyi kozacki, ma spółczucia Bółgarów, Wołochów, że niemówię o Ukrainie—Im mocniéj to wszystko czuję, tém dotkliwiéj boli mię teraźniejsze rozdzielenie dwóch pułków; za którém pójdzie rozdzielenie Żywiołów, które owszem należało wiązać i które tak szczęśliwie zaczęły jędnoczyć się same.

Rozdzielenia tego sprawcą jest Pan Zamojski i nie teraz już nad niém pracuje — nic o tém w Paryżu niewiedziałem, pogłoskom niewierzyłem, a Pan Jen: Zamoyski wielokrotnie mnię zapewniał, że wszystko robi

wedle woli W. X. Mości i w zgodzie z Sadyk Paszą. — Tak niebyło i niejest. Niemoże być wolą Xięcia, aby Sadyka Paszę zrujnować — Pan Jen: Zamoyski nad tém pracował. Przedstawiany tu przez Sadyka jako powiernik Xięcia i krewny, miał wielką przewagę nad Sadykiem, jako nad protegowanym swoim. Protegował go, ale dodając użalania przed jednym, że Sadyk niezna wojny; przed drugim, że jest okrzyczany w Polsce, etc. etc. etc.

Tém u niektórych Turków Sadykowi zaszkodził — czy sobie pomógł niewiem. Teraz Sadykowi odjęto znowu część żołnierzy zatrzymując jeńców, którzy się gwałtem napierali do kozaków. Xiąże Władysław mówi, że ich zatrzymuje dla tego, iż lęka się aby w obozie niemieli niedostatku; dziś słyszę że mają być do Kontyngensu angielskiego odesłani, zapewne z drugim Pułkiem. Jaki stosunek będzie tego kontyngensu z Polską i z Kozakami, którzy imieniem i tradycyją wiążą się jeszcze z naszą sprawą, niewiem.

W téj chwili drugi Pułk, który długo żołdu niepobierał i odzieży niemiał, znajduje się materyjalnie lepiéj pod płacą angielską; ale nadal zajdą trudności, których zdaje mi się Jenerał Zamoyski nieprzewiduje. Osoby podzielające zdania Pana Jen: Zamoyskiego i chciwie żądające przejścia na żołd angielski, powiadały mi ciągle, o pozycyjach świetnych w przyszłości, o wysokiéj płacy, o szybkich awansach, słowem tylko o zyskach. — Na takie osoby niewiele można liczyć i nadzieje ich przesadzone, rychło zawód ucierpią. Mo-

gę uręczyć W. X. Mość, że przez cały pobyt w obozie, ani razú, ani jednego razu, niesłyszałem ani jednego słowa o pozycyjach, zyskach i przyszłych spekulacyjach. Systema wiązania ludzi tylko materyjalnémi widokami, które zdaje się być trwałe Panu Jen: Zamoyskiemu; ile jest mocne widzieliśmy za Króla Filipa.

Ubliżałbym może samemu sobie, gdybym chciał zapewniać Księcia, że w tém wszystkiém co piszę o Panu Jen: Zamoyskim, nietkwi żadna osobista niechęć lub uprzedzenie, zresztą rzecz już się stała. Mam tylko nadzieję, że W. X. Mość na przyszłość, pod ściślejszy weźmiesz sąd doniesienia Pana Jen: Zamoyskiego, i o jego działaniach nie z mów, ale ze skutków zawyrokujesz. Mówiłem to wszystko co tu piszę Księciu Władysławowi, mówiłem i to, że X. Władysław widzi oczyma P. Jen: Zamoyskiego i cały tok formacyi polskiéj zna z historyi którą mu P. Jen: Zamoyski opowiedział, historyi z faktami wcale niezgodnéj.

W teraźniejszym stanie rzeczy co Sadyk Pasza przedsieweźmie niewiem. — Ma on zawsze nadzieję kontynuowania kozaczyzny i w usiłowaniach nieosłabnął; niewidzę wszakże jakim sposobem będzie mógł skutecznie działać w imieniu W. X. Mości i opierać się na Jego powadze; mając obok, P. Jen: Zamoyskiego, który w imie także W. X. Mości stawiać mu będzie przeszkody.

Słabość zdrowia wstrzymuje mię dotąd w domu. —

Niewielką też miałem ochotę widzieć się z osobami urzędowémi, które naprzód pytają o powody zajść

między Polakami. Odpowiadam że należy o to zapytać W. X. Mości, nieumiem zdobyć się na inną odpowiedź.

Z listów widziemy że W. X. Mość jesteś w dobrém zdrowiu. Mam nadzieję, że zahartowany w przeciwnościach i te nowe a niemałe troski przemożesz zwykłą stałością,

Polecam się doznawanym względom W. X. Mości

Najniższy sługa A. Mickiewicz.

Dnia 25 Października 1855 r.

Kopija listu.

W obozie pod Burgas,
dnia 17 Października 1855 roku.

Drogi Panie Adamie!

Z kolei i ja może zaczynam Cię nudzić długą ramotą, bo jesteś jedynym z tych ludzi, przed którym chciałbym otworzyć mą duszę i me serce, żebyś w nich czytał i je rozumiał, w chwili kiedy Ci z którymi dla Polski pracowałem przez dwadzieścia lat, zrywają ze mną, i chcą jeszcze wmówić w opinię publiczną, że to ja zrywam.

Zapewne że Polacy niepowinniby walczyć tylko pod sztandarami Polskiémi i za Polskę; ale niestety, klęski którym uległa Polska i jéj położenie, zmuszają Emigrantów przechodzić przez rozmaite drogi, żeby się dostać do prawdziwéj, czepiać swoją sprawę do spraw innych narodów, by ją wyprowadzić na pole działania. Ależ w tém zmuszoném postępowaniu trzeba oceniać równie i odcienia któreby zachowały godność imienia Polskiego.

Tworzenie wojsk polskich we Włoszech i Węgrzech, i wojowanie za sprawę tych narodów, miały za sobą logiczność polityczną; walczyli z najprzebieglejszym a zatém i najniebezpieczniejszym grabieżcą Polski, i tę zaszczytną logiczność serca, że te narody walczyły za swoją narodowość, za swoją swobodę — Polacy bez bytu narodowego, bez swobody, biegli im w pomoc — nieszczęśliwy nieszczęśliwego najskwapliwiéj i najdzielniéj wspiera.

Formowanie pułków polskich czy kozackich pod władzą i sztandarem tureckim, jest zgodne z logiką, z sercem i z prawdą tradydyi historyczéj; Turcy są rodziménii i niczém niepojednanémi wrogami zaborczéj Moskwy; Polacy im winni wdzięczność za dawną i nową gościnność i obronę — Turcyja jedyna z Państw z szablą w ręku i mnogiemi ofiarami i klęskami, protestowała przeciwko rozbiorom Polski — jedyna z Pańsstw żadnym traktatem, żadnym aktem politycznym, nieutwierdziła, nieprzyznała rozbioru Polski. Turcy walczą o swój byt, o swoją całość, a całość

i potęga ich Państwa nakazują im podawać rękę Polsce, jak ją już podawali od dawnych czasów.

Nikt z Polaków, oprócz głupców i jezuitów, niezaprzeczy, że Koazacy Rejestrowi i Zoporożce, byli potężném wojskiem Polski; poczętém przez Zygmuntów, uorganizowaném przez Stefana Batorego; bitwy pod Wielkiémi Łukami, Pskowem, Kluczynem i Konotopem, są pięknémi świadectwami wojennémi dla szczątków tego wojska Polski. Po bitwie pod Pułtawą najprzód, a późniéj po pierwszym rozbiorze Polski, Kozacy w wielkiéj części zbrojno przeszli do Turcyi, i z Portą zawarli *pacta conventa* : że za gościność będą jéj płacili krwią przeciw Moskwie — i płacili — do tych Kozaków przychodzili inni, i tym sposobem zasiadła Kozaczyzna na ziemi Turekiéj; było to wojsko Polski, reprezentacya zbrojna Polski. w gościnności u Sułtanów.

Dzisiejszy Sułtan do tych Kozaków cierpiących dla Polski, przyjął wszystkie dzieci i rycerstwo Polski, i tę im dał nazwę; dał im Sztandar dawny Zaporozki, tak jak dawniéj poświęcany przez Patryarchę Carogrodkiego, pozwolił im zachować obyczaje, zwyczaje, język i strój, a dał im wszystkie przywileje i prawa wojskowe jakie istnieją w wojsku Jego muzułmańskiém.

Jedna Turcya i dziś ośmieliła się oficyalnie mówić : « bez postawienia Polski na nogi, niemasz tamy napadom i niesprawiedliwościom Moskwy — niemasz sprawiedliwości i równowagi w świecie, nie-

masz prawdziwego końca wojny, niemasz stałego pokoju.» Stanięcie przy Turcyi Polaków, jest zgodne z honorem i uczciwością imienia Polskiego. —

Jakie jest stanowisko Anglii względem Polski?

Pomińmy że Anglia z Moskwą i Prusami, zawichrzyła pierwsza w Polsce sprawą Dyssydentów—że popierała Moskwę—uznawała i utwierdzała traktatami rozbiory Polski — że w każdéj walce aż do dzisiéjszéj, była zawsze na stronie przeciwnéj téj, przy któréj stawała sprawa Polski — że w dzisiéjszéj walce, z Austryją razem, byla przeciwną wznoszeniu sztandaru Polskiego, dotykania się narodowości Polskiéj — że w téj kategoryi jest ona hamulcem dla Francyi i Turcyi, a podporą dla Ausryi — że ona jest duszą téj wojny nadbrzeżnéj, któraby niewciskała się w głąb Moskwy — że ona z Austryją przeniosły wojnę z nad Dunaju do Krymu i Azyi— że Anglia wtenczas dopiero przyszła z datkami broni dla formacyi Polskich; kiedy zaczęła najmywać na swój żołd Szwajcarów, Niemców, Włochów, Arnautów, i kiedy widziała że te najmywania niesnadnie idą, a wymiarkowała że Polaków może użyć do najemnictwa Polaków.

Niewyrzucam Anglii jéj postępowania — niepowoduje mną dla niéj żadna niechęć — ona robiła co robić jéj interes każe; ale niemogę ani popierać, ani pochwalać postępowania tych Panów, którzy podkopują i rozbijają formacyą Polską już istniejącą w Turcyi, godną dobrego imienia Polski, i usiłują tę formacyą przerobić na najemnych żołdaków, a zatém niosącą ujmę imieniowi Polskiemu —

a rzeczywiście bez konieczniéj potrzeby, bez politycznéj korzyści; bo dla tego aby działać, nazwa Kozacka wystarczała i była aż nadto zrozumiałą... Przyjąłem godność Mirimirana, którą byli przyodziani Koszowi Zaporożcy w Turcyi aż do 1828 roku, żeby uświęcić tradycyją Zaporozką i módz otrzymać zanominowanie Karola Rożyckiego Attamanem Pochodnym czyli Wojennym, gdyby ten namyślił się przyjechać. Przyjęto moje warunki i mój zarys Organizacyi— Kazano w Stambóle formować Kozaków regularnych — Kilkunastu lepszych Wygnańców Polaków, z których dziś pięciu komenderuje sotniami, a większa część jest oficerami, kilkunastu żołnierzy polskich i rossyjskich, Bółgarzy odważni i dzielni, byli pierwszym zawiązkiem Pułku. Musiałem naglić, bo Anglija i Austryja, które myślały że ta organizacya się rozprzęże przez niesforność Polaków, zaczęły przecież z obawą na nią patrzéć. Zaledwie pierwsza sotnia była na koniach, druga zebrana, przyszli i Kozacy Kubańscy z Azyi. Lord Redcliffe zażądał by mnie z kozakami wyprawiono do Szumli; wola tego Posła to był rozkaz — zaraz zastrzegły te dwa gabinety że nikt z Galicyi ani z emigracyi Węgierskiéj, ani żaden Węgier nie powinni być przyjmowani do Kozaków — i wtenczas to powiedziano, że Polacy i Madziary będą mogli być użyci w Azyi.

W téj właśnie chwili przybyli PP. Wysocki, Bystrzanowski i Breański — pierwszy działać na swoją rękę i odmawiać od Kozaczyzny — dwaj drudzy przysłani od Xięcia Adama. Pierwszego niechciałem wi-

dzieć, ale wyrobiłem rozkaz by mu kazano wyjechać ze Stambółu — jak się potém dowiedziałem że rozkaz był przerobiony przez L. Radcliffe, który P. Wysockiego wziął pod swą opiekę jako narzędzie do niweczenia w potrzebie robót Xięcia Adama i moich.

Radziłem PP. Breańskiemu i Bystrzanowskiemu, żeby formowali Emigrantów, domięszując do nich Sławian łacińskiego wyznania, w Azyi; wyrobiłem nawet u Seraskiera oddanie Koszar w Skutary na tę formacyę i wydawanie żywności na kwity Jenerała dla zebranych żołnierzy.

Musiałem wychodzić, bo mnie naglono, a Turków naglili Posłowie; Jenerałowie nieświadomi ludzi i rzeczy, miejscowych, niemogli się zrozumieć z Behczed Paszą Czerkiesem, przeznaczonym Iradą Sułtańską; do zarządu odministracyjnego tą nową organizacyją. Za przyjazdem P. Zamoyskiego, wyjechali do Kars, i organizacya na niczém spełzła — P. Zamoyski po przyjeździe odmówił stopnia tureckiego Paszy — szukał opieki ambasad Zachodnich, wchodził w negocyacyje z J. Wysockim, i wzajemnie siebie łudzili — a kiedy L. Radcliffe oświadczył, że trzeba robić dwie Legije Polskie w Azyi — jednę demokratyczną pod J. Wysockim, a drugą arystokratyczną pod J. Chrzanowskim; wtenczas P. Zamoyski przeniósł swoje działania na Kozaczyznę, ale w taki sposób: skréślił memoryał, w którym z nagłówka doradzał rozszerzenie kozackiéj formacyj, ale z rozrzuceniem i rozdwojeniem Dowództwa tak, żeby rozdwoić exystującą

formacyą i przerobić ją na Bóg wie jakąś Ruś i Polskę— mogło więc było nastąpić rozbicie téj reorgani zacyi Zaporozkiéj, która przecież niebyła niczém inném tylko wojskiem dawnéj Polski; nieuważano że z takiéj emulacyi Polaków i Kozaków, mógł się łatwo, nawet mimowolnie, wyrodzić na samym wstępie powód, czy pozór walki Kościoła Wchodniego z Kościołem Zachodnim wprowadzonéj do Polski na jéj klęski i na jéj ztąd upadek—Bo kto zna historyją i rzeczy wiary rozumié, ten nietolerancyją niemoże i niepowinien cechować czynności narodowych i politycznych, zwłaszcza dla skarbienia sobie Rzymu całéj téj wojnie przeciwnego — można więc było i tu zbytniém cechowaniem na narodowości, właśnie je powaśnić, w chwili kiedy zależało wiele aby podejrzliwą Ruś pozyskać.

Oto są powody dla których muszę trzymać się instynktu narodowego, a odsuwać się od kombinacyj stronniczych — ale przeciw nikomu niewystąpię, chybaby zadaleko posuwano parodyje i poniewierano Kozackie imie — inaczéj niech robią co im się podoba, a ja będę działał jak mi sumienie każe.

Znudziłem Cię może — przebacz, a wierz że Cię wysoko szanuję i cenię, i kocham, i żem Twój dobry przyjaciel.

M. Sadyk.

Islimnija, 25 Lutego 1856 r.

Szanowny Panie i dawny towarzyszu!

Z przyjemnością odebrałem Twój list, bo mi jest dowodem, że moi dawni znajomi czasem sobie przypominają i o mnie — Ale niestety, twoje zgłoszenie się przychodzi za późno, może w wigiliją mającego się zawrzeć pokoju, w wigiliją podpisania traktatu, którym już cała a cała Europa, bo i Turcya uzna: że zabory Polski i wcielenie jéj dzierżaw w inne państwa, jest czynem koniecznym dla pomyślności świata. Nie będzie już wówczas w żołnierce, służby polskiéj dla Polaka; ale w Turcyi mają być miejsca zapewniające byt i przyzwoite utrzymanie się przy drogach, kanałach i fabrykach — i mniemam że Zachód zapewniający pomyślność świata, niewzbroni Polakom tego żniwa na polu postępowéj, industryjnéj cywilizacyi — i jeśli wówczas Rząd mój będzie miał prawo stanowienia u siebie, a ja u niego prawo polecania, z największym pośpiechem będę się starał zrobić co będziesz życzył.

Gdyby zaś miała się przedłużać ta licha wojna, Emigracyja Polska wszystkich partyj politycznych, daleko biegléjsza i wytrawniéjsza w kombinacyjach i przewidzeniach co się stanie jak my, nie będzie słuchała głosu Kozaków tak jak dotąd nie słuchała — darmobyśmy ją wołali, darmo ją zapraszali — musiemy się tutaj na tém ograniczyć, jak przyjdzie kto do

nas, a zechce być z nami, to go przyjmiemy bratniém sercem i podzielemy się z nim tém czém mamy — zechce zaś nie być z nami, a tylko żebyśmy mu pomogli, to i to zrobiemy jeśli będzie po naszéj sile, ale to tylko wtenczas kiedy sam przyjedzie. Bardzo dobrze pojmujesz, że to jest skutkiem i położenia i nabytego doświadczenia.

Przez dwa lata kilkudziesięciu dzielnéj szlachty Polskiéj, ze swołoczy, jak tam nazywacie na emigracyi Bułgarów, Cyganów, Żydów i romaitych Sławian, wznosiło uczciwie i wojskowie chorągiew kozacką, a chorągiew dawnéj przed-rozbiorowéj Polski — pod skrzydłem opiekuńczém Sułtana, jedynego sprzy mierzeńca Polski; a Emigracyja na to widowisko patrzała, mówiąc : Patrzmy cz się z niémi stanie? ale czekajmy; czekajmy aż nam Rządy Polskę dadzą i w Polsce posadzą! — i doczekaliście się tak jak i wasi wielcy dyplomaci co nas bezcześcili i dezorganizowali, jednéj kryzys — Jeśli ta przejdzie bez śmierci, a wam Polski nie dadzą i w Polsce nie posadzą gratis; to macie Kontyngens P. Zamoyskiego, Kozaków Sułtaskich, róbcie Legije z Jenerałami Rybińskim, Mierosławskim, Wysockim; uproście, umodlcie Karola Rożyckiego — idźcie gdzie chcecie, a nie siedźcie i nie czekajcie; bo bez poświęcenia i wiary niema zbawienia.

Nieładem i nierozumem nasi Praojcowie zgubili Polskę — nasi Ojcowie i my rycerskością ocaliliśmy jéj imie; a wy, waszemi kombinacyjami niemiecko-zachodniémi, potępicie ją na wieki, jeśli tylko będzie-

cie czekać aż wam coś powiedzą, czy wam coś dadzą i rachować co z wami będzie, jak wam los zapewnią, — te kombinacyje naszych episyjerów salonowych i brukowych, to najwyższa niecnota w Polaku.

Jest Moskal tuż przed nosem jeden z wrogów i zaborców Polski, dają szable i konie, a więc iść i bić, bo Bóg pomaga tym co o sobie niezwątpili, a życia i ofiar nieszczędzą; lichocie co siedzi i czeka, lub żebrze litości, nic nie daje, to sami widzicie; i nic nie da! Niemacie prawa narzekać na Boga, na Rzędy, na wypadki; wszystkoby było sprzyjało, gdybyście rachowali na siebie. Dziś na siebie tylko samych narzekajcie, na głupotę młodszych, na niecnotę starszych — bijcie się w piersi, *mea culpa!* i poprawcie się jeśli jeszcze Bóg się nad Polską zmiłuje i pokój się niezawrze, poprawcie się!

Zacząłem do Ciebie pisać z zimną krwią, ale z bólem w sercu, bo to trwać nie mogło—muszę pisać jak do dawnego towarzysza najserdeczniejszéj chwili mojego życia, jak dawny porucznik Jazdy Wołyńskiéj do swego szeregowego, bo ja zawsze jestem ten sam choć się podstarzałem — rachować nieumiem, więc i mojego życia prywatnego, mojego dobrego miana nieszczędziłem, kiedy szło o służbę dla Polski, i dziś nieposzczędzę.

Wołałem Rożyckiego przyjdź, bądź mi Naczelnikiem jak byłeś niegdyś; ja ci będę czy porucznikiém, czy szeregowym byle służyć Polsce! i dziś jeszcze was wołam, jeśli wojna będzie trwała, przychodźcie.

Niech przyjdzie K. Rożycki na Naczelnika mego, przychodźcie! Jeśli będzże pokój, to siedźcie i mrzyjcie, ale niepłaczcie na Roga, nienarzekajcie na rządy, na ludzi; ale płaczcie i narzekajcie na was samych i na waszych przewodników ślepych i chronych, co was uprzepaścili. Będę bolał jak boleję nad wami, ale kiedy bądź i gdzie bądż; przyjmę was z dawném serdeczném braterstwem, z jakiém dziś Cię pozdrawiam — dobry przyjaciel.

M. Sadyk.

KOZACY Z LITWĄ I POLSKĄ

UGODA PEREJASŁAWSKA,

KOZACY I RUS UKRAIŃSKA Z MOSKWĄ

I ROSSYJĄ.

KOŻACY Z LITWĄ I POLSKĄ

Roku 1326 Gedymin W. X. Litewski zdobył na Suzdalcach hołdownikach tatarskich Xięstwo z Rusią południową i Kijowem, gdzie Metropoliję przywrócił — a Xiąże Simeon Olekowicz *poniszczone przez Batu Hana Sicze odbudował.* Król Kazimierz Xięstwo Kijowskie do Polski wcielił, też same nadał mu prawa, z obowiązkiem bronienia Polski od napadów nieprzyjaciół, a w roku 1470 jak i Polskę urządził.

Tradycyja niesie, że w 948 roku Simeon Lach przybył do Limanu miasta przy Ujściu Bohu dla polowania na dzikie kozy i innego zwierza, gdy to robił z wielkiem szczęściem; zebrało się stu towarzyszów którzy go uznali swym Attamanem do łowów i tam mieli swój Kosz, a pod imieniem Kozar nabyli sławy jako wyborni łucznicy. Cesarz Carogrodzki zawezwał ich z Kosza nad Dunaj dla obrony kraju przeciw Turkom i Saracenom, a Attaman z 2,000mi ludzi zebranémi w oko-

licach miast Łysinki i Medwedewki na Ukrainie, przybył nad Dunaj, tureckie osady poniszczył, wiele zdobyczy nabrał, i kraj z nich oswobodził.

Cesarz Kozaków nagrodził, ich usługi i męztwo w liście do Króla Polskiego opisał, i prosił go aby się niémi opiekował i nienazywał ich odtąd inaczéj jak Kozakami. Attaman listy osobiście Królowi wręczywszy, wrócił w okolice Oczakowa na Dnieper i wybudował sobie *ułus* (ułus, auł, sioło, gromada po tatarsku). Odtąd polska tam szlachta przybywała, przekładając życie swobodne i rycerskie, nad pokój i niedostatek, a Kozacy ciągle tak zasilani, stali się postrachem Wschodu. Historya Zaporożców czerpana w rękopismach i Aktach Kijowskich, oraz w tradycyi ustnéj przez Scherera w 1788 to mówi.

W. X. Witołd Ruś do ładu przywrócił i ze swémi Rusinami i Tatarami Polsce ważne pomoce przywodził — Zygmunt I. Król Polski pierwszy osadził Kozaków porządnie nad Dnieprowémi porohami, dał im wewnętrzne urządzenia stosowne do służby wojennéj, przeznaczył miasto Czerkask na Stolicę Wodza, Sądów i Administracyi, mianował Daszkiewicza Starostą i Naczelnikiem z prostego kozaka, skoro go sobie Kozacy sami jako najzdolniejszego z pośród siebie obrali.

Zygmunt I w 1516 r. nadaje im ziemie po obu stronach Dniepru z prawem wolnego wyboru Attamanów — Lanckoroński zostaje Hetmanem Kozaków Ukraińskich i Zaporozkich — Po śmierci Dymitra Wiśniowieckiego, Bohdan Rożyński po swém sławném zwycięztwie z pomocą Dońskich Kozaków pod Bieł-



[illegible] inne inty-
[illegible] rzył, wiele zło-
[illegible]
[illegible] owo
się [illegible] prosił [illegible] się
[illegible]
[illegible]
[illegible]
zwycięstwa z [illegible]



OSTAFIJ DASZKO

PIERWSZY ATTAMAN KOZAKÓW POD ZYGMUNT I

gorodem, przenosi stolicę kozacką do tego miasta, z Trechtymirowa — On to wprowadził, taktykę i karność, a ustawicznie ćwiczył Kozaków w sztuce wojennéj. Ci co się tym urządzeniom niepoddali, osiedli za porohami na stepach i znani byli ze swych śmiałych napadów. Zygmunt August Statut Litewski rozciąga i do Kozaków. Czehryn i Czerkask umacnia i Kozakom nowe ziemie nadaje.

Stefan Batory urządził Kozaków w sześć Pułków regestrowych po 1,000 ludzi każdy, z mianowanémi przez Króla stałémi Oficerami, ich Hetmanowi dał buławę, buńczuk i pieczęć, na stolicę Czehryn a na zimowe leże Trechtymirów przeznaczył.

Świetne zwycięztwa i śmiałe wyprawy Kozaków czasem łącznie z Dońskiémi, były aż nadto przekonywającémi, że oni mieli w sobie poezyją rycerskości wygórowaną, ale długo bez pojęcia, bez chęci utworzenia Państwa— Być może że toż samość krwi z Polską tłumiła w nich te dążności, aż do epoki Bohdana Chmielnickiego, który o niezawisłości pomyślał na chwilę; ale z przyjaznych okoliczności skorzystać nieumiał. Rzeczywiście duch wojenny ludu, klimat i urodzajność ziemi, położenie geograficzne oparte na dwóch morzach z ujściami do nich wszystkich rzek wewnętrznych; naznaczyły tę bujną ziemię na Samodzielne Państwo, którego na klęskę sławiańskiego rodu postawić nie umieli, choć więcéj zwycięztw odnieśli i więcéj krwi mężnéj wylali jak Ruryk i Romanowy. na ich zniewolniczenie.

z Polską łączyła ich krew wspólna, postęp, pochop do wolności, rycerskość i szlachetność; z Moskwą jedna wspólność obrządku a zresztą nic a nic, jednakże z jéj poduszczeń raczéj niż dla własnych dolegliwości w wyznaniu i w wolnościach; mścili się na Polsce za jéj jedność z Rzymem i jéj prozelityzm łaciński.

Hetman Konasiewicz otrzeźwił Kozactwo dzielnémi wyprawami, Cecora i Chocim ich upamiętała na dobre — gdy jednak ucisk ludu kozackiego się zwiększał, a Polska w wojnę ze Szwecyją i Moskwą się wplątała; przecież Pawluka Attamana ścięto, i kościoły ich znieważano za Zygmunta III, z łacińską żarliwością. Władysław IV tak Kozakom odpowiadał na ich skargi jak Kazimierz W. polskim chłopkom; macie toporki szable i krzesiwka to się brońcie i mścijcie — to też Chmielnicki stanął na czele swoich i gnębiącą ich szlachtę mordował. Wysłano przeciw niemu Polaków i 6000 Kozaków regestrowych, on też Dońców regestrowych przyzwał i Tatarów, obu Potockich zniósł, a szlachtę i Żydów wytępił — przebaczenia mu niedano, on zrabował Lwów i Zamość i w Kijowie po Monarszemu Posły od Dworów przyjmował. Posłano mu buławę hetmańską kiedy mu ją Sułtan i Car Moskiewski swoje już wręczyli. Trzeba było Hana tatarskiego aby się domagał dla Kozactwa sprawiedliwości a dla Cerkwi i wiary ich poszanowania — Król umowę Zborowską podpisał, lecz skoro niedotrzymał — Chmielnicki urządził kozactwo w pietnaście pułków. Kazimierz z Kurlandczykami i Brandeburami pobił Kozaków i Tatarów, ale Chmielnicki wkrótce w 50,000

żołnierza stanął — znowu się ugodzono, ale jak zwykle aby niedotrzymać. Hetman chciał się poddać opiece Turcyi, schłostał Źwaniecką wyprawę i ograbił — Skoro go zaś Tatarzy odstąpili dla Polski gotującéj się do wojny przeciw Moskwie; Chmielnicki zagrożony ze wszech stron, poddał Carowi Kozaków, a ci za sobą pociągnęli Ukrainę. Już za Władysława IV pod Hetmanem Koniecpolskim Kozacy posiadali siedemnaście większych miast : jako to : Kijów, Białocerkiew, Korsuń, (Cherson) Konstantynów, Bar, Czerkask, Czehryn, Jampol, Bracław, Winnica, Humań, Czernihow, Perejasław, Łubna, Pawołocz, Chwastow, Kudak i Biełgorod.

Chmielnicki w 1654 r., to jest w 58 lat od Unii Brzeskiéj, mordów Polski z Rusią; oddał Carowi Alexemu dzisiejszą Małoruś z pietnastu Pułkami a w nich 57,898 ludzi zbrojnych, nierachując mnóstwa ochotnych powstańców obawiających się zemsty— Umowa Hadziacka zrobiona za Hetmana Wychowskiego, stawiała Ruś i pozostałe Kozactwo na równi z Litwą i Statut Litewski im zaręczała—ale skoro i te obietnice spełzły na niczém przez ślepotę rządzących, niepohamowanie polskiéj szlachty, nieład i niemoc jéj ustaw, swawolę u siebie a zuchwalstwo grabieżne u obcych; Kozacy z dzieci i wychowańców Polski, stali się jéj wrogami przez zemstę, ale i samobójcami własnéj przyszłości wojennéj i samochcąc ukuli więzy dla swych braci, całéj sławiańskiéj Rusi a następnie i Polski.

UGODA PEREJASŁAWSKA.

Hetman Bohdan Chmielnicki, w moc téj Umowy, oddał się z Kozakami, wojskiem i ludem pod opiekę Cara Alexego Michaiłowicza, 1653 roku $\frac{1}{13}$ marca, 22 artykuły téj pamiętnéj Kapitulacyi, dają się niżéj w dosłowném brzmieniu, tak jak je Car z przyzwoleniem Bojarów przyjął.

Dopiero z Aktu tego zupełnego można sądzić jakie zasoby praw, wolności obywatelskiéj i wojskowéj posiadała Małoruś, z nadań Polski; kiedy przyjmując rządy Moskwy, tak sobie je skrzętnie a uroczyście zastrzegła— Z drugiéj też strony można ocenić i krzywdy wyrządzone jéj przez swobodną Polskę, skoro się aż poddali panującemu nad ludem, który wyrzucał swoim W. Kniaziom : « Czemu niezgniotą tych » obrzydłych społeczeństw Nowogrodu, Pskowa i » Kijowa, co śmieją swoich Władców sądzić i wypędzać; » a Polakom sumiennie po uralsku odpowiadał : « Wam dobra wasza wolność, a nam nasza niewola. »

Umowa ta jest wielkiego znaczenia w narodowém życiu Rusi kozaczéj, a niemniéj i dla Czarnomorców, Dońców, Uralców, Kubańców, Symbirców, i t. d., i t. d. bo niemal wszyscy mają wspólne albo podobne sobie tradycyje, jednego są organicznego żywiołu i spójni, jeden duch ich ożywia; pogarda niewoli, ten mglisty ale śmiały cel, daje im często siłę zdumiewającego

oporu lub zemsty; co wszystko tém więcéj ma znaczenia, że geograficznie się stykają, a więc i wiele pojęć im tylko właściwych między niémi krąży; ztąd to i wszycy czują się być zagrożonémi w swéj biernéj dotąd solidarności, skoro ich Władza ze stanu swobodniejszego, rycerstwa; do poddaństwa czyli niewoli ugina i strąca, pod pozorem że z nich naród rolniczy wyrabia.

Ta Umowa po dziśdzień nie jest i nie mogła być usuniętą ani zaprzaną zupełnie, żadnym Aktem prawomocnego organu narodowego, takim jak ta spojność Małorosyi z Carstwem się dokonała; *bo węzeł legalny pęka.* Unija Litwy z Polską, Kapitulacyje Mołdo-Wołoszy z Turcyją, Umowa Perejasławska Rusi z Moskwą a nawet w części Konstytucyja Kongresowa Polski w obec Rosyi, choć nadana; mają nieledwo toż samo znaczenie i moc prawną. Tak samo Moskwa schwyciła Ruś Kozacką, a przez nią i resztę w 1654 r. w obec Polski i Turcyj ją ciągnącéj; jak Rosyja w 1815 r. przyciągnęła Xięstwo Warszawskie w obec apetytów Prus i Austryi obmierzłych Polakom. Mimo że Rossyja zniszczyła Konstytucyją Polski, jak zdeptała Ruś kozaczą, Georgiją, Krym, Finlandyją, i chciała po swojemu zapanować nad Dońcami a nawet i Mołdo-Wołoszą także już zaprotegowaną; —przecież Umowa Perejasławska pozsostała dla Rusi Konstytucyją wewnętrzną przez Statut Litewski, a zewnętrzną przez zaręczony wolny Obór z pośród siebie Attamana, z prawem przyjmowania i wysyłania Posłów do

obcych mocarstw, choć i z pewnémi zastrzeżeniami — jest ona więc prawém publiczném Narodów.

Kwestyje te nieprzedawnione a nawet dziś i żywotne dla odnawiającéj się Europy, nabierają znaczenia w obec stron kontraktujących, tém bardziéj też względem Rssyj, ktora zacierając prawa narodowości natchnionych duchem sumienia i postępu zachodniego, przekształconych już znamienicie pojęciami rycerskiémi Krzyżowców, a nereszcie i Ustawami szlachty wyrosłéj z życia narodowego i bojowego a nie ze służalstwa w Hańskim namiocie albo i Kniaziowskim Dworcu. — Ona przerzuca gwałtem te zadatki błogiego rozwoju w obszar uralskiéj zmysłowości i przyrody; gwałceniem praw ludu obracanego w niewolników, spychaniem rycerstwa aż do poddaństwa, zniżeniem Kościoła z duchowieństwem aż do uległości dragońskim pułkownikom, szlachty zaś tego kwiatu religijnéj i heroicznéj poezyi, rzucaniem w walkę i trwogę własnego sumienia, z doświadczoném już dobrze zawieszeniem jéj na nitce między tronem a ludem.

Kozdział ten chwilowy z Polską jéj dziejowych wychowańców Rutenów, ale i rozbrat ich zupełniéjszy, bo oparty na duchowych, przeciwnych sobie biegunach z Wielko-rusią, niewolniczącą — może i musi powołać te wszystkie tak dzielne a upośledzone członki jednego prawie, choć na tylu odległych punktach marnie wegetującego ciała, do jakiejś wspólnéj idei, nad cel życia zakréślony im Ukazami — Muszą, bo nucą, jęczą i zrywają się, czując że mogą przyjśdź

do samodzielności stłumianéj w nich tak zawzięcie, a tak upornie się w nich zachowującéj, że dziwić się przychodzi, iż dotąd dla téj idei niewzrósł jeszcze *Mąż silny*.

Oto jest treść téj Umowy, przedmiotu tak godnego rozwagi:

Z Bożéj łaski Wielki Hosudarze i Wielki Kniaziu Alexy Michaiłowiczu, Samodzierżcu Wszech Rossyi, Wielkiéj i Małéj, i mnogich Państw i Mocarstw Władzco; twojemu Carskiemu Wieliczestwu;

My Bohdan Chmielnicki, Hetman Wojska Zaporozkiego i wszystko Wojsko Zaporozkie; cały lud Chrześcijański ruski do ziemi się skłaniamy: bardzośmy się uradowali z wielkiego przyzwolenia i niewymownéj miłości twego Carskiego Wieliczestwa, którąś nam wielce raczył okazać, uchylamy czoła przed tobą (zobowiązujemy się), Monarsze naszemu, służyć z prawością — i wiernością we wszystkich przedsięwzięciach i poleceniach Carskich na wieki; tylko prosim bardzo, tak jak w piśmie już żądaliśmy, abyś nam zechciał twoje Carskie Wieliczestwo, przyznać i miłość twą okazać we wszystkiém tém, czego nasi Posłowie z naszéj strony od Carskiego Wieliczestwa będą skłaniać czoło. (będą się dopominać).

ARTYKUŁY.

1. Nasamprzód zechciéj twoje Carskie Wieliczestwo, potwierdzić prawa i swobody nasze wojskowe jak to było od wieków w Wojsku Zaporozkiem, że

się rządzili swojémi prawami, mieli swoje swoboby w majątkach i sądach, iżby ani Wojewoda, ani Bojar ani Stolnik w sądy wojskowe się niemięszali, ale żeby towarzystwo przez Starszyznę swoją sądzoném było: *gdzie trzech ludzi Kozaków, tam dwóch trzeciego sądzić powinni.*

Pod témi statutami, podpisy Dumnego, Djaka, Ałmaza, Iwanowa: Te statuty rozkazał Hosudar z dozwoleniem Bojarów: « byt' tak po ich czełobitiu (niech tak będzie jak żądają).

2° Wojsko Zaporozkie w liczbie Sześciudziesiąt tysięcy powinno zawsze być w zupełności.

Rozkazał Hosudar i Bojarowie przyzwolili, niech będzie jak żądają 60,000, ludzi Kozaków.

3° Szlachta która się ku Rossyi skłania i Hosudarze, niecofnionêm chrześciańskiém prawem, wierność Ci wykonali, przy swoich szlacheckich swobodach pozostaną i z pomiędzy siebie Starszyzny na sądowe urzęda będą wybierać, i dobra swoje i swobody zachowają jak to przy Królach Polskich było, a mają je mieć i teraz przyznane przez twe Carskie Wieliczestwo, aby się skłonili pod Władzę i pod silne i wysokie ramie twojego Car. Wiel. z całym chrześciańskim ludem; Sądy Ziemskie i Grodzkie przez tych urzędników, których oni sami sobie dobrowolnie wybiorą, mają być sprawowane jak i przedtém, także i szlachta którzy wtenczas kapitały swoje mieli, podług dokumentów na majętności, aby teraz im je albo spłacono, albo dano dotrzymać na majętnościach.

Z témi Statutami nakazał Hosudar za przyzwoleniem Bojarów, aby było podług ich żądania.

4. Urzędnicy po grodach z naszych ludzi na to dostojniejsi mają być wybierani, którzy obowiązani będą zarządzać poddanémi twego Carskiego Wieliczestwa, albo i zbierać przychody słusznie należne i do skarbu twego Carskiego Wiel. oddawać.

Car zezwolił zgodnie z Bojarami, aby było podług ich żądadania, a będą Urzędnikami Wójci, Burmistrze, Rajcy i Ławnicy, aby dochody pieniężne zbożowe i wszystkic inne na Hosudara zbierali i oddawali do Carskiego skarbu, tym ludziom których Hosudar przyszle do nadzoru nad poborcami, aby słusznie postępowali.

5. Przeznaczone na buławę Hetmańską Starostwo Czehryńskie ze wszystkiémi przynależnościami, ma i teraz i na zawsze do tego urzędu być przywiązaném — Przyjęto.

6. W razie śmierci Pana Hetmana, bo każdy człowie śmiertelny, Wojsko Zaporokie z pomiędzy siebie *i to inaczéj być niemoże*, Hetmana sobie samo wybierze i J. C. Wieliczestwo uwiadomi, i żeby to J. C. Wieliczestwu niebyło urazą, gdyż to dawny obyczaj wojskowy. — Car i Bojarowie przyzwolili na ich żądanie.

7. Majątków Kozackich aby nikt niezabierał, a ci którzy mają ziemie, aby wszystkiémi pożytkami z tych ziem zarządzały wdowy po zmałrych Kozakach,

i dzieci ich mieć będą takież same swobody jak ich przodkowie i Ojcowie. — Będzie po ich żądaniu.

Art. 8. 9. 10. 11. 12. Oznaczają pensyje Starszyzny — Żądania przjęto, a Car kazał z miejcowych dochodów płacić.

13. Prawa ponadawane z wieków przez Xiążąt i Królów, jako duchownym tak i świeckim ludziom, niemają być w niczém naruszonémi — Przyjęto.

14. Posłów zagranicznych Państw, przybywających od wieków do Wojską Zaporozkiego; Panu Hetmanowi i całemu Wojsku Zaporozkiemu, będzie wolno przyjmować, jeśli w dobrych celach — żeby i to Jego Carskiéj Mości niebyło z ujmą; a gdyby co mieli iżby to przeciw Jego Carskiéj Mości być miało, myśmy obowiązani Cara zawiadamiać.

Car zastrzegł aby Posłów z dobrémi chęciami przyjmować i odprawiać, a w jakich celach przybywają i z czém odprawieni będą, o tém pisać do Monarchy; a gdyby Posłowie byli wysłani w celach przeciwnych dla Monarchy, tych zatrzymywać i pisać o nich Monarsze, i bez jego Ukazu nieodpuszczać; a z Turkami i Sułtanem, i z Polskim Królem bez monarszego Ukazu nieposłować.

15. Jak w innych ziemiach podatek co półrocze dają, tak radzibyśmy i my, tylko ustanowioną cenę dawać od ludzi, którzy do Carskiéj Mości należą. A gdyby tak być niemogło, to ani na jednego Wojewodę niezezwolić, a o to się ułożyć, żeby z tutejszych ludzi

człowieka godnego wybrać Wojewodą, któryby te wszystkie dochody sprawiedliwie J. Carskiéj Mości oddawał. Dla tego to nasi Posłowie mają się ułożyć, boby przysłany Wojewoda mógł prawa przełamywać, i ustawy jakie wprowadzać, coby musiało być z wielką dokuczliwością, bo do prawa tego niemogąc rychło nawyknąć, niemogą też i tych ciężarów ponosić; ą z tutejszych ludzi starszyzna, w tém podług praw tutaj ustanowionych będzie postępować.

Car zezwolił aby podatki zbierali Wójtowie, Burmistrze, Ławnici i Rajcy, i składali do Skarbu, temu kogo Momarcha przyśle, i ci ludzie mają czuwać nad poborami i prawnością poborów.

16. Przedtém ze strony Królów Polskich, żadnego prześladowania naszéj wiary niebyło, zawsześmy, każdy stan, swoje mieli swobody, dla tegośmy też wiernie służyli; lecz teraz gwałceniem wolności naszych, przymuszeni oddać się pod J. C. W. silne ramie, Posłowie nasi mają z tego względu zażądać, aby nasze przywileje na papierze spisane, z pieczęciami przywieszonémi W. C. W. nam wydał, *jeden na swobody Kozackie*, a drugi na szlacheckie, aby te na wieczne czasy nienaruszonémi zostały; a gdy takowe otrzymamy, sami przegląd u siebie uczyniemy, i kto Kozak, ten będzie miał swobodę Kozacką, a kto na obroku rolnik, ten będzie dawać podatek zwykły J. Carskiéj Mości, jak i przedtém — toż samo i z wszystkiémi innemi ludźmi Cara poddanémi, na jakich oni prawach i swobodach żyć mają—Przyjęto po ich woli.

17. O Metropolicie mamy wspomnieć, że jak będą się układać o tych naszych sprawach na to ustne rozkazy już daliśmy.

Car roskazał wydać dla Metropolity patenta na dobra, które i dotąd posiada.

18. Posłowie poproszą Cara, aby swe wojska ku Smoleńsku wysłał bez żadnéj zwłoki, aby nieprzyjacielie niemogli się zorganizować i z innémi połączyć, bo wojska ich teraz zmuszone są do bezczynności, niemając czém żyć.

Car kazał Posłów uwiadomić o pochodzie liczbie wojska i dniu wyjścia, a Hetmanowi niepisać.

19. Przypomnieć i to aby ze 200 ludzi tu było dla bezpieczeństwa od napaści jak było za Lachów, a choćby i więcéj jeśli wola Carska.

Car kazał zapytać gdzie na strażach stoją.

20. Był też zwyczaj że Wojsku Zaporozkiemu zawsze płacono; prosić i teraz J. C. W. aby wypłacono Pułkownikowi, i t. d.

Na to J. Carska Mość odpowiadał, iż chcąc ich obronić w prawosławnéj ich wierze, od prześladowców pragnących zniszczyć Boże Kościoły, wykorzenić ich wiarę chrześcijańską, i od Latynów; — zebrał on liczne armije i idzie na nieprzyjaciół, a swój Skarb w téj obronie, dla tych wojsk wypróżnił, a jak był u Hetmana Bohdana Chmielnickiego Carski pełnomocnik Buturlin, i mówił z nim o liczbie Wojska Zaporozkiego, Hetman odrzekł: że lubo liczba Woj-

ska Zaporozkiego będzie wielka, Cara to niebędzie nic kosztować, bo o żołd Cara prosić niebędą, a mówił to Hetman przy świadkaoh, więc i teraz o tém mówić zbyteczna.

21. Jeśliby Horda miała się ruszyć, to należy od Astrachanu i Kazanu na nich napaść, Dońscy Kozacy niech będą także gotowi, ale teraz jeszcze terminu niezrywać i ich niezaczepiać.

Odpowiedziano że na Don rozkaz Carski będzie wysłany, że jeśli Krymcy zaczepki żadnéj niedadzą, na nich nieuderzać, a gdyby zaczepili, wówczas Hosudar rozkaże o nich pomyślić.

22. Grod Kudak zbudowany na straż od napaści Krymskiéj, gdzie Pan Hetman ma zawsze do 400 ludzi i utrzymuje ich; aby i teraz J. Carskie Wielcz. rozkazał ich żywić, a z innémi z swéj łaski i tych którzy przy progach Kosza czuwają aby bez straży niepozostał.

Zapytać ile żywności na tych 400 ludzi dają, dla straży Kosza ilu ludzi trzeba, i czego dla nich wymagają.

Car z Bojarami dołożyli aby mu ludzi poddanych i wszelkich monarszych bez różnicy stanu, uciekających do Carskich miast i twierdz Czerkaskich, oddawać skoroby ich poszukiwano.

Car wydał także Dyplom, porównywający spisaną imiennie Szlachtę Kozacką z Moskiewską, w 1654 r.

w Moskwie, a na przedugodnych punktów 22, wręczono Hulanickiemu, posłanemu do Moskwy przez Chmielnickiego, Ugodę zredukowaną do Sześciu Artykułów — podług Scherera Historyi; ale w Riegelmanie w ratyfikacyi Artykułów niema, gdyż on dowodzi i utrzymuje, że te 22 Punkta były ratyfikowane przez Cara, a zgodnie z Bojarami, Konfirmowane — a że tak jest, widać to z powyższéj osnowy w wydrukowanéj Riegelmana historyi w Moskwie. Inni dają punktów 5 tylko jako treść 22 Artykułów.

ODDANE PUŁKI I LUDZIE ZBROJNI.

1. Pułk Czehryński w nim 3,189 Kozaków. — 2. Czerkaski 2,989 kozaków. — 3. Kamieński 3,120 ko. — 4. Korsuński 3,120 ko. — 5. Humański 3,830 ko. — 6. Bracławski 2,802 ko. — 7. Kalnicki 6,046 ko. — 8. Kijowski 2,080 ko. — 9. Perejasławski 2,150 ko. — 10. Kropiwiański 2,083 ko. — 11. Osterski 1,988 ko. — 12. Mirgorodzki 3,158 ko. — 13. Pułtawski 2,783 ko. — 14. Nieżyński 9,085 ko. — 15. Czernihowski 9,096 kozaków.

Ludzi pod bronią wszystkich : 57,889.

KOZACY I RUŚ UKRAIŃSKA Z MOSKWĄ I ROSSYĄ.

Historyja Kozaków jest to samo co historyja Małorossyi, by ją poznać, pokazaliśmy czém byli Kozacy z Litwą i Polską, i do czego doszli kiedy poddając się Rossyi, mieli Konstytucyje o których zachowanie i nietykalność aż Opieki Carów zażądali; widzieliśmy w Umowie Perejasławskiéj, któréj zapewne dziś niełatwo znaleźć w całém brzmieniu; czém była treść tych Konstytucyj, kiedy na mocy ich, Kozacy tworzyli z Polską naród zbratany, sfederowany jak i Litwa; widzieliśmy że mieli silniejsze Wojsko stałe niż Polska, gdzie go wcale niebyło, bo mieli Zaporożców regestrowych i nieregestrowych, oraz Ukraińskie Wojsko takie, że go Chmielnicki zbrojnego blizko 60,000 za Dniepr przeprowadził Moskwie.

W I^ej^ Części téj Książki widzieliśmy, czém byli po przyjściu na Budziak i do Turcyi z Mazepą, do czego ich dowiodła długa tam swawola i Hładkiego zdrada, jak znowu odżyli przez wojnę z Rossyją; zobaczmy jak sobie poprawili losy polityczne przez Umowę Perejasławską — i do czego doszli w przeciągu lat 120.

Jakoż wkrótce po podpisaniu i przyjęciu zobopólnie Umowy, Kozacy dali przeciw Smoleńskowi 10 pułków pomocy — a spaliwszy Wilno zaraz Alexy Michajłowicz ogłosił się Carem wszech Rossyi — i aby dać Kozakom zrozumieć znaczenie nowego Tytułu, wysłał 1666 r. Wojewodów Moskali na Gubernatorów do stolic pułkowych Hadziacza, Pułtawy, Mirgorodu, Łubny, Przyłucka, Staroduba, Nowogrodka, Głuchowa i Baturyna; Kijów zaś, Czernihów, Perejasław i Nészyn, miały dozwolone same sobie wybrać Kommisarzy do poborów.

Skoro zaczęto i podatki nakładać, Kozacy się wzięli do broni i Moskali wygnali — rok późniéj, chciano ich bronić wojskiem moskiewskiém od Tatarów, oni wojsko odprawili mówiąc że sami się dotąd bronili, moskiewskiego wojska niechcą, i gotowali się już przejść pod opiekę Turcyi. Brzuchowiecki, Doroszeńko i Sierko Attamani odpierali Moskwę, aż Car im dał zaręczenie, iż Umowy Perejasławskiéj więcéj nie pogwałci. Doroszeńko silnie jednak z Turkami gromił Moskwę, lecz kiedy Sobieski Kozaków od niego odciągnął a Gogola Attamanem zamianował, on znowu się pogodził z Carem. W 1689 r. Mazepa Hetmanem zostawszy, walczył przeciw Turkom, a Car Piotr zdobył Azów z pomocą 15,000 tych Kozaków.

Kiedy w r. 1699 zawarto z Turcyją traktatem Karłowickim pokój na lat 30, wysłani Kozacy z Mazepą walczyli przeciw Szwecyi—Karol XII spycha Augusta a Leszczyńskiego stawia Królem. Roku 1708, Mazepa łączy się tajnie ze Szwedami i ścina Koczubeja i Iskrę

za uwiadomienie Cara Piotra o jego zamiarach. Po bitwie Pułtawskiéj, Mazepa poddał się z Zaporożcami Turcyi, po jego zaś śmierci, Filip Orlik za wpływem Karola XII, objął Hetmaństwo — w Części I^{éj} widzieliśmy już koniec tych Zaporożców.

1711 r. Car Piotr nad Prutem otoczony — w 1714 pokój z Rossyja zawarty, a w 1721, Car już *posyła 12,000 Kozaków kopać kanały przy jeziorze Ładodze*, a gdy 1722 r. Hetman Skoropadzki wykonał Carowi przysięgę—ten zaraz nakazuje ustanowić w Głuchowie Trybunał mięszany na całą Małoruś, *i drugi oddział Kozaków do Ładogi wysłać*—Car oprócz tego z 10,000 *Kozaków pod komendą Daniela Apostoła*, na Kaspijskie morze wyjechał. Kiedy Senat Jenerała Połubatog zamianował Rządcą Małorossyi po śmierci Skoropadzkiego Attamana, i kazał wybierać podatki; Kozacy się wzburzyli a Senat podatkowanie cofnął.

Car wróciwszy z wyprawy zakaukazkiéj, nakazał znowu podatki— Kozacy się sprzeciwili, i upominali się o wolny wybór Attamana — Car czekał tylko pozoru, a skoro ze Staroduba przyszła jak na zawołanie skarga na Starszyznę; wydał Ukaz mianujący Pułkownikiem w Starodubie Kokosznikowa Moskala, z następną missyją, wzorowéj filantropii i rozumu:

INSTRUKCYJA.

« Ponieważ mieszkańcy Małéjrossyi ze Staroduba, skarżą się na swoją Starszyznę, i proszą nas o danie im Pułkownika z Wielkorossyi, rozkazujemy w ogóle,

oswobodzić naród Małorossyjski *od ucisku* jakiego dotąd doznawał od swych Pułkowników i swojéj Starszyzny, a mianowicie :

1. « Bywsi Pułkownicy i starszyzna tyle spełnili ucisków na podległych sobie, zabierając im ziemię nakładając podatki, przymuszając do uprawy, do złodziejstw dla siebie, a posługiwali się niémi jak *niewolnikami;* że rozkazujemy naszemu Pułkownikowi aby się wystrzegał tych nadużyć jak ognia, aby się obchodził tém co jest dla niego, a nigdy sobie zdzierstw niepozwalał — a gdyby mu co zbywało, niech raportuje do Senatu, *aby ten przyjął co on przedstawia, ale niech nigdy niedziała sam i bez takiego rozkazu.*

2. « Bywsi Pułkownicy i Starszyzna, niedbali bynajmniéj aby wyrządzać sprawiedliwość sobie podległym, przedłużali procesa, i gubili strony taxami, co odstraszało *biednych* od szukania sprawiedliwości; rozkazujemy więc surowo *naszemu* Pułkownikowi, aby przestrzegał słuszności w całém swém postępowaniu, aby niebył ani obustronnym ani hypokrytą, aby sądził bez uprzedzeń, bez wpływów, tak aby wszyscy byli zadowolnieni *z Osoby którą my wysyłamy im* na Pułkownika

3. « Nasz Pułkownik niema bynajmniéj działać z dumą lub surowością *jak jego poprzednicy* — będzie zawsze łagodnym i grzecznym dla Starszyzny. Jesli przekroczy przeciw téj Instrukcyi i będzie postępował

jak jego poprzednicy; będzie ukarany *śmiercią* bez żadnéj litości *za najmniéjsze przestępstwo*, jako nieposłuszny naszym rozkazom i jako wyrządzający szkodę naszemu Państwu. »

Podpisano : ANIZIN MASŁOW,
Pierwszy Sekretarz Senatu.

Prócz téj Instrukcyi jest Ukaz następnéj osnowy :

Piotr I, z Bożéj łaski, Cesarz i Samodzierżec
Wszech Rossyi, etc. etc. etc.

Do naszych Starszych i do całego ludu Starodubskiego.

Ubolewa on nad ich uciskiem, i zachęca, żeby się nadal niebali swych Starszych, żeby sobie wybrali Moskala; « Aże żądacie Ukazu Dworskiego przeciw » uciskowi, *chcąc ulitować się mych biednych podda-* » *nych, myśmy umyślili dać wam Pułkownika Koko-* » *sznikowa z Wielkiej Rossyi*, tak jak już jest Tołstoj » w Neszynie, a wysyłamy z nim *Brygadyjera i Ma-* » *jora Gwardyi z Instrukcyją umyślną, aby wam wszy-* » *stko przyznano.* Gdyby źle postępował, przyślijcie » skargę ze świadectwami, a spodziewamy się że nam » odtąd wierniéjszémi będziecie. »

Kiedy dla tych podstępstw Posłowie Kozaccy stanęli przed Carem, Pułkownik Połubatog zastępca Attamana, tak mówił do niego :

« Cesarzu, wiem i widzę dobrze, że bez żadnéj przyczyny, ale przez poduszczania Pana Mieńszczykowa,

chcesz zgubić moją ojczyznę, i w fałszywéj zasadzie masz się za wyższego nad prawa, chcąc zniszczyć pzzywileje które przodkowie twoi i sama Wasza Carska Mość uroczyście potwierdziłeś; że zamierzasz zmusić do podatków nieprawnych naród którego wolność przyznałeś — Zniewalasz go do najcięższych i najpodlejszych robót, przymuszając do nich Kozaków jak gdyby byli twémi niewolnikami, kopać kanały w twoich krajach; a co najsmutniéjsza dla nas, to jest że chcesz nas ogołocić z najdroższego z praw naszych, naszego wolnego wyboru z pośród nas, Attamana i Starszyznę; a w miéjce zostawienia sędziom naszego narodu władzę wymierzania sprawiedliwości swym rodakom, narzucasz nam na sędziów poddanych Wielko-Rossyi; którzy nieznają albo i udają że naszych praw i swobód nieznają, nieprzestają ich gwałcić co chwila i gnębić nas.»

«Czyż to odmawiając wszelkiéj słuszności, Wasza Carska Mość chcesz zawdzięczyć Bogu za wszystkie mu zesłane powodzenia? Nieuderzyłoż cię nic innego tylko blask wielkości i władzy którą otrzymałeś od niego niemyśląc o jego sprawiedliwości? Niech mi wolno będzie Cesarzu oświadczyć Ci ostatni już raz, że niezyskasz zgoła nic na zgnębieniu jednego całego narodu, i daleko mniéj będziesz jaśniał, rządząc przemocą i męczarnią, upodlonémi niewolnikami; a niżeli żebyś był Naczelnikiem i Ojcem całego ludu, kiedy on ujęty twą dobrocią, byłby zawsze gotów poświęcić się i przelać wszystką swą krew dla twéj korzyści i dla twéj chwały.»

« Wiem że mię kajdany czekają, i że zamknięty w czarném więzieniu, umrę z głodu po moskicwskim zwyczaju; ale niedbam o to, upominam się za moją Ojczyznę, przekładam raczéj śmierć najcięższą nad widok zupełnego zgnębienia mojego narodu. Zastanów się nad tém Wielki Carze, i bądź pewnym, *że kiedyś i ty zdasz rachunek Panu nad Pauami,* z niesprawiedliwości jaką wyrządzasz ludowi któryś wziął pod swoją opiekę. »

Po téj mowie Posłów wtrącono do więzienia w Petersburgu, zabrano ich majątki i obdarto ich w więzieniu ze wszystkiego co tylko mieli; a Car jeszcze dwóch Pułkowników Moskali posłał do Staroduba i do Czernihowa, a wielu ze starszyzny kazał połapać i w Głuchowie powięzić — i jeszcze *nowy oddział Kozaków wysłać do robót w Sulaku* — Deputowani z Połubagiem ponmierali z głodu i zimna w kajdanach.

Po icch śmiarci znowu 10,000 *Kozaków wysłano na roboty do Sulaku*, a ich Pułkownika Michała Apostoła, okutego w kajdany zamknięto w Petersburgu.

Po zejściu Piotra W. w 1725 r. Katarzyna wypuszcza z więzień Starszyznę Kozacką — *lecz zaraz kazano wysłać nowy oddział Kozaków do Kaukazu,* a od robót kazano im się okupić pieniędzmi, i Senat otaxował ich na rubla od głowy rocznie. Piotr Alexiewicz przywraca Kozakom 1727 r. ich prawa — w Głuchowie wybrali Daniela Apostoła Attamanem, Kollegium było usunięte, i prawa Kozackie przetłumaczono na rossyjski język.

Po śmierci Króla Augusta II, Kozacy służą przeciw Polsce i Konfederatom, popierając do tronu Augusta III.

Katarzyna II w r. 1764, po tylu usługach oddanych Rossyi w ciągłych wojnach, znosi godność Hetmana Ukrainy, a Attaman Razumowski za niechęć w spisku przeciw Piotrowi III, obdarzony pensyją dożywotnią. Rozmyślny ucisk ludu i gwałcenie praw Kozaczych a zwłaszcza, zamach na obrócenie ich w linijowe pułki, otaczając ich wojskiem, były jawne; — rozkazano aby Kozacy wysłali deputacyją dla robienia nowych praw — poselstwo ich wysłane dla oparcia się temu uwięziono, i tam znowu wszyscy pomarli.

Katarzyna pytała się po gazetach Europy czy lud emancypować, a niewolnikami robiła i to zawzięcie lud Małorossyi — nałożyła pogłówne jak w Rossyi, a w Głuchowie znowu ustanowiła Kollegium sądowe z Moskali i Rusinów, z apellacyją do Senatu — Obawiając się poruszeń, wydała Ukaz który w treści przedstawiamy, joko odpowiadający Instrukcyi Piotra Wielkiego.

UKAZ.

« My Katarzyna II, etc. etc etc.

« Chcemy zawiadomić niniejszém wszystkich naszych wiernych poddanych, że Sicz Zaporozka jest zniszczona z przyczyny nieposłuszeństwa tego ludu naszym rozkazom. Wyczerpaliśmy środki *słody-*

czy nam wrodzonéj, aby pokazać o ile mamy prawo być surowémi. Niewyliczając skarg Państw sąsiednich, (które kazała ciągle napadać) na ich napady, przedstawiemy początki tego ludu, jego dla nas pogardę i gwałty przeciw własnym współrodakom. »

Historycy dowodzą, że Zaporożcy byli to Małorusini, wyłączający się obyczajami z narodu, który i dziś jest osiadły i pożyteczny. Zaporożcy zaś osiedli za Porohami, gdzie nikogo niebyło, prócz oddziałów zbrojnych dla odpierania Tatarów — Tam nareszcie założyli społeczeństwo polityczne, przeciwne celom Stwórcy, który błogosławi mnożenie się rodzaju ludzkiego. *Wprawdzie z początku zabroniono im mieć żony i familije dla niebezpieczeństwa;* ale ta ustawa tak im zasmakowała, że to nieprzyzwoite kawalerstwo stało się u nich prawem, zapomnieli o kraju dla Siczy i swobodnego życia. Liczba jednak tych Kozaków *niewielka była aż do chwili wcielenia ich do Rossyi,* (60,000 pod bronią!), bo kiedy Poseł Carski pytał Posła Hetmana Chmielnickiego dla czego Zaporożcy niewykonali przysięgi na wierność? On odpowiedział, że Zaporozcy to lud biedny i małoważny. Że zaś bez żon byliby znikli, wcielali do siebie kogo mogli bez różnicy rodu, języka i wiary — i tym sposobem dożyli aż do dziś dnia.

Takie ciało polityczne, żyjące z rozboju sąsiadów, naszych przyjaciól (Turcyi i Polski), *z którémi tak święte nas łączą związki*, to społeczeństwo, które składało na bozkim ołtarzu, a któremu rozbój jest obmierzłym, część zdobyczy złupionéj zbroczoną we

krwi i niesprawiedliwości ręką, które nareszcie gdy tego niestało, żyło w próżniactwie zupełném, rozpuście najszkaradniesjzzéj i najzgubniéjszych występkach; ciało takie było bez pożytku dla ojczyzny i niém nigdy być niemoże. Występki ich surowéj kary godne są następne :

1. Zapominając ich zbrodnicze bunty, nadmieniamy tu *ich zabory na sąsiadach*, i nietylko przywłaszczyli sobie to cośmy sobie na Turcyi zdobyli, (ichkrwią!) ale i w Noworossyi to cośmy kazali zająć na kolonije, jeszcze utrzymując, iż te ziemie od wieków są ich własnością, kiedy przeciwnie się ma zupełnie! Bo pierwsze należało do Polski, więc jéj zabraném być niemogło, a drugie choć należy do Małorossyi, ale nie jako własność Zaporożców, i niemogło do nich należeć, *bo w ich stanie pierwotnyn prawa nieistniały, a zatém i prawa własności niebyło!* Cierpiano ich w ich okolicy, na miéjscu wojsk regularnych, a więc i ziemie należące do Władcy Małorossyi, *choć i puste, ale mogły być użyte* i do osiedlenia i do obrony, dla ludzi rolniczych i wojskowych.

2. Nietylko sprzeciwili się pomiarom téj ziemi, i napastowali urzędników, ale śmieli się tam budować, i około 8,000 dusz wykradli z pułków linijowych.

3. Zrządzili samym mieszkańcom Noworossyi, łupieztwem *przez* 20 *lat*, stratę kilku tysięcy rubli.

4. Osiedli samowolnie między Bohem i Dnieprem, na ziemi traktatem nabytéj, przywłaszczali sobie za-

słanych tam ludzi, a szaleństwo posunęli *aż do zgromadzeń zbrojnych*, dla upominania się o te powiaty Małorossyi, chociaż zawezwani przez nasz Dwór, nawet Deputacyi nieprzysłali aby swe prawa przedstawić, bo wiedzieli żebyśmi im byli i ziemię zabrali i zakazali napadać tych cośmy tam osiedlili!

5. Nietylko przyjmują naszych zbiegów Kozackich, ale i zachęcają osiadłych ludzi, *aby u nich ziemię uprawiali! Co tak im się powiodło, iż na ziemiach które należały niegdyś do Zaporożców jest już* 50,000 *ludzi zajmujących się rolnictwem!*

6. Nareszcie Zaporozcy tak się zzuchwalili, iż sobie przywłaszczali przestrzenie należące do Dońskich Kozaków, których my szczególniéj lubiémy i szacujemy, za ich wierność, męztwo i życie uczciwe; i zabronili Dońcom używać tych ziem. Każdy łatwo dojrzy te podstępy Zaporożców, i szkodę wynikającą dla każdego państwa, oprócz że w ostatniéj wojnie z Turcyją, mnóstwo Zaporożców bezbożnych i niewiernych nam i ojczyznie, przeszło na stronę nieprzyjacielską; niezawiadomili naszego wojska o pochodzie Hana Krymskiego, i niesprzeciwili się jego zbliżaniu się do granic, choćby to sami mogli byli zrobić.

Zważywszy to wszystko, jesteśmy obowiązani w obec Boga i naszego Carstwa, i rodzaju ludzkiego, zniszczyć i Sicz Zaporozką i Kozaków co noszą to imie. Generał Tekeli więc otoczył Sicz i wziął ją *z największym porządkiem i cichuteńko, bez żadnego oporu ze*

strony Kozaków, bo niewidzieli wojska które się przybliżyło, jak kiedy już byli obsaczeni w około; bośmy mu nakazali wykonać to najciszéj *a jeśli można* bez krwi rozlewu.

Uwiadamiamy zatém naszych miłych poddanych, że już po dawnéj Siczy Zaporozkiéj! i że ci Kozacy już nieistnieją na zawsze; że ziemie ich dajemy ludziom uczciwym i pożytecznym krajowi, którzy do Małorossyi będą należeć z wielką dla nich opieką.

Miłosierdzie, odwracając karę nawet zasłużoną, więc i my rozkazujemy poodsyłać Zaporożców do miejsc ich urodzenia, tych którzyby niechcieli osiąśdź porządnie: kazaliśmy zaś dać ziemie aby się pobudowali, tym którzyby chcieli być rolnikami (chłopami).

Chcemy oprócz tego aby nasza łaska Carska była zapewniona wszystkim Naczelnikom i Oficerom Kozackim, którzy będą pełnić w służbie obowiązek i otrzymają dobre świadectwo od Dowódzców wojsk naszych — nawet chcemy aby im *nadawano godności w miarę ich usług i ich charakteru.*

Dano w Moskwie. $\frac{14}{27}$ Sierpnia 1775 r.

KATARZYNA II.

Otóż i koniec Zaporożców w Rossyi, z tą mową pogrzebową zawdzięczającą ich usługi, kartaczując upartych, a Kozactwo wolne spychając na krepostnych mużyków.

IMIONA SICZ ZAPOROZKICH.

1. Napierwsza była Sedniowska 30 wiorst od rzeki Kaniew.

2. Kaniewska za Perejasławem na lewym brzegu Dniepru.

3. Perewołoczeńska.

4. Chortyćka, na wyspie między Dnieprem a Chortyćą.

5. Tokomanowska między Chortyćą i starą Siczą.

6. Mikityńska nad brzegiem prawym Dniepru.

7. Stara Sicz nad Dnieprem przy rzece Czerhomliku.

8. Kamienkowska, nad Kizikiermanem na prawym brzegu i o 10 wiorst od Dniepru, blisko Ingulca.

9. Oleszkińska, przy Alexandra szańcu, na lewym brzegu Dniepru ku Krymowi.

10. Nowa Sicz, nad rzeką Podpalną, o 7 wiorst od staréj Siczy, wycięta przez Tekielego za rozkazem Katarzyny.

KIJÓW I MOSKWA

W WALCE O SUPREMACYJĄ METROPOLII

A ZTĄD

WYROJ SEKT W MOSKWIE.

MOSKWA I KIJÓW

W WALCE O SUPREMACYJĄ KOŚCIELNĄ.

Podług świadectwa Karamzyna, Turgiewiewa, Dołhorukiego, Haxtauzena, Gagaryna, H. Martin, Mickiewicza, Maciejowskiego, i Duchyńskiego prac.

Świat sławiański jest dwoisty, jeden rodzimy drugi przyswojony; obejmuje on dziś dwa żywioły tak zupełnie odrębne, rozsadne; tak z sobą sprzeczne charakterami, a głównie pojęciem zasad o Władzy i Społeczeństwie, jak Arab z Francuzem albo Indyjanin z Anglikiem. « Tam się kończy Europa dokąd dosięga ród Sławiański, przenikliwie powiedział Mickiewicz, a nie tam dokąk sięga nasz język i ryt grecki, » albowiem 40 milijonów niezbyt dawno pochrzczonych i posławionych Finów, Uralców i Tatarów, środkami używanémi przez Karlomana, Kortezów, Ferdynanda, Iwana Groźnego i Piotra Wo, choć i zowią się politycznie Rossyją, tak mało są podobni przyrodnie i moralnie do Słowian; jak i Waragi którzy z podbojem tym Czudom imię Rusinów narzucili — Między témi żywiołami, o 15 mil geograficznych, mniéj wię-

céj po za Dniepr, Kijów, Smoleńsk i Nowogród, jest pas mięszańców który ludzi oko i ucho niesławianina, tak jak Rossyja cała dla reszty Europy jest złudzeniem i groźną zagadką.

Świat Slawiański Zachodni ze krwi, sumienia i popędów które go cechują; dąży, usiłuje wznosić się ku wszelkiemu postępowi w narodzie i w człowieku; Wschodni przyswojony językiem i ujeżdżony chwilowo, stawia opór zastygłości, niewzruszoności, zrzeka się inicyjatywy, zapiera samego siebie na korzyść Władzy, milczy i czeka. Zachodni miał od wieków jak był zaznanym, konieczne dwie hjierarchije Rządu i Wiary; Wschodni spaja te dwa koła pochodu i życia spółecznego w Autokracyi. Zachodni miał się zawsze za istotę wolną, a jako Syn Boży za brata każdego bliźniego; Wschodni tę cechę przyznaje Panu, zwycięzcy, przełożonemu, księdzu, ale nie sobie. Zachodni hołduje światłu religii, filozofii, nauce, sztuce; Wschodni jedynie urokowi siły, i jak dziecko lub niewiasta szuka zawsze opieki, pana — Zachodni się rozwinął i chce rozwijać pod światłem wiary a opieką prawa spółecznego; Wschodni i wiarę i prawo i kościół, zemnie i ugnie dla swych wrodzonych pojęć, że powinien być narzędziem przeznaczenia czy woli wyższéj, ale nie Opatrzności, nie poczuć narodowych, lecz człowieka.

Siedmiowieczne wysilania się i próby Kościoła i Rządów nad témi plemionami, odziały je tylko przezroczystą językową oponą, która ledwo osłania jego typ pierwotny, jego kształty obojéj przyrody; ale lada

podmuch ją obnażając, dawną postać ukaże. Wielkie to zadanie, czy kiedy te dwa żywioły zjednoczą się, albo tylko przybliżą się ciałem, a duchem znowu odskoczą, rozłamią się — bo Kościół, Władza i język niewiele dotąd zdobyły — zbratałaby je może wolność, lecz dotąd jéj niepróbowano, tak jak i Ewangelii nietłómaczono, bo jak tu dowodzić bez zgrozy i trwogi dla mużyka, że i sam Car jego starszym bratem być winien — tegoby się żaden pop dziś niepodjął.

Aby poznać te dwa bieguny Sławiańskiego świata, dotkniemy duchowéj jego strony, to jest zapasów Moskwy z Kijowem i Nowogrodem, autokracyi z wolnością; ale nieszukając ich w dynastyczno-politycznéj historyi, oficyjalnych baśni z datami, dla przyzwoitszego ich przedstawiania — lecz badając te fakta w ich znaczeniu politycznéin, religijném, etnograficzném i postępowém; czy też w nich mowa o Sławiańskiéj Rusi, czy o Rusi Moskiewskiéj to jest fino-uralskiéj? a niebrać i niedozwalać podsuwać fałszów z pomocą gry imion: Ruś, Rossyja, Car, Cesarstwo, Moskwa metropol bez Kijowa motropolii, Ruś Sławianie, to i Ruś z Moskalami Sławianie, a więc i Rossyja cała Sławianie; bo tak ani w XIII, ani w XIV, ani w XV wieku nawet niebyło, skoro o 15 mil po za Nowogrodem, Smoleńskiem, Kijowem i tak aż do ujścia Dniepru, Sławian i ich języka, oprócz rządzących, niewiele było—byli Finowie, Uralcy i Tatarzy, chrzczeni i sławianieni, w miarę siły podboju, wypierającego się wazalstwa Hanów, ich religii, sądów i rządów.

Waregowie przybyli w 866 r., Ruryk do Nowogro

du, a Oskold i Dir do Kijowa, rządzili przecież Sławianami oddzielnie; zaraz po Włodzimierzu W. K. Rusi, ochrzczonym 986, a zmarłym 1015 roku, zarys Państwa zniknął; Jarosław go na lat 20 ponowił, ale w 1054 synowie jego wzajem się napadając, stworzyli cztery Rusie: Halicką, Kijowską, Republicką a później i Włodzimirską w Suzdalu — Państwo i Supremacyja znikły, a Polska Kijów odzierżyła — Kijów był węzłem religijnym tylko przez 115 lat, w tém robiciu się dzielnic ruskich. Moskiewska, to jest Włodzimirska nad Klazmą, stała się W. Kniażestwem, kiedy Andrzéj Bogolubski złupiwszy Kijów i kościoły w 1169, tam swą stolicę założył.

On to a nie Mongoły, nie Iwan groźny albo i Piotr W. był prawdziwym twórcą Caratu; wcielając się wiernie w pojęcia wschodniego Sudarstwa czyli Jedynowładztwa; on to pierwéj i jaśniéj od Ludwika XIV wyrzekł: *„Ziemia ze wszystkiém co w niéj i na niéj, moja."* Europa powinnaby sobie odpowiedzieć, czyli maxyma l'État c'est moi, zachowała ją od wstrząśnień, i czy Świat zachodni Sławiański, jest anarchicznym dla tego że chce być i sam wolnym i widzieć nawet samą Moskwę wolną? Z kim Europa ma się łączyć, z konserwatyzmem Andrzeja Bogolubskiego czy z ujarzmionym ludem sławiańskich dążności. Rossyja się służy religiją i panslawizmem, dwóch ideach opartych na zauzurpowanych historyją baśniach — *„Albo zapał wolności, albo terroryzm Autokracyi ostatecznie zawładać musi,"* proroczo mówił Mickiewicz — w cerkwiach już więcéj jest czci i skruchy dla Cara jak dla Boga,

Car światem owłada, *Swiataja Roś* co innego nieznaczy, tylko zgnieść buntowniczą Europę, która się z Caratu najgrawa. « *A pierwszy Car dobrą zapuściwszy brodę może tego dokonać.* » Napoleon wyrzekł to na wyspie Ś. Heleny.

Cały odtąd rozwój téj toporem i kropidłem ogładzanéj i ogładzającéj Moskwy, w miéjsce apostolstwa z jego pochodnią miłości bliźniego, uosobiony w Caracie trwa ciągle; a ten nieraz i Boga samego wyzywa z sobą w zapasy!

W Rossyi rachuje Haxtausen do 200 Sekt, ale żadna niewylęgła się z łona Sławiańskiego rodu i sumienia, choć je czasem przejmowano — tworzyli je żydzi niegdyś liczni tam obok Połowców i Chazarów, co świadczy Massudy, wypędzani z Byzancyi xięża Grecy, a głównie Bółgarscy Bogumiły skazani na wygnanie przez Cesarza Alexego. Sami niedawno z Muzułman pochrzczeni przez Greków, poszli na Ruś, ale za Dnieprem znaleźli łatwiéjszy przystęp i więcéj pociągu kn ludom neofitom jak i oni, szukającym prawd wyższych i świętszych, niż te z których byli wyzuci, z obietnicą lepszych, a znaleźli bydlęcość!

Usłużni pisarze bają że Mongołowie zdziczyli Ruś Sławiańską i Moskiewską; tak niejest: bo na Rusi bywali pochodami ale nieosiadali, daninę tylko odbierali i to krótko — Moskiewskiéj Rusi zaś zdziczyć niemogli, bo z całą prawie jéj ludnością byli blizkiego pochodzenia, a wyżsi oświatą, sztuką rządzenia, wojowania; tak jak i wiary ludu niegwałcili, bo swoich szanowali a duchowieństwo chrześcijańskie hojniéj

niż gdzieindziéy uposażyli *Jerlikami;* kiedy W. Kniaziowie wycinali dworzan, lud i xięży, jakby własną trzódę. Mongołowie osiedli tylko w klinie przy ujściu Oki do Wołgi, zaledwo w czwartéj części Moskiewskiéj Rusi, wśród ludu swojéj wiary, a w części i języka. Mieli oni nauki, literaturę, znali zodyjak, geografiją, strategiją i fortyfikacyją, urządzali wybornie poczty, i wojsk pochody, czego Moskwa mało znała. Najazdy i czambóły, więcéj robili z poduszczań ubiegających się o władzę Kniaziów, niż w celu chwilowéj łupieży tamującéj ich dochody. To samo oni piszą o zdziczeniu Greków przez Turcyją, kiedy dosyć widzieć i porównać moralność obu społeczeństw, aby uznać wyższość Turków.

Andrzéj Bogolubski więc przemaszył daleko swych mistrzów — skoro mu tylko pochlebnie szepnięto, że Nowogród i Psków swych Władzców wypędzają czasami; wysłał zaraz wojska aby je w perzynę obrócić; Ruś Sławiańska najezdników na głowę poraziła, a ich współrodacy Haliczanie i Kijowianie dzień ten 28 Listopada, uroczystém świętém zrobili, tak już wówczas kochali Moskwę z jéj Suzdalcami, i tak już przeczuwali Carat! Sekty do Sławian przyszły podbojem i wschodnią osiedloną tam ludnością. To też ci historycy kiedy piszą o religii, zawsze Kijów i Nowogród sławiański cytują; w narodowości Ruś zachodnią, o języku i piśmiennictwie, poezyi i prawodawstwie, mianują Ruś zawsze i wszędzie Ruś ale Sławiańską o Wschodniéj milczą; niechże pokażą religiją, narodowowość, język, literaturę, prawa, oświatę i obyczaje,

téj 40° milijonowéj dziś Rusi, którą tak hojnie obdartémi ze Sławian zaszczytami stroją — i czémże jest taka historyja? czy to chrystyjanizm ich tego wyuczył? dajcież im raz światło Ewangelii! które chowacie, zamykając usta jego tłómaczom, aby spojrzawszy w dzień boży niedosrzegli jéj szczytnéj prawdy «kochaj Boga i bliźniego; Boga nad Cara, bliźniego jak brata.»

Andrzéj utworzył i Dworaństwo ze swéj dworskiéj czeladzi jak i n Hanów; jakby ludzi szlachetnych po za Kniażewskim aułem, żyjących wśród ludu, służących krajowi, ale zdala od Kniażewskiego namiotu niebyło. Dość czytać heroldyją rossyjską, aby z żalem i zdumieniem ujrzeć, iż prócz kilkunastu rodów waregskich, ruskich i litewskich; reszta woluminów nasadzona imionami Tatarów, Uralców, Kaukazców i Niemców — lecz gdzież się podziała ta plejada bohatyrskich rodzin sławiańskich? tych mężnych rycerzy religijnego i narodowego natchienia, czyli téj poezyi sławy i czynu, która jaśniała w Litwinach, Rusinach i Kozakach a krórą Carat pochłonął i wytępił? — w ich krwi krążyła idea wolności i postępu dla siebie i dla bliźnich — to anarchija!

Chcąc pisać historyją wschodniéj téj Rusi z Moskwą, trzeba ją koniecznie pisać Astrachańską, Kazańską, Nogajską, Suzdalską, Uralską i Czudską, ale niemięszając jéj bynajmniéj z historyją sławiańskiego Halicza, Kijowa, Nowogrodu i Pskowa aż do ich ujarzmienia przez Carat; bo Ruś zadnieprska była tylko małą cząstką Moskiewskiego rozległego Państwa. Tak pisze i mówi Kijowianin Duchyński

w dwóch skromnych ale szacownych książeczkach: *Moskwa i Polska* 1852, *Moskale Wielkoruscy* 1854, w Stambóle po francuzku drukowanych, ale pełnych erudycyi, nowych faktów i spostrzeżeń; wszystko zaś rozjaśnione zdrową i bezstronną krytyką historyczną, wydobywającą prawdę nieledwo dogmatyczną, tak on w swych założeniach opierał się na świadectwach historyi kościelnéj i politycznéj, kronikarzy i pisarzy rossyjskich i europejskich.

Tak pojmowana Rossyja, już przez Mickiewicza, a przez Duchyńskiego anatomicznie rozczłonkowana i przedstawiona, uderzyła swą prawdą Niemców — Polacy zaś mniéj pochopni do badań etnograficznych, wahają się jeszcze czy po odkryciu staréj prawdy w pochodzie historycznym Sławiańskiego świata, godzi się obalać piramidy bibliotek i stosy kłamstw oficyjalnych, aby się na nowo historyi uczyć a inną pisać. Skoro Franki zorganizowali Gallów, Saxoni Celtów bretońskich, Karloman zachodnich Sławian, Grecy i Habsburgi południowych, Rycerze mieczowi Pomorzan i Prusaków; czemużby Waregi i Gotorpowie niemieli przeobrazić i urządzić po ludzku (40° milijonowéj dziś) Wschodniéj Rossyi, skoro już po rusku mówią, a z ich pomocą ustatkować Polskę? To dotąd w interesie Caratu niebyło, a testament polityczny Andrzeja Bogolubskiego, znalazłszy światłego i sumiemiennego exekutora w Piotrze W. i następcach, dotąd jest arką przymierza Rossyi — i tak będzie, dopóki oświata i wymowa Ewangelii uważane tam jak

i indziéj za źródła anarchii, będą zastępowane kajdanami, knutem, Sybirem lub powrozem.

Jak od Jarosława W. jednodzierżcy, jedności Rusi niebyło, jak po za Drewlanami i Polanami aż do XV wieku Chrześcijan mówiących po Sławiańsku, było jeszcze mało, gdyż dopiero w XIII wieku zaczęli tam być nawracani poganie, Bułgary i Mordwini mahometańscy i żydzi, tak w XVI wieku i Moskwa jeszcze Rossyją niebyła, bo Ruś należała do Polskiéj korony— Czemże więc być może histórja Rossyi bez Rusi Czerwonéj, Smoleńskiéj, Kijowskiéj — bez Dniepru i Donu? jeśli nie moskiewsko-uralo-tatarską, aż do wydobycia się z pod Władzy Hanów? A polityczno-dynastyczna historyja Ruryków i Romanowów w Rossyi w tak położonych warunkach, niejestże bezczelnością jednych a drugich nieuctwem? Moskwa dopiero odziedziczeniem skupionéj Mongolów siły, od Azowa i Dniepra aż do Ładógi i Wołgi, zaczęła na dobre iść w duchu W. Kniazia Andrzeja, czerpanym w autokracyi wschodniéj, ku wykonaniu jego testamentu, przez ujarzmianie i wcielanie Sławiańskiego żywiołu w przyrodę i karność Hańskich Ukazów Tamerlańskiéj wymowy.

Jak Carogrod usłużnością Focyjusza dla autokracyi, wyłamał się z pod supremacyi religijno-politycznéj Rzymu, tak W. Kniaziowie Moskwy, dla uiszczenia swych celów, musieli złamać supremacyją Kijowa z jego Sławiańskiémi tradycyjami w całym zachodnim świecie sławiańkim; aby się dotknąć Europejskiego Zachodu, jak to dziś już widzimy. Skoro

wyrządzany ucisk polityczny i duchowny z pomocą Hanów Sławianom, dla narzucenia im téj dwoistéj supremacyi nieskutkował; W. Kniaź Moskwy sprowadza Metropolitę z Kijowa do Moskwy, Han uposaża duchowieństwo *Jerlikami* czyli przywilejami, i tak zniewalają Kościół do hołdowania *Jego Hańskiemu Wieliczestwu*. Ztąd porodziły się groźne nienawiści i klęski między dwoma Kościołami, bo Ruś sławiańska odpychając Focyusza autokracyją z Caratem, była celem napadów i zemsty Moskwy z Tatarami.

Aż po długich tych najazdach, Gedymin W. X. Litewski Ruś południową z Kijowem wyswobodził r. 1326 z pod Hańsko-moskiewskiéj niewoli, przywrócił Kościołowi powagę, bronił przeciw wschodowi, i dwóm swym synom ochrzcić się pozwolił. W. X. Witołd zamyślił o zjednoczeniu znowu Kościoła pod Metropoliją Kijowską, i w tym celu z Patryjarchą Cypryjanem, zwołał do Nowogródka w 1415 r. Sobór ruskiego duchowieństwa — a Sobór, Focyjasza Metropolitę, greka usłużnego Moskwie i Hanowi, lecz niegodnego zdziercę, wypędził. Han polityk, natychmiast napadł na Kijów, kościoły złupił, a wiedząc ile lud zawsze i wszędzie przywiązuje uroku do tradycyi sprzętów kościelnych i kiąg świętych, te sprzęty i te księgi odesłał jako najmilszy dar W. Kniaziowi, dla jego własnéj Metropolii. Ten najazd świętokradzki, jeszcze sroższą wywołał między dwoma Kościołami nienawiść — jednemu chodziło o zniewolniczenie, drugiemu o wolność.

Za staraniem W. X. Witołda, Józef Patryjarcha Ca-

rogrodzki w obec blizkiéj już od Wschodu burzy na Państwo i Kościół, mianował 1439 r. Izydora Metropolitą całego Kościoła Rusi, Litwy i Moskwy, w jedności z Rzymem, a to w moc Soboru Florenckiego, na którym był Cesarz Paleolog, Patryjarcha Wschodni i 20 ruskich Biskupów. W. X. Wasilewicz III Izydora w Moskwie uwięził, roku 1447 Sobór do Moskwy zwołał, Metropolitę wybrano, i Uniją z Kościołem rzymskim wyklęto — Trzeci ten rozmyślny rozbrat z Kijowem, gorsze niż dotąd wywarł skutki, gdyż przyjmując zasadę autokracyi Focyjusza, rzucil w sumienia zaczyn nowych odstępstw, a wzmocnił dawniéjsze, skoro lud uważał Kijów za matkę ruskich kościołów, piastującą tradycyje apostolskie, któremi świat sławiański wyhodowała i Moskwę przysposobiła za córkę.

Jakoż sekta *Sobotników* mimo chrzczonéj lub rozpędzanéj masy żydów od wieków tam żyjących, tak się znowu wzmogła, że Metropolita Zosim, w 1490 r. z wielu Prałatami moskiewskiémi byli jéj wyznawcami, z wiedzą i pobłażaniem samego W. Kniazia, o czém świadczy Karamzyn i Gagaryn; tak jak pod godłem *Insabbottati* objawiła się ona we Francyi południowéj, przez sąsiedztwo Żydów i Maurów, oraz naukę Bółgarów, i była znaną w XII i XIII wieku. W. Kniaź Wasil, sądząc iż sekty powstają z niejednobrzmienia textów Pisma Ś., zamyślił takowe przetrzebić i Maxyma uczonego Mnicha z góry Atos, w Macedonii, r. 1555 do Moskwy sprowadził. Duchowieństwo i lud tyle już razy zdradzani fałszami gre-

ków, ich nienawiścią Rzymu i Kijowa a uciskiem Władzy, oburzyli się, a Maxym w więzieniu życia dokonał — Że zaś ten nowy zamiar sekty wzmocnił, a prześladowanie ich na równi z nienawiścią rycerskich i postępowych zachodn pojęć, w Wm Kniaziu i Metropolicie wzrastały; ludowi stały się słusznie podejrzane jako rachuby Władzcy; ztądto wyrobił się w Kościele i ludzie moskiewskim związek naturalny, ku obronie nietykalności Pisma Ś., nazywając się *Starowiercami* — co znowu silnie bardzo i na długo, Kościołem wstrzęsło.

Iwan Groźny przekonywał o ortodoxyi toporem, apostołował konfiskatą i łańcuchami, ale i sam już zmęczony bezsilném ludu męczeństwem, które dawne związki krwią świeżą spajało; sprowadził nareszcie wygnanego z Carogrodu Patryjarchę Jeremiego, i ten wbrew sankcyi swego poprzednika Józefa, wyświęcił Joba na Patryjarchę Moskwy, r. 1588, a Synod Biskupów poddał swą władzę, tak długo przez Carat pożądaną, JEGO CARSKIEMU WIELICZESTWU. Gdy zaś z pomocą Synodu duchowieństwu zaczęto zabierać dochody, a klasztorom włości, sekty urządziły się na podstawie prawie dogmatycznéj, w obronie wiary, Pisma Ś., i własności.

W tém rozprzężeniu Kościoła, społeczeństwa, a trwodze narodu wyrzynanego dotąd jak trzódą; Godunów zabija Carewicza Dymitrego, Polacy wziąwszy Smoleńsk, idą ku Moskwie, w której zapanował Dymitr I, z pomocą Mniszchów, Sapiehów i 30,000 Zaporożców z Attamanem Olewczenką. Dymitr ubi-

ty, Szujski Carem okrzykniony, lecz Żółkiewski zwycięża wojska Szujskiego, a cała Moskwa powołuje Władysława 11° letniego do tronu. Kiedy król Zygmunt z Gosiewskim i Strelicami, a Maryna z wtórym Dymitrem, wspartym przez Dońców z ich Attamanem Zarudzkim, ubiegają się o *posoh*; Minin lud podnosi, a Kniaź Pożarski Polaków z resztą pretensyj łacińskich wycina.

W całym tym dramacie, duchowieństwo, Strelice i lud, polskiéj dynastyi nieodpychali, a cała Mokwa południowa popierała Dymitrów, póki myśleli że dla dobra kraju, bezpieczeństwa osób i wolności sumienia przychodzili — ale jak Król ze swémi spowiednikami zamyśleli Moskwę łaciną ubogacić, tak Polska Wielmoża z klanami łupieżnéj szlachty i kozactwa, o zdobyciu sobie jedynie sąsiednich tych Indyj radziła — Król Szwed i neofita łaciński niemiał we krwi uczuć Bolesławów ku Neo-sławiańskiéj Moskwie, niesłuchał i nierozumiał jak natchnienia Wiedeńskie poświęcane w Rzymie.

Czy i tu Moskwa swą jednośclą państwa zwyciężyła, skoro żywotne jéj siły, Kościół, wojsko, dworaństwo i lud przyzywali, przyjmowali i koronowali kandydatów z Lachami latynami, chcąc się z wolną Polską zbratać? nie, ale dopuszczali raz przecie zmiany sami, lecz że ryt swój poważali a rozboju politycznego sami mieli aż nadto, odepchnęli wszystkich, nie przez nienawiść do Polski, ale przez odskok wszystkich narodowych sprężyn, które chwilowo zahamowali — Błędem jest czepianie polskiéj

sławy choćby i do najświetniéjszéj napaści, którą można było uszlachetnić federacyją, którą roumieli Wodzowie — ale którą czuła, zwichnęła i stargała rakusko-rzymska czereda, frymarcząca sumieniem Króla na korzyść obcą.

Biskup Piasecki w Kronice dziejów w Europie, 1548 r. w Krakowie, napisał: « Jezuici nasadzeniem » przy królu Zygmuncie spowiednika A. Boboli, czło» wieka upartego i surowego, na to aby go zniewalać » do wszystkiego co oni mu wskażą, tak Króla opano» wali; że wszystko po ich woli robił, a od ich » kaprysu zależały i publiczne sprawy, bo oni nama» wiali bezustannie Króla na co chcieli, choćby to » i z największą szkodą kraju być miało. Ta to była » przyczyna główna jego błędów, nietylko w domo» wych (z żonami i Dygnitarzami), ale i w publicznych » interesach jako to z Moskwą, Szwecyją, Liwoniją,— » gdyż aż go wiarołomstwem straszyli, jeśli w czémkol» wiek się im opierał, a nikt bez ich zezwolenia żadnéj « godności niedostąpił. » — Ta kuratela zrobila iż Piekarski berdyszem w kościele uderzył króla, a Stany dowodnie z sądów doznały, iż Zygmunt testamentem Polskę domowi Rakuskiemu przekazał, bez względu na własnego syna, bez pytania i zezwolenia Stanów, bez żadnego nawet do tego dziedzicznego prawa — ale przy tylu innych legach, chcieli świętobliwą Polskę Rakuszanom oddać spowiednicy, i Królów też w Polsce niezabijano jak gdzieindziéj.

Moskwa południowa z Dońcami czynnie popierała Samozwańców, bo tam się chroniły ofiary ucisku

tronu i kościoła; lecz blade światło rycerskiéj poezyi które odbierała przez zetknięcie się po za Dnieprem z Rusią, a po nad Azowem z zuchwałémi Zaporożcami, wabiło ją raczéj do uporu na ucisk, niżeli ogrzewało dostatecznie, aż do zamiłowania swowobody politycznéj i religijnéj —sami Zoporożcy trzymali się też zewnętrznéj tylko formy, bo im wojny ciągłe, rzemiosła teologicznego wzbraniały. Lecz już wówczas Moskwa podnurtowana licznémi odstępstwami, wydała trzech Samozwańców, a odtąd Jermak, Stenko Razin, Pugaczew i tylu innych wschodniego charakteru bohaterów, to Dymitrych, to Piotrów, to Konstantych i podobnych pretendentów u siebie jeszcze przechowuje—Katarzyna II[a] i Puszkin, chcieli rozmyślnie zaszczyt tego heroizmu Polsce narzucić, dodać jednę więcéj czaszę goryczy i nienawiści narodowéj, a okryć ohydą tę wyuzdaną w anarchii szlachtę polską.

Żałujmy że Żołkiewski ani Króla, ani Stanów ubłagać o przyjęcie *posoha* przez królewicza niemógł; ale dziwić się niemożem, że wyprawy na Moskwę trzech Samozwańców, dwóch konkurentów ojca i syna, w towarzystwie swawoli, nieładu, łaciny i rozboju, wydobyły z chwilowego osłupienia instynk Moskiewkiéj godności.

W tym czasie Król mianował Rahozę Motropolitą Kijowskim, wbrew prawa jego oboru przez Kościół i szlachtę rytu sławiańskiego, i skoro Uniją Florencką z 1438 r. ponowiono w Brześciu 1596 r., Ruś się oburzyła, a Kozacy oddzielani od Patryjarchy Caro-

grodzkiego, odtąd Litwę i Polskę po raz pierwszy napadli; mimo że ich długo Konasewicz Attaman wierny Polsce, powstrzymywał. Zwołani nieunici wybrali na Synodzie Kijowskim swego Arcybiskupa, a 1632 r. Arcybiskup Mohyła i Akademiją nieunicką w Kijowie założył—lecz duch oporu podsycany poniewieraniem duchowieństwa a uciskiem ludu ruskiego przez żarliwość prozelityzmu, zbliżył ich trwogą sumienną, może i szczerą ku Moskwie. a Ukrainy obie z 4 milonami ludności wpadły w jéj sidła.

Car Alexy z Patryjarchą Nikonem, roku poddania się Małorusi z Kozakami 1654, zwołał Sobor powszechny wschodniego Kościoła, twierdząc że to wieloraka litera Zakonu poradzała sekty a nie gwałcenie i fałszowanie jego ducha. Sobór przyjął jedno brzmienie textów nagromadzonych z całego grecko-sławiańskiego wschodu; lecz kiedy chciano Księgi Święte z poprawnémi zmianami drukować, naród z niższém duchowieństwem się wzburzył; Biskup Paweł stanął na czele oporu, nazwano reformę herezyją Nikońską, choć datującą od mnicha Maxyma, i Starowiercy stali się odtąd głośnémi u Sławian.

Biskupa uwięziono, Moskwa cała do głębi zawrzała; Ksiąg drukować nawet nieśmiano, a opór wojskiem zaczęto jak zwykle uśmierzać. Kościoły i klasztory pouzbrajane, dobywano szturmem; w téj walce ogarniającéj tą razą północ Moskwy, klasztor Sołowieck na wyspie Białego morza, heroicznym zdziwił zapałem — skoro wyłom już dłuższéj obrony niepozwalał, obrońcy śpiewając hymny i psalmy, wszyscy w ogień

powskakiwali — męczeństwo to było naśladowaném, po wielu innych miéjscach walki; i odtąd stało się typem u Neo-sławian dla nowych odszepieństw i nowych męczenników.

Jak Małoruś Kozacka odskokiem od Unii Brzeskiéj zwichniętéj żarliwością Jezuitów, cofnęła się aż do zerwania z Polską i z Zachodem; tak apostołowanie Finów, Uralców, Tatarów i Żydów, toporem i ołowiem, zrobiło, że dziś Rossyja, jak de Maistre powiedział: « *Roztaczana jest na wskróś sektami jak trup okrywającém go robactwem.* » Ciało siłą można ciąć na sztuki, ale co począć z duchem i sumieniem?

Sycił je dotąd Carat, nienawiścią Polski, Rzymu, Zachodu i zaborami; gasił wszelkie światło, a zwłaszcza Ewangelii, któraby mówiła ludziom jak mają być bracią z bliźniémi, z panami, a i samym ziemskim bogiem Carem; lecz skoro dziś granice im, jak niegdyś mury chińskie rozbito, a duch się w nie wciska z całym swym brzaskiem czasu, sił dojrzałości i młodości; przyszła podobno chwila i uledz temu wiecznemu *fatum* — Naprzód więc w przestrzenie ale bez busoli prawdy, w przyszłość bez granic; naprzód bez końca, skoro świat załaknął Prometejskiéj iskry, skoro zapragnął pchać w górę ku obłokom to Syzyfowe brzemie wiedzy, aby u *zdroju życia* pragnienie ugasić; i jak Stworzyciel obiecał, *aby żyć wiecznie.*

Zawsze opór mniéjszości w przedmiotach ustalonéj wiary czy idei panującéj, jest schyzmą, czy raskołem, które wielorako stłumiano, ogniem lub żelazem — ale jak nazwać stałość rzetelną, wiarę w obronie staréj

albo popieraniu nowéj prawdy? Na sumienie, sędzi innego Bóg niewyznaczył, oprócz że ono samo siebie rządzi i sądzi — i odpowiada za to tylko, co w swojém wnętrzu widziało złém a spełniło, lub dobrém a niewypełniło. Sumienie się kształci rozwijaniem pojęć i poczuć zgodnie z objawieniem prawa Bożego — Każda myśl wielka jest płodem wyższego natchnienia, czyli zaczerpnienia promyka w źródle objawień; ale chcąc być objawieniem to jest Kościołem, musi mieć cechę światła wyższego nad to co dotąd ludzkości przyświecało, mieć piętno pomazania bożego; to jest prawdy wiecznéj, a zatém prawa, rządzącego światem ducha i materyi — *Lux et Lex* — *Łucz i Łącz* starożytnych.

W odstępstwach wschodnich Aryjanizm czyli Eklektyzm naukowy był wysoko rowinięty, w dogmacie, w symbolu i formie, to jest w filozoficznêm onych pojmowaniu i rozbiorze; opierając się silnie na fizyce i na metafizyce wschodniéj, często był w sprzeczności i walce z Kościołami — Z wykładu pojęć wschodnich rodziły się szkoły teozoficzne, z wykładu Ewangelii, sekty; ale nieodrzucały one nigdy nauki Chrystusowéj — U Sławian łatwo obudzały dawne ich pojęcia wspólne z kolebką ich języka i umysłowości, które stosowali do życia społecznego, jak błogie zabytki sumienia rodowego ku zrozumienia nowéj Księgi zbawienia. Prócz tego Cesarze greccy przenosili Sławian krociami do Azyi na wygnanie, czyli po moskiewsku na zsyłkę, jak Polaków i Rusinów, i oni tam sługiwali różnym sprawom, jak niegdyś Gallowie a dziś Szwajcary lub Albańczycy — zaczerpnąwszy coś

z podań Apostolskich w Cezarei, Ikonium, Pergamie, Nicei, Efezie, w Hararacie i Taurskich górach; wracali z niémi nąd Dunaj do swych praojców, i walczyli przeciw zepsuciu duchowieństwa greckiéj autokracyi; i co robili Ormijanie, Nestoryjanie, Georgijanie, Maronici w Azyi, toż samo robili w Europie Bółgarzy, Dalmaci, Kroaci, Czesi i Wodejczycy ich ucznie.

Chcąc poznać Moskwę, trzeba jéj skórę podskrobać, ktoś trafnie powiedział — tém bardziéj trzeba to robić chcąc zbadać raskoły w Moskwie i Rossyi — to jest rozróżniać gdzie się one mnożyły i dla czego.

Raskoł od *suo-chola, schola,* szkoła Italskich Scytów, którzy *Vehja* wieś zwali okół z wozów, a *Suochola* większy tabor czyli sobor, zbór, swiadczy Beroz Babyloński.

ŹRÓDŁO PROTESTANTYZMU.

Na początku XII wieku, mnich Bogumił z Dorostoła (Sylistryi), stolicy Bółgarskiéj, stworzył bractwo czyli sektę od niego Bogumiłów zwaną, dla powstrzymania zepsucia duchowieństwa greckiego, odwrócenia Kościoła narodowego od Symonii, stłumienia sprzedaży Biskupstw i probostw przez licytacyją w Patryjarchacie jak się to i dziś tam dzieje. Bogumił oparł się na tradycyi Apostolskiéj, dlugo i na Zachodzie szanowanéj, że oni byli skromni i biedni, a biskupi zawsze byli obierani przez zgromadzenie wiernych ze swémi pasterzami razem, a nie nasyłani

przez Kościół, który jako skład saméj hierachii duchownéj bez ludu, jest tylko kastą a nie Kościołem, i uzurpuje nad wyznawcami prawo uświęcone tylu wiekami wiary, zdrowego rozumu, przykładu Chrystusa i rządów apostolskich.

Była to walka znana na Zachodzie między Rzymem a Cesarzami o Inwestytury. Lud i duchowni przylgnęli do tak położonéj kwestyi przeciw Bizanckiéj autokracyi i frymarce — Skoro dekreta i kary niepomogły, a zwolennicy obrali Bazylego swoim Władyką; Cesarz Alexy z Patryarchą Byzanckim, skazali Bazylego na stos a wyznawców wszystkich na wygnanie, aby stłumić naukę grożącą i autokracyi i greckiemu patryjarsze, i ich skarbowi. Wychodźstwo to było bardzo liczne — część jego przeszła Dunaj i poszła ku Dnieprowi, lecz u Sławian rodzimych, nauki swéj niezaszczepiła — ale przeszedłszy Dniepr, skoro się dotknęła ludów uralskiego i bółgarskiego pochodzenia, niegdyś jak i przybylcy muzułmanów, zmuszonych do chrztu, znalazła szerokie pole dla swych zasad, wspartych na tradycyi apostolskiéj, ale często chwytających za literę miasto ducha.

Kronikarze mówią, że po ich przybyciu, objawiły się sekty różne i aż do W. Nowogrodu zawędrowały. Odtąd datują, Strygolnicy, Sobotnicy, Obrazoborzcy, Bezpowczycy i inne, które nawet publicznie ze swą nauką występowały. Skoro ucisk i prześladowanie nieustawały, choć i bez skutku były; a myśl reformy Pisma Ś., oraz ustanowiony kedex zwany Stugławnik, zmieniał przyjęte w Moskwie zwyczaje i prawa kościel-

ne; raskoły poradzały się coraz nowe, aż Reforma Nikońska dała nareszcie wszystkim punkt oparcia jawny, a poniekąd i poważny — Staroobradcy i Starowiercy odtąd pozostali rodzajem Purytanów, Wehabitów, czy Mudyrów. Że zaś te raskoły wzrastają ciągle, może nastąpić że mniejsze wcielając się w najsurowszą ale i najuczciwszą z nich, zaabsorbnją oficyalny Kościół przy jakiém wstrząśnieniu społeczném czy politycznem.

Druga część tego wychodstwa przeszła do Węgier, Polski, Czech i dawnéj zachodniéj Morawii, znalazłszy tam żywą pamięć Cyryla i Metodego, i zabytki sławiańskiego rytu od 863 r., stłumionego przez duchowieństwo niemieckie i rzymskie; w połowie XII wieku już zorganizowali bractwa, które z Południowémi Sławianami i francuzkiémi Wodejczykami miały wspólne zasady i ciągłe stosuki — Oni utworzyli Braci Morawskich, Pieczerskich, u nich zamieszkiwał i sławny Piotr Włado z Lyonu — Ta myśl rytu narodowego dotrwała aż do czasów kiedy Uniwersytet Pragski zaczął rozwijać literaturę i filozofiją w 1347 r. dotykając już Komunii pod dwowa postaciami aż do Husa 1409 r., który wreszcie powstał przeciw Niemcom i Rzymowi — Nie Wicklef ani francuzka filozofija, ale wprost myśl rodowa, rytu i nipodległości narodowéj z Kościołem, uzbroiły Czechów — Papież Eneasz Pius II świadczy, że Hus był Wodejczyk i Boulgre.

Trzecia część Bogumiłów przeszła do Serbii, Bośnii, Kroacyi i Dalmacyi, gdzie znaleźli podobnychże zasad wyznawców w Paterenach — Cesarze niemieccy prze-

śladowali strasznie to bractwo z przyczyny, iż używało i pisma głagolickiego — Synod 1060 roku w Salonie z rozkazu Rzymu zebrany, wyklął Paterenów wraz z ich alfabetem niby *gotyckim*, a podniesiona przeciw nim Krucyjata 1074 roku, w moc Bulli Papieża Alexandra przeciw herezyi i wolnemu obiorowi Biskupów, wyznawców jéj wytępiła, a w téj wojnie Patryjarcha Paterenów Czeleda zginął — Obrządek przecież sławiański i pismo głagolickie przechowało się na wyspach Adryjatyckich aż do naszych czasów. Ciż Patereni pojawili się znowuż, we Włoszech, w Sabaudyi i południowéj Francyi wraz z Albigami i Wodejczykami.

Patereni ocaleli jednak u Sławian, Cesarstwa greckiego, lecz usiłowaniom Carogrodzkiego Patryjarchy i Cesarza Paleologa do Unii z Rzymem byli przeciwni — Skoro Turcy Sławian południowych opanowali, znaczna część szlachty paterenskiéj przyjęła muzułmanizm i służyła wojennie Sułtanom z zachowaniem swych imion, godności i włości — Szlachta Bośnii i Hercagowiny, choć muzułmańska do dziś dnia, niemówi po turecku, ma się za narodową, mówiąc « że turban od Krzyża rzymskiego niejest im cięższy. »

Czwarta część wychodźstwa Bogumiłów bółgarskich w liczbie 35,000 dusz, poszła w górę Dunaju i osiadła w Bawaryi, trzeciego roku ich tam pobytu, z poduszczeń łacińskiego duchowieństwa, byli napadnięci i 23,000 ich wycięto — reszta schroniła się do Alp, w Gryzonach i Wallis, a późniéj aż zaszła do południowéj Francyi i osiadła w Delfinacie, Viennie,

Walencyi, Sabaudyi, Albi, Lyonie, Tuluzie i całéj Prowancyi. Duchowni ich, swą moralnością i przykładem, a lud pracowitą przemyślnością, pozyskał sobie przyjaźń mieszkańców; podniesiony duch i pewne dogmatyczne wykształcenie we wszystkich, przyciągało im licznych wyznawców, zwłaszcza obok rozpasanego wówczas i zdzierczego francuzkiego duchowieństwa, które lud zaczął walczyć nową dogmatyczną filozofiją — Była to epoka gdzie Francyja chciwie czerpała filozofiją grecko-arabską z Kairu, Bagdadu i Korduby, w Hiszpanii od Maurów i Żydów, a w wojnach Krzyżowych od Greko-Sławian. Abeillard słynął z wymowy i nauki — otworzno kursa i dysputy publiczne w Paryżu i w Akademijach.

Stolicą Bogumiłów było Albi, a ich Patryjarcha Włada czy Władyka, ztąd ich przezwano Valdois, Vladois i Vaudois, to jest Wodejczykani, od stolicy zwano ich Albigeois także. Zatrwożone duchowieństwo francuzkie ich zasadami, nauką i moralnością, wymagało u Papieża Alexandra III aby Król Filip II kazał ich wytępić — jakoż prześladowanie i wojna religijna już z ludem Prowanckim się zaczęły; Raymond V hrabia Tuluzański ich stronnik, bronnił swych współwyznawców, lecz skoro Tuluzę w 1209 r. wzięto i ogłoszono konfiskatę na rzecz Kryżowców przeciw Wodejczykom, musieli uledz, i znaczna ich liczba wyszła nad Ren, nazad do Sławian południowych, do Czech, do Niemiec i do sąsiednich Włoch i Szwajcaryi — Historyk H. Martin twierdzi, że sektę tę zwano Bolgre, Boulgare, Boulgares, gdyż ztamtąd

do Prowancyi przybyli i swoją naukę rozsiali we Francyi — ztąd też i wzgardliwy wyraz bougre w języku pozostał. Piotr Vlado z Lyonu Patryjarcha Wodejczyków, objeżdżał wszystkie swoje sławiańskie bractwa, około 1174 r. Sobór katolicki w Albi 1176 r. wyklął ich jako Manichejczyków i heretyków, z ich Papieżem Władą. Ludkwik zaś VIII Król francuzki, podniósł przeciw nim nową Krucyjatę, na mocy Bulli Innocentego III Papieża, 1216 r., i pod Awinionem umarł. Wodejczycy zwyciężeni, znowu się rozpraszają, ale już byli na dwie sekty rozdzieleni na Parfaits et Insabottatti, co się każe domyślać, że *Sobotnicy,* gdyż przyczyna że od sabotów jest śmieszna, ale raczéj dla zakrycia slę przed Katolikami i tą się wymawiali. Roku 1199, Wodejczycy spalili Rządzcę miasta Orvietto, taką mieli pogardę dla zepsucia Xięży i ich obrońcy, a w 1201 r. Concil Paryzki skazał na stos Dziekana Newers uczonego Evraud, i Xiędza St-Martina, jako z sekty Bólgarów manichejczyków, wyznawców Papieża bółg: w Bółgaryi—Pozostały ich pieśni religijne wydane przez Reynouard w T. II^im^.

Jak Wschód, z eklektyzmu stworzył aryjanizm, tak wschodnia Europa oddziaływaniem przeciw uciskowi narodowéj liturgii i kościoła i przez autokracyją moskiewską i przez łacinę, pokryła się sektami—Patereni i Bogumiły byli prawdziwą kolebką Strygolników i Siarowierców, braci Morawskich i Pieczerskich, Hussytów, Aryjanów i Socyjanów, Wodejczyków, Albigów, Hugenotów, Presbyteryjanów i Protestantów we Francyi, Angni, Niemczech, i Węgrzech.

Wyjaśnienie genetyczne tego przedmiotu należy do Historyi, ale faktem górującym w Europejskiéj reformacyi jest bractwo Bogumiłów — Oto co świadczy Henri Martin w T. IV Historyi Frracuzkiéj.

Katolicyzm w XI i XII wieku, walcząc przeciw Focyuszowi, uciskał sumienie dógmatami, dusząc natchnienie Ewangelii; oddziaływanie więc naukowe szukało broni w przed-chrześcijańskiéj filozofii. Abeillard zaczął utrzymywać prawo badania prawa, przeciw władzy Kościoła, to jest podziału władzy i jéj kontroli. Arystot się pojawia na Zachodzie i szkoły o jego duchu żarliwie rozprawiają, stawiając jego wyroki przeciw Rzymowi. Jana Szkota, *podział Natury,* dwa żywioły twórcze, jak Ormund Aryman, Biełbog Czernbog, persko-sławiańskie, są nauki Albigów; Wodejczycy ześ utrzymywali :

1) Że jest zbrodnią przysięgać i zabijać. 2) Że każdy z nich bez wyświęcenia przez biskupa, ale w czystości apostolskiéj i w ubóstwie był Xiędzem i mógł peświęcać Eucharystyją. 3) Przeczyli potrzebie pośrednika między człowiekiem a Bogiem. 4) Pismo Święte tłómaczyli każdy po własném natchnieniu, a co przyjmowało zgromadzenie, to było prawem. Był to pierwszy opór przeciw Kościołowi jako kaście złożonemu z duchownych, bez zgromadzenia wiernych i ich woli, czyli bez głosu ludu, głosu boskiego (suffrage universel). Wolność zupełna, równość religijna i polityczna, społeczeństwo powszechne, bez księży, bez szlachty i bez bogaczów.

Paraklet (rozwinięty dziś genijalnie przez Hoene

Wrońskiego w jego filozofii) to jest przyjście Ducha Świętego, było podstawą ich wiary jako konieczne niszczenie Ewangelii — byli więc wyżsi od protestantyzmu późniéjszego, i obudzali wielkie współczucie u chłopstwa niewolniczego, i już można w ich nauce widziéć było przedświt przyszłéj jedności, tak że w samych swych błędach jeszcze byli synami światła — Wzięto ich za Manichejczyków, mimo że utrzymywali iż Chrystus jest słowo Boże, ale niewcielone, tak jak dusza jest anioł zepchnięty, i skazany na kilka przemian ciała, nim wróci do nieba. Ztąd były dwa działy z których wybierano Dyjakonów i Władyków to jest Wiernych i Świętych (ktisti Herodota), niejedzących mięsa i niekłamiących nigdy. Wierni żyli w przekonaniu, że położeniem na nich rąk przez świętych, mogą być zbawieni. Życie surowe pasterzy Albigów i Wodejczyków podobało się ludowi, w obec rozwiozłości katolickich. Mieli swoje cmentarze, robiono im zapisy znaczniéjsze niż katolickim, a niedawali wielu podatków — Szlachta biegła raczéj na ich kazania, niżeli na Parlamenta albo umizgi. W 1210 r. Concil Paryzki spalił już dwóch Doktorów sztuk i kilku Xięży. Concil Latrański 1215 r. potępił naukę Uniwersytetu Paryzkiego, jako gałąź nauki o Paraklecie, to jest:

Że prawo Mojżeszowe trwało do Chrystusowego światła, że 1200 lat po nim zaczęło się prawo łaski i miłości, i niema innego grzechu tylko przeciw bliźniemu, że ciało Chrystusowe na ołtarz w chléb niezstępuje, że każdy Chrześcijanin jest cząstką Chrystusa, to jest że żyjąc święcie, jest cząstką jedności Bóstwa.

Piekło zaś i raj są w naszém sumieniu — Wyklina Mistrzów Wodejskich, ich uczniów, ich zgromadzenia i nauki.

Można dziś już dowieść i śmiało powiedzieć: że Aryjanizm, Manicheizm, Bogumilizm, Paterenizm, Wodeizm, Hnsytyzm, Starowieryzm, Presbyteryjanizm i cały Protestantyzm zachodni wyrodził się z nieuctwa filozofii wschodniéj, wytrzebiania Liturgii sławiańskiéj i innych języków, przeczenia wszelkiéj nauce i pojmowaniu wyższych celów w życiu ziemskiém i przyszłém, a stłumianie Ducha Ś. wojnami religijnémi i krwią zemsty—Dążenie do jedności Kościoła, zagłuszając żywotne prawdy Ewangelii, więzami na myśl i ducha w niéj objawionego, mrzonki o monarchii powszechnéj Rzymskiéj na rujnach narodowości, wygaszeniu światła, zgnieceniu filofiofii, aby ostatecznie rządzić i sądzić ciało i ducha, nie sercem i natchnieniem jako przewodnikami ognia niebiesgiego dla sprowadzenia go na ziemię, ale mieczem i zwrotem ku Staremu Zakonowi. Skoro Kościoły gromią mózgową czy materyjalną filozofiją, a swojéj spirytualnéj na działaniu żywotném i dotykalném Ducha Ś. nieopierają — pojawił się w ludzkości fenomen, który może być właśnie tą pochodnią ku pojednaniu Boga z człowiekiem — «miejcie wiarę, a wszystko wam jest możebném» — mówił Chrystus.

List Pana Koszowego Jwana Sierki
do Hana Krymskiego (z Historyi Chevalier)

JAŚNIE WIELMOŻNY MOŚCI HANIE KRYMSKI
Z LICZNÉMI HORDAMI, A BLIZKI NASZ SĄSIEDZIE!

Niemyśleliśmy my Wojsko Nizowskie Zaporozkie, z Waszą Hańską Miłością i z całém Państwem Krymskiém, w wielkie nieprzyjacielstwo i wojnę zachodzić, gdybyśmy od was nie ujrzeli do tego zaczepki, którą przeszłéj zimy Wasza Hańska Miłość uczyniłeś, posłuchawszy złéj rady opętanego i szalonego Wezyra Carogrodzkiego, a po niéj i niesłusznego rozkazu Najjaśniejszego i Najpotężniejszego Sułtana swojego.

Przychodziłeś z Janczarami Jego i z licznémi Hordami Krymskiémi do nas Wojska Nizowskiego Zaporozkiego; nocną dobą podszedłszy blizko Siczy naszéj i zdjąwszy nasze straże stojące za Siczą, posłałeś w Sicz pietnaście tysięcy Janczarów, przykazawszy im (czego wstyd było czynić) nie po kawalersku, wszystkich nas mołod'ców wojska Zaporozkiego, we śnie, a żadnéj napaści niespodziewających się, wyciąć i wydusić, Szopę naszą Siczową z fundamentu wyrzucić i zniszczyć a sam z Hordami około Siczy stałeś, aby i żywéj duszy z uciekających mołod'ców niewypuścić.

Ale ten zamiar i zamysł Wasz, Chrystus Bóg i Zbawiciel nasz najmiłosierniéjszy, na dobre nam przemienił, a cierpienie i klęskę naszą ówczesną, obrócił na klęskę głów Janczarów waszych tureckich, o czém sama Wasza Hańska Mość wié dobrze, przez jaki zły zamysł wasz i podstęp (niedyskrecyą), tych ludzi którzy rycerskim przemysłem się bawią, i prawość u siebie lubią zachowywać, którzyśmy się nigdy niespodziewali, a więc i słusznéj ostrożności ani gotowości do dania odporu niemieliśmy — jak sam Pan Bóg i Zbawiciel nasz, ocalił i obronił nas od waszéj napaści i ostateczéj zagłady naszéj,; tak i postępek wasz srogo nas znieważył Wojsko Zaporozkie, i nie bez szkody naszéj nam dosadził; tak i my przykładem starych przodków naszych i braci, musieliśmy starać się oddając wet za wet Waszéj Hańskiéj Mości i całemu Krymskiemu Państwu, zniewagą i klęską odwetować i pomścić się, ale jawnie nie tajnie, po rycersku i kawalersku, a nie tak jakeście wy z nami postąpili — i Bóg przenikający serca, przy naszéj prawości lepiéj nam pomół zagościć w Waszém Krymskiém Państwie niżeli Wam około naszéj siczowéj Szopy.

A jeżeliby ta gościna w Państwie waszém zdawała wam się niedyskrecyją, to może i tak jest, bo Kozacy jak niejednéj matki dzieci, tak niejednako celują: jedni na prawo, drudzy na lewo, a trzeci prosto strzelali; tylko to dobre że aby celu niechybiali. A i téj niedyskrecyi także od was się nauczyli a nie sami wymyślili; bo i w Krymie Wasza Hańska Mość, nieprzyjąwszy nas za gości i dobrych Kawalerów, pospieszyłeś

był ze swojémi silnémi Hordami do Sywasza, ku téj przeprawie którąśmy weszli w Wasze Państwa — gdzie stojąc, mieli się doczekać naszego powrotu i tam nas pochłonąć, niepuściwszy na przeprawę.

Ale i tu wasz zamiar, wyrokami Wszechmocnego Boga naszego, w strach się przemienił, a miłość Boża przy naszéj prawości dopomogła i tryumfować nad wami pozwoliła — a w tym tryumfie, jeżeliśmy Waszą Hańską Mość poturbowali, i jeśli cokolwiek ze strony naszéj okazało się niedyskretném, to musi Wasza Hańska Mość w tém nam wybaczyć, zważając na to że wasza niedyskrecyja, niedyskrecyją płacić się była winna.

Podobno się i nie śniło Waszéj Hańskiéj Mości, żeby Wojsko nasze Nizowskie Zaporozkie, w małéj i bardzo szczupłéj liczbie, śmiało i odważyło się, na znamienite i ludne Państwo Krymskie uderzać i napadać, a czegoby i niebyło; nie dla jakiéj bojaźni z naszéj strony, ale dla dawnéj sąsiedzkiéj z Krymem przyjaźni; gdyby ze strony waszej nie był dany powód i przyczyna do wojny i nieprzyjacielstwa z nami, Wojskiem Zaporozkiém.

Nie racz tedy na przyszłość, Wasza Hańska Mość, mieć i nas Wojsko Zaporozkie, jak mówią, za *bandurów*, lekce nas u siebie ważyć, i z wojną ciągle na nas napadać, gdyż jeśliby inaczéj być miało, to i my wzajemnie ale w większéj odtąd sile naszego Wojska, i z lepszémi do tego zapasami, nie na Sywaszską przeprawę, ale na sam Perekop wyłomawszy i otworzywszy sobie w nim wrota, a mamy pewny na to

sposób, zawitamy w Krymskie Państwo; i dopóty z niego niewyjdziemy, dopóki przy wszechmocnéj pomocy Bozkiéj, pożądanego zamiaru naszego nieujrzemy skutku.

Bo jeżeli odważni i mężni Kawalerowie, dotychczasowi Wojska Zaporozkiego Wodzowie, przodkowie i poprzednicy nasi, zdawna na Krym i na Cesarstwo Tureckie lądem i morzem najeżdżali, tak jak Samus Kuszka, Attaman i Hetman Koszowy walczył na Czarném morzu; a.po nim roku 1575° Bohdanko z Kozakami Krym wojował i plondrował, potém 1609 roku Piotr Konasewicz Sahajdaczny, nim został Hetmanem, z Zaporożcami, zapłynąwszy Czajkami w Taurykę waszą, wziął w niéj znamienitą i silną twierdzę Kaffę, i z mnogiémi korzyściami do Siczy szczęśliwie powrócił; po nim roku 1621° także wyż wspomniony Hetman Bohdan Chmielnicki na morzu Czarném wojując na swoich Czajkach, liczne okręta i statki Tureckie opanował i pomyślnie do Siczy powrócił; potém roku 1629° bracia nasi Zoporożcy z doświadczonym wodzem swoim wojując po Euxyno-poncie, rzucili się śmiało do samych murów Carogrodzkich i okopciwszy je dostatecznie dymem prochowym, Wielkiego Sułtana i wszystkich mieszkańców Carogrodzkich nabawili strachu i zamięszania, a odległéjsze osady Carogrodzkie zapaliwszy, także szczęśliwie i z mnogą zdobyczą do samego Kosza wrócili.

W roku Pańskim 1633^m Sulima Hetman wojska Zaporozkiego w Czajkach od Siczy po Dnieprze przez

Czarne morze, przy wyspie Krymskiéj, zapłynąwszy w Meotyckie jezioro, dobył silnego Tureckiego Grodu Azaka. (Azów). A co najchwalebniéjsze i najsławniéjsze, że ci znamienici Wodzowie nasi Kozaccy i Scyto-słowiańscy, nietylko Carogrodowi ale i całemu Greckiemu Cesarstwu, pierwéj od niego, sąsiadującym narodom byli postrachem; gdyż oprócz Carogrodu po tysiąc i więcéj mil Euxyno-pont w łódkach przepływawszy, Azyjskie grody Synopę, Trebizondę doścignli, i inne tamże nadbrzeżne zamki plondrowali, i nietylko silnemu Białogrodowi nie raz osmalali skrzydła, ale Warnę, Izmaiłów i inne twierdze nad Dunajskie zdobywali i w niwecz obracali.

Jeżeli temu Wasza Hańska Mość niewierzysz, to zechciéj w swoich Krymskich i Carogrodzkich historycznych Xięgach, kazać pisarzom swoim poszukać, a pewnie znajdziesz; a jeszcze lepiéj zda nam się w historyi Greckiéj, Rzymskiéj i Polskiéj, w których jawnie się głosi, niezatarta sława Kozacka, i chwalebne wojenne dzieła bitnego Zaporozkiego Wojska — To nam ich potomkom, kto zabroni iść tymże samym torem naszych chwalebnych przodków?

Tak więc, lubo niepragniemy, my Nizowskie Zaporozkie Wojsko, z Waszą Hańską Miłością i z całém Krymskiém Państwém wojować i być nieprzyjaciółmi; jednakowo, jeżeli znowu uwidziémy waszą zaczepkę do wojny, to my wzajemnie uderzyć na Haństwo wasze Krymskie bać się nie będziem.

Co zaś że niektórzy z ochotnych mołod'ców, wasze tabuny i nasze po rozległych miejscach i dzikich ste-

pach pędzając, spotykają się i napastują, tego zaiste wam ani nam, za przyczynę wielkiéj wojny stawiać, wspólnie nie trzeba.

Nie przedłużając więcéj naszego listu do Waszéj Hańskiéj Mości, to jeszcze donoszę, iż niewoników waszych Krymskich, wyższych i prostych, znajduje się u nas na Koszu cztery tysiące — ci, sami regestr imion swoich i odkupu nam od siebie ofiarowanego napisawszy, trzech Tatarów z naszego Wojska uprosiwszy, wysyłają przez nich do rąk Waszéj Hańskiéj Mości; który odkup jeżeli Wasza Hańska Mość dozwolisz uwiadomić ich krewnych, aby spiesznie złożyli i do nas na Kosz przysłali, a z osobnym swojéj Hańskiéj grzeczności (dyskrecyi) dla nas Wojska Zaporozkiego podarunkiem; to my i zaraz wszystkich waszych niewolników odpuściemy do Krymu; a jeśli najdaléj do półtora miesiąca tego odkupu niebędzie, to oświadczamy: że wszystkich niewolników, do Najjaśniéjszego Jego Królewskiego Wieliczestwa, dobrego i możnego Pana i Dobrodzieja Naszego mamy odesłać, który pewnie ze skarbca swego Monarszego, słusznie nas ukontentuje za przysłanie tych Tatarów.

Wszystko to wyraziwszy, życzym Waszéj Hańskiéj Mości dobrego zdrowia i szczęśliwego powodzenia.

Pisano w Siczy Zaporozkiéj,

Waszéj Hańskiéj Mości życzliwi przyjaciele,
Iwan Sierko, Attaman Koszowy z całém Wojska Nizowskiego Zaporozkiego Towarzystwem.

Dodaje Riegelman po tym liście :

Król Stefan Batory, któremu Polska wiele winna za liczne dobre urządzenia, oceniajac jak są Kozacy potrzebni i pożyteczni w wojnie; zrobił z nich w 1576 roku, wojenny Korpus, dzieląc go na sześć Pułków, każdy po 1,000 ludzi, pułki podzielił na sotnie, tak aby każdy Kozak należący do pułku wpisany był do sotni, i kiedy go potrzeba było, natychmiast stawić się był powinien.

Każdy Pułk i każda Sotnia miały Naczelników mianowanych przez Króla, którzy podług Ustawy Królewskiéj byli stałemi — późniéj dopiero przez samowolność narodu, nastąpiły zmiany w Starszyznie. Nad wszystkiémi témi Pułkami dał im Naczelnego Dowódzcę z tytułem Hetmana, (Xięcia Boh. Rożyńskieko ze stolicą Trehtymirowem), któremu dla większéj powagi i cześci dał Królewskie znamiona, buńczuk, buławę i pieczęć z wyobrażeniem Kozaka stojącego w polu, którą i dotąd Marossyja się pieczętuje. Przeznaczono Starszyznie pewne utrzymanie, jako to najprzód Oboźnemu, Sędzi, Pisarzowi, Assawule i t. d.

PRZYPISY

DO CZĘŚCI PIERWSZÉJ.

(1) ***Hat,*** święty, uroczysty rozkzaz, ***Hatti szeryf, Hatti-humajun,*** wysoka wola, ***Ferman,*** przywiléj, ***Irade,*** dekret, ***Teskere,*** podróżne, przepustne. ***Berat,*** Dyplom, Patent z Cyfrą Sułtańską.

(2) ***Taim,*** racyja żywnośei na człowieka, lub na konia, ***Ajlik,*** płaca miesięczna.

(3) ***Bakczysz,*** gratyfikacyja w wojsku, a podarek sługom i czeladzi dworskiéj.

(4) ***Aspra,*** biały bieniądz greckich czasów, dziś zwany *para*, których 40 na *ghrusz* idzie.

(5) ***Atos,*** góra w Macedonii, ***Świata gora,*** gdzie jest kilkaset Monasterów grecko-sławiańskich, posiadających stare Liturgiczne Xięgi — Jest to stekowisko mnichów, uczonych, włóczęgów, rozbójników i tajnych agentów moskiewskich i greckich. Kiedy ostatni Asawuła zaporozki przy P. Koszowym Hładkim,

zwany Wasili Lach, tam się schronił; Poselstwo rossyjskie w roku 1846 dowiedziawszy się o jego śmierci, wysłało Urzędnika aby wszystkie papiery jego zabrać, lecz mimo hojnych ofiar, nic nieznaleziono oprócz że się zwał Wasili i był Polak, ale jakie miał tylko dokumenta, już wierny mu towarzysz Zaporożec zabrał, ciało pochował, i sam zniknął. Wszystkie spiski Przeciw Turcyi tam się knują zwyczajnie, a *Heteryści*, to jest związkowi i agenci, niby pielgrzymi rozchodzą się po całém Państwie i roznoszą instrukcyje. Ostatni drogman polskiéj Ambasady Aksak, szląchcic z Wołynia, żyjący w Ortakieuj pod Stambółem, umarł w 1837 roku — Poselstwo rossyjskie chciało również zabrać jego rzeczy i papiery, ale Ambasada austryjacka go uprzedziła, z tytułu posiadania Królestwa Galicyi, i wszystko sprzątnęła — W kościele Panny Maryi na Pera, jest w wielkim ołtarzu Obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj, do którego Dalmaci, Kroaci, Bośniacy, Albańczycy i inni Sławianie katoliccy z Austryi i Turcyi mają szczególne nabożeństwo, a znali go jeszcze ich ojcowie w kaplicy Polskiéj przy ulicy *Lech-sokak*, i dziś tak zwanéj — dom Poselstwa i z kaplicą próżną, spłonął w 1822 roku, ale Obraz polski z rąk Aksaka wydobyty, pociesza jeszcze i dziś wzdychających do ojczyzny wędrowników.

(6) *Czyftlik*, folwark, od *czyft* sprzężaj, para, *czyftdżi*, rolnik.

(7) *Kjaja, Kiehaja*, rządzca, namiestnik, komisarz.

(8) *Konak*, mieszkanie, kwatera, stacyja, *Konakbej*, gospodarz domu, poręczyciel mieszkających.

(9) *Bujurultu*, rozkaz, okólnik, pasport, może je wydawać tylko wysoki Urzędnik Państwa.

(10) Pan Koszowy Filip Orlik, zniknął z Siczy i układał się z Dworami o udział w wojnie przeciw Rossyi, którą dwór Austryjacki odwrócił.

(11) *Karakoł*, straż, patrol, rekonesans, u Tatarów *Karauł, dżi*, robiący, działający.

(12) *Starowiercy* albo *Staro-obradcy*, w ciągłym oporze przeciw zmianom Xiąg Swiętych i obrzędów duchownych, mimo błędów sekt innych, do nich się wcielających, są i liczni i odznaczający się prawdziwémi cnotami społecznémi, obyczajami i pracą.

(13) *Czorbadżi*, dawny urząd Janczarski. od *czorba* perskiego *żur, żorwa*, zupa, polewka — dziś chrześcijan urzędników po wsiach i miastach tak nazywają, Na Dobrudżi są niémi Grecy i Ormijanie, którzy z pomocą władz nabywają tytułów własności i na pustkowiach zakładają Czyftliki a zaraz przy nich stawiają i karczmę z Żydem szynkarzem — Kozacy się schodzą i pracują, stawiają domy i budy, ale ciągle piją; skoro się złoży wioska nieźle już zaopatrzona i ziemia uprawna, Czorbadżi wzywa Sejmenów czyli żandarmów do obrachowania długów w karczmie — rzecz prosta, że wszystko zabiera Czorbadżi, i sprzedaje własność z ogromnym zyskiem, ale z większą jeszcze krzywdą Kozactwa — tak niektórzy Paszowie i Czorbadżiowie porobili tam milijonowe majątki — Na nieszczęście już i Polacy zaczęli się też chwytać tego rzemiosła, hultajenia biednych ludzi trunkami, a lepszych kartami,

przy różnych innych obok tego zyskownych zabawkach, co sie tam cywilizacyją nazywa.

(14) Ustanowienie S. Synodu w Moskwie, datuje od r. 1588, kiedy Patryarcha z Duchowieństwem oddali władzę duchowną w ręce W. Księcia Iwana; Piotr W. nawet i Patryjarchą się zamianował w 1704 r. po śmierci Adryjana, kiedy uderzając się w czoło zawołał: tu wasz Kościół, wasz Patryjarcha, a i wasz Bóg! co Starowierców zwłaszcza bardzo zgorszyło i zatwardziło w oporze przeciw temu bluźnierstwu.

(15) *Kawak*, krepość, zamek, są one po obu brzegach Bosforu przy wyjściu na Czarne morze w bardzo malowniczém położeniu.

(16) *Medżlis*, Rada gminna, municypalna, lub prowincyi — w niéj zasiadają i chrześcijanie, biorąc udział w obradach, i z tego dobrze umieją korzystać, ale dla siebie i dla swoich wspólników.

(17) *Bejlerbej*, godność Xiążęca, idąca po Wezyrach i Naczelnych Wodzach Rumelii i Anatolii, dawniéj każdy z dwóch Bejlerbejów komenderował całą kawaleryją Europy jeden, a Azyi drugi, do nich oraz należał nadzór wszystkich granicznych fortec Państwa.

(18) *Redyf*, zapaśne wojsko, jak Landwer pruski, gotowe na każde zawołanie Sułtana.

PRZYPISY DO CZĘŚCI DRUGIÉJ.

(1) *Tundżia*, rzeka w Bałkanach kręta i przepaścista.

(2) *Arnaut*, Albańczyk, znani są z wielkiéj odwagi i najemnictwa wojenego — są Chrześcianie i Muzułmanie, ale służą temu kto więcéj płaci, i dopóki płaci są wierni.

(3) *Ughur oła!* powitanie w drodze, znaczy szczęśliwa droga; jeśli się zaś zatrzymują, Muzułmanie sobie mówią *Selam alej-kium*, a odpowiadają *Alejkium selam*, co wychodzi na pokój z wami, albo niech Bóg szczęści.

(4) *Kurudżiu*, polowy i gajowy razem, od *Kyr* pole, ląd.

(5) *Tiumriuk Agha*, przełożony więzienia — więźnie wszyscy osądzeni należą do zarządu Kapudana Paszy, i używają ich do najcięższych i najniebezpieczniejszych robót przy arsenałach i fabrykach rządowych — W 1853 r., w czasie pobytu X. Mieńszczykowa w Stambóle, wysadzili oni w powietrze okręt linijowy, który tego dnia Sułtan dziwném przeczuciem niepojechał oglądać, choć wszystko na jego przyjęcie było przygotowane i godzina przeglądu naznaczona.

(6) *Rejs*, rządzca, sternik, naczelnik jak Radzja w Azyi.

(7) *Kutuk*, szkatułka, statek długi, jednomasztowy, dziwnie szybki i wytrzymały.

(8) *Saraf*, bankier, zwykle Ormijanie, Grecy i Żydzi, wydzierżawiając od Rządu pobory podatków i dziesięcin, w porozumieniu z Bejami, dwa i trzy razy należytość wydzierają i kraj ubożą.

(9) *Hasyr*, tkana z łyk lub roślin rogóżka, zastępująca dywan, na wschodzie robią je starannie i z pięknémi bardzo deseniami jak mozajki posadzkowe.

(10) *Bedowija*, stepowiec, koń arabski od Beduinów koczujących.

(11) *Buna*, bunt, powstanie u południowych Sławian, pobunić się i bonować.

(12) *Czorba*, polewka, zupa, ale nie rosół który *Et-suju*, mięsna-woda się zowie; u Sławian południowych *juha*, *juwa*, sos czyli rosa z mięsa, a więc rosół.

(13) *Jaszmak*, zasłona z batystu, *Feredżie*, wierzchnie odzienie, jak płaszcz z kołnierzem aż do kolan, *Papudż*, meszty i pantofle — w Turcyi tylko muzułmanom wolno nosić barbwę zieloną lub różową, a papudzie żółte; Ormijanie noszą obuwie czerwone, Grecy czarne, a Żydzi niebieskie — mężczyzni już to porzucili, ale kobiéty tylko po obuwiu dziś można rozpoznać

(14) *Ałłah Ekber*, znaczy Boże Potężny, wyznanie wiary témi słowami się kończy: *La illah il ałłah, Mohammed resul ałłah! Ałłah Ekber!* niéma Boga tylko Bóg (Ałłah), Mahomet prorok boży! Boże dopomóż.

(15) ***Kajmak***, śmietanka, pianka, esencyja, a ztąd i łakocie słodzone.

(16) *Cyncar*, mięszaniec Greka z Wołochem, język ich jest mniéj czysty, ale przebiegłość kramarska i chęć zysku jakimbądź środkiem jest celem ich życia, wiary i sumienia, czego niewydrą Sarafy, Cyncar wyłudzi środkami polskich Żydów od Bółgara.

(17) *Kazanłyk*, miasto w Bałkanach, dolinie uroczéj, pokrytéj łanami róż, z których tam robią sławny Olejek różany — Kwiat niebardzo silnie pachnie, ale obficie daje esencyją najlepszą w świecie.

(18) *Hadżi*, pielgrzym z Mekki, koń który tę podróż odbył i wrócił, też się zowie *Hadżi*, grzywę i ogon ma farbowane za życia czerwono, i ma prawo do pogrzebu jak człowiek.

(19) Bejlerbéj Rumelii *Ali-Bej*, był z rodu chrześcijańskiego jak *Skender-bej*, *Kieupriuli*, *Bałtadżi*, i wiele innych historycznych rodzin Turcyi. Kawasy po prowincyjach często i dziś się ubierają jak Janczarowie, ich widok przypomniał Arabce przegraną bitwę, śmierć Pana i niewolę Sułtana.

(20) W 1854 rokn Niemieckie gazety pisały o tém odkryciu grobu jednego z błogosławionych tureckich, jako rzeczy któréj polityka użyła dla rozbudzenia rycerskich wspomnień, dodając swoje uwagi, iż toby mogło i dawną muzułmańską żarliwość religijną poruszyć — Fakt jest prawdziwy, a że wiara i intuicyja

wspomnień mogła owładać wyobraźnią kobiéty i dać jéj przeczucie czy jasnowidzenie; dziś tego szczególniéj jest wiele dowodów i objawów, z osobami bez nauki, rozwiązującémi najwyższe problemata Matematyki, Historyi, Fizyki, Filologii i t. d.

(21) *Lafirynda*, włóczęga i bajarz, używane na wschodzie od wyrazu laf, słowo, mowa — bo i *sołow, so-łab*, słowo, syllaba z tego *łab* i *ław* są złożone — lavirer fran. *labratiar* celtyckie, labyrint i t. p. są wzięta z tegoż źródła.

LISTA IMIENNA

KORPUSU KOZAKÓW OTTOMAŃSKICH.

SZTAB GŁÓWNY.

MEHMED SADYK PASZA (Michał Czayka Czaykowski), Dowódzca Pułków Kozaczych Rumęlii i Anadolii, Beglerbeg Rumelii — Medżydyje, krzyż polski i medal.

Lekarz główny Korpusu Kozaków, Podpułkownik *Rudolf Gutowski*. — Medżydyje i medal.

Szef sztabu Adjutant Major *Ludwik Borowicz* — medal.

Starszy Adjutant *Mehmed Hilmi-Bej* (Luboradzki), Adjutant Major sztabu Jeneralnego. Medale : Sardyński z roku 1848, Angielski, za kampaniją Dunajską, i za Sebastopol.

Dyrektor kancelaryi *Jarosław Romer*; Kapitan Pułku Kozaków. — Medal angielski.

Sekretarz tureckich korespondencyj, *Weisi Efendi*.

PUŁK PIERWSZY KOZAKOW.

OTTOMAŃSKICH.

SZTAB.

Dowódzca Pułku Pułkownik ***Franciszek Kirkor.*** — krzyż polski i medal.

Starszy Pisarz pułkowy ***Arnaut Ahmet Efendi.*** Medal.

Młodszy Pisarz ***Czerkies Mehmed Efendi.*** -- Medal.

Ubiorczy ***Mustafa Agha***, Porucznik. Medal.
Chirurg ***Angieli Badesko.*** »
Aptekarz ***Herman Szapir.*** »
Weterynarz ***Sali Agha***, porucznikk. »
Major, Mahmud Mucha. Medal.
ditto. Piotrowski Jan. »
Adjutant Major, Rawski Sidor. »
ditto. Koszucki Józef. Krzyż polski.

Kapitanowie.

Baranowski Adam (sztandarowy). Krzyż i Medal.
Dwernicki Klet. »
Markowski Jan. »
Markwart Karol. »
Jabłonowski Stanisław. »
Chodasiewicz Robert. Medal angielski.
Prądkiewicz Józef. »
Musiałowicz Konstanty. »

Romer Jarosław. Odkomenderowany do sztabu.
Kaneli Władysław. Medal.
Chrzanowski Stanisław. »
Powiadowski Aleksander. »
Dembowski Stanisław. »
Suchodolski Piotr. »

Porucznicy.

Świętochowski Hijeronim, Adjutant pułk. »
Zaborski Jan. »
Mazanowski Karol. »
Kleszczewski Arseni. «
Dębowski Jan. »
Kucz Ignacy. »
Grygluszewski Jan. »
Towarnicki Władysław. »
Stępowski Józef. »
Styfi Józef. »
Mustafa Agha, (ubiorczy). »

Podporucznicy.

Kopecki Xawery. »
Bordjano Konstanty. »
Broniewski Władysław. »
Drzewiecki Jan. »
Bojarski Stanisław. »
Wodziński Pankracy. »
Piłatowicz Aleksander. »
Kędrzyński Władysław. »
Mano Dymitry. »

Zakrzewski Wincenty.	Medal.
Wejchert Edward.	»
Gurkiewicz Marceli.	»

Ałłaj-czausz albo *Adjutant-podoficer.*

Georgij Kristo.	Medal i Meżydje.
Skowroński Tomasz.	Medal i Meżydje.
Majewski Wojciech.	»

Wachmistrze szwadronowi.

Smolisński Józef.	»
Jasiński Stefan.	»
Lubiejewski Mikołaj.	»
Chojnacki Józef.	»
Skoczek Antoni.	»
Sikorski Antoni.	»

Wachmistrze plutonowi.

Topolski Ludwik.	»
Zigielbaum Jakób.	»
Iwaszkiewicz Felix.	»
Norynowski Marceli.	»
Wyhowski Henryk.	»
Hrabczak Wasyl.	»
Czehodaew Leonti.	»
Saski Kajetan.	»
Władesko Aleksander.	»
Chersanow Dymitry.	»
Leszczyński Hipolit.	»
Terlecki Grzegorz.	»

	Dudziński Aleksander.	Medal.
	Gąsowski Piotr.	»
	Koniec Łukasz.	»
	Kędzierski Antoni.	»
	Makrański Jan.	»
	Makrański Aleksander.	»
	Teodorowicz Antoni.	»
	Brzeziński Jakob.	»
	Mikołajewski Jan.	»
	Gnmienny Franciszek.	»
ztabs Tręmbacz,	Kuczyński Aleksander.	»
Trębacz,	Sachocki Józef.	»
ditto.	Piotrowski Jan.	»
»	Topaor Józef.	»
»	Tokacz Jan.	»
»	Tymoszko Jan.	»

REDYFY.

SERGIERDAR REDYFÓW KOZACKICH.

OSIP SEMENÓW GANCZAROW. Medżydje i medal.

Sotnik 1y Michajło Andrejew Nos.	»	»
Sotnik 2i Iwan Wasilisków.	»	»
Sotnik 3i Atanasij Wasiljew.	»	»
Sotnik 4y Wasyl Spirydonow.	»	»

PUŁK DRUGI DRAGONOW

KOZACKO-OTTOMAŃSKICH.

Dowódzca Pułku Podpułkownik *Lange Edward.* Krzyż polski i medal.
Pisarz pułkowy *Azis Efendi.*
Sztabs-lekarz *Narkiewicz Antoni.*
Chirurg *Jaczyński Józef.*
Aptekarz *Krajewski Marceli.*
Weterynarz *Ferrary Andrzéj.*
Kapitan Chorąży *Grabski Tadeusz.* Krzyż polski.
Major *Wierzbicki Wincenty.* Medżydje, 4 medale i krzyż węgierski.
Major *Mustafa Tefik Effendy.* Medal złoty i srebr.
Adjutant Major *Kotowicz Michał.* Krzyż pol. i med.

Kapitanowie.

Wojnicki Franciszek.
Wodnicki Julijan. Krzyż polski
Monasterski Ludwik. Krzyż legii honor. i medal.
Zdziński Stefan. Medal.
Grotowski Jan-Kanty. Krzyż polski

Porucznicy.

Figietty Narcyz.
Laskowski Józef. Medal.
Benik Józef.
Głowiński Edmund.
Brodowski Stanisław.
Zabawa Józef.

Podporucznicy.

Koniarski Stanisław.
Berwiński Ryszard.
Wyszkowski Konrad.
Gierlicz Jan.
Miłosiewicz Józef.
Wolski Hijeronim.
Hornstejn Michał. Medal.
Kosta Nikola. Medal.
Kiciński Atanazy (Adj. pułku). Krzyż Holsztyński.
Miśkiewicz Władysław.

Podchorążowie.

Kościański Walenty,
Zieliński Maxymiljan.
Majer Franciszek. Krzyż węgierski.
Bohasiewicz Aleksander.
Zalewski Leon.
Nosalewicz Jan.
Markowski Józef.
Kochlewski Rudolf.
Rubinowski Karol.
Sokołowski Xawery.
Dolański Bolesław.
Rotter Gustaw.
Barbet Leon. Krzyż legii honorowéj.
Dzagutyn Franciszek.
Stojanowicz Jan.
Markowicz Michał.

Karadzicz Atanazy
Mładenowicz Stefan-Józef.
Paleolog Jerzy.
Zintchi Henryk.
Golczewski Aleksander.
Terlecki Jan.
Ruchonnet Etien. Medal Sardyński.

WYSZLI DO DYMISSYI.

Kapitanowie : Izdebski Antoni, krzyż polski, medal, w 1856.
Podhorodecki Albert, w 1856 medal.

Porucznicy : Suchodolski Marcin, dla interesów familijnych, medal, w 1856.
Łusakowski Józef, w 1857.

Podporucznicy : Treter Henryk, dla słabości zdrowia, medal, w 1857.
Andrejesko Grzegorz, dla interesów familijnych, medal, w 1857.

PRZESZLI NA ŻOŁD ANGIELSKI, FRANCUZKI
I POD KOMENDĘ ANGIELSKĄ:

Pułkownik :	Przewłocki Klemens, w roku	1854.
Major ,	Woronicz Janusz,	1856.
Adj. Major,	Ostoja Kajetan,	1855.
Kapitanowie :	Bredelach Adolf,	1854.
	Kostecki Świętosław,	1854.
Porucznicy :	Przewłocki Walery,	1854.
	Dobrowolski Antoni,	1854,

Ostoja Maurycy 1855.
Kozłowski Felix, 1854.

Podporucznicy: Borzęcki Chystow Kolumb, 1855.
Popniewicz Jan, 1555.
Cylingier Władysław, 1854.
Bormej Władysław, 1854.
Unrug Władysław, 1855.

ZMARLI.

Sotnicy: Usakowski Konstanty, dziarski i energiczny dowódzca sotni Dobrudzkich. W Stambóle 1857 r. Medal.

Jewsejew Teodor, dowdzca sotni Kubańskiéj. W Terkas 1857. Medżydje i medal.

Porucznicy: Powelski Wiktor, oficer artyleryi Rossyjskiéj, gorący Polak, znamienity talentem; w Sałmanie 1856; krzyż Ś. Jerzego i medal.

Jewtiejew Wasyl, oficer Dońskich Kozaków; w Żuryłowce 1855.

Podporucz: Wyszkowski Piotr, z dawnych Kozaków jazdy Wołyńskiéj; w Gropa Czorban 1854.

Jakóbson Alfons, z dawnych Kozaków jazdy Wołyskiéj; w Girliczu 1854.

Czyżyk Igor, z sotni Kubańkiéj, w Warnie 1856.

Wachmistrze: Szczeciński Michał, z huzarów Pawłogrodzkich; w Topałach 1855,

Jaźwiński Sufran, z tegoż pułku; w Ajdymirze 1855.

Winników Paweł, z Ułanów Bohskich; w Maxymenie 1854. Najpierwszy dezerter — Ukrainiec.

Wzięty w niewolę przez Rossyjan: Sotnik Garczyński Antoni, mocno ranny pod Tulczą w 1855.

Przeszli do sztabu głównego: Podpułkowni Jusuf Bej (Jerzmanowski); krzyż polski i 3 medale. Major Kreczulesko Dymitry; Medżydje, cztery medale.

WĘDROWIEC KOZAK.

DUMA

Z PRZYPISAMI AUTORA.



KONASIEWICZ SAHAYDACZNY.

DZIELNY DOWÓDCA KOZAKÓW W OBOZIE CHOCIMSKIM R. 1621

WĘDROWIEC KOZAK.

I.

Na Czerwonéj Rusi, w téjże saméj Trębowli, z któréj grodu, przed latami, niewiasta bohatérka bo Laszka, odparła napady niezliczonych hord Tatarzyna; żył Onufry Świdziński, szlachcic z rodu, duchowny z powołania — Syn popa z dalekiéj gdzieś tam Ukrainy i ojciec miejscowego popa — Wiekowy już starzec, nawałęsawszy się po bezdrożach ziemi i po bezdrożach życia — przyszedł spocząć wśród rodziny, pod strzechą Bożego domu, ale niespoczywał — Myślą i słowem i okiem, biegał wzdłuż i wszerz Kozaczéj Ukrainy; a wnuk i wnuka byli mu świadkami i słuchaczami téj wędrówki Kozaczéj zgrzybiałego starca (1).

Wwuk dwudziestki niedoszedł — raźny młodzieniec praworny, motorny, rodzimy Kozak Ukrainy; włos jasny, oko siwe, sokole, rumieniec na licach, wąsik już mchem się sypał — uśmiech słodki, łagodny a wzrok hulaszczy jak step.

Wnuka jeszcze młodsza, na licach kwiat kaliny, z jagodą kaliny — w oku błękit krymskiego nieba, brew i włosy takie czarne, takie lśkniące, że i kruk by się ich barwą chwalił pod słońce — a taka chybka, taka gibka jak jaskółka latawica — co się dzieje w sercu? jeszcze nic — a w duszy? Kozacza dumka, i dziadowskka wędrówka.

Co dzień, kiedy słońce ku zachodowi płynie tam gdzieś za Karpaty, stary Onufry siadał na ławie pod lipą rówiennicą; przy nim, obok niego pełno Xiąg, jak u djaka cerkiewnego — a przed nim stali, lub siedzieli wnuk i wnuka i słuchali. — Starzec prawił z tych Xiąg o Starszynie Zaporoża, o Panach Koszowych, o Hetmanach Urkainy, o Wernyhorze, o Mazepie, o Stenku Razinie, o Jermaku, o Płatowie i o Orłowie, a wszystko o Kozaczém — a potém do koła starém okiém wodził po Ukrainie i jak powszedni pacierz mówił:

« Patrzcie sokolęta na ten kraj żyzny, uroczy, bogaty, to dar Boży, ta Czerwona Ruś nasza — jak widzicie dokoła, w prawo, w lewo, przed wami i za wami; niegdyś tu pułki Bohdana Chmielnickiego kopytami końskiémi zorały całą ziemię na zasiew Kozaczy — a późniéj w nią rzucali ziarno ducha: Maxymowicz — Artymowski — Padura — Napadiewicz — Zalewski i Czaykowsski — Z plonów kwiat rozwiał się bujnie po czerwono-ruskim ludzie, duchem kozaczym; tak że Szumka i Dumka i pieśń Mazepy i śpiew Razina, od Donu i Dniepru brzmiały aż do Karpatów — między ludem jednéj mowy, jednéj

wiary, jednéj prawdy! Tak brzmiały, że gdyby nasz przesławny Jan Wyhowski Pisarz i Hetman, z grobu martwych wrócił do krainy żywych; już niewołałby jak niegdyś: « z Nizowych stepów, od Dońca do Słuczy każdemu być Kozakiem! » Aleby zawołał: « Z za Donu, z za Jaika, od Azyjskich wód, po nad » Czarne morze, po nad Dniester, do Buga, do Karpa- » tów; każdemu być Kozakiem, każdemu za broń, » na koń; taka wola, Sejmu, Króla — taki nakaz Pana » Atamana! »

Starzec modlił się: Boże Wielki, wysłuchaj nas błagających, niech się tak stanie! a wnuk i wnuka kończyli: « Biały Archaniele, Srebrny nasz Atamanie, Michale Święty, Wodzu Kozaczy z Niebios dany, wysłuchaj głos rycerstwa twego, i modlitwy ludu twego — wyproś u Pana Świata, u Boga Jedynego, niech się tak stanie. »

I w ten sposób Starzec z wnukami kończyli codzień Kozaczy.

II.

Codzień a codzień Kozacze dusze żywione tym powszednim chlebem modlitwy, niech się tak stanie; powiedziały sobie, trzeba żeby się tak stało, i zaklęły się: tak się stać musi!

Starzec hodował te młode dusze — widział co się w nich dzieje, i radował się; jeszcze, jeszcze, a puszczę was w świat daleki, w świat szeroki, w świat Kozaczy.

Nadszedł ten dzień wielki dla Starca — jak paciorki różańca, wynizał już wszystkie lata swojego żywota; ostatnią już posunął — koniec — zawołał wnuków :

« Janie, Natalijo! Już mnie z wami niezostawać — Bóg mię woła do Kosza naszych sławnych Atamanów, naszych dawnych Panów — już mnie z wami dłużéj niemodlić się, niech się tak stanie; Moje wy sokolęta, moje złote atamańskie ptaki, lećcie w świat i mówcie: myśmy od Karpatów, tam wszędzie lud kozaczy, i sercem i duszą i czynem Kozaczy!

« Ty Sokolico moja, idź wzdłuż rodzimym kozaczym naszym krajem — i każdemu objawiaj tę prawdę; niech się brat z bratem przez ciebie poznaje, przez ciebie niech się zrozumieją, policzą — Niewiasta to Boża gwiazda na ziemi, jéj słowo jak promień nieba wciska się w serce ludzkie, jeśli jéj serce Boska prawda nawiedziła. Idź moja sokolico bez obawy, idź śmiało; duch ci będzie przewodnikiem, słowo orężem, a prawda tarczą — idź!

« Ty mój Sokole, zakołuj po cudzych krajach, gdzie się tylko rozpierzchnęło Kozactwo — mów im mów: Niech będą cali w oku, cali w uchu; na to co się dzieje w świecie — niech będą okiem i uchem świata, jak przystoi na powodyrów Kozaczych — Mów im, że od nich lecisz w rodzime Kozacze krainy powiedzieć; żeby tam na nich czekali, żeby gotowi byli — w ten tylko sposób ziścicie coście sobie wciąż powiadali myślą, trzeba aby tak się stało. »

Starzec wydobył Krzyż drewniany, zabytek z Pieczar Kijowskich, ten sam który na różańcu nosił

Piotr Konaszewicz Sahajdaczny — obejrzał, pocałował, i wzdłuż rozłamał na dwoje; Prawicę oddał wnukowi, lewicę wnuce :

« W imie tego świętego znaku idźcie! — dla was » rozłamuję to święte godło Krzyża, i niém was dzielę— » Niech Bóg błogosławi waszemu » trzeba aby tak się » stało. « W Jego Świętéj woli, i plony waszych prac i » wasze losy, ale jakieby one niebyły; idźcie i mówcie, » trwajcie i wytrwajcie! Jak zrobicie swoje, już zrobicie » wiele — A ten kto połączy w jedno te dwie połowice » Krzyża Sahajdacznego, dobywszy szabli; będzie mógł » powiedzieć, *Tak się stać musi* — i spełnić wyroki wy» proszone u Boga modlitwą *słowa* i modlitwą *czynu.* »

Klękuęła dziewica — kląknął młodzieniec, a Starzec ich błogosławił :

« Idźcie i czyńcie, w Imie Boże — dla Kozaczyzny....

I błogosławiąc im, oddał ducha lekko, swobodnie — życie utonęło w morze śmierci, a oko zmarłego zdało się jeszcze patrzeć rozkoszą, nadzieją i błogosławieństwem na płaczących wnuków......

W kilka dni późniéj—drogą ku Zbruczy, szła Czernica, na niéj czarne szaty i czarna zasłona na licu — różaniec u pasa a u różańca krzyż przełamany. — I wszędzie po siołach i po grodach, lud się kłonił i gościł dziewicę zakonu, i słuchał jéj słów jak prawd niebieskiéj Ewangelii —

W téjże saméj chwili szlakiem bitym do Lwowa jechał młodzieniec, dumał — cisnął na piersi jakąś pamiątkę i ciągle myślą powtarzał : « trzeba aby się tak stało. » —

III.

Za Starym Kijowem, na lewym brzegu Dniepru, ciągnie się puszcza Perjatyńska — Sosnowe bory i ługi czarnego lasu, pokryły ogromny obszar od Dniepru do Perejasławia. — Tamtędy dawniéj kozactwo biegało wyprawami na Perekop, na Krym — a teraz? niehomosi po gąszczach ciemnéj puszczy głos kozaczego hura-ha! tylko piasczystym szlakiem ciągną pielgrzymi z Perejasławia do Pieczar Kijowskich — tylko po puszczy wałęsają się zbiegi żołdackie i burłaki rozmaitego rodzaju. Lud sielski zdala omija puszczę, i kupiec i podróżny nakłada drogi, by niezawadzić Perjatyńskiéj puszczy, a zbrojny Moskal i za wódkę by tam nieposzedł — chyba tylko na rozkaz Cara. — W środku téj puszczy stał monaster pusty, głuchy, od dawien-dawna opuszczony — a teraz w nim się pojawiła Czernica. Kto ona jest, skąd przychodzi? — nikt niewie, nikt nie widział jéj oblicza — Z za kraty ludzi przyjmuje, z za kraty z ludźmi rozmawia; ale każdy pielgrzym znachodzi tam gościnność, jadło, napój i spoczynek — Kto to wszystko przygotowuje? nikt niewie, ale jest wszystkiego podostatkiem. — Od czasu jéj pojawienia się o żadnéj zbrodni, o żadnym napadzie niesłychać w ciemnéj puszczy; a jednakże tak dawniéj niebywało — Lud mówi: Święta, Święta Pańska, na puszczy opowiada Ewangieliję kozaczą (2)

Było to w chwili, kiedy Car w gniewie na Starowierskie bractwo wydał Ukaz: « *Wytrzebić Starowier-*

ców » (3) a Gubernatory po wszéj Rossyi domówili : Tak być powinno po Ukazie Carskim ! Isprawniki i Zasiedatele szukali zaraz Błahoczestiwych nożów i rąk na Starowierców —

Starowiercy po większéj części mieszczanie kupcy i Dońce, zwali lud Zadnieprzański Chachłami. Obelga to boleśna i lud Błahoczestiwy kipiał chęcią pomsty ; ale mordować po Ukazie Carskim ; to nowa Koliszczyzna, a dawna skończyła się zagładą Siczy — Lud ostrożny, Cara się boi, ale Carowi niewierzy — Od Pułtawy, od Czenigowa, od Woroneżskiéj ziemicy, od Charkowa, ze wszego kozaczego Zadnieprza, szli starcowie do Perjatyńskiéj puszczy jak na odpust— « Święta, Swięta Czernica nam powie, gdzie prawda ludzka — Jaka wola Boża ? »

Wrócili do sioł i do grodów, i ani jedna błahoczestiwa ręka do noża się nie wzięła, ani jedna błahoczestiwa myśl, oprócz Carskiéj, na Starowierców się niepodniosła— Isprawniki, Zasiedatele proszą i grożą, żandarmy . gonią, nuże daléj ! a na wszystko jedna i taż sama odpowiedź : « I to Kozacy. »

Wszystkiémi szlakami, spienione trójki biegną do Kijowa —Feldjegry i Kuryjery jeden i tenże raport zdają — Lud niechce, mówi : « I to Kozacy. »

Generał Gubernator Bibików, srogi jak żmija, a sierdzisty jak odyniec — zgrzytnął zębami i zawołał na Ober-policmejstra — « Dośledzić kto winien ! — Wrócił Ober-Policmejster, wyprostował się, ręce wyciągnął na szwach :

« Z Perjatyńskiéj puszczy — Swięta Czernica !

Spojrzał mu w oczy Bibikow —

» Posłać żandarmów, wziąść — przez rózgi przepędzić i w sołdaty na Kaukaz! »

Ober-policmejster stoi w miejscu —

« To Swięta Czernica »

Bibikow przyskoczył — « W sołdaty bez wysługi — » poszedł won! » — I niestało Ober-policmejstra w Komnacie..... (4)

Do Perjatyńskiéj puszczy wbiegły szwadrony żandarmów a z niémi mnogie kibitki. — Ze strachu drżą konie żandarmskie, żandarmy żegnają się znakiem Świętego krzyża, a poglądają w którą stronę najlepiéj będzie uciekać; pędzą w kłus na zapojenie strachu, a pocztowe dzwonki pijaną muzyką otuchy im dodają — Nie tak tam wchodzili bracia puszczy, Kozacy dawnych czasów — Attaman wiódł pułki na krymskie hordy, a nie na jednę zakonnicę, bezbronną niewiastę — Pokłusowali i utonęli w puszczy — i wszystko ucichło, tylko wiatr po swojemu dzwoni w sosnowe kiście — tak jak dzwonił i dawniéj za starych, kozaczych czasów —

Bibikow czeka, w komnatach kajdany, rózgi; na dziedzińcu piesze roty już rzędami stają — Zaciera ręce i zgrzyta i uśmiecha się — noc niespał, już późno — czeka.

» To pewnie emisaryjusz z emigracyi, z Paryża — no dam ja mu dam — a może z Carogrodu? to jeszcze gorzéj » — I zamyślił się —

Rozruch na dziedzińcu — zagrachotały kibitki, dzwonki i konie zatętniały, szczęk broni — Już w ko-

mnatach — a przed niémi idzie Czernica, wolna, i nikt jéj dotknąć nieśmie — Rzekłbyś, że idzie Królowa a za nią dwór służalców i niewolników —

Bibików trzęsie się ze złości « Krzyczy zdjąć zasłonę! » Ale zasłona sama osunęła się do stóp Czernicy — I zdało się, że Matka dziewica zeszła z obrazu Rafaela by stanąć między żywémi —

Dziki Moskal patrzy — patrzy i pada pokłonem na posadzkę —

« Święta — Święta i Święta. ».....

IV.

Młodzieniec kozaczy wędrował po krajach Zachodu i po zamorskich okolicach — Widział Lachów, widział Kozaków —

Rozbitki wielkiego narodu tułają się po świecie jak lud Izraela — Ten wygnany z ojczyzny wolą Bożą, za to, że niewierzył w słowo Boże — Tamten swoją własną wolą, że w brew wskazowek łaski Bożéj, zanadto zawierzał słowom ludzkim — Rozbity Izrael za złoto pracuje, i pomału, pomału złotą nicią osnuwa i krępuje narody Chrystusa, które go wojowały i prześladowały — I na jedną nutę ze wszech ziem zbiega się całego Izraela śpiew : « Złotem i świat i ludzi zakupiemy. »

Lachy i Kozacy wychodźce, rzucili w kąt oręże, rodzimą spuściznę praojców; niech rdzewieją, w dzisiejszéj epoce one na nic — Słowo równość, emancypacyja, wszechwładztwo, uwłaszczenie, duch; to nas zbawi! Służą Francuzom, Anglikom, Niemcom

nawet, Bóg wie komu — Włochy niémi swój kraj jak małpami bawią, a wyzsanym z życia duszy i z życia ciała; i ludzie i Króle, i narody i Cezary! za schronienie wskazują Domy ruin umysłu ludzkiego.

Gorzko zapłakał młodzieniec, widząc na co zeszły te potomki Narodu Piastów i Jagiellonów, te praprawnuki rycerzy Ukrainy i Zaporoża! rzucił Zachód — na Wschodzie co innego.....

Inaczéj, inaczéj w krajach Carogrodzkiego Państwa— w krajach W° Sułtana— tu jeszcze żyją Lachy, żyją Kozacy lackiem, kozackiém życiem — W chatach szable spisy i rusznice; a wszystkie jasne; czyste, widać że im codzień ludzie, jak obrazkom Świętych dobrydzień i dobranoc oddają — W stajniach konie posiodłane — i Lachowie i Kozacy wciąż wypatrują okiem w stronę Dunaju i w stronę Czarnego morza — czy ztamtąd jaki goniec na chartowatym koniu nie sadzi, czy Zaporozka Czajka skrzydłem ptaka nie śmiga po nad bałwany rozhukanych wód? wciąż nadstawiają ucha, czy nie doleci homon braci puszczy, tentent braci koni — czy niedoleci pluskanie wioseł — albo świszczący szelest rozpiętych żagli? O! tu wszystko w téj Sułtańskiéj dzielnicy, bezustanną czatą — skozaczało!

Cali w oku, cali w uchu; a sercem, a myślą, i żądzą, na Stepy na Mogiły, nad Don — nad Dnieper — do Starego Kijowa!

Uśmiechnął się wędrowiec Kozak, dusza mu się rozradowała — Tu tak jak przepowiadał świętéj pamięci Dziad mój: « Oni okiem, oni uchem Kozaczém—

Powitał braci : Bóg wam dopomóż, Bóg wam pobłogosław! Wyście czaty nasze — trzeba żeby tak się stało! ja idę daléj — I kraj i ludzi żegnał złomkiem Krzyża Dziadowskiego — i poszedł daléj.....

V.

Na Donie, tam to ruch Kozaczy — w Nowo-czerkasku, jak mrówki w mrówisku, tak się ludzie szutają (5) a wszyscy zbrojno, a wszyscy konno, idą pułki za pułkami : —

Nad Prut i nad siny Dunaj, wypatrzyć najbliższą drogę do Carogrodu ; popisać w poddaństwo carski lud Multan — Nad Cissę i nad Marosz, na Eperyjskie wina; wyzwolić Cezara z nacisku Madziarskiego i posadzić go na tronie Habsburgów, w Wiedniu — Nąd Wisłę, w imie Carskie utrzymać porządek w Lackiéj Krainie i pogrozić Brandeburgowi : że jeśli się wyszwabił z lennictwa Jagiellonów, to może popaść w lennictwo, w poddaństwo Romanowych, byle tylko odezwał się z inném jakiém słowem, nie zaś, słucham po ukazie Carskim — Nad Baltyk, żeby Niemców zachęcić do wierności, do gorliwości, pokazywaniem kozaczego nahaja; to argument, a Carski syn pierworodny, Ataman Kozaczy — Żeby przedstawieniem Kozaczych Pułków, wbić w głowy Szwedów, że już dnie Narwy odnowić się niemogą, a dnie Pułtawy się odnowią i to w samym Sztokholmie — Do Petersburga, do Moskwy na służbę Cara — W Archangielskie strony, żeby Laponom i Samojedom pokazać, że i na Renach

nieujdą przed pogonią Kozaczych bachmatów — Do Petropawłowskiéj twierdzy, niech się wolny Amerykanin zapozna z wolnym Dońcem; ten dla Cara jak rzeźnik bydła, napędza *białych* niewolników; tamten *czarnémi*, po Carsku frymarczy, zapoznają się i pobratają się — Do Chińskich murów, do Kiachty, nad rzekę Amur; żeby przejazdem te ziemskie obszary Dżengiskanów i Tymurlengów, poznaczyć piętnem kozaczém, *kopytem końskiém*, na dziedzictwo Białych Carów — Na krańce Orenburgskich stepów, na ostrowy i na piaski za-Bałkajskie i za-Aralskie; żeby stamtąd pomknąć na Chiwy i Bochary Hańswa, jak Krym, jak Nogaj zawłaszczyć dla Cara — Dotrzeć do Afganistanu i tam stać, póki nieprzyjdzie ukaz Carski, naprzód! Za Terek, na Alezieńskie doliny, pod Dagestan, za Łabę, za Kubań, nad Czarne morze; żeby Czeczeńców, Lezgińców i Czerkiesów wyłapać, powiązać i dostawić do Petersburga, na widowisko, jakiém Car myśli uraczyć i zabawić Niemieckie Xiążęta i Xiężne — Za Rion, na Hadziarskie, na Kurdystańskie kresy; żeby się i tam zapoznać, zagościć w imie Białego Cara—Nad Arax i na Kaspijskie wybrzeża, żeby jak Car słowo wymówi, ręką skinie; Perskiego Szacha jak niegdyś Gruzyjskiego Króla, zmusić do zamienienia berła na dyrektorstwo składu rękopismów wschodnich w Świętym Petersburgu...... A potém, łomotem burzy, siłą powodzi, sunąć na Indyje, na Indyje! — Na złoto, na jedwabie, na korzenie, na drogie kamienie, na całe bogactwo, na całą potęgę Angielską— Zwalić, rozkruszyć, w nic obrócić Lamparta Brytań-

skiego; a na jego miejsce postawić, dwugłównego Orła Wszech Rossyi.

Po to idą pułki za pułkami — Stary Własów Nakaźny Cesarzewicza Atamana, wyprawia, błogosławi — « idźcie w Imie Boga, po ukazie Cara! »

Pułkowodzcami: Sazonowy, Jełowojscy, Płatowy, Fominy, Grekowy, Czernozubowy, Ulianowy, Dymitrowy, Orłowy, Jefremowy, Konowalscy; kość z kości, krew z krwi rodzimi Dońce, ale wiodą pułki pod rozkazy Zasów, Frejtagów, Brinkienów, Filipsonów — tych Niemców Watażków i Namiestników wojennych Sławiańskiego Cara!

Jeszcze przed laty za Cara Alexandra Pawłowicza, po zwycięstwach nad Wielkim Napoleonem, po zalaniu Kozaczémi pułkami Paryża i Francyi! Generał Benkiendorf drukami najgrawał, że Kozacy Dońscy są tylko coś warci i dzielni do stopnia Pułkownika — że wyższych dowództw im dawać nie należy nigdy i że najlepiéj służą pod cudzoziemcami (6).

Ta bezcześć Benkendorfa uznana przez Cara, została jak Ustawa Prawodawcza wprowadzoną w wykonanie. I dziś każdy Kozak proszący łaski Carskiéj, nie inaczéj, tylko słowami Wielkiego Jermołowa prosić powinien: « Najjaśniéjszy Panie, przeprowadź mnie w Niemcy » a z Czernika albo z Bogujewskiego, zostać może Schwarcmanem albo Gotlibsonem.

Czerwonorusin patrzył na to wszystko łakomém okiem, i upajał się jeszcze łakomszą myślą — Co to za potęga ta Kozacza!

Wita braci Kozaków, biesiaduje — gościnność, serdeczność, jakby od niemowlęcych lat z sobą wzrośli—jakby jednéj matki pierś ssali, takie braterstwo— On im prawi jednę po drugiéj dziadowskie powieści, przepowiednie, o Czerwonéj Rusi, o tém co widział na Zachodzie, o Kozaczych czatah na Wschodzie — A oni słuchają, starzy w pamięci niżą wspomnienia przeszłości; a młodym ciśnie się w duszę nadzieja przyszłości.

Teraźniéjsza potęga Kozacza, przed oczyma im stoi, silna — hulaszcza; ale ona po Ukazie Carskim —

I dawna, przeszła, była silna, hulaszcza, ale w Imie Kozaczyzny; może do tego imienia wrócić i na przyszłość — *bo dziś rycerstwo żyje w Kozactwie, i Kozactwem żyje!*

VI.

W Kremlinie, w téj twierdzy staréj Moskwy, w tym zamku Białych Carów, o które się rozbiła potęga Wielkiego Napoleona — z którego wież poglądał Wielki Roztopczyn, jak różno-języczne pułki Zachodu umykały, przed rycerstwem Wschodu, przed Kozactwem! dziś potężny, Wielki Car dawał posłuchanie swoim Bojarom starych rodów; mąż nadludzki duchem, z chęci Pan całego świata; z woli, aby każda chęć przeobraziła się w czyn, i czynem pojawiła się światu. On był między Bojarami prawdziwy Car i wszech-Rossyj i wszech-świata —

Nieradził się nieprzekonywał; tylko czytał raporta i rozkazy wydawał.

Podano mu liczne raporta o Starowiercach, o ich twardém obstawaniu przy swojéj wierze, o nieulęknieniu się siły wojskowéj; ani więzień, ani cielesnych kar — o gorliwości ich duchowieństwa i o gotowości na męczeństwo; w końcu o niemożności zachęcenia Błahoczestiwych do rzezi Starowierców, z powodu narodowości Kozaczéj.

Car czytał chłodném okiem, ze spokojném licém — ani gniew, ani niecierpliwość niedrgnęły na jego twarzy — wziął pióro i wyrok wypisał: (7)

« Arcybiskupów i Biskupów Starowierskiego wyznania rozstrzygnąć z przysięgi i stanu duchownego, skasować i niemianować nowych na ich miejsce. Zabronić wszystkim Biskupom i Arcybiskupom Rossyi, święcić na duchownych ludzi wyznania Starowierskiego. Duchownych Starowierskich pełniących obowiązki duchowne a niemających święcenia, karać jak wiarołomców. Ludowi zostawić wolność Starowierskiego wyznania. Mnichów wszystkich Starowierskiego wyznania, zebrać w jeduo, rozstrzygnąć i w wieczne sołdaty — dać im za żony niewiasty z więzień Rossyi i osadzić jako pułk linijnych kozaków w Linkoranie. Minister Wojny poda kandydatów na Pułkowników i oficerów do tego pułku, a dzielnych, bo pułk ten powien być dzielny — tak ma być. » (podpisano Car).

Przyszła kolej na raporta Generała Bibikowa, o *Prepodobnéj* Czernicy Natalii, o oskarżeniach na nią

i o fałszywych donosach; o przekonaniu się że jest błogosławioną, świętą nawet, i o jéj wielkiém podobieństwie z Matką Dziewicą obrazu Rafaela.

Wielki Władzca przeczytał i napisał:

« Generała Bibikowa przeprowadzić w *prepodobnych obłąkanych* i od urzędu oddalić. Czernicę Natalija ze świętości rozstrzydz, karą cielesną ukarać, zanumerować, i zasłać na osady wojskowe. » Car.

Nareszcie wziął raport rotmistrza Dubelta — Oficer ten ranny na Kaukazie, znalazł gościnność u Starszyny Kozaczego w Aksaju, jak w rodzinnym domu — zauważał ciągłe zbiory w domu swojego gospodarza, w komnacie przyległéj téj w któréj spoczywał; przewiercił mur ściany żeby słyszeć co mówią, widzieć co robią.

Słyszał wszystkie mowy Czerwonorusina Świdzińskiego, widział i ojców i synów najdostatniéjszych i najdawniéjszych rodzin Dońskich — Pułkowników, Generałów, całą Starszyznę aż do Nakaźnego — wszyscy na jednę i tę samą rzecz się zgodzili — w jedno śpiewali — w Kozaczyznę. Związkowi wpisywali swoje imiona i karty podpisów zostawały w komnacie — Rotmistrz je zabrał i przesłał Carowi z raportem.

Car rzucił okiem na karty, podpisów co nie miara, tysiące — cały Don — Cisnął karty w ogień płonący w kominie — Zimno, spokojnie patrzył póki się ostatnia karta niespopieliła — wziął papier i napisał:

« Rotmistrza Dubelta awansować na Majora i posłać do ojca, niech się sposobi na jego Zastępcę — Włóczęgę Świdzińskiego wskaznje się na karę szubie-

nicy, która ma być wykonaną w Nowo-Czerkasku, przy odgłosie dzwonów i wielkim zbiorze wojsk i ludu — Na ten raz, przywiléj Nakaźnego, *zmniejszenie kary,* jest zawieszonym — Tak ma być. » Car. (8)

Potém był przegląd wojska — Zwijały się i rozwijały pułki piesze i konne, działa, a w nich zmieszani: Moskale, Lachy, Czerkiesy, Kozacy, Tatarzy, Niemcy, Gruzijanie, Baszkiery, Starowiercy, Katolicy, Starozakonni, Protestanci; mozajka narodowości, mozajka wyznań — a wszyscy na jedno słowo: w lewo, w prawo, w tył, na przód! biegną gdzie Car każe.

Car rad, przejeżdża się między niémi bez straży, bez nikogo, jak ojciec między dziećmi.

Nikt go o łaskę nieprosi, bo wie że Car nieugięty.

Nikt sprawiedliwości się niedopomina, bo Car sprawiedliwy.

Kara, nagroda — u niego nie czeka — on wszystko wie, o niczém niezapomina.

Wszystkie oczy w niego obrócone jak w tęczę — i choć niewszystkie serca do niego skaczą — ale wszyscy w myśli o jedno błagają, aby Bóg takiego nam dał Cara!

Bo Car Wielki — prawdziwie Wielki (9).

VII.

W Nowo-Czerkasku biją w dzwony jak na Prażnik — Starszyzna Kozacza konno zjeżdża się na majdan, i sotnie Kozacze konno do koła, majdan lasem spis opasały. Wszyscy milczą, smutni, zadumani,

jeden na drugiego spojrzeć nieśmie — Konie na swoje miejsca zachodzą i stają; a jak na chwilę dzwony ustaną, i konie głuchem dzwonieniem domawiają brzmieniu dzwonów; czasem zaszemrze głos ludzki: « Po ukazie Carskim. »

W téjże samój chwili, wiełkiémi szlakami dochodziły do miasta, dwa mnogie tabory pieszego ludu:

Od północy, cztery tysiące z górą, mnichów starowierskiego wyznania, chłop w chłopa jak dęby Ukrainy, a taka w nich siła, że ziemia pod niémi jęczy — idą w milczeniu, idą porządkiem, sotnie za sotniami— przed niémi hasają Sotnicy; różna to młodź, z korpusu Kadetów, Lackie dzieci — Ojcowie gdzieś tam pomarli albo domierają za granicami, a synów posłano w Kozaki — hulają na wolności i nieczują że za sobą prowadzą szeregi niewoli! — I Pułkowódzca Lach, Krukowski imieniem, niegdyś Ułan Polski, a teraz Kozak linijny. Pułkownik Linkorańskiego pułgn, bo taki ukaz Carski —

Od południa z po za-Dnieprzańskich siół i zaścianków sotniami także idzie cztery tysiące niewiast — różne wiekiem, różne krasą, różne barwą stroju, różne barwą duszy; ale wszystkie u szyi na sznurach mają tablice z numerami. —I one naznaczone w linijne Kozaczki (10).

Weszły do miasta i prosto na majdan —Dzwony na rozbicie się zabrzmiały, i już młody Czerwonorusiniec zawisnął na szubienicy — Nie prosił, nie groził, tylko złomek Krzyża rzucił między lud Kozaczy — nikt go niepodniósł, ani śmiał dotknąć —

Bez ukazu Carskiego.

Jedna z niewiast — Linkorańska Kozaczka — blada jak zwiędły kwiat kaliny, chwiejąca się jak splot wierzby, popatrzyła w górę, utonęła okiem w złamku Krzyża walającym się w piasku; nie zapłakała, nie krzyknęła, ale osunęła się na ziemię — jak stajany słońcem osuwa się śnieg z drzewa.... Biegną ratować — rozrywają szaty — i druga połowica Krzyża, zerwana z różańca gdzieś potoczyła się na ziemię majdanu — ale już życia niewrócić — Niebo dla niéj, bo to święta Pańska, święta Kozacka.

Pułk Linkorański Kozaczy, rozebrawszy niewiasty na żony, tak że jeden tylko z czterech tysięcy został wdowcem przed ślubem — ruszył w pochód do Rostowa.

I wszystko stało się:

Po Ukazie Carskim.

Ale czy po chęci Kozaczéj znajdzie się taki, który podejmie, połączy odłamki Krzyża, i powie:

Tak się stać musi! —

I tak zrobi w Imie Boże! na cześć i sławę Kozaczą?

X. Kozak Ottomański.

PRZYPISY

DO WĘDROWCA KOZAKA.

---

(1) Cała rzecz o młodym Świdzińskim jest najściślejszą prawdą : wychowany przez swego dziada popa na tradycyjach Kozaczych i dążnościach podówczas Uniwersytetu Charkowskiego, którym kierowali Artymowski i Maxymowicz, a przytém w ciągłych stosunkach z Napadiewiczem, z Kanonikiem Jefimowiczem i z Zaleskim Lwowskim; tak w sobie wyfanatyzował apostolstwo Kozaczyzny, że jak tylko dorósł dwudziestu lat i zmarł mu jego dziad — piechotą puścił się po Niemczech, do Paryża — Ztamtąd do Londynu, a nareszcie przez Szwajcaryją, Włochy i Węgry, przyszedł nad Dunaj, na Dabrudżię, a ztamtąd do Stambółu, zawsze piechotą — Nienależał on do żadnego Towarzystwa politycznego, do żadnego spisku; sam sobie nadał missyję — zobaczyć wszystkich Kozaków rozsypanych po całym świecie i powiedzieć jednym o drugich, że to są Kozacy i gdzie oni są.

Przybywszy do Stambółu, udał się zaraz na osadę polską, Adam-kieuj, i tam kilka tygodni razem mieszkał z Gordonem, znanym na Kaukazie pod nazwiskiem Benderli Bej (*) przez dni pietnaście żył samémi jagodami i korzeniami lasu, późniéj jadł strawy solone niepijąc wody — najmywał osadników by go ćwiczyli kijami, i doszedł do brania na dzień dwiestu— Po tych wszystkich przygotowaniach się na męczeństwo, jako malarz Wołoch, przez Taganróg dostał się na Don, tam przebywal więcéj roku — wykryty przez oficera Niemca, posądzony o emisarstwo, został wskazany na powieszenie i powieszony.

(2) *Czernica* Zakonnica Wschodniego Kościoła, w roku 1846, pojawiła się Czernica w Perjatyńskiéj puszczy, między Kijowem a Perejasławiem; lud cały wierzył w jéj cudotworczość — i nazywał ją *Prepodobną*, błogosławioną i świętą.

(3) Wiadome są prześladowania Starowierców w Rossyj, chciano ich zmusić do przyjęcia Błahoczesti — «*Iztrebit'*» — Wytrzebić jeśli niemożna nawrócić — niebyło to postanowienie okrucieństwa, ale potrzebą polityczną systematu rządowego — Ośm

(*) Gordon, uezeń Uniwersytetu Kijowskiego, Starszy Wachmistrz Artylleryi Belgijskiéj i zastępca profesora pyrotechnii — Puścił się ze Stambółu z trzema statkami zbrojnemi do Kaukazu w 1846 r. stoczył zaciętą bitwę z sześcioma szalupami kanonijerskiemi ros. jednę zatopił, ubił oficera i kilkunastu ludzi, szalupy rozpędził, i wylądował. Chciał on Czerkiesom fabrykę broni, prochów i dział założyć—ale od nasadzonego przez Admirała Serebrakowa zbójcę Ormijanina zabity, w trzy miesiące po przydyciu do domu Beja Czerkiesów Kieranduka, którego lud za to na śmierć osądził, a całą rodzinę w niewolników obrócił.

milionów niewyznających Kościoła narodowego, a Cara za głowę Kościoła; było to wielkie niebezpieczeństwo dla Rządu, który się oparł na Autokracyi — i we władaniu wewnętrzném i w stosunkach zewnętrznych — Chciano, może niewygładzić, ale nastraszyć Starowierców, powstaniem przeciwko nim Błahoczestiwych; ale nigdy do tego przyjść niemogli podżegacze z powodu Kozaczyzny która wiązała Starowierców z Błahoczestiwémi.

(4) *Bibików* — Generał Gubernator Kijowa, człowiek popędliwy i sierdzisty a przytém exaltowany — często miewał przystępy szału jakby pomięszania umysłu; niebył to jednak ani występny urzędnik, aui okrutny człowiek — Oddalonym został z urzędu za swoje raptusy, od których według mniemania rozszerzonego w Rossyi, cała rodzina Bibików nie jest wolną — Jest to jakieś dawne przeklęcie, czy zaklęcie ciężące na niéj; jedni utrzymują, od czasu Iwana Groźnego; drudzy od czasów zagłady Strelicöw.

(5) Pułki Kozaków Dońskich trzymają straże graniczne na całym pasie posiadłości Rossyjskiego państwa—Stoją jak przednia straż na wszystkich drogach które wiodą w kraje sąsiedzkie, do zaczepki i do obrony; we wszysjkich wyprawach, posterunkach wewnętrznych, wszędzie są użyci Dońscy Kozacy.

(6) Xiążka Generała Benkendorfa, wydaną jest w Paryżu, w języku francuzkim — była ona napisaną w skutek ciągłych zatargów tego Generała z Jenerałem Kozackim Jełowojskim — po śmierci Hetmana

Płatowa i usunięciu od wojskowéj czynnéj służby Generała Grafa Orłowa Denisowa — Zdanie Generała Benkendorfa było przyjęte za ustawę, ale Cesarz Mikołaj je odrzucił — i za jego panowania widzieliśmy walecznego Syzojewa Hetmanem Nakaźnym na Kaukazie — Zawadowskiego hetmaniącego na Czarnomorju, a w ostatniéj wojnie młodego Orłowa Denisowa na czele wszystkich Kozaków nad Dunajem i późniéj w Krymie.

(7) Wyrok wydany przeciwko Starowiercom jest téj treści i tego ducha — Przez brak duchowieństwa chciano sprowadzić upadek wyznania — logiczne następstwo. Teraz Starowierstwo niejest prześladowaném, ale Biskupów i Arcy-biskupów Starowierskich niemasz w Rossyi — są oni na Dobrudżi w Turcyi, na Bukowinie, i w Galicyi.

(8) Przywiléj Atamana Dońskich Kozaków, jest zmniejszyć karę śmierci na wieczne wygnanie — Cesarewicz Attaman, zostawiał ten przywiléj Nakażnemu — ale częste bywały wypadki, że go zawieszano; nigdy jednak nieskasowano.

(9) Cesarz Mikołaj był bezzawodnie Wielkim Monarchą, i od niego większego Rossyja niemiała — i każdy naród który chce porządku, potęgi i sławy, powinien nic więcéj nieżądać, tylko żeby mu Opatrzność dała podobnego Władzcę.

(10) Cztery tysiące mnichów Starowierców zostało ożenionych z niewiastami zsyłkowémi, oraz z więzień, nieprawych domów, i zasłanémi do Linkora-

nu na utworzenie Linkorańskiego Kozaczego pułku — O tym wypadku nietylko są podania żyjące, ale pieśni krążące między ludem Kozaczym — pieśni żałosne i wojenne — Linkoran stał się jedną z najporządniéjszych i najbogatszych osad Kozaczych na linii perskiéj, a pułk Linkorański najwaleczniéjszym w wojsku Kaukazkiém — Jest to zapewnie i bardziéj ludzki i bardziéj pożyteczny sposób karania, jak Botany-Bay, zsyłki francuzkie, albo galery — Po pierwszych narzekaniach, dziś ludność Linkorańska, błogosławi pamięci Cara — a dzielni Kozacy tego pułku odznaczyli się pod Indże-Dere, pod Subatan i Karsem. Pierwszym Pułkownikiem tego pułku był Polak Krukowski, dawny oficer Ułanów polskich, pod W. X. Konstantym; miał pojedynek i przez tego Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, był zasłany podówczas na Kaukaz — Służył najprzód w sławnych Dragonach Niżno-nowogrodzkich — późniéj organizował i dowodził Linkorańskim Kozaczym pułkiem — i w jednéj z bitew pod Karsem, zginął już Generałem Dywizyi Jazdy — Wszyscy oficerowie pierwotni Likorańskiego pułku byli Polacy z Korpusu Kadetów, powiększéj części synowie dawnych Oficerów Wojska Polskiego, wychodźców lub wygnańców — Oni to na taką stopę podnieśli dzielność pułku, że jest dziś liczonym między pierwszémi w całéj rossyjkiéj Jeździe.

KONIEC.

Sprostowanie myłek.

Strona.	*Wiersz.*	*Zamiast.*	*Czytaj.*
26	2	Mung	Mang.
28	7	Zapoz	Zaporoż.
68	— (56) —		— 68 —
68	20	Adada	Adama.
68	26	Opimp	Olimpi.
95	14	uhior	ubiór.
106	26	wosk	wojsko.
111	25	dmo	dwo·
123	5	ostatch	ostatni.
137	2	Dabl	Daghl.
138	14	Deg	Daghl.
173	2	huryszek	hurysek.
173	13	przez	precz.
193	4	Rem	Rum.
201	5	Ter	Tur.
243	2	szar	szer.
246	16	kiego	kiedy.
246	17	słę	się.
248	12	wypadów	wypadków.
373	15	cz	co.
286	22	Koz	Roz
290	4	przjęto	przyjęto.
301	16	Połuba-	Połubatog.
301	18	śmiar	śmierci.
324	2	roum	rozumieli.
333	25	Kryż	Krzyż.
335	4	Frrac	Francuz.
340	21	pomół	pomógł.
345	19	Maro	Małoros.
348	2	1846	1847.
352	27	dopomóż	potężny.
377	11	carski	carskie.
384	12	różna	raźna.